PRZEGLĄD KLASYCZNY

1936 II 9-10



NAKŁADEM FILOMATY, LWÓW, UNIWERSYTET

SPIS RZECZY.

NA OKŁADCE: MUZY NA BAZIE MANTYNEJSKIEJ PRAXITELESA.

Francuska misja archeologiczna odkryła w r. 1887 trzy płyty marmurowe, ozdobione reliefami ze sceną zapasów muzycznych Apollona i Marsyasa w obecności sześciu Muz. Badania wykazały, że te płyty dekorowały niegdyś czworoboczną bazę, dźwigającą grupę posągową Letony, Apollona i Artemidy, którą to grupę jak i dekorację bazy wykonał dla świątyni mantynejskiej wielkiej artysta Praxiteles. Postacie Muz, chociaż spełniają na omawianej bazie tylko skromną rolę statystów, mówią wyraźnie, że wyszły z pod dłuta człowieka, który stworzył najbardziej wyidealizowany typ kobiety starożytnej, o ruchach nie konwencjonalnych, ale najpiękniejszych ludzkich, z wyrazem twarzy młodym, spokojnym, beztroskim, w szatach, które melodyjną rytmiką fałdów dekorują i tak już piękne postacie. Z wyjątkiem jednej wszystkie inne Muzy naszej bazy trzymają jakieś swe atrybuty. Praxiteles bowiem zawsze lubił przedstawiać swe postacie w pewnej akcji, w której wprawdzie bardzo mało było treści opowiadającej, rzeczowej, ale zato dużo treści artystycznej, wiele pięknych kształtów ciała i draperii. Zdaje się, że tym właśnie trafił Praxiteles w istotę sztuki, co sprawiło, że rzeźby jego już w starożytności znalazły dużo pochwał i najwięcej naśladowców. Wystarczy tutaj wspomnieć, że niektóre typy Muz z bazy były bardzo często naśladowane. Oprócz statui Hermesa z dzieckiem Dionysosem płyty Mantynejskie, znajdujące się obecnie w Muzeum Narodowym w Athenach, są jako oryginalne dzieła Praxitelesa wysoko cenione, albowiem są one bezpośrednim źródłem do poznania twórczości artystycznej tego wielkiego rzeźbiarza IV w. przed Chr. J. ST.

DYDAKTYKA

MARIAN AUERBACH

NOWY SPRZYMIERZENIEC ŁACIŃSKICH ZADAŃ SZKOLNYCH

Bardzo duże kłopoty sprawiają nauczycielowi języka łacińskiego szkolne zadania (tzw. klasówki). Temat to trudny, dawny i wiele już wywoływał prób rozwiązania. Nie mam obecnie zamiaru wszechstronnego i gruntownego rozważania tego zagadnienia. Chciałbym tylko zwrócić uwagę na jeden wycinek, który stał się aktualnym z powodu pojawienia się na rynku księgarskim tanich tekstów łacińskich w nakładzie F i l o m a t y (Lwów, Uniwersytet). Wyszło już (w ciągu kilku tygodni) trzydzieści zeszytów, a planowanych jest (na razie!) 60 tomików. Każdy zeszyt obejmuje około 2—3 arkusze, a kosztuje 35 groszy.

Nie chcę obecnie omawiać różnorodnego zastosowania tych tanich tekstów w nauczaniu łaciny w naszych szkołach średnich ogólnokształcących. Chcę jedynie zwrócić uwagę na ogromną korzyść, jaką mogą te zeszyty oddać zagadnieniu z a d a ń s z k o l n y c h.

Ci nauczyciele, którzy stoją na stanowisku, że należy na zadanie szkolne dawać więcej, niż jeden tekst, czy to gdyż chcą przez to zapobiec odpisywaniu od sąsiada, czy to gdyż są zdania, że należy dobierać teksty do zdolności i wiedzy ucznia — więc dawać teksty trudniejsze tym, co lepiej opanowali zdolność rozumienia tekstu łacińskiego, a łatwiejsze uczniom słabszym, — czy też, gdyż chcą zapobiec posługiwaniu się ukradkiem drukowanymi tłumaczeniami — ci wszyscy znajdą w tych tekstach, które

wydaje Filomata, rozwiązanie trudności, z którymi dotąd walczyli.

Dla najliczniejszej klasy, wykraczającej poza normę, ustanowioną przez władzę — więc dla 50 uczniów — trzeba mieć 50 zeszytów. Cena zeszytu wynosi 35 groszy, więc taki komplet kosztowałby 17.50 zł. Trzy komplety (w cenie około 50 zł.) dają już możność przydzielania tematów zadań szkolnych w taki sposób, by można uniknąć tych akcesoriów, które niweczą cel zadań. Wątpię, by zakład odmówił nauczycielowi tej drobnej kwoty na cel wymieniony. Oczywiście trzy razy po 50 tekstów dwuarkuszowych uważać należy za skromny początek. Od czasu do czasu należałoby dokupić po jednym komplecie. Mając do dyspozycji np. wybrane Żywoty Neposa w dwu zeszytach (Miltiades, Themistokles, Aristeides, Alkibiades i Epaminondas w jednym, Hannibal, Cato i Atticus w drugim zeszycie), Listy Pliniusza (w liczbie 18), Pro Ligario Cicerona, można znaleźć dwa, trzy, czy nawet cztery tematy, które się rozda uczniom na przeciąg jednej, czy dwu lekcyj na samodzielne opracowanie, przy którym mają do pomocy słownik i gramatykę. Przy tym można dobrać — jeśli nauczyciel uznaje to za stosowne — teksty, dostosowane do poziomu, do którego uczniowie dorośli. Wybór jest wielki: są teksty łatwe i trudne, prozaiczne i poetyckie, historyczne i opisowe, mowy i rozprawy.

Wiem z doświadczenia własnego i cudzego, że koledzy w różny sposób starają się rozwiązać zagadnienie zadań. Są tacy, co wyszukują w książce łacińskiej, z której uczą w klasie, ustępy (jeden, dwa, czy trzy), na zadanie; uczeń ma tekst nieznany, ma słownik, czy to jako książkę osobną, czy przy końcu książki z tekstami — ale ma także w ukryciu „bryka" dla całej książki, z której wyimek ma przetłumaczyć. W ciągu całej godziny trwa często oryginalna walka między nauczycielem a uczniem: nauczyciel pilnuje, aby uczeń pracował samodzielnie, a uczeń czeka na moment, w którym nauczyciel od-

wróci od niego uwagę, by mógł zerknąć do gotowego tłumaczenia. Są inni, którzy dyktują tekst, aby uniemożliwić wyszukanie tłumaczenia w „bryku"; jeszcze inni nauczyciele wycinają w domu skrawki tekstów, przy czym muszą niszczyć książki i tracą dużo czasu na przygotowanie tych tekstów. Inni mają jeszcze inne pomysły. Zdaje się, że jeżeli szkoła wejdzie w posiadanie tekstów Filomaty, będzie nauczyciel języka łacińskiego wolny od wielu kłopotów, a zadania szkolne będą mogły stać się pracą dla ucznia wartościową, a dla nauczyciela sprawdzianem wiedzy swoich wychowanków. Nieraz będzie nauczyciel błogosławił wydawcę za te tanie, bezpretensjonalne zeszyciki, choć wydawca z pewnością w chwili powzięcia planu nie myślał o zadaniach szkolnych.

GRZEGORZ Z NAZJANZU, O MARNOŚCI ŻYWOTA DOCZESNEGO I WSPÓLNYM KRESIE WSZYSTKIEGO

Chciałbym mieć lotne skrzydła jaskółek albo gołębi,
bym od życia mógł uciec, jakie prowadzą śmiertelni,
albo śród dzikich zwierząt (co ufać można, im więcej
niśli ludziom!) zamieszkać pospołu w jakiej pustelni,
wiodąc żywot, co troską nie trudzi, ni znojem nie gnębi!
Ale chciałbym się różnić od onej doli zwierzęcej:
światłem umysłu co w niebo wpatrzony i Bóstwa świadomy,
iżby blask wiekuisty ozłacał ciche me życie.
Lub też pragnąłbym stanąć na gór niebotycznych szczycie,
wołać na wszystkich ludzi potężnym głosem, jak gromy:
Ludzie śmiertelni, znikomi — nasienia ciekłego wy plemię! —
którzy w śmierci żyjecie, nadęci próżnymi myślami!
dokąd-że tak błądzicie powszędy przez nędzną tę ziemię
pośród mar, z których każda — nietrwała! — was łudzi i mami?
Przypatrz się oto wszystkim, nad każdym się w duchu zastanów,
jako i ja, — boć Pan Bóg wzrokiem obdarzył mnie biegłym;
jużem się dość napatrzył zwyczajów ludzkich i stanów,
więc co złe, a co dobre, z pomocą Bożą dostrzegłem... —
Oto jeden jak jutrznia był piękny, jak palma urodziw,
wszystkich oczy pociągał, jak kwiat, co wiosną zakwitnie.
Drugi wzrostem i siłą obudzał uznanie i podziw,
druhów dumą napawał, w szranki gdy stanął ambitnie.
Ów był sławny w zawodach, ten w boju orężnym, a inny

w górach, na wielkich łowach okazał się mężny i zwinny.
Tamten zasię w hulankach i ucztach żył nieoszczędnie,
ziemią, powietrzem i morzem żołądek pasąc i gardło, —
zmarszczki nadeszły i starość: uroda i siła już więdnie,
a co było żołądka rozkoszą — z żołądkiem umarło...
Cząstka została na ziemi, a reszta... w zaświecie się gubi...
Inny znowu mądrością wszelaką przechwala się świecką.
Jeszcze inny swych przodków grobami starymi się chlubi,
albo w świeżym dyplomie zdobytą — godnością szlachecką.
Ów zaś w radzie przemożny, a w ziomków gronie najwziętszy,
sławion ustami ludu... A ów, choć od innych bogatszy,
przecie chciwie mamonę w domu — i w duszy swej — piętrzy.
Inny zasię na tronie wysokim sędziowskim zasiadłszy,
sprawiedliwości wagą się cieszy. A zasię znów inny,
ciało w szkarłat odziawszy, a głowę w blaski diademu,
dzierżąc władzę nad ziemią, niebu urąga samemu, —
choć śmiertelnik, lecz kres przekracza śmiertelnym powinny...
Tak dziś... Jutro już pył — i wszyscy będą podobni:
niewolnicy czy króle, nędzarze czy ludzie zasobni!
Wspólny im dom — i ciemność! Dumny nie zyska przewagi,
choć świetniejszy ma pogrzeb, wspanialsze sarkofagi,
choć na kamieniu nazwisko zostanie, wyryte w żałobie; —
wszyscy zgoła śmiertelni — po śmierci — równi są sobie...
Kości z nich jeno zostają spróchniałe — nagie czerepy.
Kruszy się ludzka pycha, ustają mozoły ubóstwa,
nikną skryte choroby, krzywdy, zawiście, oszustwa,
szał posiadania bogactw, niepowściągliwy i ślepy: —
wszystko umiera z nami — i w ciszy mgłę się osłania —
póki z nami nie wróci — w godzinę zmartwychwstania...
Patrząc na owe sprawy, namowom moim uwierzcie,
dzieci! (wiek mój starszy, więc dziećmi jesteście wy dla mnie!).
Świat ten cały i jego obłędy porzućmy nareszcie,
rzućmy złości, którymi król ziemski uwodzi nas kłamnie,
ów cudzego wydzierca i ludzi okrutny zabójca, —
rzućmy skarby i sławę, siedziby i szczęście nietrwałe,
dążmy co rychlej w niebo, gdzie blask ma cudny i chwałę
Niewysłowiona Jasność, Boża Najświętsza Trójca!
Niechaj inni, gdy wolą, rozsypią się jako liczmany
i z uciechą po ziemi, jako liczmany, się toczą,
Albo jak pijanice, omackiem dzierżąc się ściany,
błądzą naoślep w ciżbie, spowici mgłą i pomroczą.

Tłum. JÓZEF BIRKENMAJER

MICHAŁ BERGMAN

JĘZYK ŁACIŃSKI A PRZYGOTOWANIE JĘZYKOWE UCZNIÓW

Nowy program gimnazjum, stawiając jako pierwsze zadanie nauczanie języka łacińskiego, doprowadzenie do zrozumienia tekstu łacińskiego, wyprowadza równocześnie dalsze wnioski, wynikające z założenia treściowego programu, że ,,od samego początku jest to nauczanie języka i nie przestaje nim być na żadnym stopniu“ (Program s. 222). Wobec takiego sformułowania czołowego zadania, warto rozpatrzyć, jakie uczeń otrzymuje przygotowanie w ogólności do chwili rozpoczęcia nauki języka łacińskiego. że właśnie przygotowanie językowe, nabyte w poprzednich latach nauki jest fundamentem, na którym ma budować nauczyciel języka łacińskiego, o tym świadczy uwaga w Programie w rozdziale o nauczaniu gramatyki (Pr. s. 225): ,,Podstawą nauczania gramatyki łacińskiej są kategorie gramatyczne, poznane w związku z nauką języka polskiego“. Co więcej — Program nakłada nawet na nauczyciela języka łacińskiego obowiązek sprawdzenia przed rozpoczęciem nauki ,,czy uczniowie rozróżniają należycie w języku polskim części zdania i części mowy, oraz, czy mają pojęcie o budowie słowotwórczej wyrazów“. Rozważmy przeto, jakie są owe podwaliny, na których buduje filolog. Przygotowanie językowe aż do rozpoczęcia nauki języka łacińskiego daje uczniowi:

I. szkoła powszechna,

II. pierwsze półrocze I kl. gimn.

I. W szkole powszechnej można ustalić w nauczaniu języka dwa stopnie:

1. epizodyczny o charakterze propedeutycznym, zalecany w klasie III. i IV.

2. bardziej systematyczny w klasie V. i VI.

Jak już wynika z samego określenia, ma nauczanie gramatyki na pierwszym stopniu charakter przygodny i okolicznościowy. Program zakazuje wyraźnie wprowadzania klasyfikacji, jak: zestawiania odmian, unikania terminologii, jak nazywania przypadków itd. Jeśli zaś chodzi o drugi stopień, to obejmuje on:

a) naukę o zdaniu,

b) naukę o wyrazie.

Nauka o zdaniu obejmuje w klasie V-ej ćwiczenia w rozpoznawaniu zdań głównych, części zdania; w klasie VI. ćwiczenia w zakresie zdań złożonych. Nauka o wyrazie obejmuje w kl. V.: części mowy, deklinację, terminologię przypadków, w kl. VI.: odmianę czasownika.

Na właściwe tory nauczania systematycznego wchodzi nauka o języku dopiero w gimnazjum. Obejmuje w interesującej nas klasie pierwszej, jako przygotowawczej do nauczania języka łacińskiego:

a) naukę o głosce,
b) naukę o wyrazie,
c) naukę o zdaniu.

Które z wyżej wymienionych działów gramatyki, udzielanych tak w szkole powszechnej, jak i gimnazjum, mogą stanowić ową bezpośrednią podstawę dydaktyczną w chwili rozpoczęcia nauki języka łacińskiego? Wchodzi tu w rachubę przede wszystkim:

1. klasa V. szkoły powszechnej, która jest z jednej strony częściowym usystematyzowaniem praktycznie zdobytych wiadomości w klasach poprzednich, częściowo je rozbudowuje, wprowadza klasyfikację i terminologię, zatem nauka o częściach mowy i zdania, wreszcie odmiana rzeczownika; dalej częściowo:

2. klasa VI. szkoły powszechnej — szczególnie nauka o wyrazie (znaczenie przypadków w zdaniu, czasownik),

3. z działów nauki o języku *w klasie I. gimnazjum:* a) nauka o głosce jest filologowi niepotrzebna, więcej daje już filologowi: b) nauka o wyrazie w dostępnym na tym stopniu zakresie (rdzeń, przyrostek, przedrostek, znaczenie realne i etymologiczne przy konstruowaniu wyrażeń typowych, synonimy, fleksja rzeczownika, temat, końcówka, oboczne tematy itd.). Niepotrzebną okazuje się dalej: c) nauka o zdaniu, gdyż wszelkie typy zdań pobocznych zjawiają się dopiero w nauce języka łacińskiego w klasie II. W Uwagach do Programu języka polskiego czytamy (Program, s. 9 n.), że od nauki o zdaniu należałoby ze względu na początki języka łacińskiego zaczynać naukę gramatyki w tej klasie. Tymczasem praktyka wykazuje, że dział ten potrzebny jest filologowi dopiero w kl. II. — i to w II. półroczu. Okazuje się na-

tomiast, że dział nauki o zdaniu, będący przedmiotem kursu klasy drugiej, jest prawie w całości potrzebny przy początkach nauki języka łacińskiego (części zdania, podmiot, orzeczenie czasownikowe i imienne, przydawki, okoliczniki, dopełnienie).

Reasumując to, cośmy wyżej zestawili, należy stwierdzić, że filolog, przystępując do nauki języka łacińskiego, musi budować przeważnie na materiale, zdobytym przez uczniów w klasie V. i częściowo w klasie VI. szkoły powszechnej. Natomiast materiał gramatyczny, udzielany w I. klasie gimn. poza małymi wyjątkami nie stanowi owej koniecznej podstawy, potrzebnej przy początkach nauki języka łacińskiego. Przestrzeń, dzieląca ucznia od zdobycia tych zasadniczych podstaw językowych do początków nauczania języka łacińskiego wynosi jeden do dwóch lat. Stąd zrozumiały się staje brak przygotowania odpowiedniego, wynikający z zapomnienia przez uczniów dawno przerabianego materiału i niestosowania systematycznej powtórki w I. półr. I. klasy wobec nowopojawiającego się materiału.

Temu stanowi stara się zaradzić Program języka łacińskiego, nakładając na filologa obowiązek sprawdzania nabytej orientacji uczniów w tych działach gramatyki, które są właśnie przedmiotem kursu klasy V. i VI. szkoły powszechnej.

Na zakończenie chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na to, że podczas, gdy nauka gramatyki języka łacińskiego wymaga pewnej automatyzacji, która jest nawet przez Program zalecana i konieczna dla należytego utrwalenia materiału z zakresu morfologii itd., to program języka polskiego na kl. V. i VI. szkoły powszechnej przestrzega przed mechanizacją i nie zezwala na wyczerpującą systematyzację materiału gramatycznego w postaci tworzenia regularnych deklinacji, czy koniugacji. Wobec takiej rozbieżności metod kruchość przygotowania językowego przybiera jeszcze jaskrawsze formy.

---

[1]) Trudno filologowi szukać oparcia w nauce języka obcego, nowożytnego, gdyż i tu mamy do czynienia z nowym przedmiotem, mimo, że jego nauka zaczyna się już w I. półr., nadto przeważnie udziela się w szkołach dwóch języków, zatem brak jednolitości, wreszcie nauka języka łacińskiego musi się opierać na języku wykładowym.

HORATIUS, WSPOMNIENIE WOJNY DOMOWEJ

(Do Asiniusa Polliona).

Motum ex Metello...

Igrzyska losu śledzisz — i badasz grunt,
z którego wzrosła wojna, domowy bunt,
i sojusz możnych, groźny światu,
w Metellowego czas konsulatu...

I trącasz oręż, splamion niezmytą krwią,
i kostki — słynne tak hazardową grą! —
Po zgliszczach stąpasz, kędy zdradnie
ognia zarzewie się tai na dnie...

Dziś twych tradycyj rozgłos ze sceny zszedł —
na krótko chyba!... Juści ukończysz wnet
pisanie dziejów — i powtórnie
na kekropijskim staniesz kothurnie,

Pollionie, świetny mówco sądowych spraw
i pierwszy w radzie, śród senatorskich ław,
któremu triumf losy przędły,
dając w Dalmacji ów laur niezwiędły!

Dziś słuch przerażasz wrzawą bojowych surm
i groźnych rogów graniem, głoszących szturm:
przed lśnieniem zbrój, przed broni szczękiem
jeźdźce i konie pierzchają z lękiem...

I wielkich wodzów, zda się oglądam znów,
kurzawą bitwy skrytych od stóp do głów...
Podbity widzę świat dokoła — —
Cato jedyny nie ugiął czoła!...

Nad ziemią Afrów ongi straciwszy rząd,
rzuciła Juno ów niepomszczony ląd...
Po latach — w odwet — wnuków ciała
cieniom Jugurthy na pastwę dała!...

Wśród pól, gdzie posiew krwi bratobójczej wsiąkł,
czyż mało mogił?... śladów niezbożnych rąk?...
pomników owych wojen, kiedy
klęskę Hesperii słyszały — Medy?

I jakaż topiel, jakiej to rzeki nurt
nie widział rzezi, bitew nieszczęsnych, burd?
I jakież morze śród tych czynów
nie zabarwiło się krwią Latynów?...

Lecz czemuż, Muzo, zamiast weselszych scen,
Simonidowy każesz mi nucić tren?
Odpocznij ze mną w grocie Diony,
strojąc mą lutnię na lżejsze tony!...

Przeł. JÓZEF BIRKENMAJER.

JÓZEF RYBICKI

JAK URZĄDZIĆ WŁASNYMI SIŁAMI SZKOLNĄ PRACOWNIĘ FILOLOGII KLASYCZNEJ?

Niema już dziś potrzeby udowadniania konieczności istnienia muzeów szkolnych. Zasada poglądowości[1]) wdarła się w dydaktykę wszystkich przedmiotów; nie może więc wśród nich nie znaleźć się odpowiednio urządzona i zorganizowana pracownia filologii klasycznej. A jeśli weźmiemy nadto pod uwagę redukcję godzin nauczania języka łacińskiego przy zachowaniu wymagań prawie na dotychczasowym poziomie (konieczność umiejętności przekładu łatwego, nieznanego urywka autora łacińskiego), to zrozumiemy, że na naukę kultury klasycznej pozostanie nam nader mało czasu. Zdajemy sobie jednak równocześnie doskonale sprawę, że nie możemy zmniejszyć zakresu wiadomości z tej dziedziny i tak minimalnie podawanych w gimnazjach.

Trzeba szukać pewnych środków pomocniczych, ułatwiających podanie realiów klasycznych, rozumiejąc ważkość zadań wychowawczych kultury klasycznej.[2])

Jednym z takich środków pomocniczych, to szkolne muzeum filologii klasycznej. Urządzenie jednak takiego muzeum wyłącznie drogą zakupów, przy dzisiejszych nader skąpych dotacjach na gimnazjum, a równoczesnych drogich kosztach niezbędnych przedmiotów w muzeum (przeważnie wyrób zagraniczny) nie da się uskutecznić. Wyłania się więc postulat urządzenia takiego muzeum szkolnego własnymi siłami, pracą rąk ucznia, pracą warsztatów szkolnych. Z góry oczywiście należy przesądzić, że w stu procentach nie da się wszystkiego wykonać własnymi rękoma. Trzeba będzie pewną część zakupić. Zorganizowana jednak wspólna praca nauczyciela filologii klasycznej z uczniami może w dużych rozmiarach spełnić to zadanie — zadanie pełne wielkich walorów wychowawczych. Są to przecież ćwiczenia zmysłu estetycznego, zdolności obser-

---

1) B. Nawroczyński, Zasady nauczania. (Rozdz. Zasada poglądowości), s. 176 n.

2) N. Dumka, Kultura klasyczna, jako główny cel nauczania łaciny i greki, *Przegląd Klasyczny* 1936, s. 11 n., oraz piękny artykuł Z. Zmigrydera-Konopki, Filologia klasyczna w szkole średniej, jako podstawa wiedzy o kulturze. *Kwartalnik Klasyczny,* 1929, s. 277 n.

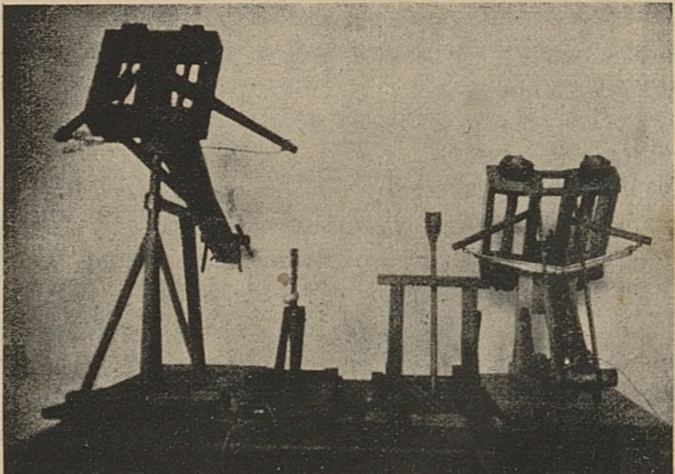
wowania, a przede wszystkim umiejętna celowa, wychowawcza współpraca ucznia z nauczycielem. Młodzież wykonuje tę pracę dla własnych korzyści, a równocześnie dla szkoły, w której się uczy, a która nie jest w możności urządzić pracownię szkolną bez jej pomocy. Tu sama młodzież idzie na spotkanie szkole. Równocześnie, dzięki pracy, zwiększa się zainteresowanie samą treścią pracy, wykonywanym modelem.

Trzeba było ruszyć tę sprawę z miejsca, zachęcić młodzież przy pierwszej nadarzającej się sposobności. A okazyj takich przy nauce języka łacińskiego mamy wiele. Zwykle najwięcej budzi zainteresowania u młodzieży zagadnienie, związane ze sztuką, techniką wojowania. Ustępów, o treści związanej z tym tematem mamy cały szereg w czytankach łacińskich, jeszcze przed przystąpieniem do całej kopalni tych zagadnień, do lektury Caesara. Ale nie tylko te zagadnienia mogą być punktem wyjścia do rozpoczęcia prac nad szkolnym muzeum. Zagadnienia ubiorów, mierzenie czasu (zegary) sprzęty do ćwiczeń cielesnych i t. p. mogą wywołać całą gamę zainteresowań chłopców i dziewcząt. Przy omawianiu tych prac ukazuje się jednak odrazu jak powierzchowne jest zrozumienie, opanowanie wiadomości z tej dziedziny. Szereg ogólników nieskrystalizowanych, prawie że wyłącznie tłumaczenie wyrazu, wzięte bezpośrednio ze słownika. Np. znajdzie się w tekście wyraz *ballista*. Uczeń tłumacząc ten wyraz nie napotyka na żadne trudności w przekładzie tego słowa; ale określić, opisać ballisty nie potrafi (poza zwyczajnym omówieniem armata starożytna). Nie wyjaśni mechanizmu, ani też sposobu działania tej starożytnej maszyny oblężniczej. Odpowiedni rysunek na tablicy Cybulskiego, usunie wprawdzie pewne ogólniki, ale tego, czego żąda w danej chwili umysł chłopca: trójwymiarowości, tego mu ilustracja w żaden sposób dać nie może. Uczeń sam, opisując model na tablicy Cybulskiego, dochodzi do przekonania, że model trójwymiarowy, najprostszy nawet, wyjaśniłby mu wszelkie trudności. Oko ucznia musi zobaczyć działanie takiej maszyny, by umysł mógł przyswoić sobie bez reszty zrozumienie pojęcia ballisty.

W każdej klasie znajdzie się zawsze jednostka o zdolnościach technicznych, konstruktorskich. Zgłosi się ona niechybnie do pracy na ochotnika. Trzeba tylko teraz taką

jednostką pokierować, pomóc jej, omówić z nią wszelkie szczegóły. Musi się jednak przedtem przygotować samemu wszelkie rysunki, wymiary (pomoże tutaj napewno uczynny nauczyciel zajęć praktycznych)[3]), by nie zrazić chłopaka, który tak chętnie zdobył się na odruch dobrowolnej pracy. Zabiera dużo czasu ten pierwszy model. Szereg pogadanek, dyskusyj, w których uczeń bystry, lepiej się orientujący wybiega niejednokrotnie przed nauczyciela. O jednej tu rzeczy trzeba pamiętać: o chęci ulepszania przez tego małego konstruktora sposobu działania maszyn antycznych. Trzeba mu ciągle przypominać o konieczności jak najbardziej wiernego podobieństwa modelu, że tu nie chodzi nam o jakieś lepsze działanie np. maszyny strzelającej, ale o jak najbardziej wierną kopię, wzór starożytnej maszyny oblężniczej.

Pierwszy model zrobiony. Pierwsza próba w klasie i to próba udana. Młodzież odrazu nabiera większej ochoty do pracy zobaczywszy realny i naoczny wynik wysiłków jednego ze swych kolegów, a przede wszystkim ujrzawszy *ad oculos* sposób działania ballisty. Jeden model zrobiony i to jeden z modeli najcięższych.



Rzymskie katapulty.

[3]) Z. Zmigryder-Konopka, Współpraca nauczyciela filologii klasycznej z nauczycielem robót ręcznych. *Praca ręczna w szkole*, 1928, s. 62 n.

Rozpisałem się może zbyt szeroko o tym pierwszym historycznym modelu naszego muzeum szkolnego, lecz na historii jego powstawania chciałem przedstawić, jak nawet tak trudny model, jak ballista, da się zrobić własnymi siłami i chętną pracą ucznia. Dziś przy dobrze naogół wyposażonych warsztatach szkolnych do zajęć praktycznych (do drzewa, szkła, żelaza) i odpowiednich tokarkach praca ta może pójść o wiele łatwiej niż wówczas, gdyśmy tych warsztatów nie posiadali.

Model ten zachęcił nas do urządzenia muzeum szkolnego zwłaszcza wobec nawału zgłoszeń ze strony uczniów, chętnych do pracy, które potem nastąpiły. Wskutek tych zgłoszeń rozszerzyły się odrazu horyzonty naszego zaprojektowanego muzeum. Nadto udało mi się w tym czasie zobaczyć piękne zbiory dra. Zdz. Zmigrydera - Konopki w Gimn. Państw. im. M. Reya w Warszawie. Te dwa fakty skłoniły młodzież i mnie do zrobienia podobnego muzeum w naszym gimnazjum. Zrozumiałem, że nader ciężka czeka nas wszystkich praca, jeśli chcemy przygotować i odpowiednio urządzić nasze szkolne muzeum. Trzeba było przygotować sobie pewien plan pracy ogólny (dla całego muzeum) i szczegółowy (co każda klasa ma robić), a zarazem pamiętać o jednej podstawowej rzeczy, która zresztą nie zawsze dawała się osiągnąć, a mianowicie o utrzymaniu wszystkich modeli — przynajmniej z jednej dziedziny — w pewnych wymiarach proporcjonalnych: by ballista posiadała odpowiednią proporcję czy to do taranu, czy też do szopy.

Uczniów chętnych przybywało. W dyskusji sami podawali, co zdaniem ich powinno się znaleć w szkolnym muzeum filologii klasycznej. Znalazły się zgłoszenia na robotę modeli łatwiejszych, bardziej różnorodnych, a nie tylko z dziedziny sztuki wojennej. Można było z każdą klasą przygotować pewną określoną grupę modeli (doskonale może pójść ta praca w gim. koedukacyjnym dzięki współpracy dziewcząt i chłopców).[4])

Uszeregowaliśmy kolejkę robót. Każdy wziął pewien model do wykonania. Mógł jednak przystąpić do pracy dopiero po omówieniu ze mną wszelkich spraw z tą robotą związanych

[4]) Jakimi innymi drogami może pójść podobna praca wskazuje piękna książka W. Hartke, Arbeitsunterricht in den beiden alten Sprachen: Latein und Griechisch, Frankfurt n/M., 2 wyd., 1925.

i po otrzymaniu odpowiednich wskazówek. Musiałem przygotowywać wzory, rysunki, wymiary, ilustracje, objaśnienia, by móc udzielić odpowiednich informacyj. Wybierałem początkowo rzeczy łatwe, po pierwsze dlatego, że sam nie mogłem nadążyć w opracowaniu wzorów, a po drugie zależało mi na jak najszybszym powiększeniu muzeum, by osiągniętymi, realnymi wynikami samodzielnej pracy, zachęcić pozostałych uczniów do rzetelniejszych wysiłków.[5]) Korzystałem tu bardzo wiele z tablic (i opisów do nich Cybulskiego i Schneidera) pomógł mi również szereg książek z dziedziny techniki starożytnej, jak i też szereg katalogów wytwórni modeli antycznych.[6]—[10])

Zasadniczym jednak punktem wyjścia były dla mnie tablice Cybulskiego (chociaż brak w nich dziedziny techniki starożytnej).

Zrobiliśmy najpierw dział sztuki wojennej: *ballista, katapulta, onager, aries* (większy i mały, działający za pomocą bloków i lin), *turres mobiles* z taranami, *testudines ad aequandum locum i ad murum destruendum, turris speculatoria, testudines arietariae* (szereg modeli), *vineae, pluteus, terebra, scalae, gastraphetes,* szopa z taranami, tarcze greckie i rzymskie, (okrągłe i owalne, łuk, kołczan z różnorodnymi strzałami, miecze, *hastae, pila* i t. p.

Powstały od razu pewne grupy w tej dziedzinie wojennej

---

[5]) Muszę tu podkreślić pomoc, której mi udzielił ówczesny mój dyrektor, p. Bronisław Zapaśnik.

[6]) Kromayer, Heerwesen und Kriegführung der Griechen und Römer. Hdbch. der Altertumswissenschaft, I, IV, 3, 2.

[7]) A. Neuberger, Die Technik des Altertums, Monachium, 1928.

[8]) Amelung (przekład ros.): Odežda drewnich grekow u rim'an, Petersburg, 1904.

[9]) Diels, Antike Technik, Lipsk.

[10]) W. Reeb, Naturkunde und Technik der Alten, Bielefeld 1928. Nadto szereg drobnych wiadomości uzyskałem z wydawnictw: Tusculum Schriften, — Monachium. (Antike Technik, Antike Mode, der antike Sport, die Kenntnis der Erde im Altertum i inne). Poza rozpowszechnionymi modelami Pichlerowskimi (machiny oblężnicze, drzwi homerowe, krosna, volumen tabliczki i żarna), wyrabia jeszcze modele Hensell, ale to są już przestarzałe modele. W największej bodaj ilości i bodaj, że najlepsze modele produkuje firma Rausch. Katalogi tej firmy, wydane wraz z ilustracjami i opisami, wykazują stosunkowo nader duży zasięg tych modeli. Uzupełnieniem tych katalogów są trzy tomiki objaśnień, opracowane przez H. Blümnera i Rauscha, Anschauliche Kulturgeschichte: das Klassische Altertum, I, II, III, Langensalza 1928—1930; katalogi te wraz z objaśnieniami stanowią doskonały przewodnik w materiale, który można wykonać do szkolnego muzeum.

(uzbrojenie, broń zaczepna i odporna, maszyny oblężnicze i t. p.). Wykonywaliśmy modele z drzewa, tektury, skóry, blachy, gipsu i t. p.

Zainteresowanie się tymi modelami wzrastało, chociaż ograniczałem się początkowo tylko do sztuki wojennej. W dziedzinie tej udało się nam wykonać piękny, duży model *Castra Romana* (wzór — wycinanka — według wydawnictwa Teubnera).[11]) Trzeba było jednak przedtem zebrać na pokład parę setek pustych pudełek zapałek, by przystąpić do pracy. Ta przygotowawcza praca do jednego tylko modelu trwała kilka miesięcy, a mimo to zapał w przygotowaniu się do roboty nie ustępował. Wykonany piękny model jest dziś ozdobą szkolnego muzeum.

Chłopcy poczęli nadal sami domagać się wyjścia poza obręb modeli z dziedziny wojskowej. Lektura Filomaty, opisy pięknych modeli,[12]) wykonanych przez kolegów w innych gimnazjach, były nader silnym bodźcem, jak i pomocą w wykonywaniu naszych planów. Pokazały się przy tym specjalne zainteresowania, kierunki i t. p. Obecnie przy ścisłym rozkładzie pracy zajęć praktycznych w gimnazjach (kl. I. drzewo i t. d.) można już lepiej kierować tą pracą.

Znowu zrobiliśmy plan robót i dzięki niemu, udało nam się zrobić dla naszego muzeum następujące modele: dom staroitalski (z rozbieranym dachem), dom grecko-rzymski, świątynię grecką, widownię i orchestrę teatru greckiego, koturn, trójnóg, szereg drobnych sprzętów domowych (stoły, krzesła i t. p.), młyn wodny, młynek ręczny, przyrząd do wyciskania winogron i oliwy, krosna, drzwi Homerowe, zamek, model centralnego ogrzewania (z gipsu), różne wzory zegarów wodnych, zegar 'adwokacki', most, tabliczki do pisania, *volumen*, krążek do tajnej korespondencji, *abacus*, licznik do starożytnej taksówki, lektyki, szereg wozów bojowych i wyścigowych, *sella curulis*, ubiory greckie i rzymskie, dźwig, narzędzia gospodarcze i rolnicze, okręty i t. p .

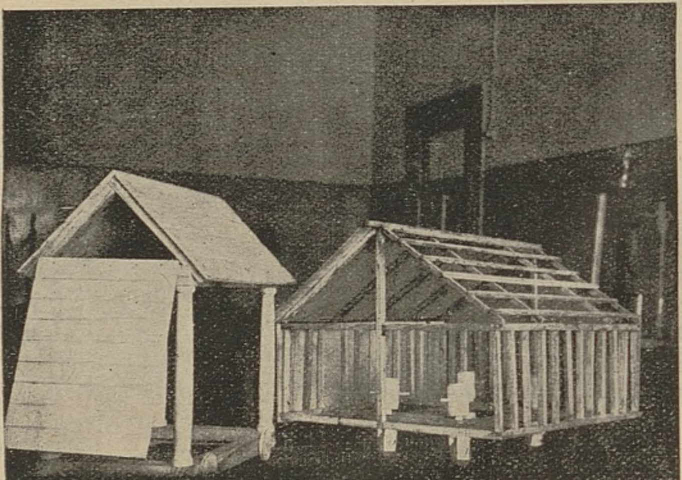
---

[11]) Teubner, Künstler Modelierbogen, Nr. 30—33. Dodany do tego wzoru opis umożliwia dokładne wykonanie modelu.

[12]) Por. art. w Filomacie: ubiory, Nr. 1, 8; drogomierz, Nr. 11, zamek, Nr. 12, czasomierz starożytny, Nr. 14, krążek do tajnej korespondencji, gwiżdżący mniszek, Nr. 16 i szereg innych.

Popełniałem wówczas szereg omyłek; nie obliczałem czasami trudności technicznych. Czasem (nie analizując zbyt szczegółowo danego modelu) nie dałem dokładnych wyjaśnień, a tu tymczasem najmniejsza niedokładność niweczyła pracę chłopaka. Uczyliśmy się jednak razem. Uczeń doskonale zdawał sobie sprawę, że nie tylko on, ale i nauczyciel pracuje nad rozwiązaniem trudności, tkwiących w wykonaniu jakiegoś bardziej skomplikowanego modelu; że nie można czasami już z góry przewidzieć wszelkich trudności. Była to jednak najwyraźniejsza forma obopólnej współpracy ucznia i nauczyciela, z której jedna i druga strona odnosiła napewno korzyści. Przyłączała się ponadto zdrowa emulacja kolegów, by modele przez nich zrobione były jaknajstaranniej i najlepiej wykończone. Niektóre modele (np. *Castra Romana*) dawałem czasami pewnej grupie złożonej z 2—6 uczniów do wykonania. Powstawała więc wówczas piękna, zespołowa praca. Robiliśmy te modele najczęściej podczas świąt i wakacji. Rok szkolny to był raczej czas na teoretyczne przygotowywanie się do prac podczas okresu wolnego od nauki szkolnej.

Początkowo przyjmowałem do muzeum modele nawet nieudolnie zrobione, byle tylko nie zrażać uczniów od pracy, nie zniechęcać chłopaka, który tyle sił i zapału w nią włożył. Po pewnym czasie dawałem ten sam model znowu do roboty, by



Maszyny oblężnicze.

na przykładzie, po porównaniu niedokładności, ulepszyć wyniki prac. Pamiętaliśmy również o pilnowaniu zasady t. zw. rozbieralności modeli (modele składane, rozbierane, celem lepszej przejrzystości i dokładniejszego zrozumienia ich budowy).

To wszystko co wyżej wspomniałem zrobiliśmy w przeciągu paru lat, a zdążyliśmy wykonać w tym czasie około stu modeli. Wzrost modeli w muzeum szkolnym zachęcał młodzież do jeszcze większego wysiłku, do powiększenia zbiorów szkolnych.[13])

Do roboty modeli były potrzebne ilustracje. To było punktem wyjścia do dalszych działów w zbiorach naszego muzeum. Dało to równocześnie impuls do zbierania ilustracyj, wycinków z gazet (np. doskonałe artykuły K. Bulasa w I. K. C.) i t. p. Tworzyliśmy albumy, o pewnych tematach, tak samo jak tworzyliśmy teczki zbierające różne zagadnienia. Zbieraliśmy pocztówki o tematach klasycznych; były to więc fotografie rzeźb, zabytków starożytnych, jak i też szereg pocztówek o treści, temacie klasycznym. Mieliśmy więc pocztówki z Poznania (wodotrysk Perseusa), widoki z wnętrz Zamku Królewskiego, Łazienek, Wilanowa i t.p. (świątynia Sybilli w Puławach, Góra Ovidiusa w Kutach, Maczuga Herkulesa w Ojcowie, głowa Hermesa z Ostrej Bramy w Wilnie — to tematy, które zbliżały nadzwyczajnie chłopaka do starożytności. Nie brał on już antyku jako coś bardzo odległego, lecz począł mu się wydawać on bliski, nieodgraniczony czasem stuleci. Zrozumiał, że, by dobrze odczuć np. treść wnętrza Zamku Królewskiego, musi doskonale znać kulturę klasyczną).

Zbieraliśmy nadto reprodukcje dzieł znakomitych malarzy o tematach klasycznych, np. Boecklin, Walka Centaurów, Triton i Nereidy Rubensa itp. Muszę tu wspomnieć o pewnym praktycznym katalogu, dającym wykaz przeźroczy z uwzględnieniem nauczania kultury klasycznej. Katalog ten suchy wprawdzie i niezupełny, wyraźnie pokazuje ślady, którymi

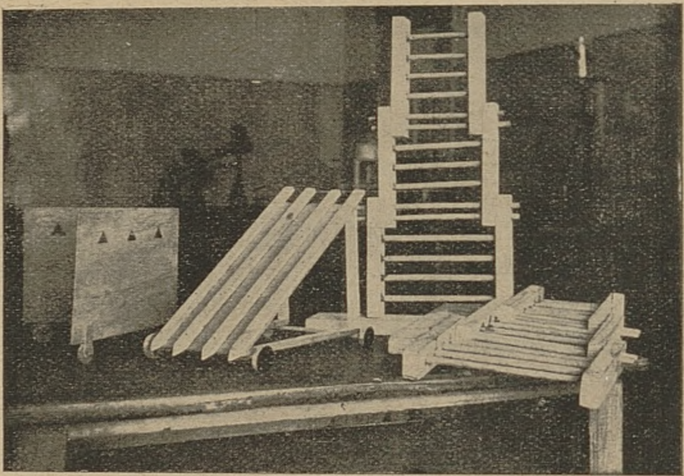
---

[13]) Bardzo wiele skorzystałem z objaśnień do obrazów i modeli Pichlerowskich, w opracowaniu: Gall-Rebham: Wandtafeln u. Modelle zur Veranschaulichung des Lebens der Griechen u. Römer, Wiedeń 1913. Dużą również korzyść można odnieść z objaśnień Th. Heymanna i A. Uebla, pt. Aus Hellas und Rom do wydawnictw Lehmanna.

można kroczyć do celu. Jest to wydany w Wiedniu przez Bundesministerium für Unterricht (Oesterr. Lichtbild- und Filmdienst) katalog *Bilder aus dem Gebiete der Kultur und Kunstgeschichte des Altertums* opracowany przez A. Lhotsky'ego. Zawiera on wykaz przeźroczy z Egiptu, Azji, Grecji i Rzymu; wprowadza krótko w zagadnienia, podaje literaturę, na której podstawie opracowano dany katalog, źródła, literaturę i historię sztuki. Szereguje on mapy, widoki krajobrazów i miast, budowle, rzeźby i t. p. Zamyka ten katalog krótki wykaz, wprawdzie niewyczerpujący, ale wskazujący, jakimi drogami można pójść: *Die Antike in der mittelalterlichen und neuren Kunst,* gdzie autor daje wykaz obrazów znakomitych malarzy, którym tematów do prac dostarczyły: mythologia klasyczna lub krajobraz grecki czy rzymski. Czasami nawet podaje ten katalog krótkie odnośniki, wskazujące na korelację z autorem klasycznym. Można ten katalog rzecz jasna doskonale rozszerzyć sobie tematami polskimi, o których wyżej wspomniałem.

Przeceniam może ten katalog, w każdym razie pragnę podkreślić, że praktycznie oddał mi on wielkie usługi.[14])

Jeśli chodzi o dobre ilustracje, rysunki, tablice, to poza tablicami Cybulskiego, które powinny się bezwzględnie znaleźć



Maszyny oblężnicze.

[14]) J. Loria, Znaczenie ilustracji w nauczaniu łaciny. *Kwart. Klas.* 1934, s. 279 n.

w każdym gimnazjum, mogę podkreślić wydawnictwa Pichlerowskie, Lehmanna, Seemanna, Bruckmanna i szereg innych, których wylicza Cybulski.

Poza tymi ilustracjami mogą się znaleźć w muzeum wszelkie tablice synchronistyczne, gramatyczne i t. p. Warto dołożyć starania, by młodzież mogła otrzymać odpowiednią tablicę, szeregującą np. trzecią deklinację. Tutaj bardzo dużo może pomóc sama młodzież, która pewne trudności i kłopoty swoje sama w lot łapie i w ten sposób nader walnie pomóc może w układaniu takiej tablicy. W wykonaniu jej należy użyć jak najwięcej kolorów, by jak najłatwiej oko ucznia mogło złapać wszelkie zasady. Oczywiście, że tablica taka nie musi wisieć cały czas w klasie. Można ją wywieszać w razie potrzeby, na pewien okres czasu.[15])

Zbieraliśmy nadto wszelkie możliwe napisy łacińskie ze świątyń, z domów (tablice pamiątkowe, hasła i t. p.).

Praca nasza znalazła uznanie kolegów pracujących w gimnazjum. Nauczyciel historii starożytnej sam się zwrócił do nas o pomoc, rozumiejąc znaczenie pogłębiania wiadomości kultury klasycznej w nauczaniu historii starożytnej. W związku z tą współpracą z nauczycielem dziejów starożytnych wyłoniła się konieczność zrobienia szeregu map, przedstawiających pewien okres specjalnie ważny w historii Grecji lub Rzymu. Mapy bowiem np. Kieperta dają tylko pewnego rodzaju syntezę ukończonego już rozwoju *Imperium Romanum.* Brak na nich obrazu rozrastania się państwa rzymskiego, uwzględnienia pewnych ważnych etapów w jego dziejach. Zrobiliśmy szereg takich map (wojna z Hannibalem i t. p.). Mapy te wywieszone w klasie dawały doskonały poglądowy obraz rozwojowy z dziejów czy to Rzymu czy też Grecji. Wielką mi pomoc oddał tutaj atlas Rotherta.[16]) Uczeń, który ma zwykle przed sobą mapę przedstawiającą Imperium Romanum, tj. Rzym już gotowy w pełni rozkwitu, a nie widział go *in statu nascendi et crescendi* ujrzał na tych mapach cały jego potężny rozwój i upadek. Robotę przy tych mapach trzeba podzielić. Jest to doskonała

---

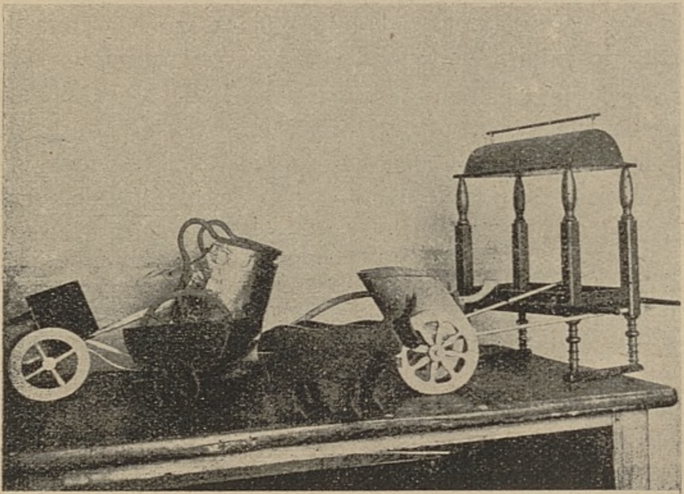
[15]) J. Rączy, Tablice do nauczania łaciny. *Przegląd Klas.* 1936, s. 529 n.

[16]) E. Rothert, Karten und Skizzen — Geschichte des Altertums, Düsseldorf, 1927.

praca zespołowa: jeden uczeń kreśli, drugi maluje, a trzeci robi napisy. Mapy te oddają doniosłe usługi zarówno nauczycielowi historii starożytnej, jak i filologii klasycznej. Np. mapa poświęcona kolonizacjom lub wojnom perskim, jest doskonałą pomocą dla nauczyciela historii w omawianiu tych zagadnień, jak też korzysta z nich nauczyciel filologii klasycznej czytając np. Neposowy żywot Miltiadesa. Oczywiście przykładów tych można mnożyć bez liku.[17])

Rzecz jasna, że nie wyczerpuje to wszystko, co podałem zagadnienia pracowni szkolnej, którą inaczej przedstawiamy sobie we wzorowym ognisku, a inaczej w zwykłych pracowniach gimnazjalnych. To tylko wskazówki jak można samemu wykonać pewne rzeczy, odrazu jednak mając opracowany plan przyszłej pracowni.

Rzecz jasna, że zasadniczym zagadnieniem jest tu odpowiednia biblioteka. Poza słownikami, encyklopediami, leksykonami, muszą się tu znaleźć bezwzględnie teksty autorów kla-



Powozy i lectica.

[17]) Omawiają korelację nauczyciela historii z językiem łacińskim: Wł. Grużewski, Korelacja języka łacińskiego z historią starożytną, *Kwartalnik Klasyczny*, 1933, s. 1 n.; K. Sochaniewicz, Kultura klasyczna a nauczanie historii w gimnazjum, *Kwart. Klas.* 1928, s. 275 n.; Z. Schulbaumówna, Filologia klasyczna w związku z innymi przedmiotami nauczania. Próba korelacji, *Kwart. Klas.* 1933, s. 21 n.

sycznych i to nie tylko autorów czytanych w szkołach. Nadto teksty z komentarzami, objaśnieniami gramatycznymi i leksykalnymi oraz z realiami klasycznymi. Biblioteka taka oczywiście musi uwzględnić potrzeby ucznia i nauczyciela, szkolną pracę, domową i t. p. musi nadto posiadać zbiór dydaktyk języków klasycznych oraz różnych środków pomocniczych.

Za szczupłe są ramy tego artykułu. Sądzę jednak, że redakcja Przeglądu Klasycznego poświęci kiedyś specjalny artykuł temu zagadnieniu jak też poszczególnym zagadnieniom, związanym z oddzielnymi dziedzinami szkolnych muzeów klasycznych.

Poza biblioteką koniecznym się staje dobór odpowiednich ilustracyj, tablic, rysunków, pocztówek, przeźroczy, z epidiaskopem szkolnym.

Jeśli chodzi o monety, to dobry jest zbiór Mayera. Można nabyć i dzisiaj ten zbiór po otrzymaniu zezwolenia na przywóz z Niemiec (obecnie firma: Stuttgarter Metallwarenfabrik — Wilhelm Mayer & Franz Wilhelm).

Odlewy rzeźb, kopie galwano - plastyczne są zbyt drogie, by można je zakupić w większej ilości, zwłaszcza że są wykonywane prawie wyłącznie za granicą. Może się kiedyś spełni życzenie zasłużonego propagatora kultury klasycznej Stefana Cybulskiego, że nasze firmy wezmą się do pracy i przygotują pewne odlewy. Dobry, niedrogi odlew znajdzie nader chętnych nabywców i to nie tylko na terenie szkoły.

O modelach podałem wyżej odpowiednie szczegóły, jak można je wykonać samemu, (zagraniczne modele są bowiem bardzo drogie). Byłoby rzeczą ze wszechmiar pożądaną, by w Bibliotece Filomaty znalazła się książka omawiająca poszczególne modele z ilustracjami, rysunkami i sposobem ich wykonania.

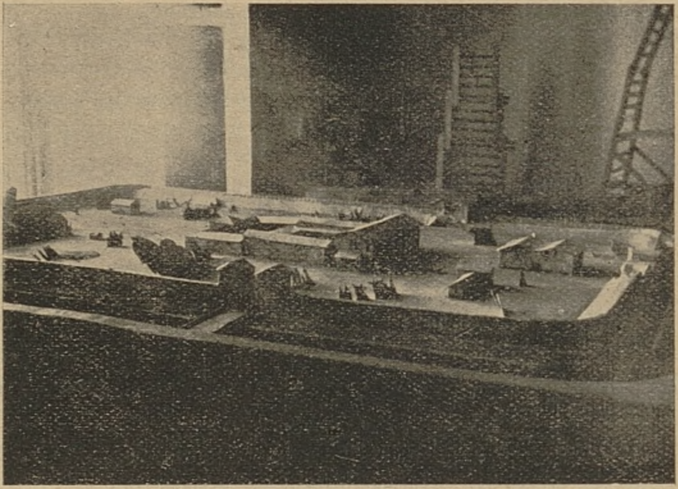
Książeczka taka oddałaby nader wielkie korzyści i ułatwiłaby wielu nauczycielom założenie szkolnego muzeum filologii klasycznej.

Te uwagi, rzecz jasna, nie wyczerpały zagadnienia; zależało mi raczej na podaniu do wiadomości, jak można zabrać się do pracy. Podałem również szereg książek, które umożliwią zrealizowanie dobrego muzeum szkolnego. Wymieniłem tylko te książki, z których korzystałem, unikając cytowania całej

literatury, którą czytelnik znaleźć może w przytaczanych przeze mnie książkach lub artykułach. Koszt książek i materiałów zużytych na model nie jest duży, efekt zaś wykonanej pracy i korzyść wynagradza bezwzględnie wszelkie wkłady.

Pominąłem celowo szczegółowy wykaz wszystkich niezbędnych działów d z i e d z i n szkolnego muzeum, źródeł zakupu i t. p. Wszystko to bowiem jest zebrane w naszym dotychczasowym poradniku pt. „*Filologia klasyczna*".

Jeśli artykuł ten zachęci kolegów - nauczycieli filologii klasycznej do rozpoczęcia podobnych prac nad założeniem własnego szkolnego muzeum, to ukazanie się jego na łamach P r z e g l ą d u będzie może wówczas usprawiedliwione[19]).



Model obozu rzymskiego.

---

[18]) R. S c h ä c h t e r ó w n a, Pracownia filologiczna, *Kwart. Klas.* 1933, s. 113 n.

[19]) M. G o l i a s, Pracownia filologiczna w szkołach średnich. *Kwartalnik Klasyczny* 1931, s. 339 n., oraz R. G a n s z y n i e c, Ognisko metodyczne dla filologii klasycznej, *Przegląd Klas.*, 1935, s. 7, 65 n., nadto St. C y b u l s k i, Gabinet filologii klasycznej, *Przegląd Hum.* 1922, I, 4., oraz Filologia klasyczna (wskazówki metodyczne), wyd. Min. W. R. i O. P. Warszawa 1927, s. 106 n. (Muzeum filologii klasycznej). R z e p i ń s k i, Granice archeologii w gimnazjum i wyposażenie normalnych zbiorów archeologicznych w szkołach średnich. *(Sprawozdania Dyr. Gimn. I. Nowy Sącz,* 1910).

KLEANTHES, HYMN DO ZEUSA

Bądź pozdrowiony, wszechmogący boże!
Najchwalebniejszy z nieśmiertelnych panie.
Tyś lądy stworzył i bezdenne morze
I sprawiedliwe masz o nie staranie,
Bądź uwielbiony! Wszak każdy ci pienia
Dziękczynne winien słać za dar ten mowy,
Którego inne nie mają stworzenia:
Więc twą potęgę wielbię hymnu słowy.

Wszyscy uznają twoją wszechmoc bożą,
Cały świat wokół ziemi słucha ciebie;
I czy w bezkresnym powietrznym przestworzu
Czy na głębinach, na lądzie czy w niebie
Twa dłoń li dobro i szczęście wkrąg sieje,
Lecz źli je niszczą przez grzech swej głupoty.

O, ojcze Zeusie! w tobie mam nadzieję,
Co w czarnych chmurach dzierżysz gromów groty!
Oddalaj od nas nieroztropne błędy,
Wyrwij z nich duszę, a użycz mądrości,
Którą ty władniesz i docierasz wszędy,
Byśmy ci mogli oddać hołd wdzięczności
I dzieła twoje wciąż sławić hymnami,
Jako śmiertelnym przystoi; bo więcej
Ludzie nie mogą ni bogowie sami
Jak wielbić wielkość twą jak najgoręcej!

KRAKÓW Tłum. MIECZYSŁAW BROŻEK

JOSE-MARIA DE HEREDIA, ANTONIUS I KLEOPATRA

Z wysokiego tarasu patrzyły ich oczy
Na Egipt jak usypiał w wieczornym upale,
Na rzekę, co przez Deltę czarną pędząc fale,
Do Bubastis lub Sais żyzne wody toczy.

I Rzymianin pod zbroją czuł ciężar uroczy,
On-jeniec, kołyszący sen dziecka wspaniale,
Jak się zgina i mdleje w bezpamiętnym szale
Rozkoszne ciało, które jego uścisk mroczy.

Odchylając twarz białą w ciemnych włosów drżeniu
Ku temu, który pałał w odurzeniu woni,
Podała mu swe usta i oczy błyszczące.

Imperator schylony nad nią w uniesieniu
Ujrzał w jej oczach — złotem rozgwieżdżonej toni —
Całe morze i żagle w dali pierzchające.

WARSZAWA. TADEUSZ OGUREK

IZYDORA DĄMBSKA

O ETYKĘ NAUKOWĄ W SZKOLE ŚREDNIEJ

Do zagadnień filozoficznych, najżywiej interesujących umysły młode, należą zagadnienia etyczne. Problem uzasadnienia norm etycznych, problem przedmiotu oceny etycznej, problem źródeł moralności, problem egoizmu i altruizmu, utylitaryzmu i idealizmu i wiele, wiele innych niepokoją często dorastających młodych ludzi i zmuszają ich do szukania odpowiedzi, nieobojętnej nieraz dla kształtowania się ich charakterów i dla sposobów postępowania w życiu.

Co czyni nasza szkoła średnia, by zaspokajać w tym kierunku instynkt wiedzy młodego człowieka? Naogół troskę o roztrząsanie z młodzieżą zagadnień etycznych zostawia nauczycielowi religii. Ten przechodzi z uczniami kurs etyki, opartej na założeniach tego czy innego wyznania religijnego. W takim załatwieniu sprawy kryje się pewne niebezpieczeństwo, polegające na tym, że w umyśle ucznia łatwo zrodzić się może przekonanie, że system etyki nierozerwalnie związany jest z systemem religijnym, że jest nieomal jego częścią. Zaś tego rodzaju przekonanie może mieć ujemne konsekwencje zarówno dla tych, którzy bądź w szkole, bądź opuściwszy ją odrzucą system dogmatyczny danego wyznania lub stracą wiarę religijną wogóle, jak też i dla tych, którzy pozostaną wierni jakiemuś wyznaniu religijnemu.

Pierwsi, zwłaszcza ci, którzy stracą całkowicie wiarę religijną, skłonni będą, odrzucając system założeń religijnych, odrzucać także system, związanych z nim norm etycznych, nie zdając sobie sprawy, a nawet nie zastanawiając się nad tym, czy nie możnaby przynajmniej niektórych z tych norm zachować, znajdując dla nich inną podstawę. Z odrzuceniem zaś systemu norm etycznych łatwo iść może w parze zachwianie się moralnej postawy życiowej. Dla drugich, t. zn. dla tych, którzy stoją nadal na gruncie wyznania religijnego, przekonanie o zależności etyki od założeń dogmatycznych jest również szkodliwe. A szkodliwe jest po pierwsze dlatego, że skłania do bezkrytycznej postawy wobec twierdzeń etycznych, do przekonania, że nie godzi się zastanawiać się nad ich słusznością, poprawiać i zmieniać, po drugie zaś dlatego,

że wywoływać może z góry wrogie lub niechętne nastawienie wobec poglądów etycznych, opartych na założeniach, różnych od dogmatów, przyjętego przez nich wyznania. Od niechęci zaś względem poglądów krok tylko do niechęci i nietolerancji względem tych, którzy je żywią.

Nasuwają sią dwa pytania: 1. Jak zapobiec może szkoła średnia ogólnokształcąca wytworzeniu się w umysłach młodzieży przekonania o zależności etyki od religii i płynącym z tego przekonania ujemnym konsekwencjom? 2. W jaki sposób zaspokajać może szkoła instynkt wiedzy w zakresie zagadnień etycznych u tych, którzy nie znajdują w systemie etyki religijnej zadowalającej odpowiedzi na niepokojące ich pytania?

Obecny program nauczania nie przewiduje w Polsce osobnych godzin, poświęconych rozważaniom zagadnień etyki naukowej. Nie brak jednak sposobności, by poruszyć te sprawy zwłaszcza w związku z nauczaniem propedeutyki filozoficznej i w związku z nauczaniem przedmiotów humanistycznych.

Co jednak ma się tu na myśli, mówiąc o etyce naukowej? Przez etykę naukową można — jak wiadomo — rozumieć dwie rzeczy różne. Po pierwsze etykę opisową, tj. naukę przedstawiającą dzieje i stan obecny poglądów i systemów etycznych, naukę, informującą o tym, co, kto, gdzie i kiedy uważał za moralnie dobre, jakie istniały czy istnieją normy etyczne i t. p. Nauka ta nie ocenia i nie nakazuje, rejestruje tylko fakty, jest częścią historii kultury. Niektórzy sądzą, że tylko tak pojęta etyka jest etyką naukową. Inni przez etykę naukową rozumieją nadto pewne systemy etyki normatywnej. Niewątpliwie to drugie stanowisko nie jest wolne od trudności. Gdy mówimy o podziale nauk na teoretyczne i normatywne, uważamy drugie za zastosowanie pierwszych. Systemy normatywne są naukami, o ile stosują twierdzenia nauk teoretycznych. Tak np. ma się rzecz z gramatyką normatywną, opartą o teoretyczne językoznawstwo, logiką normatywną, stosującą prawa logiki teoretycznej i t. p. Otóż trudno wskazać naukę, która w takim samym sensie byłaby podstawą etyki normatywnej, jak logika teoretyczna lub językoznawstwo logiki normatywnej lub normatywnej gramatyki. Być może, że podobnie, jak np. pedagogika i hygiena, etyka normatywna nie do jednej, lecz do kilku

nauk teoretycznych uciekać się musi po teoretyczne podstawy. Nie przesądzając kwestii, czy istnieją etyczne systemy normatywne, którym przypisać można w takim samym sensie jak logice czy gramatyce normatywnej charakter naukowy, stwierdzić należy, iż uprawia się nieraz etykę, nie odwołując się w uzasadnianiu jej norm do założeń religijnych czy metafizycznych lecz do rozważań na temat dobra, natury umysłu ludzkiego, warunków życia społecznego i t. p., i że w ten sposób uprawianą etykę zwykło się nazywać normatywną etyką naukową. W tym też znaczeniu będzie mowa o etyce naukowej w dalszym ciągu niniejszych rozważań.

Jeżeli chcemy, ażeby szkoła średnia kształciła jednostki o jasnym, krytycznym na świat spojrzeniu, jeżeli chcemy, aby jej wychowankowie byli ludźmi, doceniającymi wagę zasad moralnych i moralnych obowiązków, powinniśmy doprowadzić młodzież do zrozumienia, że istnieją niezależne wartości etyczne, że wypracowanie systemu zasad etycznych jest na ogół potrzebą umysłu ludzkiego i że trud i radość pracy nad sobą podjąć może każdy bez względu na to, jakie jest jego wyznanie, przynależność rasowa, czy narodowa.

Sądzę, że z wyżej przytoczonych względów powinno się umożliwić młodzieży zetknięcie się z zagadnieniami etyki naukowej w szkole. W pierwszym rzędzie do poruszania z uczniami zagadnień etycznych i do zaznajamiania ich z ważniejszymi kierunkami etyki naukowej powołany jest nauczyciel propedeutyki filozofii. Wiadomo, że najżywsze dyskusje na posiedzeniach kółek filozoficznych wywołują z reguły tematy z zakresu etyki. Do referatu nadaje się tu np. doskonale rozprawa Kazimierza Twardowskiego, *Czy człowiek postępuje zawsze egoistycznie?* do wspólnej, krytycznej lektury wybrane ustępy z książki Władysława Tatarkiewicza *O bezwzględności dobra,* rozprawa Władysława Witwickiego, *Rozmowa o jedności prawdy i dobra,* niektóre dialogi Platona itp. Ale i poza kółkiem nauczyciel propedeutyki, który zgodnie z programem stara się czynić dygresje w różne dziedziny filozofii, znajdzie nieraz sposobność, by zaznajamiać uczniów z ważniejszymi kierunkami etyki naukowej. Rzecz prosta sam nie będzie propagował żadnego systemu. Wszak ma uczyć przede wszystkim krytycyzmu i ostrożności.

Cel swój osiągnie, jeśli uprzytomni uczniom, jak piękny, mądry i szlachetny jest wysiłek myśli ludzkiej, szukającej moralnego dobra i jak wysiłek ten jest od natury ludzkiej nieodłączny. Wybór omawianych kierunków zależy głównie od poziomu i nastawienia klasy. Sądzę, że nie powinno się pomijać ważniejszych systemów etyki starożytnej. Dobrze się stanie, jeśli pokaże się uczniom, co rozumieli greccy myśliciele przez dzielność i szczęście. Niech wzbudzi zainteresowanie intelektualizm etyki Sokratesa lub ideał mędrca, określony przez stoików. Po scharakteryzowaniu eudajmonistycznej w zasadzie etyki starożytnych, dobrze będzie zwrócić uwagę na jakiś kierunek perfekcjonistyczny, np. na kantowską etykę obowiązku. Warto też przeciwstawić sobie kierunki etyki indywidualistycznej i społecznej, omówić zagadnienia utylitaryzmu etycznego.

Z pomocą w opracowywaniu z uczniami zagadnień etycznych przyjść mogą nauczycielowi propedeutyki filozofii nauczyciele innych przedmiotów, zwłaszcza filologii klasycznej i języków nowożytnych. Pierwsi, w związku z lekturą autorów starożytnych i nauką o kulturze klasycznej, nieraz zwrócić mogą uwagę na poglądy etyczne starożytnych i porównać je z kierunkami współczesnymi. Nauczyciel języka nowożytnego, w pierwszym rzędzie języka ojczystego, łatwo znajdzie sposobność nie tyle wprawdzie do zaznajamiania uczniów z kierunkami etyki, ile do zagajania dyskusji na temat szczegółowych zagadnień etycznych. Często w związku z lekturą dzieł literackich nasuwają się pytania, czy postępowanie bohatera jest moralnie dobre, jaka jest wartość jego charakteru, czy słuszne jest etyczne stanowisko autora i t. p. Często odmalowują powieściopisarze konflikty moralne. Znów pole do dyskusji: na czym ów konflikt polega, jak należało z niego wyjść i t. p. Na tle tych zagadnień szczegółowych z pożytkiem zanalizować można pewne pojęcia etyczne, jak np. pojęcie obowiązku, odpowiedzialności, sankcji i t. p. Tego rodzaju dyskusje toczą się nieraz na lekcjach języków. Chodzi o to, by dyskusjom tym nieraz powierzchownym i bezplanowym, nadać możliwie ścisły, rzeczowy charakter, by budzić i zaostrzać zmysł krytyczny młodego człowieka, by uczyć ostrożności i poczucia odpowiedzialności, tak potrzebnych wszędzie tam, gdzie się wydaje oceny i formułuje normy postępowania.

SPRAWOZDANIA

JÓZEF BIRKENMAJER

PRAELUDIA QUO VADIS

Dwudziestolecie śmierci Sienkiewicza przypadło równocześnie z drugim jubileuszem Sienkiewiczowskim, o którym w Polsce — prócz Filomaty (nr. 84) — zapomniano, ale o którym pamiętano za granicą; przypomniały o nim pisma włoskie, przede wszystkim zaś organ papieski *Osservatore Romano*, gdzie ukazał się obszerny i wnikliwy artykuł niestrudzonego propagatora spraw polskich, Leonarda Kociemskiego. Jubileuszem tym jest czterdziestolecie *Quo vadis*, mówiąc zaś ściślej: czterdziestolecie ukazania się *Quo vadis* w wydaniu książkowym.

Nim doszło do tej edycji, słynna powieść drukowała się w kilku pismach, a mianowicie w *Gazecie polskiej*, w *Czasie* i *Dzienniku poznańskim*. Pierwszy jej odcinek zjawił się w *Gazecie polskiej* dn. 26 marca 1895.

Wedle życzeń redakcji, samego autora, a także szerokich rzesz czytelniczych początek powieści powinien był pojawić się znacznie wcześniej, bo już w jesieni r. 1894; wnosić o tym można i z listów Sienkiewicza i z częstych zapowiedzi, jakie redakcja *Gazety polskiej* zamieszczała co pewien czas na swych szpaltach. odpowiadając na niecierpliwe zapytania publiczności.

Przyczyn zwłoki było kilka. Jedną był nawał materiału historycznego, w jaki zagłębiał się wielki pisarz, chcąc jak najlepiej poznać opisywaną przez siebie epokę. Drugą — i może ważniejszą — było to, że *Rodzina Połanieckich* zabrała Sienkiewiczowi znacznie więcej czasu, niż przewidywał pierwotnie; nie dość bowiem, że cała przepyszna galeria no-

wych figur odsunęła niespodzianie niemal na drugi plan właściwą akcję Stanisława Połanieckiego i Maryni, ale ponadto dwukrotna choroba przerwała na pewien czas pisanie — i w druku tworzyły się przerwy tak znaczne, iż w czasie jednej z nich zdążono wydrukować w odcinkach *Gazety polskiej* całą powieść młodego naówczas, a dziś tak sławnego pisarza: był to Wacława Berenta *Fachowiec*. Do złego stanu zdrowia przyczyniały się osobiste kłopoty rodzinne Sienkiewicza, poza tym różne niegodziwe plotki, rozsiewane przez ludzi małych i zawistnych, które mocno zniechęcały go do pracy twórczej. „Czasem bierze ochota — pisał do Dionizego Henkiela — urwać, tj. zakończyć trochę sumarycznie". Ostatecznie jednak, słuchając roztropnych rad przyjaciół, oraz własnego sumienia artystycznego, doprowadził powieść do naturalnego i szczegółowo uzasadnionego zakończenia, przy czym — jak się wyraził żartobliwie — „ściągał sznury akcji, niby kapciuch".

Na parę miesięcy przedtem, gdy jeszcze sam autor dobrze nie wiedział, nie tylko czy drukująca się w *Bibliotece Warszawskiej* powieść będzie miała trzy czy dwa tomy, ale jaki właściwie będzie jej finał, zwierzał się swemu niezawodnemu doradcy, Dionizemu Henkielowi w liście z 9 kwietnia 1894 między innymi z takich nastrojów: „Połanieccy teraz mnie interesują i wkładam w nich, ile mogę, ale coraz więcej dochodzę do przekonania, że i powieść w ogóle i ja w szczególności powinniśmy szukać przyszłości w epopei. Dlatego tęsknię do *Quo vadis* — a na dalekim horyzoncie widzę *Krzyżaków*".

Ta tęsknota — i daleka wizja przyszłych powieści historycznych — datowała się już od dawna, co najmniej od chwili powrotu z Ameryki, kiedy to Sienkiewicz odbywał z Henrykiem Siemiradzkim wspólne przechadzki po Rzymie i gdy w felietonach *Niwy* i *Gazety polskiej* raz po raz zaznaczał, że treść tego, czy innego dzieła historycznego, tego, czy innego obrazu, oglądanego na wystawach warszawskich pobudza niejako widza do — napisania powieści. W każdym razie po *Trylogii* surowe ostrzeżenie cenzury rosyjskiej oderwało Sienkiewicza na lat kilka od właściwej gleby: od powieści historycznej. Odczuwał to z pewnością nader boleśnie.

Krzyżaków musiał autor odsunąć na plan dalszy nie tylko dlatego, że bardziej kłuliby w oczy cenzurę swą tendencją patriotyczną, ale i dlatego, że były większe trudności w zbieraniu materiałów historycznych: „O *Krzyżakach* nie ma co mówić, — pisał do Henkiela w r. 1894 — to nie tylko skóra na niedźwiedziu, ale na białym niedźwiedziu". Natomiast projekt powieści z czasów Nerona już jasno się zarysował w r. 1893, o czym pisarz tak donosi Henkielowi w liście z 14. VIII. tegoż roku: „Chcę zrobić rzecz, która by się tak miała do *Pójdźmy za nim*, jak *Ogniem i mieczem* do *Niewoli tatarskiej*. Marzy mi się wielki epos chrześcijański, w który chciałbym wprowadzić świętego Piotra, Pawła, Nerona, pierwsze prześladowanie, i dać szereg tak ogólno-ludzkich i wspaniałych obrazów, żeby musiano je tłumaczyć z *polskiego* na wszystkie języki. Czytam już coś do tych rzeczy, a myślę jeszcze więcej. Kto wie, czy w listopadzie nie wybiorę się do Rzymu, gdziebym rzecz zaczął".

Istotnie na studia wyjechał w tym czasie, o czym nie omieszkał z Nervi zawiadomić Henkiela. Przed tą podróżą, w październiku, doniósł mu jeszcze: „Powieść rzymska będzie nosiła tytuł: *Quo vadis...*".

Pobyt w Rzymie — który przydał się i do kilku rozdziałów w *Połanieckich* — zasilił znacznie wiedzę archeologiczną Sienkiewicza, do tego stopnia, że powtórny wyjazd w r. 1894 wydał się pisarzowi niemal zbytecznym. Na zapytanie Henkiela, czy tam jeszcze pojedzie, odpowiedział z Lugano, dn. 16, XII. 1894: „Dla *Quo vadis* — zapewne... Byłem i tak dłużej, niż wielu literatów, którzy o Rzymie pisali lub mieli pisać...".

Resztę studiów prowadzi w kraju, gdzie miał dwóch świetnych doradców w dziedzinie starożytności: ks. Pawlickiego i prof. Kazimierza Morawskiego. W listach do drugiego z nich, to dzielił się uwagami na temat szkicu profesora o *Petroniuszu Arbitrze*, to dopraszał się o przysłanie najlepszych słowników łacińskich, to wreszcie wiódł dyskusje o topografii Rzymu, o łacińskich nazwach różnych sprzętów, czy genealogii i nazwiskach różnych osobistości. Fachowy filolog-klasyk musi być zdumiony tą wiedzą historyczną i archeologiczną, jaką w listach tych okazuje powieściopisarz. Erudy-

cja ta jest wynikiem niezwykłego wprost oczytania; nie było chyba książki o czasach Nerona, której by Sienkiewicz nie czytał: nie pogardził nawet rozwlekłym *Ahaswerem* Hamerlinga, ani dziwaczną opowieścią Szczęsnego Morawskiego *Po jantar* (bursztyn), z której wziął nazwisko Ursusa, szczegóły o życiu Lygiów i wiadomości o łowach na tura. „Do *Quo vadis* czytam ciągle — donosi Henkielowi 19 września 1894 — i zebrałem ogromny materiał". „Nasiąkam coraz bardziej Tacytem, łaciną itd. — dodaje w miesiąc później — bo jednak czytania zarzucić nie mogę".

O tej „bibliotece dzieł angielskich, francuskich, niemieckich i łacińskich, traktujących o Rzymie za czasów Nerona" wspomina naoczny świadek powstawania *Quo vadis*, Ferdynand Hoesick, w swej zajmującej i ważnej książce *Sienkiewicz i Wyspiański.* Tam też są ciekawe relacje o odczycie, urządzonym przez Sienkiewicza w lecie 1894 w Zakopanem na dochód budowy miejscowego kościoła. Zarówno z tej książki, jak i z felietonu, ogłoszonego przez Kazimierza Tetmajera, wiadomo, że treścią odczytu były niektóre — już wówczas gotowe — rozdziały *Quo vadis:* wyjazd Nerona z Rzymu, spotkanie ze św. Piotrem, pożar stolicy, męczeństwo chrześcijan na arenie cyrkowej.

Jak stwierdzają obaj wspomniani świadkowie, wrażenie tego odczytu było ogromne. Była ta próba sił korzystną i dla samego autora. Oto, co pisze do Henkiela 13 września 1894: „Odczyt dla górali przyniósł mi ten dobry rezultat, żem się przekonał, iż mnie koń, zwany *Quo vadis* z siodła nie wyrzuci...".

Nie mniej skarżył się w tymże liście, że „zmęczył się odczytem, *Połanieckimi* i piłowaniem materiałów do *Quo vadis*". Ta dwoistość pracy przeszkadzała potrosze obu powieściom: „Chciałbym między *Połanieckimi* a *Quo vadis* znaleźć choć parę tygodni absolutnego wypoczynku, bo teraz tak się dzieje, że myślę o *Połanieckich,* a jednocześnie układam tamte rzeczy", zwierzał się Henkielowi w kwietniu 1894.

Skutek tego rozdwojenia jest taki, że termin ostatecznego przystąpienia do pracy nad *Quo vadis* wciąż się przeciąga. Marzy o tym, by zacząć druk w październiku, gdy zaś nadszedł ów upragniony październik i dobiegał końca, sfor-

mułowało się nowe postanowienie: „Do *Quo vadis* zabiorę się za jakie dwa lub trzy tygodnie... Trudno mi nawet dać pojęcie, w jakim natężeniu robiłem tę robotę, uwzględniając wszelkie warunki — i jakiem się męczył...". Parę tygodni przedtem, dn. 19. IX. 1894, określał termin bardziej realnie: „W Paryżu zacznę robotę, ale nie dam *Gazecie* przed upływem 3 miesięcy od końca *Połanieckich,* jak brzmi kontrakt...".

Owe trzy miesiące już dobiegały końca, a Sienkiewicz, mając już opracowanych wiele środkowych rozdziałów powieści, nie wiedział jeszcze — jak ma ją zacząć. Snują mu się na przykład takie pomysły — nie zrealizowane: „Chciałem teraz napisać coś w rodzaju prologu, jakieś misterium pod tytułem *Wielka niedziela.* Ranek, jasne skały, Maryja, kamień odwalony itd. Chciałem to ogłosić niby jako prolog — w pismach zakordonowych, w *Kraju,* w *Bibliotece,* a kto ciekaw dalej — proszę do *Gazety.* Otóż, zdaje się, że z tego nic nie będzie".

Istotnie od pomysłu tego autor odstąpił. Zmartwychwstanie było dla władz rosyjskich tematem — niecenzuralnym... Patriotyczną ideę utworu musiał Sienkiewicz bardziej zakonspirować — w osobach Ursusa i Kaliny, Lygiów - Polaków. O tym donosił na razie tylko osobom najbardziej zaufanym, jak prof. Morawskiemu. Także i o tym, że w obrazach męczeństwa pierwszych chrześcijan zamierzał wywołać analogię do prześladowania unii na Podlasiu.

Nadszedł już termin, przewidywany w kontrakcie z *Gazetą polską* — styczeń 1895. Redakcja oczywiście nagabuje autora o rękopis. Sienkiewicz w liście z Nicei — 26. I. 1895 — nie wykręca się od obietnicy, owszem, zapowiada, iż nazajutrz rękopis wyśle, nadmienia jednak Henkielowi: „Na poczekaniu nie chcę pisać, bo nie chcę dać byle czego'. Tym bardziej, że czuje, iż jest to może najważniejszy, najbardziej decydujący krok w jego życiu, jego najwyższe dzieło: „Jeśli ja po *Quo vadis* stracę rację bytu, to straci ją także *Gazeta...*".

Ostatecznie jeszcze równe dwa miesiące trzeba było czekać na początek druku. Ta drobna niepunktualność wynagrodzona została nieprześcignioną poczytnością, jaką, nie tylko

w Polsce, ale w świecie całym zyskała sobie ta nowa powieść. Albowiem innych przyrzeczeń dotrzymał Sienkiewicz jak najściślej: „szereg obrazów tak ogólno-ludzkich i wspaniałych, że musiano je tłumaczyć z polskiego na wszystkie języki...“.

HORATIUS, POWRÓT PRZYJACIELA (II 7).

O saepe mecum...

Tyś to, Pompeju? druhu najpierwszy mój,
co ze mną nieraz w krwawy chodziłeś bój?...
Tyś to? — Brutusa żołnierz dawny,
dziś już Kwiryta?... i przybysz jawny?...

I któż tu ciebie przywiódł w ojczystą sień,
gdzie nieraz z tobą długi skracałem dzień?...
Pamiętasz: wieńce te na skroniach —
włosy w wonnościach — i puhar w dłoniach?...

Pamiętasz srogą pod Philippami rzeź —
gdy ja (o wstydzie!) tarczę zgubiłem gdzieś?
Ten popłoch straszny... gdy zajadli
mężni rycerze na placu padli?...

Lecz mnie trwożnego chyży Merkury hen
w tumanie gęstym uniósł od owych scen...
Ty nadal wiodłeś wciąż żywot znojny
w szturmach nawałnic i wirach wojny...

Więc dań należną dziś Jowiszowi złóż,
po długich trudach wreszcie wypocznij już
pod laurem moim... Dziś obwieszczę-ć:
Ucztę urządzam! Więc wina nie szczędź!...

By całkiem zgłuszyć pamięć przeszłości złej,
napełniaj czarki winem... wonności lej
z brzuchatych słojów... Któż pobieży
wieńce ostróżki uwinąć świeżej —

a może z mirtu?... Dalejże, kości rzuć:
kto będzie królem uczty?... Hej, wara psuć
zabawę!... Miło urżnąć się jak bela,
gdy odzyskało się — przyjaciela!

Przeł. JÓZEF BIRKENMAJER.

JÓZEF BIRKENMAJER

EKLOGA MESJAŃSKA WERGILEGO A „WIDZENIE KSIĘDZA PIOTRA"

W cennym szkicu pn. *Wergiliusz u kolebki polskiej poezji mesjanicznej*, ogłoszonym w 2000-ną rocznicę wieszcza mantuańskiego,[1]) Stanisław Pigoń, nawiązując do studiów, podjętych niegdyś przez Ignacego Chrzanowskiego, wykazał, że źródłem i wzorem wielu utworów naszej literatury, zwłaszcza utworów o charakterze mesjańskim, jest słynna IV. ekloga, stanowiąca jeden z fundamentów światowego znaczenia poety, a budząca od wieków po dziś dzień tak wielkie zainteresowanie czytelników i badaczy, jak mało który utwór literatury światowej.

W szczególności autor szkicu zwrócił uwagę na dwa utwory, bezpośrednio związane z tą eklogą: na *Rotuły* Kacpra Miaskowskiego (wiersz *Pollio polski)*, oraz tzw. *Proroctwo księdza Marka* (1763), — oba niezmiernie ważne w rozwoju polskiej myśli mesjanicznej.

„Stwierdziwszy zachodzący tu stosunek ściślejszego pokrewieństwa rodowego, ocenimy należycie szeroki udział rzymskiego poety w naszej ideologii patriotycznej". Tak pisze Pigoń w konkluzji swych badań, po czym otwiera perspektywę i na czasy następne, poworoniczowskie, ukazując i daleką metę polskiego mesjanizmu: „myśl przedświtową Krasińskiego".

Że *Przedświt* wielkiego poety-anonyma jest silnie związany z IV. eklogą, byłoby niepodobieństwem wątpić, skoro na samym czele poematu widnieją jako motto dwa wiersze utworu Vergiliusa:

Ultima Cumaei venit iam carminis aetas,
magnus ab integro saeclorum nascitur ordo.

Że Krasiński znał doskonale utwory Vergiliusa, że z nich czerpał nie tylko cytaty (m. in. naczelne motto *Irydiona)*, ale pomysły i podniety, nietrudno byłoby dowodzić. Niewątpliwie też ideologia *Przedświtu* zasilała się natchnieniami po-

---

[1]) Alma Mater Vilnensis, Biblioteka zeszyt I, Księga Wergiliuszowa, Wilno 1930, str. 142—166 i odbitka. Przedruk (przerobiony) w książce *Na wyżynach romantyzmu*, Kraków 1936, S. 5—36.

ety rzymskiego, i to zarówno *Aeneidy* (ks. VI), jak i czwartej eklogi. W każdym razie Vergilius nie był tu natchnieniem głównym. Jak wiadomo, za przewodnika i wzór swój Krasiński jawnie uznał najsłynniejszego z wielbicieli Vergiliusa, mianowicie Dantego; nie wspomniał zaś wcale nazwiska tego poety, który dał *Przedświtowi* cały zasadniczy zrąb tworzywa, oraz impuls ze wszystkich najsilniejszy.

Poetą tym był Mickiewicz, impulsem zaś — *Widzenie księdza Piotra.*

Mickiewicza już dawno zaliczono pomiędzy najwybitniejszych naszych vergilianistów; on to przecie przez usta Wojskiego „nazwał Wergilego swoim przyjacielem, streszczając w tym całą popularność Wergiliusza w dawnej Polsce".[2]) To nie mogło ujść uwagi badaczy, którzy wszak przyznawali Mickiewiczowi tytuł polskiego Marona za *Pana Tadeusza*, stanowiącego jednocześnie polską *Aeneidę* i polskie *Ziemiaństwo.* Natomiast nie zwrócono uwagi na to, że silne echa lektury Vergiliusa odezwały się niejednokrotnie w twórczości Mickiewicza już wcześniej, nade wszystko w *Dziadach.* A w nich na pierwszym miejscu znajdzie się *Widzenie księdza Piotra,* w znacznie większej mierze, niż wywodzący się zeń *Przedświt,* pokrewne IV eklodze vergiliusowej.

Od wizyj *Przedświtu* różni się *Widzenie* zasadniczo wieloma szczegółami, przede wszystkim zaś tym, że jest niejako dwuplanowe: oprócz przyszłych losów zbiorowej społeczności ludzkiej (ludzkości, narodu), ukazują się tu kolejno dzieje jakiegoś bliżej nieokreślonego wybrańca, jednostki, mającej wybawić tę społeczność, przynieść jej szczęście i gruntowną przemianę.

Ukazuje się ten „Obrońca" ks. Piotrowi najpierw jako dziecię. Słyszymy o jego „matce obcej" o dawnych bohaterach", z których krwi ono pochodzi. Ksiądz Piotr oczekuje z utęsknieniem jego spodziewanego przybycia, które ma być ludziom zapowiedzią lepszej doli:

> Panie, czyż jego przyjścia nie raczysz przyśpieszyć?
> lud mój pocieszyć?

W eklodze Wergilego przyszły zbawca świata też zrazu ukazany jest jako dziecię:

---

[2]) T. Sinko, *Nasz przyjaciel Maro.* Kraków 1930, s. 69.

Tu modo nascenti puero quo ferrea primum
desinet et toto surget gens aurea mundo,
casta fave Lucina.

Matka tego dziecka wspomniana jest dwukrotnie, ale bez bliższych wyjaśnień co do jej pochodzenia. Dwukrotnie też wspomniane są 'dawne bohatery'. z którymi wiążą się dzieje i ród dziecięcia; a więc najpierw rodowód:

ille deum vitam accipiet divisque videbit
permixtos heroas et ipse videbitur ipsis.

Następnie początek dziejów, chwila, gdy dziecko już „rośnie“:

at simul heroum laudes et facta parentis
iam legere et quae sit poteris cognoscere virtus.

Chwila ta jest jednocześnie początkiem iszczenia się proroctwa. Po ekspozycji zaczyna się tu akcja — i to właśnie jej część bohaterska. W eklodze vergiliusowej tą akcją są trudy herosów, ciężary wojen, w *Widzeniu ks. Piotra* ofiarna męka Polski. W obu utworach widzimy w tej części także — vestigia culpae.

Gdy kończą się te trudy bohaterów i ludzkości, dziecię już dorosło, stało się mężczyzną:

Któż ten mąż?
Znałem go — był dzieckiem — znałem...
Jak urósł duszą i ciałem!

Do dorosłego męża zwraca się i Vergilius, głosząc, że tén okres męski będzie jednocześnie okresem szczęścia powszechnego, radości i spokoju w świecie:

hinc ubi iam firmata virum te fecerit aetas
cedet et ipse mari vector nec nautica pinus
mutabit merces...

I tak dalej. Słowem, powróci wiek złoty na ziemię. Wróci i sprawiedliwość, *Virgo Astraea,* która niegdyś w żelaznym wieku ziemię opuściła. Wróci i wolność powszechna, jaka była za rządów Saturna — *redeunt Saturnia regna.* W *Widzeniu ks. Piotra* właśnie mąż tajemniczy nazwany jest „widomym namiestnikiem wolności na ziemi“.

Ów paralelizm dwóch współzawisłych wizyj: dziejów ludzkości i dziejów dziecka, którego wiek dojrzały ma przynieść przełom stuleciom, a szczęście i wyzwolenie światu, odróżnia *Widzenie księdza Piotra* niemal od wszystkich utwo-

rów mesjanistycznych literatury polskiej, jednocześnie zaś najbardziej upodabnia tę scenę *Dziadów* drezdeńskich do ideologii i kompozycji utworu Vergiliusa.

Józef Ujejski, rozróżniwszy w *Prolegomenach* swej znakomitej książki[3]) dwa rodzaje mesjanizmu: zbiorowy i jednostkowy, zaznacza, że jak u Żydów, tak i w późniejszych okresach tego zjawiska oba te rodzaje będą mieszały się z sobą, „bo zawsze misja mesjanistyczna musi się stać udziałem jakiejś z b i o r o w o ś c i (naród, klasa, grupa wyznaniowa), za sprawą wszakże j e d n o s t k i, która jest główną personifikacją tej misji, czyli Mesjaszem właściwym. Rozróżniać tu można jedynie takie wizje i proroctwa mesjanistyczne, w których na pierwszy plan wysuwa się owa jednostka i takie, w których tak nie jest".

Pomieszanie dwóch mesjanizmów: indywidualnego i zbiorowego stwierdzamy i w *Widzeniu księdza Piotra*. Mesjasz-zbiorowość nosi tu imię 'naród', względnie 'lud':

Widzę... mój Naród związany...
Oto naród wolny, niepodległy!...
Już mój Naród na tronie pokuty...

Zatem mamy tu do czynienia z 'mesjanizmem narodowym'. Śladów takiego mesjanizmu — i w ogóle mesjanizmu zbiorowego — próżno szukać w eklodze Wergilego; na tym punkcie więc rozchodzą się z sobą oba utwory. Co prawda, nie należy zapominać, że mesjanizm narodowy nie był obcy Rzymianom, w tym zaś i samemu Vergiliusowi, jako autorowi *Aeneidy;* w każdym razie to źródło nie zasiliło już *Widzenia księdza Piotra*, które w danej dziedzinie czerpało głównie z Biblii (N. Testament, Apokalypsis, w drobniejszej mierze Listy apostolskie i Księgi proroków), oraz z Kabały żydowskiej; na drugim zaś miejscu staną tu wzory dawniejszych mesjanistów polskich, a więc: Skargi, Woronicza, Brodzińskiego i innych. Wśród tych wzorów było napewno i tzw. *Proroctwo księdza Marka,* dobrze znane Mickiewiczowi, a oparte w swym zasadniczym wątku, jak stwierdził Pigoń, o IV. eklogę Wergilego.

---

[3]) Józef Ujejski, *Dzieje polskiego mesjanizmu do powstania listopadowego włącznie,* Lwów 1931.

JANUSZ BOŻYDAR DANIEWSKI

W SPRAWIE ETYMOLOGII SUEUI = SLAVI

Uwaga. Pamiętamy polemikę Dumki - Daniewskiego na temat identyfikowania tacitowskich Suevów czy Suebów ze Słowianami (p. Przegl. Klas. 1936, s. 76—80, 376—384); za słaby punkt argumentacji p. Daniewskiego określiłem na s. 376 etymologię wyrazu *Sueui* i zrównanie go z nazwą *Słowian*. Uważałem wtedy polemikę za wyczerpaną. Daniewski jednak nadesłał jeszcze szczegółowe uzasadnienie tej etymologii, które — aczkolwiek mi nie przemówiło do przekonania — chętnie zamieszczam, gdyż ważność sprawy zdaje mi się zasługiwać na gruntowne roztrząsanie, a nie na zbycie jej frazesami lub wygodnym Dubois - Reymondowskim ignoramus et ignorabimus: chodzi przecież o dzieje naszych przodków, niejako o nasze dzieje familijne. Nie mając sam żadnego w tej sprawie sądu, zwróciłem się do naszych językoznawców o rozpatrzenie argumentacji Daniewskiego i przede wszystkim o wyczerpujące przedstawienie stanu badań nad etymologią nazwy *Słowian:* okazało się bowiem, że mało kto orientuje się w tych sprawach. Trafiłem, jak sądzę, doskonale: lektor dr. Eug. Słuszkiewicz, mając za sobą rozległe studia slawistyczne, indianistyczne, językowo-porównawcze, podjął się ogromnego trudu podania dziejów tej etymologii. Rozrosła się trochę ta rozprawa i zwłaszcza odwlekło się wydanie *Przeglądu,* ale sprawa została moim zdaniem rzeczywiście i definitywnie wyświetlona: żadną miarą nie można łączyć nazw *Sueui - Slavi.* R. G.

W starożytności nazwę *Sueui* (Tac.), Σοῆβοι (Strabon) nadawano licznym plemionom, rozsiedlonym nad Łabą, Odrą, Wisłą i nad brzegami Bałtyku, od nasady półwyspu, dziś Jutlandzkim zwanego, do ujścia Wisły. Na przełomie czasów starożytnych i średniowiecza mamy lukę w źródłach. Skoro tylko u progu średniowiecza autorowie ówcześni rzucili nam światło na wymienione krainy, wszędzie tam, gdzie w starożytności żyły plemiona *Sueui* zwane, widzimy ludy, które się nazywają *Slavi. Slavi* — to po łacinie nazwane ludy, które się po polsku nazywają *Słowianie,* po rosyjsku Славяне, w języku Słowian nadbałtyckich (Kaszubów): *Słevi,* czyli *Słóvjanj* (Florian Cênova, *Skorb.* n. VI. s. 88).

Morze Bałtyckie, które w starożytności nazywało się: *mare Sueuicum* (Tac. Germ. 45), nazywa się w średniowieczu *Slavicus sinus* (Script. R. Dan. VII. s. 317).

Luka, jaką widzimy na przełomie starożytności i średniowiecza, jest to tylko luka w zabytkach piśmiennych. W rzeczywistości życie średniowieczne jest przedłużeniem

życia starożytnego. Średniowiecze, to nie nowy świat, oddzielony od starożytności jakąś otchłanią, wyłączającą wszelki związek. Wszelkie słupy graniczne między starożytnością i średniowieczem są tylko konwencjonalne. Jak średniowieczny *sinus Slavicus* = morze Bałtyckie jest tym samym morzem, które w starożytności zwano *mare Sueuicum*, tak i naród *Slavi*, nad tym morzem mieszkający, to potomkowie narodu, zwanego *Sueui* w starożytności. Nazwa uległa modyfikacji, a rzecz, jaką ta nazwa oznaczała, pozostała ta sama. Liczne plemiona narodu *Sueui* występują w średniowieczu w tych samych siedzibach pod nazwą ogólną *Slavi*, przechowując swoje prastare obyczaje, zwyczaje, kulty i obrzędy religijne, nawet ustroje polityczne.

Ponieważ zdarzyło mi się spotkać ze zdaniem, że średniowieczni *Slavi* nie mogą być potomkami owego starożytnego narodu *Sueui* dlatego, jakoby nazwa *Slavi*, czy Słowianie nie odpowiadała starożytnej nazwie *Sueui*, nad tą sprawą chcę tutaj obszerniej się zastanowić. Zestawienie i utożsamienie wyrazów *Sueui* = *Slavi* nie jest dowodem jedynym tożsamości ludów, jest jednym ogniwem z całego łańcucha argumentów. Łatwo się przekonać, że nazwy te są te same, różnica jest tylko w pisowni i w pewnych odmianach lokalnych i czasowych ich brzmienia. **Wyrazy**: *Sueui*, Σοῆβοι *Slavi, Sclavi, Słevi, Słowianie*, Славяне — są to różne formy tej samej nazwy.

Pierwsza głoska *s* występuje we wszystkich formach.

Druga głoska, to głoska, którą Polacy, oddając graficznie przez *ł*, wymawiają rozmaicie, na wschodzie jak półotwarte *ł* zębowe, na zachodzie jak krótkie *u* (*u̯*), *u* niezgłoskotwórcze. Słowianie nadbałtyccy (Kaszubi), jak *u* niezgłoskotwórcze [*u̯*], za wyjątkiem jednego ich odłamu, tzw. Beloków, wymawiających głoskę tę, jak *l* podniebienne). Starożytni Rzymianie i Grecy głoski, o jakiej mowa — półotwartego *ł* zębowego — w swym języku nie mieli, nie było przeto znaku na jego oznaczenie w alfabecie łacińskim i greckim. Znak *l* przekreślone (*ł*) zaczął być używany dopiero w XVI wieku u Polaków. W średniowieczu radzono sobie w inny sposób w oddaniu tej głoski, pisano albo *l* bez żadnych dodatków, albo *cl* — przy tym litera *c* grała przy *l* taką

rolę, jak znak przekreślenia w literze ł (por. *Viscla* = Wisła). Starożytni Rzymianie i Grecy nie mając w swej mowie półotwartego ł zębowego, nie mając znaku na oznaczenie tej głoski, nie mając znaku ł, gdyż powstał on kilkanaście wieków później, czyż mogli oddać wierniej omawianą głoskę, jak przez *u* niezgłoskotwórcze lub krótkie *o* (omikron), zgodnie z jej fonetycznym brzmieniem? W wyrazie *Sueui u* jest krótkie, jak wskazuje grecka transkrypcja tego wyrazu a nie długie. Dwie głoski początkowe wyrazów: *Su-evi*, Σοῆβοι, *Sł-evi*, *Sł-owianie*, Славяне są identyczne, w pisowni fonetycznej wyglądają *Su̯*.

Samogłoska zgłoskotwórcza w wyrazie *Sueui* — to długie *e* = η.

W wyrazach *Slavi* i Славяне — występuje *a*, w wyrazie *Słowianie* — *o*, w wyrazie *Słevi* — *e*. Samogłoski *a*, *o*, *e* w językach słowiańskich w tych samych wyrazach zastępują się wzajemnie, np.: *Stolp* = *Słěpsk* (tu oprócz zmiany *o* na *e* występuje także metathesis), *Chołm* = *Chełm*, *rak* (pol.) = *rek* (kasz.), *mały* (pol.) = *meły* (kasz.) itd.; możnaby niezliczoną ilość takich przykładów wymienić. To, że starożytny naród, mieszkający nad morzem Bałtyckim, między dolną Łabą a Wisłą nazywał się *Sueui* — wyrazem, w którym występuje samogłoska *e* — a w wyrazach *Slavi*, *Słowianie* itd. — występuje *a* lub *o* — nie może więc dowodzić, że to są inne wyrazy — zwłaszcza, że i dzisiaj u Słowian nadbałtyckich (Kaszubów), którzy są szczątkiem wielkiego ongiś narodu, rozciągającego się daleko na zachód w krainy na lewym brzegu dolnej Łaby, wyraz, brzmiący u Polaków *Słowianie*, występuje w formie *Słevi*, przy czym w fonetycznej pisowni pisze się go *Suevi*. Czymże ten wyraz różni się od owego starożytnego wyrazu, zapisanego przez Rzymian *Sueui*, z krótkim *u*, następującym po *S*? Czwarta głoska omawianego wyrazu to *u* = *v* = β. Greckie β już w starożytności zatraciło charakter dwuwargowej, zamkniętej spółgłoski i odpowiadało fonetycznie łacińskiemu *v*.

W niektórych wydaniach Germanii Tacita widzimy systematycznie drukowaną formę *Suebi*, a nie *Suevi* = *Sueui*. Skąd to pochodzi? Formy *Suebi* w kodeksach, służących za podstawę do krytycznego wydania Germanii Tacita, nie ma.

Występuje wszędzie forma *Sueui*, co osobiście miałem możność stwierdzić w Rzymie i w Neapolu. Wprawdzie zdarza się w inskrypcjach, że *u* = *v* bywa przez *b* zastępowane, ale ponieważ w kodeksach Tacita występuje wszędzie *u*, nie wolno jest wydawcom krytycznych wydań wprowadzać tej dowolnej zmiany. Niemcy czynią tak, gdyż forma *Suebi* jest bliższa dźwiękowo wyrazowi *Schwaben*, chcąc w ten sposób utarty wśród laików pogląd, że „*Suevi*, to poprostu Szwabi", przenieść do nauki. W rzeczywistości Szwabi ze Swewami starożytnymi nic wspólnego, prócz owego dźwiękowego podobieństwa nazwy nie mają. Imię Szwabów w greckiej transkrypcji inaczej wygląda, niż Swewów, bo Σούαβοι (Proc. Bell. Goth. I. 15, 26); pojawiają się oni dopiero w III. w. po Chr. W krytycznym wydaniu Teubnera jest próba usprawiedliwienia dowolnego zastąpienia *v* = *u* przez *b*. W aparacie krytycznym do Germanii czytamy: „*sueuos* libri ac sic deinceps" (Tac. Germ. 2, 17), ale, że w 41 rozdziale Germanii kopista się pomylił i w kodeksach występuje zamiast *Sueuorum* wyraz *verborum* — ta pomyłka ma świadczyć o właściwej formie wyrazu, która ma być *Sueborum*: „quae corruptela genuinam formam nominis testatur". Taka pomyłka kopisty już służy Niemcom za atut, żeby wszędzie w wyrazie *Sueui*, *u* = *v* zastępować przez *b*. Dowolność i niesumienność jest tu jaskrawie widoczna. Mimo to wydawcy polscy, wierząc ślepo Niemcom, drukują za nimi od jakiegoś czasu systematycznie nie *Suevi*, ale *Suebi*.

W wyrazach: *Słowianie*, Славяне do pnia *Słov*, *Slav* dodany jest jeszcze suffix przed końcówką, wyrazy: *Suevi*, *Slavi*, *Słevi* są bez suffixu.

Jakiż językoznawca może widzieć trudności w uznaniu za tożsame wyrazów *Suevi* = *Slavi* = *Słevi*, wyrazów w istocie swej identycznych? Schönfeld (RE 2 R. IV. 1932, s. 578 n. s. v. *Suebi*) podaje, że wyraz *Suavus* zestawiono z łacińskim wyrazem *suavis* 'słodki', jako grę słów — tu przypadkowość podobieństwa tych wyrazów jest oczywista. Tenże Schönfeld utrzymuje, że wyraz *Sueui* pochodzi od gockiego *swēs* 'własny' (eigen) i znaczy prawdopodobnie 'wir selbst'. Fakt, że po gocku *swēs* znaczy 'własny', absolutnie nie dowodzi, że wyraz ten ma cośkolwiek z wyrazem *Sueui* wspólnego

— pewne podobieństwo dźwiękowe może być przypadkowe. Etymologia ta nie wiele więcej jest warta od etymologii *Suavus* — *suavis*. Czy jest słuszna, czy nie — w żadnym wypadku nie przeczy tożsamości wyrazów *Suevi* = *Slavi* i słowiańskości Swewów. Schönfeld zastanawia się, od jakiego wyrazu pospolitego wyraz *Suevi* może pochodzić. Zestawienie wyrazów *Suevi* = *Slavi*, to rzecz zupełnie różna, której etymologie Schönfelda wcale nie przeczą, nawet gdyby nie były tylko koniekturami. Wyrazy *Sueui* = *Slavi* są identyczne nie tylko co do swej formalnej istoty, są one identyczne co do swej treści, co do rzeczy, jaką oznaczają.

Mniemanie, że Słowianie nie kryją się pod żadną nazwą, znaną starożytnym — tylko gdzieś około V w. po Chr. ni stąd ni zowąd się pojawili i zaludnili ogromną część Europy — mniemanie, utrzymujące się jako kardynalna zasada dotąd u wielu badaczy początków Słowian, jest z gruntu błędne. Słowianie w starożytności nie tylko kryli się pod znanymi nam z owych czasów nazwami, ale — jakeśmy wykazali — na terenie nad Łabą, Odrą, Wisłą i nad brzegami Bałtyku ta nazwa starożytna jest ich własną nazwą, występującą i w czasach późniejszych i żyjącą do dziś dnia.

Uczeni niemieccy ze szkoły berlińsko - austriackiej opowiadają o przyjściu Słowian nad Łabę, Odrę i Bałtyk na przełomie starożytności i średniowiecza, co stoi w sprzeczności z dochowanymi pomnikami dziejowymi. Trudno przypuścić, żeby uczeni niemieccy szczerze wierzyli w to, co piszą. Uczeni słowiańscy nie powinni powtarzać, jak to często dotąd obserwowaliśmy, tendencyjnych fałszy uczonych niemieckich, lecz kroczyć o własnych siłach zgodnie z prawdą historyczną. Nasuwa się tu na myśl sentencja owej bajki Andersena o szatach królewskich: nikt nie śmie powiedzieć oczywistej rzeczy, gdy jest to sprzeczne z dominującym, choć notorycznie fałszywym mniemaniem.

Mamy nadzieję, że niezadługo będziemy mogli powiedzieć o prawieczności Słowian Zachodnich w ich historycznych siedzibach: „Nemo est tam stultus, qui haec non videat, nemo tam improbus, qui non fateatur“.

OVIDIUS, ARION (FASTI II 83—118).

Które morze, które nie znają Ariona kraje?
On śpiewem rwące w biegu wstrzymywał ruczaje,
Jego głos wilka owcę ścigającego zatrzymał w pogoni
I owca nieraz stanęła, coć wilk ją chciwy gonił,
Psy i zające nieraz w cieniu tym samym siedziały
A na skale lwica i łania tuż przy sobie stały,
Ptak Pallady z gadatliwą wroną się nie swarzył
I gołąbek z jastrzębiem razem siedząc się skojarzył,
Cynthia też — śpiewny Arionie — twymi pieśniami zdumiona
Myślała — mówią — że to pienia jej brata, nie Ariona,
Sycylii miasta pełne były rozgłośnej Ariona sławy,
Zachwycały się też dźwiękami jego liry Auzona dzierżawy.
Z nich Arion wracając do domu, wsiadł na statek
I wiózł na nim zdobyty swą sztuką dostatek,
Nieszczęsny! Możeś bał się fal i wichrów — próżna to obawa —
Bezpieczniejsze było dla ciebie morze, aniżeli nawa,
Oto sternik stanął przed tobą z dobytym mieczem w dłoni
I w zmowie z nim tłum cały również uzbrojony.
Co ci z miecza żeglarzu? Ty chwiejnym rządź okrętem
Nie dotykaj się miecza, ster twoim jest sprzętem.
On strwożony — „Nie proszę was — rzekł — o życie, lecz przed skonem
Na lirze zagrać trochę niech mi będzie dozwolonym,
Pozwalają, śmieją się z zwłoki. On w wieniec się stroi,
Który mógłby być, Phoibie, ozdobą włosów twoich;
Pallą dwakroć w Tyru purpurze moczoną się okrywa
Potrąca struny, z strun dźwięki czarowne dobywa
Tak żałosne, jak tony łabędzia, którymi zawodzi,
Gdy strzała nielitosna w skroń lśniącą go ugodzi.
Tak ustrojony Arion nagle zeskoczył w nurt odmętu,
Wybryzła fala modrawa, zbryzgała tył okrętu.
Wtem — jak mówią — delfin (a dziw to jest nad dziwy!)
Pod ciężar dlań niezwykły poddał swój grzbiet krzywy.
On siedząc, lutnię trzyma i śpiewem za przewóz nagradza,
Grą i śpiewem fale morza wzburzone wygładza.
Bogowie widzą czyn zbożny: więc Jowisz między gwiazdy kładzie
Delfina i gwiazd dziewięć przeznacza mu w gwiazd gromadzie.

Przeł. ROMAN PALMSTEIN

EUGENIUSZ SŁUSZKIEWICZ

RZUT OKĄ NA DZIEJE ETYMOLOGII NAZWY „SŁOWIANIE"[1])

Na marginesie hypotezy p. J. B. Daniewskiego.

Il y a fagot et fagot.

I.

Nazwa *Słowianie* należy do tych wyrazów szczęśliwych czy też nieszczęśliwych, których etymologia od dawna zaprzątała ciekawość uczonych i laików, a nie straciła uroku nowości bodaj i dziś jeszcze. Ostatecznie nie trudno to zrozumieć, jeśli się zważy znaczenie owego wyrazu oraz smutną bądź co bądź okoliczność, że jesteśmy w tego rodzaju wypadkach —

---

[1]) Uwaga ważna, bo zastępująca przedmowę. Otrzymawszy od Redakcji zaszczytne zaproszenie napisania tego artykułu i przyjąwszy je, znalazłem się przez pół w sytuacji słynnego indyjskiego awanturnika Mūladewy. Gdy mian. ów Mūladewa, bawiąc u znakomitej kurtyzany Dewadatty, ofiarował się jej zastąpić masażystę, a ona, zdziwiona już jego doskonałą znajomością muzyki, spytała, czy i to umie, odpowiedział skromnie: *na-yāṇāmi sammaṃ, paraṃ ṭhio jāṇagāṇa sayāse* (co na polskie wykłada się mniej więcej tak: „Świetnie nie umiem, ale przebywałem w towarzystwie takich, co umieją"; por. H. Jacobi, *Ausgewählte Erzählungen in Mâhârâshṭrî,* 1886, p. 57). Ale, prawdę mówiąc, tylko przez pół. Bo zdawałem (i zdałem) doktorat nie tylko z filologii indyjskiej, ale i z językoznawstwa słowiańskiego; później zaś slawistyką zajmowałem się dalej dorywczo, nie poprzestając na samym przebywaniu w towarzystwie slawistów. Jest to zatem usprawiedliwienie faktu, że się jednak podjąłem to napisać, ale zarazem wyjaśnienie pod adresem fachowców, jeśliby się mieli ochotę dziwić mojej śmiałości lub też jeśliby zauważyli jakie usterki czy niedociągnięcia (mam nadzieję, tylko w drobiazgach). Idzie tu przecie nie tyle o kompletne wyczerpanie materiału i nieuronienie (broń Boże) żadnego ogniwa ‘łańcucha rozwojowego’, ile o zaznaczenie zasadniczego stanowiska, o lekkie pouczenie szerszych nieco kół o postulatach etymologii naukowej. Cóż dziwnego, że przyświecał mi tu epigram (ściślej: pierwsza jego połowa) Goethego: „In der Beschränkung zeigt sich erst der Meister"? O mistrzostwo — takie czy inne — kusi się przecie, lekko licząc, co dziesiąty, zwłaszcza w dzisiejszych czasach rozsportowanych. — Wymyślanie niemal *ad hoc* błyskotliwych nieraz etymologij powinno ustać. Etymologizowanie to nie zabawka czy igraszka, dostępna każdemu, lecz badanie poważne, wymagające należytego przygotowania językoznawczego.

Spotykamy nieraz w dziennikach czy tygodnikach już nawet nie próby etymologij, lecz formalne rozprawki o języku, w których ludzie

gdy idzie o nazwy czy imiona własne — skazani często na domysły mniej lub więcej tylko prawdopodobne. Ale też tych domysłów przytoczyć można niemal, ile dusza zapragnie. Oczywiście to pragnienie duszne ograniczymy tu do rozmiarów przyzwoitych, ponieważ — jak wiadomo co najmniej od początków w. XV — *quandocumque homo inordinate aliquid*

---

nie mający najsłabszego pojęcia o zjawiskach języka, chcą się popisywać swą mądrością, a w rzeczywistości błaźnią się w sposób litość czy politowanie wzbudzający (jeden przykład, ale za to nie byle jaki: proszę sobie przeczytać, co pisze prof. Z. Klemensiewicz o Kadenie-Bandrowskim w r. XX *Języka Polskiego* na str. 50—52; warto zresztą podelektować się rozmaitymi szczegółikami walki o ortografię, bardzo zajmująco przedstawionymi w różnych zeszytach *Języka Polskiego*). Mam wrażenie i nie mogę się mu opędzić, że Sokrates — gdyby naturalnie ożył, a przy tym znał się na językoznawstwie, mówił po polsku i przemawiał stylem przekładu prof. Witwickiego — alokucję do takich domorosłych etymologów-lingwistów zaczynałby słowami: „Ej, ty śmiechu warty!...". Doskonale ten stosunek laików do lingwistyki ujął prof. Rozwadowski: „Stosunek niefachowców do językoznawstwa jest nieco inny niż do innych nauk i powód tego jest jasny. A mianowicie, każdy człowiek zna przynajmniej jeden język i to zupełnie dobrze, mówi nim i pisze, podczas gdy materjał innych nauk, zwłaszcza przyrodniczych, zna bezpośrednio, bez osobnego uczenia się, tylko w bardzo małym stopniu i dlatego naukę, która ma za przedmiot język, to jest zakres zjawisk każdemu bezpośrednio dany, ludzie właściwie lekceważą, myśląc sobie, że tu niema nic do uczenia się i rozmyślania... I dlatego o języku i kwestjach językowych każdy jest gotów rozprawiać i sądzić, podczas gdy przy innych naukach, gdzie się nawet materjału prawie wcale nie zna, ludzie cicho siedzą. Lingwistyka szczegółowa, np. historyczno-porównawcza gramatyka języków indoeuropejskich ze swym obcym dla niefachowca wyglądem, całym szeregiem osobnych terminów i znaków, trochę ludziom, jak zwykle rzecz nieznana, imponuje, ale niebardzo — bo to przecież dotyczy j ę z y k a, tej każdemu doskonale znanej rzeczy, więc co tu dużo o tem gadać?! na co, po za praktycznemi podręcznikami różnych języków, pisać o tem grube tomiska?! Ale na grube dzieła przyrodnicze, historyczne itd. ludzie spoglądają z szacunkiem" (J. R o z w a d o w s k i, *O zjawiskach i rozwoju języka*, cz. I, Kraków 1921; str. 47).

Kto zatem puszcza się na etymologizowanie bez należytego przygotowania, ὁμοιωθήσεται ἀνδρὶ μωρῷ, ὅστις ᾠκοδόμησεν αὐτοῦ τὴν οἰκίαν ἐπὶ τὴν ἄμμον (Matth. 7, 26). Ściślej: bawić się i igrać wolno każdemu, rzecz prosta, ale — na własny użytek prywatny; niech nie żąda potem, aby nauka dawała temu swe *placet* czy też przybijała pod tym pieczątkę: *Nihil obstat*, skoro właśnie *omnia* (lub bez mała) *obstant*. A takie właśnie żądanie wysuwa p. Daniewski, kończąc nade-

appetit, statim in se inquietus fit; nadto wypada przyznać słuszność i Anglikom, gdy zapewniają: *Covetousness brings nothing home.*

Wyniki badań dawniejszych streszczę tu — z powodów wyłuszczonych w uwadze wstępnej — wedle osobnego rozdziałku, jaki im poświęca L. Niederle w znanym swym dziele o starożytnościach słowiańskich [2]). Wywody jego streścić można mniej więcej następująco:

Nazwa Słowianie pojawia się od początku wieku VI — bo już u Pseudo-Kaisariosa Nazjanzeńskiego — i wkrót-

---

słany na ręce Redakcji artykuł dyskusyjny dość ostrym akcentem: *Nemo est tam stultus, qui haec non videat, nemo tam improbus, qui non fateatur.* (Ośmielony tym, pragnąc popisać się bodaj podobną troszkę sentencyjką, dodam tu jeszcze na usprawiedliwienie połowicznego i niekompletnego charakteru niniejszego elaboratu opinię Hesioda: Νήπιοι, οὐκ ἴσασι πόσῳ πλέον ἥμισυ παντός). Ale cóż, uczeni to twarda nacja, co byle czego się nie ulęknie. Jeśli zaś p. Daniewskiemu niektóre zdania tutaj wydadzą się może trochę ostre, niech sobie łaskawie przypomni inną także sentencję łacińską, też niczego: *Qui quae vult dicit, quod non vult, audiet.*

Artykuł niniejszy pisałem z niejakim humorem, taką już bowiem mam naturę. „To moja nawiętsza wada, że żartuję barzo rada" — zaśpiewałaby pewnie panna druga Kochanowskiego (poety), gdyby była na moim miejscu. Na usprawiedliwienie zresztą tej lekkiej nuty wesołości — którą jakiś ponury naukowiec (zdarzają się i tacy, i to często) mógłby potępić argumentem, że to przecież nie Przegląd *(horribile dictu)* humorystyczny, ale humanistyczny — podam nie tylko fakt (cytowany już w tymże celu w uwadze wstępnej do mej rzeczy pt. *O duchach, duszach, djabłach i demonach indyjskich*), że w podobny zupełnie sposób piszą dwaj uczeni indologowie, J. J. Meyer i E. W. Hopkins, ale zasłonię się także autorytetem Monteskiusza, który gdzieś kiedyś powiedział: „Pozwólcie robić rzeczy płoche poważnie, a rzeczy poważne wesoło". Komu i tego mało, temu, sięgając w jeszcze dalszą przeszłość, przypomnę Horatiańskie *ridentem dicere verum.* W Przeglądzie Klasycznym chyba wolno wzorować się na starożytnych.

Na zakończenie tej uwagi-przedmowy niech mi będzie wolno podziękować najuprzejmiej p. dziekanowi T. Lehrowi-Sławińskiemu za łaskawe podanie mi kilku pozycyj bibliograficznych z nowszych czasów oraz p. prof. W. Taszyckiemu za równie łaskawe zwrócenie mej uwagi na opracowaną przezeń krytyczną bibliografię językoznawstwa polskiego lat 1915—1930. Ułatwiło mi to całą pracę niemało.

[2]) L. Niederle, *Slovanské Starožitnosti* II, 2 (1910), 469—484. Dzieło to wyszło w postaci odświeżonej, lecz skróconej niedawno i po francusku (2 t., Paryż 1923, 1926) pod tytułem: *Manuel de l'antiquité slave.*

ce wypiera w źródłach łacińskich i greckich dawniejszą: *Wenedzi, Wenedowie* (Οὐενέδαι Ptolemaiosa). Jakie znaczenie jednak miała ta nazwa, kolektywne czy nie? Innymi słowy: czy oznaczała u Słowian samych ogół szczepów słowiańskich czy też tylko jeden lub pewną grupę? Miklosich był przekonany, że pierwotnie była to nazwa jednego tylko szczepu, mian. tego, który Jordanis i Prokopios nazywają *Sclaveni*, Σκλαβηνοί, czyli — jak powiada Niederle — Słowian południowych bez Serbów. Po nim podobnego zdania był Perwolf oraz Brückner (1900). Natomiast Šafařík, a później Krek, u nas zaś K. Potkański (1897) i W. Czermak (1906) utrzymywali, że rzecz się miała właśnie przeciwnie: że pierwotnie nazwa owa oznaczała wszystkie szczepy, ale później utrzymała się tylko u niektórych.

Niederle uważa, że Miklosich nie miał słuszności, ale nie zgadza się w całości i z owym zdaniem przeciwnym. Twierdzi, że nazwą *Sclaveni*, Σκλαβηνοί autorzy w. VI—VIII oznaczali wszystkich Słowian południowych (od Dniestru do Alp), którzy jednak nie mogli być oddzieleni całkiem od Słowian wschodnich i zachodnich — wbrew temu, co Jordanis mówi o podziale Słowian na trzy plemiona czy grupy: Wenetów, Słowian i Antów; owa trypartycja oznacza wedle Niederlego tylko, że wytwarzały się wówczas — na podstawie różnic językowych — trzy terytoria wyraźnie odrębne, lecz połączone między sobą pograniczami o charakterze pośrednim („přechodnými skupinami"). Już też w w. VII oznaczano w literaturze (Fredegar) nazwą *Słowianie* Słowian zachodnich, a w w. VIII i IX annaliści frankońscy i czeskich i połabskich Słowian nazywali *Sclavi, Sclaveni, Sclavani*, podobnie jak w listach papieskich z w. VIII—IX wyrazy *Sclavus, sclaviniscus, sclavinus* odnoszą się do Słowian zachodnich; w w. IX zaś i w początkach w. X św. Metody i jego uczniowie terminu *słowiański* używali w odniesieniu do Słowian nie tylko bułgarskich, ale także pannońskich i morawskich. Lecz nazwa owa oznaczała również Słowian wschodnich: świadczy o tym Ptolemaiosowe Σουοβηνοί, dalej *Suavorum gens* Jordanisa, oznaczające Słowian ruskich, nie Szwabów germańskich, wreszcie używanie owej nazwy w odniesieniu do Słowian wschodnich (ale także do całej Słowiańszczyzny) przez wielu autorów perskich i arabskich w. IX i X. Już także w połowie w. IX na najdalszej północy Rusi istniał — jak donoszą kronikarze ru-

scy — szczep Słowian nowogrodzkich. Ten stan rzeczy z końca I tysiąclecia znajduje w II tysiącoleciu potwierdzenie w fakcie, że nazwa owa zachowała się nie tylko na południu Słowiańszczyzny, w Slawonii i u Słoweńców, ale także na zachodzie, u Słowaków i Słowińców — fakcie stanowiącym zdaniem Niederlego poważny szkopuł dla teorii Miklosicha, gdyż idzie tu nie o nazwy późne, np. literackie, lecz stare a naprawdę jare.

Z tego wszystkiego Niederle wnosi, że nazwa Słowian już w dobie rozprzestrzeniania się szczepów słowiańskich po Europie oznaczała nie jedno plemię czy też nawet jeden odłam Słowian, południowy, lecz wszystkie plemiona słowiańskie. Dodaje jednak, że to nie znaczy, aby tak musiało być od samego początku; przeciwnie — jeśli owa nazwa pochodzi od imienia miejsca, to naturalnie musiała mieć znaczenie dużo węższe i dopiero z czasem nabrała szerszego (jako historyk jednak tym się nie interesuje) [3]).

[3]) I wniosek ten i przesłanki, tylko w formie bardzo znacznie skróconej, powtarza w wydaniu francuskim (*Manuel de l'antiquité slave* I 35): „Il me paraît cependant établi par des preuves suffisantes que ce nom, dès le VI[e] siècle, désignait toutes les tribus slaves...“.

K i e d y się zaczęło rozprzestrzenianie się szczepów słowiańskich po Europie, dokładnie nie wiadomo. Brückner przypuszcza, że jedność słowiańska zaczęła się ‘rozluźniać’ dopiero pod koniec w. V po Chr. (*Lud* XXIV, s. 83, ob. też *Dzieje kultury polskiej* I, 13). Niewiele bodaj inaczej wyobrażał sobie to i Meillet, skoro powiada: „La division du slave en langues distinctes et séparées doit être de peu antérieure au début de l'époque historique, début tardif: VII[e] ou VIII[e] siècle après J.-C. Le nom de Charlemagne (742—814), *Karl*, a encore été emprunté par le slave dans des conditions telles qu'il se comporte partout comme un mot slave commun... Sans doute l'unité slave ne subsistait plus au VIII[e] siècle: mais le sentiment de cette unité était encore tel qu'un mot emprunté par certains groupes slaves est passé à tous les autres en subissant les altérations phonétiques et morphologiques qui l'adaptaient à chaque parler, d'une manière de tous points conforme au modèle ancien. Les dialectes germaniques divergeaient beaucoup plus les uns des autres à la date où ils commencent d'être attestés; et pourtant les premières inscriptions runiques et la Bible gothique d'Ulfila sont antérieures de plusieurs siècles aux plus anciens textes slaves“ (*Le slave commun* 1924, 2—3; tak samo w 2 wyd. 1934; XIV).

Podobnie, a raczej znacznie gorzej przedstawia się kwestia, s k ą d się rozeszli Słowianie, tzn. gdzie była ich kolebka. O zagadnieniu tym informuje w sposób oryginalny artykuł prof. J. Czekanowskiego, pomieszczony w IV t. *Świata i życia* (1936, 826—835). Artykuł omawia

Najstarsza zachowana postać słowiańska owej nazwy brzmi *Slověninъ*, pl. *Slověne* (przymiotnik: *slověneskъ, slověnьskъ)*. U Ptolemaiosa znajdujemy Σουοβηνοί, które Niederle uważa za jednoznaczne czy raczej identyczne z ową nazwą słowiańską; w tekstach byzantyńskich zaś od w. VI występują formy Σκλαυηνοί, Σκλαβηνοί, Σκλαβῖνοι, Σκλαυῖνοι, a w łacińskich *Sclaueni, Sclauini*) i odpowiednio: *Sclauenia, Sclauinia);* później jeszcze i formy w rodzaju: Σθλαβηνοί [4]), Σθλαβῖνοι,

m. i. kwestię praojczyzny Słowian, podkreślając, że Słowianie wcale nie są późnymi azjatyckimi przybyszami, że np. ważne argumenty botaniczne skłaniają do umiejscowienia tej praojczyzny w dorzeczu Wisły (w czasach około narodzenia Chrystusa), a jeszcze dawniejsza praojczyzna Słowian — jeśli wierzyć wynikom badań prehistorycznych i etnograficznych — musiała leżeć nieco dalej na płd. zachodzie, mian. na terytorium tzw. kultury łużyckiej. Omawia także wyodrębnienie się Słowian i zróżnicowanie się na grupy plemienne w ciągu kilku etapów. Jak różnorodne i rozbieżne rozwiązania znajdywano dla problemu praojczyzny Słowian, przedstawia przejrzyście i sumiennie a przy tym, krytycznie opracowany artykuł dr. Z. Rysiewicza pt. *O praojczyźnie Słowian,* który ukazał się niedawno jako odbitka z t. XXXIV *Ludu.*

O jeszcze dawniejszej jedności językowej bałtosłowiańskiej ob. artykuł prof. J. Kuryłowicza w *Słowniku starożytności słowiańskich* (zeszyt próbny, Warszawa 1934), s. 4—7.

O zagadnieniach pokrewieństwa językowego ob. nie tylko A. Meillet, *Introduction à l'étude comparative des langues indo-européennes*[7] 1924, 3—4, ale także np. referaty J. Baudouina de Courtenay i T. Lehra-Spławińskiego oraz nawiązującą do nich dyskusję w *Biuletynie Polskiego Towarzystwa Językoznawczego* II 1930, 104—116, 130—142.

[4]) Wtrącono tu ϑ tak, jak np. w wyrazie *slovo,* transkrybowanym σϑλόβω. Co zaś do *a* zamiast *o,* to wyjaśnienia są rozbieżne: Vasmer uważał, że tłumaczy się to większym stopniem otwartości wymowy słowiańskiego *o* niż łac. *o* (cf. Πειράγαστος: *Pirogost),* Kretschmer zaś, że dopiero później słow. *o* przeszło tu w *a.* — Do tych uwag Niederlego można dodać jeszcze krótkie objaśnienie o owym dźwięku wtrąconym. W wyrazach greckich mian. nie istniało *sl,* gdyż dawne *sl* zmieniło się na początku wyrazu w *l* (a w środku w *l* z poprzedzającą długą; ob. Hirt, Handbuch der griech. Laut- u. Formenlehre[2] 1912, 227); gdy zatem przejęto tak odrębny wyraz obcy, nagięto go niejako do swych nawyków fonetycznych i ułatwiono sobie wymowę niezwykłej grupy spółgłoskowej przez wtrącenie spółgłoski zwartej, naturalnie artykułowanej w miejscu artykulacji owych obu dźwięków (i *s* i *l* to przedniojęzykowe albo tzw. zębowe; tak samo ϑ). Jest to zmiana w zasadzie taka sama, jaka nastąpiła np. w słowiańsk. wyrazie *ostrów,* powstałym z dawn. **o-srov-* (pierwiastek **sreu,* st-ind. *sravati,* gr. ῥέω itd.), *struga, strumień,* ze **sr-* (od tegoż pierw.); ob. np. Walde-Pokorny, *Vergleich. Wörterbuch der indogerm. Sprachen* II, 703. Co do *c (k)* w łac. *Sclavus* itd. ob. tu uw. 7.

Σθλαβινοί, *Sthlaueni, Stlauini* lub' — wyjątkowo Ἐσκλαβῖνοι, Ἀσκλαβηνοί, Σκλαβίνιοι, Σκλαυηνίοι. Obok owych form dłuższych jednak występują, choć zrazu rzadko, i krótsze: Σκλᾶβοι, Σκλάβοι, Σθλάβοι, *Sclavi, Schlavi, Sclavania*, później i *Slavi;* σθλαβικός, *sclauicus*. Niederle sądzi, że to oboczność dawna, że mian. Grecy od początku słyszeli obok *Slověninъ* także *Slavъ*, mian. w częstym zakończeniu imion osób *(-slavъ)*, i przyłącza się do zdania Baudouina de Courtenay i i., że forma *Sclavus*, Σκλάβος powstała — drogą apokopy (w szerszym znaczeniu) — właśnie z owych imion; natomiast Kretschmer sądził, że to Grecy formę Σκλαβηνοί pojmowali jako przymiotnik i utworzyli sobie sami od niej rzecz. Σκλάβοι.

Czy wykład etymologiczny ma za punkt wyjścia wziąć formę dłuższą czy też krótszą? Zagadnienia tego nie rozwiązali — powiada Niederle — w sposób wykluczający wątpliwości najtężsi filologowie słowiańscy, więc on otwarcie się przyznaje, że nie będąc nawet filologiem, tylko historykiem, nie będzie się i kusił o odpowiedź na owo pytanie ani o krytykę filologiczną wywodów etymologicznych, tylko się ograniczy do obiektywnego przedstawienia dziejów etymologii owej nazwy.

Otóż aż do Šafaříka, który się oświadczył za pierwotnością tematu *Slov-*, pierwszeństwo dawano tematowi *Slav-*, ponieważ można go było powiązać z wyrazami *sława, sławić, sławny,* co naturalnie pochlebiało dumie narodowej; taki wykład etymologiczny *(gloriosi,* αἰνετοί) spotykamy u bardzo wielu pisarzy na przestrzeni od w. XIII (Marignola) aż do w. XIX; z Polaków Niederle wymienia Bielskiego, Orzechowskiego, Sarnickiego, Paprockiego, Kromera, Piaseckiego, Jabłonowskiego. Obok tego jednak niektórzy — i to już od w. XIV — wywodzili ową nazwę od *slovo, sloviti,* tłumacząc ją: „verbosi, sermonales, veraces, ὁμόγλωττοι“, a ten wykład etymologiczny poparł sam Dobrovský (1784), który jednakże ową nazwę uważał za pochodzącą od nazwy miejsca, a raczej kraju: *Slovy.* Za nim też zaczęto podkreślać, że przyrostki *-ěn-, -an-, -anin-, -ěnin-* wskazują na pochodzenie od nazwy miejsca. Tak np. uważał Šafařík, choć w szczegółach odstępował od wykładu Dobrovskiego; twierdził, że owszem, *Slověninъ* pochodzi od nazwy kraju *Slovy,* ale że ta nazwa wiąże się nie z wyrazami *slovo, sloviti,* lecz z lit. *salava* (łot. *sala,*

stąd pol. *żuława)* [5]) 'wyspa, ostrów', co zresztą było pomysłem Niemca, Ostermayera. Za nazwę utworzoną od imienia miejsca uważał ją i J. Perwolf, przypuszczający, że w kraju Słowian bałtyckich było miasto *Slauna, Slawena, Zlawe, Zlowe* (dziś niem. *Schlawe,* kasz. *Słowno); starszą* postacią owej nazwy miało być *Slovy,* stąd — *Slověne.* J. Hošek zaś wywodził Słowian od *slov* 'pagórek', jako mieszkańców pagórków i gór.

Z innych Niederle wspomina o wykładzie Baudouina de Courtenay, Zubatego, Mikkoli i Suttnara. Baudouin de Courtenay przypuszczał, że nazwą *Sclavi, Sclaveni* zaczęto oznaczać Słowian dlatego, że imiona słowiańskie często się kończyły na *-slav, -slava,* podobnie jak greckie na -κλῆς; zresztą to przypuszczenie wypowiedziano już w drugiej połowie w. XVIII (Dobner, Pelcl). Zubatý (1902) sądził, że pierwotna postać owej nazwy brzmiała *Slověnъ,* a powstała drogą hipokorystycznego (tj. pieszczotliwego) skrócenia jakiegoś dawnego złożenia z pierwszym lub drugim członem **sloves, *sleves (*k'levos)* i dopiero później przeszła do deklinacji imion na *-janin, -jane.* W tymże czasie (1902) Iljinskij uważał ową nazwę za imiesłów od *slověti* (podobnie jak od *graždati* pochodzi *graždanъ,* od *zemlь, zemljati — zemljanъ); slověnъ* miało znaczyć: '(człowiek) mówiący językiem zrozumiałym'. Mikkola (też w r. 1902, tak szczególnie obfitym) zestawiał *Slověninъ* z gr. *σλαϝος, λαός, celt. **slougos* 'drużyna, orszak, plemię': *Slověninъ* miało oznaczać członka plemienia czy szczepu. Wreszcie Suttnar zestawiał podobnie ową nazwę z st. cerk. *sluga* 'sługa'; pierw.: 'dziecię, chłopiec', później: 'mąż, człowiek'.

Jako o ciekawostce można wspomnieć jeszcze o pomysłach zgoła już niedorzecznych, polegających na wywodzeniu owej nazwy szczepowej od wyrazów: *człowiek, skała, głowa (hlava), słać, solovej* (ros.) itd.

---

[5]) Tego zestawienia nie ma w Słowniku etym. Brücknera, podającym tylko *żuł* 'namuł leśny' (obok nazwy: *Żuławy,* str. 667). Nawiasem mówiąc, wedle dużego słownika litewsko-rosyjskiego B. Sereiskisa (Kowno 1933) tylko *sala* znaczy 'wyspa' (lub 'wieś': остров; деревня), natomiast *salava* jest nazwą ryby ('sielawa'; o pochodzeniu tej nazwy polskiej Brückner nic nie mówi w Słowniku; wyraz *salava* wymienia wśród zapożyczeń ze słowiańskiego w pracy *Die slavischen Fremdwörter im Litauischen,* Weimar 1877, p. 130, ale ze znaczeniem „moräne").

Żadna z podanych wyżej etymologii jednak nie uzyskała powszechnej aprobaty, a niejedna przeminęła nawet bez echa. Zdaniem Niederlego wywodzenie nazwy Słowian od *slovo, sloviti* byłoby najnaturalniejsze, skoro znajduje to analogię i gdzie indziej, a antytezą tego może być słowiańska nazwa Germanów *Niemiec,* pochodząca bez wątpienia od *němъ* ‘niemy’ [6]).

[6]) Zdaniem prof. Ułaszyna słow. *němъ* znaczyło pierwotnie (i w tej nazwie) „der Stotternde, d. h. nicht verständlich Sprechende“. Na poparcie cytuje paralele z innych języków. Ob. *Zeitschr. f. slav. Philologie* VI (1929), 368—72.

Nazwę Niemców próbowano dawniej wywodzić także od nazwy szczepu germańskiego oznaczanego przez autorów klasycznych terminami: *Nemetes, Nemetae,* Νέμητες. Przeciw temu jednak przemawiają racje historyczne (nie ma żadnego świadectwa, któreby wskazywało, że ów szczep germański, osiadły na lewym brzegu Renu w pobliżu Spiry i Moguncji, dostał się kiedykolwiek w sąsiedztwo Słowian, zatem brak podstawy do przyjmowania, że nazwa tego szczepu posłużyła za punkt wyjścia dla terminu mającego oznaczać Niemców w ogóle) — i, jak mi się wydaje, językowe (*ě* zgłoski pierwszej nie tłumaczyłoby słow. *ě*, reprezentującego stale *e* długie dawniejsze, a nadto przyrostek *-ьcь* nie da się powiązać bezpośrednio w sposób naturalny z *-et-*, podczas gdy przy wywodzeniu od *němъ* jest on zupełnie jasny i naturalny, ob. Vondrák, *Vergleichende slavische Grammatik*[2] str. 621; Vondrák formę nowosłow. *Němec* przytacza na tejże stronie wśród przykładów na „Bezeichnung der Herkunft, Nationalität“, mnie się wydaje, że należy ją umieścić w kategorii poprzedniej, zawierającej przykłady substantywizowanych przymiotników w rodzaju: *mladěnьcь, mrьtvьcь, slěpьcь* itd.). Brückner powiada: „tem uszczypliwem przezwiskiem o ‘niezrozumiałym’, a więc niby niemym człowieku uraczył Słowianin pierwszych Niemców, których napotkał, Bastarnów przed Chr., albo Gotów po Chr., i nazwę tę rozszerzył na wszystkich bliskich im mową czy zbroją; nazwa więc taka sama jak *Słowianie*“ (*Słownik* str. 360). — W cytowanym tu artykule Ułaszyna można znaleźć także nazwiska uczonych, którzy się wypowiadali za pochodzeniem nazwy *Niemiec* od *Nemetes.*

Schrader-Nehring (*Reallexikon...* II, 417) sądzi — jak większość uczonych, — że *němъ,* od którego pochodzi słowiańska nazwa Niemców, znaczyło *stumm* — i dodaje: „Eine genaue Entsprechung bildet griech. ἄγλωσσος ‘zungenlos’ bei Sophokles Trach. 1060: οὔθ' Ἑλλὰς οὔτ' ἄγλωσσος (sc. γαῖα). Der Versuch A. Schachmatovs *Němьci* ... mit dem keltischen Volk der Nemeter in Verbindung zu bringen, ist wenig wahrscheinlich, da Nemeter im Osten nirgends anzutreffen sind“. Można tu dodać jeszcze taką paralelę z Solmsena - Fraenkla (*Indogerm. Eigennamen ...* str. 98): „Den Griechen Kleinasiens galten die Völker des inneren Asiens, bevor sie ihre eigenen Benennungen kennen lernten, genau wie den Slaven

Wreszcie Niederle wspomina o wywodzeniu nazwy Słowian od *Sklave*. Na początku średniowiecza sprzedawano Słowian bardzo często jako niewolników; sprzedawali ich Niemcy i różne narody wschodnie: Awarowie, Arabowie, Węgrzy i Żydzi. Stąd nazwa Słowian *Sclavus* nabrała znaczenia 'niewolnik', choć nie wiadomo bliżej, gdzie to nastąpiło naprzód (według jednych w Niemczech, według innych we Włoszech, gdzie przejęto st. niem. *slavo* (dziś. włos. *schiavo), zastępując* nim dawne *servus)* [7]). W tym znaczeniu wyraz ów rozpowszech-

---

die Deutschen, als Κηφῆνες (die Perser nach Herodot VII 61, Chaldäer nach Hellanik. bei Steph. Byz. s. v. Χαλδαῖοι). Κηφῆνες steht im Ablautsverhältnis zu κωφός 'stumpf, stumm, lautlos, still'...". Na tejże stronie jednak, zaraz potem podaje i taki przykład: „Παφλαγόνες in Kleinasien ist zu ion. παφλάζειν 'stammeln, stottern' zu ziehen".

[7]) Niederle cytuje zdanie Baista, sądzącego, że ta zmiana semantyczna dokonała się na południu Europy, najprędzej we Włoszech; dodaje, że tak uważa i Kluge. Rzeczywiście też znajdujemy u Klugego (w znanym słowniku etymol. języka niem.[9], str. 425): „Zugrunde liegt die byzantinische Bezeichnung der Südslaven als 'Εσκλαβηνοί, die in Italien im 8./9. Jahrh. die Bedeutung 'Sklave' (als *Sclavus*) annahm, die dann über Italien nach Deutschland wanderte (die eigtl. Benennung der Slaven in Deutschland war im Mittelalter *Wenden* — *Winden*)...."; powołuje się na Baista. Podobnie i Brückner (*Słownik,* str. 501): „...może właśnie od Włochów, z Wenecji, rozeszła się ta nazwa szczepowa w tem osobliwszem znaczeniu".

Klugego cytuje i streszcza Baista także prof. M. Rudnicki w obszernym artykule *Nazwy Słowian (zachodnich) w dokumentach niemieckich* (*Slavia Occidentalis* VII [1928], 453—504), nadto omawia pracę P. Skoka i dochodzi do własnych wniosków na str. 477—9, 489—492. O braniu słowiańskich niewolników i nazwach *Slavi (a) / Sclavi (a)* tamże str. 458—463, 466—75. Tu wystarczy przytoczyć trzy zdania: „W obrębie granic państw i państewek z podłożem etnograficznem słowiańsko-lechickiem termin *Slavi* mocno się trzymał w znaczeniu etnicznem. W tym sensie wziął on górę nad wszystkiemi innemi terminami, związanemi z nazwą Słowian. To było też powodem, że z dwu oboczności *Slavus* || *Sclavus* postać słowiańska *Slavus* wzięła górę, ograniczając formę *Sclavus* względnie **Sclavon-* do znaczenia 'niewolnik'" (str. 466). Por. też str. 474—475. Omawia także bliżej niem. *Sklave:* przytoczywszy cytaty z 6 gramatyk narzeczy niemieckich starych i średnich, podkreśla, że na znacznej przestrzeni terytorium językowego niemieckiego *sl* dało *skl,* i twierdzi: „...postać *Sclavi* jest zjawiskiem czasowem na terytorjum językowem niemieckiem o czasowej rozpiętości mniejwięcej 4 wieków, przemiana zatem nagłosowego *Sl>Scl- (Slavi≥Sclavi)* posiada cechy przejściowego prawa głosowego, które wystąpiło jako wyraźna tendencja w IX w. i trwało do początku wieku XIV..." (str. 474). Wydaje mi się jednak, że

nił się po całej Europie (niem. *Sklave*, ang. *slave*, hol. *slaaf*, szw. *slaf*, fr. *esclave*, hiszp. *esclavo*, port. *escravo*, wł. *schiavo)*. Lecz twierdzić, że nazwa Słowian powstała z niem. *Sklave* —

---

był to czynnik nie rozstrzygający, lecz sprzyjający, bo postać bizantyńsko-łacińska, dużo dawniejsza, też przecie jakiś wpływ wywierać musiała. „Wstawka *-k-* nastąpiła — stwierdza sam Rudnicki — w średniogreckiem, w średniołacińskiem i w obszernym zakresie także w ahd. i mhd." (str. 488). Por. też słowa Solmsena - Fraenkla: „Der Begriff *Sklave* (mhd. *slave, sklave*; das letztere nach mlat. *Sclavus)* ist im 8./9. Jahrhundert n. Chr. höchstwahrscheinlich in Italien aus dem Volksnamen der Slaven erwachsen, weil in jener Zeit zahlreiche südslavische Volksangehörige dort als Kriegsgefangene und Leibeigene gehalten wurden..." *(Indogermanische Eigennamen als Spiegel der Kulturgeschichte*, 1922; str. 5). Tu idzie mi szczególnie o słowa w nawiasie, do których można jeszcze dodać uwagę z tejże strony: „Die Form *Slave, Sklave* selbst ist wahrscheinlich in Byzanz entstanden, wo neben Σκλαβηνός = slav. *Slověn-inŭ*, pl. *-ěne* auch Σκλάβος vorkommt". O różnych postaciach nazwy Słowianin ob. Rudnicki l. c. 487.

Ciekawe paralele dla tego semantycznego rozwoju nazwy Słowian (> „niewolnik") przytacza z różnych języków europejskich w godnym przeczytania, tylko niestety króciutkim artykule G. Bonfante *(Étymologie du mot grec ἀλαζών*; *Bulletin de la Société de Linguistique de Paris* XXXVII 1936, 77—78).

Co do śr.-łac. *scl* < *sl*, to wtrącenia t y l n o językowego *k* (pisanego *c*) w przeciwieństwie do wstawki p r z e d n i o językowej w greckim σθλ- oczywiście nie można sobie tłumaczyć sentencyjką: „Les extrêmes se touchent"; to *skl-* mamy zresztą i w postaciach greckich owej nazwy (ob. wyżej tekst). Wyjaśnienie należyte tego zjawiska wymagałoby sumiennego zbadania stosunku chronologicznego form z *st(h)l-* do form z *scl-*; przy tym wypada zaznaczyć, że stan rzeczy w źródłach podany przez Niederlego (a za nim przeze mnie) niekoniecznie odzwierciedla wiernie chronologiczny obraz tego zagadnienia (mogą tu być drobne luki, czy niedopatrzenia, a co gorsze, mogą być luki nawet w źródłach, bo nie wszystko się musiało dochować). A priori mnie najprawdopodobniejsze się wydaje, że naprzód z *sl* powstało *stl* (czy *sthl*; ob. tu uw. 4), a dopiero z tego *stl* wytworzyło się na gruncie łaciny *scl*, gdyż taki właśnie rozwój tej grupy mamy wyraźnie poświadczony dla łaciny (np. *sclis* < *stlis*; ob. F. Sommer, *Handbuch der latein. Laut- und Formenlehre*[2] 1914, 250 lub Stolz - Schmalz, *Lateinische Grammatik*[5] 1928, 149); warto przypomnieć w tym związku, że wymiana *tl* na *(kl*, pisane:) *cl* jest w łacinie zjawiskiem starym, bo zachodzącym i w wyrazach z (pra)-indoeuropejskim *tl* (ob. np. Sommer[2] 228, Stolz - Schmalz[5] 127). Wyjaśnienie rozwoju fonetycznego *tl* > *kl* nie przedstawia zatem trudności (jest to po prostu dysymilacja czyli odpodobnienie przy zetknięciu się dwu przedniojęzykowych, ale dysymilacja z a ś w i a d c z o n a), podczas gdy rozwój *kl* > *tl*, teoretycznie równie możliwy jako odwrotność (asymilacja czyli upodobnienie tylnojęzykowego *k* do przedniojęzykowego *l*), ani

to odwracać kota do góry ogonem (Niederle powiada grzecznie, że to „je však theorie nesprávná a dávno odbytá“) [8]).

Z wywodów etymologicznych nowszych przytoczę oczywiście tylko te, o których mi wiadomo (głównie dzięki krytycznej bibliografii prof. W. Taszyckiego) [9]), znów nie roszcząc sobie bynajmniej pretensji do traktowania wyczerpującego.

Baudouin de Courtenay jeszcze raz wyłożył swój pogląd na powstanie nazwy Słowian [10]). Podkreślając, że nazwa owa zjawia się wśród samych Słowian tylko tam, gdzie się oni stykali z ‘inoplemieńcami’ i gdzie stale handlowano niewolnikami (np. wogóle na wybrzeżach Bałtyku i Adriatyku), wnioskuje, że ta nazwa powstała na gruncie ekonomicznym. Mianowicie — zdaniem naszego uczonego — kupujący niewolnika czy niewolnicę ‘słowiańską’ Rzymianin zapytywał o imię i słyszał stale w odpowiedzi: *Jaro-sław, Miro-sław, Stani-sław(a), Bogu-sław, Święto-sław* — itd.; w pamięci

---

w greckim ani w łacinie nie jest — o ile mi wiadomo — zaświadczony (ob. Sommer² 228, Hirt, *Handbuch der griech. Laut- und Formenlehre*² 1912, § 246). O zjawiskach upodobnienia i odpodobnienia, ob. np. L. Roudet, *Zasady fonetyki ogólnej* (przekład T. Benniego, Warszawa 1917), 226—238.

[8]) W cytowanym już wydaniu francuskim swego dzieła Niederle streszczenie swego dawniejszego ustępu o dziejach etymologii nazwy Słowian rozpoczyna stwierdzeniem: „Le nom de Slave est d'origine indigène, mais, si étonnant que cela soit, nous n'en connaissons pas exactement le sens primitif, l'étymologie“. Omówiwszy zaś zwięźle i bardzo krótko naprzód łączenie ze *sławą*, później ze *słowem*, kończy ten ustępik tak: „Si les partisans de cette seconde hypothèse ont été nombreux, la plupart des philologues modernes se refusent pourtant à l'accepter, pour la raison que le suffixe slave *-ěn-*, *-ěnin-*, *-janin-* marque toujours un lieu et que *Slověnin* doit, en conséquence, être dérivé d'un nom de lieu *(Slovo?)*, nom que malheureusement l'on ne trouve nulle part. L'origine du nom des Slaves reste donc inexpliquée“ (str. 36). W uwadze na tejże stronie cytuje konkluzję zamykającą artykuł Rozwadowskiego, który zaraz streszczę, oraz wspomina, że Budimir wypowiedział to samo zdanie. Ale to tylko w uwadze.

[9]) Mam tu na myśli cz. III pracy: *Die polnische Sprachwissenschaft 1915—1930*, pomieszczoną w *Zeitschrift f. slav. Philol.* IX 1932, 207—239.

Na systematyczne przejrzenie działu bibliograficznego 12 tomów *Rocznika Slawistycznego*, oraz działu słowiańskiego 20 tomów *Indogerman. Jahrbuch* nie miałem czasu. Zresztą wątpię, by w tym szczególnym wypadku plon mógł być obfity.

[10]) *Język Polski*, III 1916, 62—64.

utrwalało mu się tylko owo niezmienne zakończenie *-sław(a)* i ono właśnie przybrało formę *Sclavus, Sclava,* a „dzięki obfitości bydła dwunogiego z krajów słowiańskich“ stało się po prostu nazwą niewolnika i niewolnicy. Ta nazwa ‘polemiczna’ (jak się wyraża B. de Courtenay; to chyba od πωλέω?) od Rzymian „i innych ludów europejskich“ przeszła do samych Słowian, gdzie jednak przybrała postać *słow-* (z *-o-* — podobnie jak wyrazy: *ołtarz, pop, post* i i.); po dodaniu różnych przyrostków powstały nazwy: *Słowienin, Słowianin, Słowieniec, Słowiniec, Słowak* itd., a z tych tylko niektóre rozszerzyły się na wszystkich Słowian — drogą literacką, przez książki.

W księdze ku czci tegoż uczonego [11]) L. Masing dał trzy etymologie, między nimi etymologię nazwy Słowian. Masing przypuszcza, że Goci ludy, z którymi się zetknęli, oznaczali wyrazem pochodzącym od *slav-,* a związanym ze słowem *slavan* ‘milczeć, być niemym itp.’; wyraz ów musiał znaczyć ‘milczki, niemi’ i byłby takim samym terminem, jak ten, którego używali Słowianie w odniesieniu do swych sąsiadów zachodnich *(němьci),* jako nie umiejących mówić (językiem słowiańskim). Ów wyraz gocki nie mógł powstać później niż w okresie, który się zaczął wyruszeniem Gotów znad Wisły (w drugiej połowie w. II po Chr.) i przeniesieniem się ich na wschód Europy; wtedy to Goci — przez jakie dwa wieki — po raz pierwszy w dziejach otoczeni byli obcymi ludami, słowiańskimi, ugrofińskimi i innymi, tak że powstanie takiego wyrazu na oznaczenie obcych, zaznaczającego odrębność Gotów, było całkiem naturalne. Zrazu też ów wyraz oznaczał bez wątpienia wszystkich obcych i dopiero później zacieśnił swe znaczenie, gdy mian. Słowianie podjęli go i zaczęli go używać dla oznaczania samych siebie. Mogło się to stać oczywiście tylko, jeśli do owej pory nie posiadali żadnej własnej nazwy kolektywnej, a przynajmniej żadnej powszechnie przyjętej; ale to jest przecie całkiem możliwe, skoro np. i ówcześni Germanowie południowi takiej nazwy dla siebie nie mieli. Że zaś owa nazwa gocka przyjęła się właśnie u Słowian, łatwo zrozumieć, jeżeli zważymy, że im właśnie najwięcej odpowiadała jako nadająca się do wytłumaczenia etymologicznego:

---

[11]) Prace lingwistyczne ofiarowane Janowi Baudouinowi de Courtenay, Kraków 1921, s. 84—99 (o Słowianach str. 87—89).

wszak przypominała brzmieniem *slovo,* a nadto wyraz gocki wyglądał (dla ludzi nie mających za sobą studiów językoznawczych) na bliskiego krewniaka wyrazu *slava.* W ten sposób nowa nazwa stała się symbolem jedności narodowej, zaznaczonej aluzją do tak ważnej jej cechy jak język *(slovo),* co potem uświęcono jeszcze pochlebnym skojarzeniem z myślą o sławie. Dzięki takim sprzyjającym okolicznościom nazwa owa stała się popularna. Wkońcu i czas pierwszego pojawienia się owego terminu w tradycji literackiej, mian. początek w. VI, doskonale się chyba zgadza z tą hipotezą: do owej chwili miano dosyć czasu na oswojenie się z nową nazwą [12]).

W tymże roku (1921) dwaj uczeni słowiańscy, J. Rozwadowski i M. Budimir ogłosili niezależnie od siebie i nawet przypadkiem w tej samej książce [13]) identyczny w zasadzie wykład etymologiczny nazwy Słowian.

Budimir wykazuje, że od pierwiastka indoeuropejskiego **kleu-* 'ciec, płynąć, pławić, płukać, czyścić', pochodzi pokaźny szereg imion własnych greckich (Κλυτόπωλος, Κλύμενος, Κλυμένη, Περικλύμενος itd.) należących do zakresu wyobrażeń wodnych (podobnie jak Πλούτων i Πλοῦτος pochodzą od

[12]) Wypada zaznaczyć, że podobne — bo też nawiązujące do goc. *slawan* — zdanie o etymologii nazwy Słowian wyraził Stender - Petersen w dziele *Zur slavisch-germanischen Lehnwortkunde* (Göteborg 1927). Wiadomość tę zawdzięczam łaskawej informacji prof. T. Lehra-Spławińskiego.

W tym związku nie będzie może od rzeczy wspomnieć, że Masing odrzuca etymologiczne tłumaczenia podane przez Waldego (w znanym słowniku etymol. j. łacińskiego, 2 wyd. 1910) dla wyrazu *servus,* wiążące go z pierwiastkami o znaczeniu 'spieszyć', 'strzec', 'pilnować' lub 'posiadać', jako niezadowalające z powodu zbytniej ogólnikowości itp. względów, a proponuje interpretację, która przypomina dzieje wyrazu *Sklave; servus,* zdaniem Masinga pochodzi od nazwy zaświadczonej dla dwu szczepów słowiańskich, Serbów (na południu) i Serbów - Sorbów (na płn. zachodzie), przy czym jednak trzeba pamiętać, że owi dawni Serbowie, od których by ten wyraz łaciński pochodził, wcale nie musieli być Słowianami (jak np. dzisiejsi Bułgarzy nie mają poza nazwą wiele wspólnego z Bułgarami w. VII). Czyli że równanie *servi - Serbi* (Plinius) = Σέρβοι, Σίρβοι (Ptolemaios) opiera się tylko na identyczności nazwy.

[13]) Mian. w księdze ku czci A. Belicia *(Zbornik filoloških i lingvističkih studija...,* Belgrad 1921; str. 97—112 i 129—131). Księgę tę miałem w ręku, ale artykuł Budimira streszczam na podstawie streszczenia referatu Rozwadowskiego w *Sprawozdaniach z czynności i posiedzeń Polskiej Akademji Umiejętności,* t. XXVII, nr. 7.

równoznacznego pierwiastka **pleu-)*, nadto appellativa z formansem *d* (κλύζω, κλύδων itd.); dalej pierwiastek st.-ind. *śru*, uważany zwykle za mylną pisownię pierwiastka *sru-*, lit. *šlúoju, šlaviaũ* itd. ze znaczeniem ‘czyścić, zamiatać’ itd., łac. *cluere (cloare), cloaca, Cluentus* (rzeka) i i., liczne nazwy i wyrazy germańskie (np. st.-isl. *hlér* ‘morze, jezioro’), zwłaszcza w odpowiadającej gr. κλυδ- postaci rozszerzonej *hlut-* (goc. *hlūtrs* tj. niem. *lauter;* liczne nazwy rzek: *Lauterbach* itp.). W słowiańskim spodziewalibyśmy się postaci *slov-, slav-* — i rzeczywiście odnajdujemy je w nazwach geograficznych, zarówno gór jak rzek *(Slovac, Slovin* itp.; *Slavin, Slavinac, Slavnik* itp.), a także roślin na obszarze południowosłowiańskim; nie brak też nazw z tej rodziny na ziemiach Słowiańszczyzny północno-zachodniej i ruskiej *(Słowno, Słowin, Słowino, Sławno* itp.). Ostatecznie, podkreśliwszy, że nazwy etnograficzne często pochodzą od nazw rzek, nad którymi mieszkają dane ludy, Budimir konkluduje, że *Slověninъ, Slavjaninъ* oznaczały ludzi mieszkających nad wodami (rzekami, jeziorami) nazwanymi od pnia *slov-, slav-.*

Rozwadowski w króciutkiej, treściwej rozprawce zwraca uwagę, że przecież i w Polsce i na ziemiach ruskich — w dorzeczu Warty, Wisły, Dniepru, Prypeci, Niemna, Dniestru, Seretu — jest sporo nazw rzecznych w rodzaju: *Sława, Sławka, Sławica, Sławuta, Sław(i)ec, Słovaž, Nie-słovka* itp., a nadto niemało tego rodzaju nazw miejscowości i gór *(Sławsko, Sławuta, Sław(i)ec, Słow(ie)nia, Słowita* itp.); o tym wszystkim jakby zapomniano przy próbach wyjaśnienia nazwy Słowian. Owe nazwy nie mogą oczywiście pochodzić wszystkie od wyrazów *słowo* i *sława*, bo oznaczają nieraz drobne potoki. Skoro zaś istnieje pierwiastek **kleu-* ‘zraszać, płukać, czyścić’, zaświadczony wielu wyrazami i w łacinie *(cluere, cloaca)* i w litewskim *(šlúoju)* i w st. ind. *(śruvati)* i w celtyckim (rzeka *Cluad)* i w greckim (κλύζω, κλύδων) i w germańskim *(*hlūtra-)* i jeszcze w słowiańskim (ros. *slud(y), naslud,* m.-r. *sludva,* nazwy rzek: *Sludwia, Sludevka),* to wniosek chyba jasny: *Słowianie* musieli siedzieć niegdyś nad rzeką zwaną *Slova* lub podobnie (może nad Dnieprem) albo też w kraju bagnistym zwanym *Slovo* lub podobnie i stąd właśnie nazwali się *Slověne* (sufiks *-ěne* służy przecie przede wszystkim do urabiania nazw mieszkańców od nazw miejscowości itp.), a na-

zwę tę dopiero później skojarzono wtórnie z wyrazami *słowo, sława* itd. o zupełnie innym pochodzeniu.

Kilka lat później Brückner wypowiedział jeden ze swych poglądów na pochodzenie nazwy Słowian [14]). Wbrew zdaniu Niederlego utrzymuje, że nazwa ta nie była ogólna, lecz — podobnie jak *Germani, Graeci, Allemands* — oznaczała pierwotnie tylko pewne szczepy, nie całość Słowian. „Zetknął się świat klasyczny najpierw nad Dunajem z szczepem, Słowianami przezwanym, i od tego jednego szczepu przeniósł tę nazwę na wszystkie pokrewne a za obcymi poszli i bracia sołuńscy i i.... Nazwa to jednostkowa; ogólną stała się dopiero przez obcych, przez literaturę, z wiekami". Co do wywodu od *sławy* („dla obcego *a*" tkwiącego w *Slavus)* czy też od *słowa,* to „o obu tych bajkach i wspominać nie warto". Za 'bajkę' uważa też Brückner wywodzenie owej nazwy od jakiejś nazwy topograficznej na podstawie sufiksu (końcowego); „tę bajkę wznowili świeżo J. Rozwadowski i M. Budimir". Zdaniem Brücknera nazwa owa nie może być pochodzenia topograficznego, gdyż: 1) „nigdy i nigdzie góry, rzeki, lasu itd. o podobnej nazwie *(Słow-,* pomijam *Słowikowo* itp.) niema"; 2) „przymiotnik, co zawsze brzmiał *słowieńsk,* nie może pochodzić od nazwy topograficznej, bo brzmiałby *słowsk,* jak *polski* od *Polan, drzewski* od *Drzewian, pomorski* od *Pomorzan*...". Zdaniem Brücknera „nazwa Słowian jest szydercza, sobriquet i równa niemal angielsk. *slow men,* o ludziach powolnych, nieruchliwych, ociężałych" — jak np. nazwa gockich Gepidów, poświadczona w takim znaczeniu ujemnym przez Jordanisa; od przymiotnika **slovъ* 'powolny', Słowianie urobili *slověnь* (jak od *mładъ* — *mładěnъ*, od *pьrvъ* — *pьrvěnь)* i tego wyrażenia używali jako przezwiska, zrazu w l. mn. *Slověni,* później jednak dorobili l. p. *Slověninъ* i przymiotnik *slověnьskъ;* jeszcze później — wedle analogii nazw topograficznego pochodzenia na *-jane, -janin* — powstała postać *Slověne*

---

14) W pracy *Wzory etymologji i krytyki źródłowej,* ogłoszonej w czasopiśmie *Slavia* (III, 1924—25; str. 193—224) poświęcił temu zagadnieniu s. 199—203. — Brückner zaznacza jednak wyraźnie (s. 200), że artykuły Budimira i Rozwadowskiego były mu niedostępne i że zna ich treść dzięki notatce w franc. wydaniu Niederlego. Wolno więc przypuszczać, że po bliższym zapoznaniu się z owymi artykułami mógłby cofnąć swe zdanie o „wznowieniu bajki".

(l. mn.). Ślad dawnego przymiotnika **slovъ* zachował się w polskiej nazwie lnu powoli dojrzewającego: *słowień,* a wyrazy pokrewne owemu **slovъ* odnajdujemy w germańskim w znacznej ilości (np. goc. *slavan* 'milczeć'; ang. *slow* itd.), a może też w litewskim i w łotewskim. „Jedni Słowianie narzucali tę kpinę drugim; obcy, Grecy itd. uogólnili ją a za obcymi dopiero i Słowianie sami drogą literatury to uczynili".

Wkrótce potem Brückner ten swój pogląd wyłożył i po niemiecku, rozwijając go nieco szerzej i podkreślając analogie do nazw germańskich [15]). Podnosi tu jeszcze raz, że nazwy ogólne nie istniały od początku jako takie, lecz znaczenia ogólnego nabierały dopiero z czasem, jak to widzimy u Greków, Italów itd., że zatem z początkiem w. VI, kiedy to po raz pierwszy spotykamy nazwę Słowian, oznaczać ona musiała tylko grupę szczepów, z którą się zetknęli po raz pierwszy Grecy, Italowie i Germanie, a dopiero ci obcy przenieśli ją na szczepy, pokrewne, Chorwatów, Serbów itd., którzy sami siebie nie nazywali nigdy *Slověne.* Nazwa *Slověne* stała na równi z innymi nazwami grup — takimi jak *Chorwaci, Serbowie, Dudlebowie* itd. — i tak jak tamte powtarzała się na całym obszarze słowiańskim. A wzięła się bez wątpienia od sąsiadów: sąsiedzi odczuwali potrzebę nadawania jakiejś nazwy obcym. Jak Langobardów sąsiedzi nazwali od ich długich bród, Sasów i Franków od ich ulubionej broni, Ubiów, Kwadów, Gepidów, Cymbrów od ich wad [16]), Pomorzan *(Aremorici)* od zamieszkiwanego przez nich kraju, tak i Słowian musieli sąsiedzi nazwać. Tylko od czego? Odpowiedź na to pytanie nie jest łatwa, ponieważ interpretacja bardzo licznych nazw szczepów przedstawia naogół duże trudności; w $^{9}/_{10}$ mamy tu do czynienia z nazwami późnymi, które zastąpiły dawniejsze przeważnie nie zachowane, po wyłączeniu zaś owych $^{9}/_{10}$ pozostanie nam garść naprawdę starych, których jednak albo nie podobna

---

[15]) *Zeitschrift für Ortsnamenforschung* II 1926, 147—154 (s. 151—153 streszczają właściwie odnośną część artykułu polskiego, więc je tu pominę).

[16]) Podane tu przez Brücknera wiadomości można sobie uzupełnić wedle artykułu *Völkernamen* w Hoopsa *Reallexikon der germanischen Altertumskunde* (1924—29, 4 t.), zwłaszcza osobnego rozdziałku (§ 19), omawiającego *Scherz- und Spottnamen;* wypada jednak zajrzeć i pod tytuły traktujące nazwy poszczególnych szczepów, ob. także Solmsen-Fraenkel (wedle indeksu, s. 213 i 214: *Spitznamen, Völkernamen).*

wogóle wyjaśnić etymologicznie albo też nie można wywodzić z całą pewnością od takiego czy innego słowa, ponieważ związek znaczeniowy jest wątpliwy. „Daher ist die Ausbeute der slavischen Volksnamen eine äusserst geringfügige; wie anders die eine so laute trotzige Sprache führenden Namen der Germanen“. — U Polaków len powoli dojrzewający, *linum vulgare* — w przeciwieństwie do szybciej dojrzewającego, *linum crepitans*, nazwanego *skorzeń* (jak ros. *prygun)* — zwie się *słowień*. Od pierwiastka tkwiącego w tym wyrazie pochodzi i nazwa Słowian. Wobec prastarego charakteru i wielkiego znaczenia uprawy lnu u Słowian nie dziwi, że w jej terminologii zachował się wyraz zresztą zaginiony.

Ten wykład etymologiczny powtarza też wkrótce potem i w *Słowniku* i w *Dziejach kultury polskiej* (I, 8).

Niedługo po ukazaniu się artykułu Brücknera ogłosił prof. Rudnicki obszerną rozprawę, w której zajął się m. i. i etymologią wyrazu *Słowianie* [17]). Przytoczywszy szereg nazw miejscowości, zawierających pierwiastek *slov-*, konkluduje: „W ten sposób dochodzimy do wniosku, że nazwy miejscowe z pierwiastkiem **slov-* istniały i istnieją do dziś dnia na ziemiach lechickich i ruskich. Znaczenie tego pierwiastka jest niejasne. Sądząc z d z i s i e j s z y c h nazw topograficznych, możnaby sądzić, że znaczenie tego pierwiastka jest związane z warunkami bagnistych, moczarowatych okolic, przez które płyną rzeki bagniste, rozlewające się w mokradła, bowiem i ziemia pomorska **Slova*, względnie **Slovьno* leży nad Wipper (= Wieprz?) w moczarowatej, bagnistej okolicy wśród mokradeł i torfiastych łąk. Nie jest wyłączone, że pierwiastek **sleu̯-*, **slou̯-*, **slu-* jest identyczny z pierwiastkiem **sreu̯-*, **srou̯-*, **sru-*, a to na zasadzie indoeuropejskiej wymiany *r* || *l*. ... Możliwe jednak, że to pierwiastek ten sam, który widzi A. B r ü c k n e r ... w pols. *słowień, słownia*, względnie goc. *slawan* ‘milczeć’... Pierwotnego znaczenia tych pierwiastków dojść trudno. Wystarczy tu stwierdzić, że nazwa *Słowianie* itd. m o ż e stać w związku z nazwą ziemi pomorskiej **Slova*, oraz z odpowiedniemi nazwami na terenie polskim i ruskim“ [18]). W dalszym ciągu omawia rozmaite postaci owej nazwy szczepowej.

---

[17]) *Slavia Occidentalis* VII 1928, 453—504.

[18]) L. c. 486—7.

Tak mniej więcej przedstawia się etymologia naukowa nazwy *Słowianie* w w. XX.

Nie myślę się tu kusić o rozstrzygnięcie, która z tych etymologij nowszych jest ‘najlepsza’ tzn. najprawdopodobniejsza (bo uzyskanie obiektywnej pewności bezwzględnej w tego rodzaju kwestii wydaje się w tych szczególnych warunkach wykluczone). Co do dawniejszych sądzę, że ani wiązanie ze *słowem* ani — tym bardziej — ze *sławą* dziś nie zadowoli nikogo, kto się należycie nad problemem zastanowi [19]); jest

[19]) Ścisłość wymaga zaznaczenia, że i z dzisiejszych uczonych niemieckich niektórzy odgrzebują ów stary wywód nawiązujący do *słowa*. I tak więc w dziele Solmsena i Fraenkla, *Indogermanische Eigennamen als Spiegel der Kulturgeschichte* (1922) znajdujemy: *Slověne* gehört zu *slovo* ‘Wort’, heisst daher ‘die des Wortes Mächtigen, Redenden’. Der Fremde, vor allem der Deutsche, wird von den Slaven *Němĭcĭ* zu *němŭ* ‘stumm‘ genannt“ (str. 98). Całkiem podobnie w znanym *Reallexikon der indogerm. Altertumskunde* Schradera - Nehringa (1917—29) znajdujemy takie zdanie (pod *Slaven* II, 417): „Der erstere Name [tj. Σκλαβηνοί], der sich bald zur Bezeichnung des ganzen Stammes erhebt, *(Slověninŭ, Slověne)* kommt her von *slovo* ‘das Wort’ und bezeichnet wahrscheinlich die (einander) „verständlich Redenden“... Den Gegensatz bildet die slavische Bezeichnung der Deutschen als „Stumme“ (*Němĭci, Němĭcĭ* von *němŭ* ‘stumm’)“. Wreszcie i Diels powiada: „Die älteste erreichbare slav. Form ist offenbar *Slověninŭ*, plur. *Slověne* nicht *Slavěninŭ*, wie die russ., heute auch von den Südslaven übernommene Form und die Namen *Sclaveni, Sclavi*, Σκλαβηνοι, Σκλαβοι der ältesten Quellen vermuten lassen könnten. Der Name gehört offenbar zu *slovo* ‘das Wort’ (nicht zu dem damit verwandten *slawa* ‘der Ruhm’), was er aber ursprünglich besagen sollte, ist ganz ungewiss, die älteren Vermutungen stellt N i e d e r l e *Slov. Star* II (1910) S. 479 ff. zusammen; Neues, Brauchbares ist kaum dazugekommen“ (Ebert, *Reallexikon der Vorgeschichte,* XII, 274). To ostatnie zdanie osądu Dielsa jest co najmniej dziwne, jeśli nie wręcz oburzające. Cały zaś ten jego osąd jest w zasadzie tylko powtórzeniem opinii wyrażonej w r. 1920: „Die älteste einheimische Form des Namens dürfte *Slověne* gewesen sein, wozu die Einzahl nach einer in den slawischen Sprachen häufigen Wortbildungsart *Slověninъ* lautete. Was der Name bedeutet, wissen wir nicht, zur Erklärung bieten sich zwei slawische Worte: *slava* ‘der Ruhm’ und *slowo* ‘das Wort’. Ältere Erklärer haben gerne an das erstgenannte Wort angeknüpft; da aber dem Slawennamen ursprünglich, wie es scheint, ein *o* und nicht ein *a* zukommt, so ist die Herleitung von *slovo* wohl vorzuziehen. Welchen Sinn das so abgeleitete *Slověne* gehabt haben könnte, entzieht sich bis jetzt unserer Kenntnis“ (*Die Slawen,* 1920, str. 5—6). Bez wątpienia chwalebne i pożądane jest podkreślanie granic naszej wiedzy, ale powtarzać treść tych słów w 6 czy 7 lat później, gdy można było się już czymś

to w najlepszym razie tzw. etymologia ludowa, co zresztą bodaj wynika wcale jasno i z końcowej części wykładu etymologicznego Masinga i z konkluzji artykułu Rozwadowskiego. Inne wywody dawniejsze nie są pociągające; nie przekonywa też wznowiona (w r. 1916) dawna próba etymologiczna Baudouina de Courtenay[20]. Z nowszych kusząco wygląda wywód Masinga, m. i. jako ustanawiający tak piękną paralelę do słowiańskiej nazwy Niemców. Wykład etymologiczny Brücknera, wiążący *Słowian* ze *słowieniem*, mnie osobiście nieźle by odpowiadał. Ale równie co najmniej nęcąca wydaje się etymologia Rozwadowskiego, zwłaszcza że poparta niezależnymi zupełnie od niej rozważaniami Budimira. Jednym słowem: i to pachnie i to nęci.

Pozwolę sobie tu jednakże na kilka uwag o wywodach etymologicznych Rozwadowskiego - Budimira i Brücknera. Ośmielę się przypomnieć, co powiada Schiller w Wallensteinie: „Oft kommt ein nützlich Wort aus schlechtem Munde“; może tu zajdzie właśnie jeden z tych częstych wypadków.

Jeśli rozpatrywać te etymologie od strony formalnej czy raczej słowotwórczej, to znaczenie, jakie zazwyczaj posiada przyrostek *-ěnin-*[21]), przemawia wyraźnie i wymownie za zdaniem Rozwadowskiego - Budimira, co zresztą Rozwadowski zaznaczył i co skłaniało wielu uczonych — począwszy od

---

więcej pochwalić, trochę nie wypadało. Sądzę też, że Brückner ma w zasadzie słuszność, gdy wybucha po swojemu: „Der Name wird nämlich auch in den neuesten wissenschaftlichen Werken, z. B. bei Solmsen - Fraenkel 1922 oder Schrader - Nehring 1926, ohne den geringsten Anstand in einer Weise erklärt, die sprachlich wie sachlich gleich unmöglich ist; die grundfalsche Erklärung stützte sich zugleich auf die Annahme, dass dieser Name Gesamtname seit jeher gewesen wäre, und diente gleichzeitig als Beweis dafür“. (*Zeitschrift für Ortsnamenforschung* II 151).

[20]) Że wywód ten nie zyskał szerszego uznania, świadczą np. słowa W. Taszyckiego w cytowanej już pracy: „...muss als verfehlt betrachtet werden“. Zdanie Brücknera ob. tu w uw. 22.

[21]) Ob. np. Vondrák, op. cit. §§ 497—498. Ów przyrostek złożony *(-ěn-ino-)* oznaczał — jak powiada Vondrák — „Angehörige eines Volkes oder Bewohner einer Örtlichkeit“. Wśród przykładów, jakie V. przytacza w obu paragrafach, znajdują się i nazwy utworzone od imion pospolitych (np. *graždanin, seljanin),* ale tylko od oznaczających miejsce. Dla laików dodam, że złożony charakter owego przyrostka widać jasno z tego, że w l. mn. *-in-* stale odpada *(graždane, Rimljane* itd.); podobnie i u nas *(mieszczanin: mieszczanie* itd.).

Dobrowskiego — do interpretowania owej nazwy jako topograficznej [22]). Wywodowi Masinga, poza tym pomysłowemu, można zarzucić właśnie, że nie uwzględnia tej okoliczności i nawet słowem nie wspomina, jak też sobie tłumaczy tu użycie owego przyrostka [23]). Jeżeli zaś Brückner twierdzi kate-

---

[22]) Podobnie więc np. i Miklosich w swym słowniku etymologicznym (*Etymologisches Wörterbuch der slavischen Sprachen*, Wiedeń 1886, s. 308), powiada: „Die bildung des wortes durch das suffix *ênŭ* deutet auf einen ON. [tj. Ortsnamen] als thema; die ableitung von *slovo* ist abzuweisen“. Na co Brückner replikuje: „Aber ebenso ist ‘abzuweisen’ die topographische Deutung; *-ěn* ist, weil es vor *-ĭsk* bleibt, kein topographisches Suffix und es gibt keinen ON mit *slov-*“ (*Zeitschrift für Ortsnamenforschung* II 152). Że jednak i Brückner nie zawsze był tego zdania, świadczy taka notatka w *Encyklopedyi Polskiej* (IV 2, 179; r. 1912): „Przeważnie jednak nadawano szczepom nazwy od ich siedzib, więc wszystkie na *-anie, Pomorzanie, Polanie, Drzewianie, Słowianie* (skąd nazwani?), *Łęczanie* itd.“. W wypowiedzeniu tego ostatniego poglądu nie przeszkodził Brücknerowi wcale fakt, że w tejże części tegoż tomu tegoż dzieła niewiele wyżej (s. 152) wyraził się zgoła sceptycznie o wszystkich próbach wyjaśnienia etymologicznego nazwy Słowian: „Nie wiemyż nawet, co nazwa *Słowian* oznacza; jeszcze niedawno wystąpiono na seryo z baśnią, jakoby to Rzymianie (!!) tak nazwali narody, których imiona osobowe przeważnie na *sław* się kończyły (!!); wszelkie inne dotychczasowe wykłady, od *sławy,* czy *słowa,* czy *sługi,* czy jakiejś miejscowości *Słowy,* są również trafne (por. Niederle, *Starožitnosti* II str. 469—484); nie wiemy nawet, czy nazwa *Słowian* cały szczep pierwotnie oznaczała (takie nazwy zazwyczaj nadają dopiero obcy!), czy też tylko drobne szczepy jakieś i z czasem, od tych różnych szczepów, południowych głównie, nazwę tę (znowu w głównej mierze obcy) na wszystkich rozszerzyli? nie występuje przecież nazwa *Słowian* (na pewne) przed VI wiekiem po Chr.“.

[23]) Masing nie podaje ani przypuszczalnej formy germańskiej ani owej słowiańskiej, jaka miała z tamtej powstać; kwestią przyrostka nie zajmuje się wogóle. Dodanie owego przyrostka *-ěnin-* do imienia pospolitego nie oznaczającego miejsca wydaje mi się bardzo wątpliwe wobec przykładów przytoczonych przez Vondráka (ob. tu uw. 21).

Jeżeli się przypuszcza (jak np. cytowany tu w uw. 19 Diels, choć nie podający właściwie argumentów, albo jak Brückner, uważający formę *Sławianie* za „cerkiewne przejęcie z grec. i łac. *Sklavenoí, Sclavus*“; Słownik 501), że pierwotną formą słowiańską jest postać z *o* w pierwszej zgłosce, to wiązanie z goc. *slawan* nastręcza pewną trudność, ale tylko na pierwszy rzut oka (tzn. raczej dla laika). W wyrazach zapożyczonych bowiem — i to nie tylko przejętych z germańskiego, ale i z łaciny czy z greckiego — obcemu *a* krótkiemu odpowiada słow. *o*; por. np. *gonьznąti* z goc. *ganisan* (niem. *genesen*), *kolęda* z łac. *calendae* itd. (Vondrák op. cit. 109, § 65; ob. też tu s. 743). Z tej strony zatem trudności nie ma.

gorycznie, że „nigdy i nigdzie góry, rzeki, lasu itd. o podobnej nazwie (Słow-, pomijam Słowikowo itp.) niema“, to zapomina (lub nie chce wiedzieć), że z jednej strony jego „itp.“ obejmuje także nazwy gór czy rzek (tj. gór i rzek) typu *Sława, Slave* itp., których istnienie wykazał i Rozwadowski i Budimir, a z drugiej strony przymiotnik, od którego on sam wywodzi nazwę Słowian, mian. **slovъ*, jest tylko (w najlepszym razie: także tylko) domysłem, i to opartym na znacznie, bez porównania węższej podstawie niż ów drugi domysł [24]). Czyli że argument pierwszy Brücknera nie jest taki silny, jakby wynikało ze sposobu sformułowania go przez autora; raczej odpada. Dużo poważniejszy natomiast wydaje mi się argument drugi, że mian. przymiotnik brzmiał zawsze *słowieńsk-* (zamiast *słowsk-*). Lecz może i z tej trudności dałoby się wyjść — nie tyle obronną, co obrotną ręką. Czyż nie jest możliwe, że „(brzmiał) zawsze“ znaczy tylko: „od chwili gdy po raz pierwszy spotykamy się z tym przymiotnikiem w źródłach“, tzn. od w. IX [25])? Sięgać myślą dalej niż najstarsze zachowane źródła nikt nam nie zabroni. Rzecz może się mieć po prostu tak, że przymiotnik *słowsk-* istniał rzeczywiście, tylko nie zdołał się uratować na piśmie, bo tymczasem wyparł go ów późniejszy (od chwili powstania przymiotnika *słowsk-* do w. IX [26]) upłynąć przecie musiało dobrych kilka stuleci, może nawet pół tysiąca lat — okres czasu, w ja-

Ale co do przyrostka wątpliwości tak łatwo usunąć się nie dadzą. Przypuszczenie, że przyrostek *-ěnin-* oznaczał tu — przez jakiej uogólnienie znaczenia — już tylko w ogóle narodowość bez względu na wyraz, od którego nazwę tworzono, jest nieprawdopodobne w świetle materiału cytowanego przez Vondráka, a zgoła nieprawdopodobne dla owej epoki dawnej.

[24]) Nawiasowo wspomnę, że Słownik warszawski dla wyrazu *słowień* nie przytacza żadnych źródeł (nawet nowszych, ale nam idzie tu właśnie o dawniejsze). Linde² (V, 325) cytuje jednak nie tylko Kluka (2 połowa w. XVIII) i Haura (koniec w. XVII), ale i Syreniusza (2 połowa w. XVI, wedle G. Korbuta, *Literatura polska*... I 1917, s. 300; sam Zielnik, o który tu idzie, wyszedł co prawda w r. 1613). Wyraz ów więc sięga co najmniej w. XVI, ale nie wiemy, ile dalej wstecz.

[25]) Ob. np. cytaty źródłowe w Vondráka *Altkirchenslavische Grammatik²*, w uw. na s. 2, oraz w Miklosicha *Lexicon palaeoslovenico-graeco-latinum*. Brückner (Słownik 501) mówi: „...przymiotnik brzmi już w 9. wieku tylko *słowieńsk*“. Ob. tu też jednak uw. 26.

[26]) Jeśliby można wykazać, że forma *sclaviniscus* w listach papieskich opiera się co do przyrostka na postaci słowiańskiej przymiotnika, mielibyśmy jeszcze dla w. VIII. dowód istnienia przym. *słowieńsk- (slověnьskъ)*.

kim i ważniejsze rzeczy zwykły zachodzić); wyparł zaś dla tej prostej przyczyny, że z czasem owa nazwa *Slověne*, oznaczająca pierwotnie tylko jeden szczep czy też jedną grupę szczepów (jak chce Brückner), zamieszkałą właśnie w kraju o nazwie *Słovo* czy (jak woli Rudnicki) *Słova* czy podobnej lub też (jak przypuszczał Rozwadowski) nad rzeką takiego imienia, rozszerzyła się na znaczną część Słowiańszczyzny czy nawet na całą i skutkiem tego przymiotnik *słowsk-* stracił do pewnego stopnia rację bytu. Cenna w zasadzie paralela, jaką stanowią przymiotniki *polski, drzewski, pomorski* (jednakże raczej chyba nie ‘od’ *Polan, Drzewian, Pomorzan,* tylko ‘do’ czy ‘dla’ *Polan* itd.), ma tę słabą stronę, że nazwy owych szczepów nie uogólniły się. Całe to moje tłumaczenie to oczywiście tylko hypoteza, (niech inni, kompetentniejsi, osądzą, czy dobra, tj. przekonywająca), ale filar, na którym Brückner opiera swój wywód, owo *slov-*, jest też tylko hypotezą. Zresztą i Brückner przy swym wywodzie pomaga sobie hypotezą dodatkową: musi przypuszczać, że naprzód istniała postać *Slověnъ* z l. mn. *Slověni* (obie formy nie zaświadczone!), potem dopiero dorobiono l. p. *Slověninъ*, a na ostatku utworzono l. mn. (wedle owego dorobionego *Slověninъ*) *Slověne*. Wreszcie Brückner nie tłumaczy nam, dlaczego to mamy dwie postaci owej nazwy: z *o* i z *a* w zgłosce pierwszej, chyba że się przyjmie jego tłumaczenie podane w Słowniku (ob. tu uw. 23). Próbuje to wyjaśnić Masing, ale jego hipoteza ma — jak wspomniałem — inną słabą stronę. Oczywiście można przyjąć tłumaczenie Masinga w tym jednym punkcie, ale mnie się wydaje, że objaśnienie Budimira jest lepsze i prostsze, bo jednolite. Zatem szanse wykładu Rozwadowskiego - Budimira i wykładu Brücknera są bodaj że równe. Że zresztą prof. Rozwadowski wcale nie myślał się upierać przy swej etymologii — jeśliby naturalnie znalazła się lepsza, — świadczy dowodnie sam tytuł owego artykuliku: „Encore une étymologie — ou p s e u d o l o g i e (rozstrzelenie moje) — du nom slave“[27]).

Ale takie przypuszczenie udowodnić się nie da, gdyż ówczesna łacina i tak znała, jak wiadomo, przyrostek *iscus* w takim znaczeniu. O *-scus* w łacinie klas. ob. Stolz - Schmalz[5] § 172 XII F (s. 230; tam i bibliografia). Nadto ob. Vondrák, *Vergl. slav. Gr.*[2] § 606.

[27]) To tylko jeden ze szczegółów, w których się przejawiała właściwa wielkiemu uczonemu skromność, cecha niestety raczej rzadka u uczo-

W szersze wywody wdawać się tu nie będę. Najbardziej przekonywający wydaje mi się wykład 'topograficzny' [27a]).

Wywody etymologiczne nowsze umyślnie streszczałem dosyć szczegółowo, aby łaskawi czytelnicy — przede wszystkim

---

nych. Proszę np. porównać jego aforyzm: „Do pracy naukowej, a zwłaszcza do myślenia naukowego, do myślenia o życiu, trzeba głowy m o c n e j a p o k o r n e j" *(O zjawiskach,* s. 43) — oraz to, co Nitsch mówi o sposobie popularyzowania wiedzy przez Rozwadowskiego, wolnym od „olśniewania niefachowego ogółu ilością wysypywanej przed nim wiedzy, nieargumentowanego narzucania osobistych poglądów lub specjalnego układania faktów, bezładnego dawania byle czego w niedbałej formie" (*Język Polski* XX, 40).

[27a]) Już po napisaniu części I i znacznej partii części II tego artykułu przyszło mi na myśl zajrzeć do *Indogerman. Jahrbuch,* by poszukać ewent. recenzyj nowszych poglądów etymologicznych, tutaj streszczonych. Znalazłem zanotowane tylko artykuły: Masinga (t. IX 12, 45), Rozwadowskiego (t. IX 12, 56) i Brücknera (t. XIII 12b, 18). Zadziwia, że artykułu Budimira, wydrukowanego przecież w tej samej książce co wywód Rozwadowskiego (przy którym podano tytuł i strony owego *Zbornika*), nie zanotowano ani w owym tomie ani w następnym; nie zapisano i drugiego, polskiego artykułu Brücknera. Recenzje przytoczono tylko dla artykułu Masinga. W jednej z nich (*Listy filologické* XLIX 1922, 317—8) O. Hujer powiada króciutko, że to „výklad věcně nemožný" (tj. rzeczowo niemożliwy); podobnie o interpretacji etymologicznej łac. *servus* orzeka: „ani tento výklad nikoho nepřesvědčí". W drugiej (*Časopis pro moderní filologii a literatury* VIII 1922, 255) M. Weingart odrzuca także obie próby etymologiczne Masinga, ale uzasadnia swe zdanie nieco szerzej. Określiwszy wywód etymologiczny nazwy Słowian jako 'velmi vtipný nápad' (jak i mnie się wydał pomysłowy), ciągnie dalej: „Tato duchaplná etymologie Masingova bohužel neobstojí před kritikou. Nevadil by předpoklad, že Slované ještě nebo již v době prvních století po Kr. neměli společného jména: to je naopak možné, neboť společné jméno znamená zároveň vědomí národní sounáležitosti, a tento moderní pojem můžeme sotva hledati na počátku středověku vůbec... Ale chyba Masingova nápadu je jinde. Slovanský název 'Němci' není u Germanů nikde rozšířen; jak by se mohl u Slovanů tak široce rozšířiti název gótský? Což byli Praslované tak všeobecně prosyceni znalostí gótštiny? Byli by sami dobrovolně přijali název, který byl vlastně pro ně urážkou? To by se bylo mohlo státi jen tehdy, kdyby aspoň většina slovanského území byla delší čas v úplné moci Gótů; jen za podobných okolností přijali slovanští kmenové dolního Podunají název Bulharů! Ale takového předpokladu pro styky gótsko-slovanské nemáme. Ostatně, Masing sám si musí vypomáhati lidovou etymologií subst. *slovo, slava.* Ale k této etymologii nepotřebujeme předpokládati gótský základ. Zůstává tedy nejlepším dosud výklad, že Slověne je jméno domácí, souvisící se subst. *slovo*". — Zdanie ostatnie tego osądu wcale a wcale mnie nie

p. Daniewski i inni laicy — uświadomili sobie, że etymologigizowanie należyte jest sumienną pracą umysłową, wymagającą uwzględniania najprzeróżniejszych szczegółów, szczególików i okoliczności; że robienie takiej rzeczy od ręki lub bez należytego przygotowania naukowego jest co najwyżej śmiechu warte. W uwadze wstępnej pozwoliłem sobie odgadnąć, jakby to Sokrates przemówił do takiego ‘etymologa’, co wyskakuje jak filip z konopi; tu jeszcze dodam, że jeśli ten etymolog jest mądry, to po rozwadze przyznałby mu rację. Etymologia dawno już przestała być nauką, w której — jak sobie pokpiwał Voltaire — samogłoski nic nie znaczą, a spółgłoski bardzo mało. Etymologia — powiedziałby sędzia z *Pana Tadeusza* — nie jest nauką łatwą ani małą [28]).

---

przekonało (ob. tu s. 749 n. i uw. 19). Co do zarzutów poprzednich zaś, to pozwolę sobie przypomnieć tu, że uczony tej miary co Brückner uważa za rzecz całkiem możliwą taki proces językowy przy rozszerzaniu się nazwy szyderczej: „Jedni Słowianie narzucali tę kpinę drugim; obcy, Grecy itd. uogólnili ją, a za obcymi dopiero i Słowianie sami drogą literatury to uczynili“ (ob. tu s. 747). Por. też np. takie zdanie: „Völkernamen, die dem Selbstgefühl entspringen, die auf die Freiheit, den Adel, die Gottähnlichkeit gehen, pflegen immer Selbstnamen zu sein; wenn dagegen eine Äusserlichkeit, ein Naturfehler aufgemutzt wird, so kann man wetten, dass der Titel von den lieben Nachbarn herrührt, wenn auch nicht ausgeschlossen ist, dass sich die Lappen am Ende selber untereinander Lappen schimpfen“ (R. Kleinpaul, *Länder- und Völkernamen,* 2 wyd. Berlin - Lipsk 1919; 87 i rozdział o ‘Spitznamen’ i nn.). Że takie rzeczy zdarzają się także, jeśli nie szczególnie, pomiędzy szczepami pokrewnymi, świadczy np. fakt oznaczania przez cyganów osiadłych (np. nadreńskich) cyganów wędrownych (np. czeskich) nazwą *lalére sinte* (*lalero* znaczy ‘niemy’; *sinte* — ‘cyganie’; ob. np. R. v. Sowa, *Wörterbuch des Dialekts der deutschen Zigeuner,* Lipsk 1898; 48 & 73); ob. cytowany już artykuł Ułaszyna (*Zeitschrift f. slav. Philologie* VI, 372). Zresztą to tylko tak na marginesie marginesu Weingartowego, bo kruszyć kopii w obronie etymologii Masinga nie myślę (ob. też tu s. 751 i uw. 23), skoro najlepiej — z racyj już wyłuszczonych — odpowiada mi wywód etym. Rozwadowskiego - Budimira.

Masingowej interpretacji łac. *servus* zarzuca Weingart: „Ale dvě námitky proti tomuto výkladu nebude moci Masing vyvrátit, ač se o to pokouší: 1. že pro předpoklad tak velkého stáři národního jména S e r b i (aspoň 8. stol. př. Kr.) nemáme žádné opory, 2. že změna *b* v lat. *v* nemůže býti uspokojivě vysvětlena“ (*ibd.* 256). — O etymologii łac. *servus* ob. jeszcze: Ernout - Meillet, *Dictionnaire étymol. de la langue latine* 1932, s. 892—3.

[28]) Kto jeszcze ma wątpliwości, tego muszę odesłać — dla zapoznania się bliższego z istotą etymologii i jej postulatami — chociażby do

II.

Lecz czas zająć się bliżej wywodem 'etymologicznym', który wywołał cały ten artykuł. Naprzód jednak zaznaczę

---

broszurki R. Thurneysena *Die Etymologie* Fryburg w Br. 1905 oraz do rozdziału o etymologii (r. XVI, s. 289—303) dzieła słynnego językoznawcy duńskiego O. Jespersena, *Die Sprache, ihre Natur, Entwicklung und Entstehung* 1925, wreszcie do osobnego rozdziału i w dziele H. Hirta, *Indogermanische Grammatik* I 1927, s. 132—197. Nie zaszkodziłoby też przeczytanie dwu dziełek ogólniejszych: K. Sandfeld - Jensen, *Die Sprachwissenschaft* Lipsk - Berlin 1915 oraz H. Güntert, *Grundfragen der Sprachwissenschaft,* Lipsk 1925; ponad to dwu rzeczy uczonych polskich: J. Rozwadowski, *O zjawiskach i rozwoju języka* (1921) i A. Gawroński, *La langue, sa nature et son évolution* (Biul. Pol. Tow. Jęz. I, 3—36; po polsku w tegoż *Szkicach językoznawczych,* Kraków 1928). Na marginesie zaś dodam, że prof. Rozwadowski w swych wykładach zaznaczał, że do etymologii trzeba mieć także szczęście; po prostu jak wogóle w życiu: jednemu szydła golą, drugiemu brzytwy nie chcą. Ale to — prócz (nie zamiast) przygotowania naukowego. Bo jeśli taki Aelius Stilo twierdzi, że *terra* nazywa się tak *ab eo, quod teritur,* albo Varro zapewnia, że *cura — quod cor urat,* czy też Quintilianus uważa, że *lepus* to *levipes,* a *vulpes — volipes* (inne przykłady ob. w dziełku: Stolz - Debrunner, *Geschichte der lateinischen Sprache,* Berlin - Lipsk 1922, s. 14); albo jeśli F. E. D. Schleiermacher tłumaczy: „Eifersucht ist eine Leidenschaft, Die mit Eifer sucht, Was Leiden schafft" — to tu i największe szczęście nie pomoże. Podobnie mistyk Böhme objaśniał: „Das Wort T e u hat seinen Ursprung von dem harten Pochen und Tönen, und das Wort f e l hat seinen Ursprung von dem Falle, also heisst nun Herr Luzifer T e u f e l"; u Uhlanda zaś czytamy takie wyjaśnienie powstania nazwy A c h a l m: „'Ach Allm!' stöhnt' einst ein Ritter; ihn traf des Mörders Stoss! 'Allmächtiger!' wollt' er rufen; man hiess davon das Schloss" (oba te przykłady wedle broszurki Thurneysena). Umyślnie przytoczyłem tych kilka ciekawostek, których liczbę bez wielkiego trudu można by stokrotnie pomnożyć (u nas ładne okazy dadzą się wyłowić np. z *Nowych Aten* B. Chmielowskiego, ale niegorsze z Norwida, a sporo bodaj i ze Słowackiego), ażeby czytelnik zdał sobie sprawę, do czego może doprowadzić ślepe etymologizowanie. Zaiste „der schrecklichste der Schrecken, Das ist der Mensch in seinem Wahn". I tylko ktoś, komu prawda obojętna, może powtórzyć za Orestesem Euripidesa: Κρεῖσσον δὲ τὸ δοκεῖν, κἂν ἀληθείας ἀπῇ.

Ogromnie ciekawy — chyba i dla laików, bo idący właśnie po linii ich 'metody' — dział etymologii stanowi tzw. etymologia ludowa, polegająca na wiązaniu wyrazów, zwłaszcza obcych, z wyrazami (swojskimi), z którymi etymologicznie najzupełniej się nie łączą, na podstawie podobieństwa dźwiękowego jedynie i odpowiednim ich zniekształceniu; często w taki sposób wyraz obcy nabiera wyglądu swojskiego (np. z *unguentum Neapolitanum* powstaje *umg'wendter Napoleon,* z gr. ἀργεμώνη — poprzez łac. *agrimonia,* które już zdołano nawiązać do *ager* — *Ackermennig, Ackermännchen, Odermennig,* a we franc. *aigremoine* niby 'kwaśny mnich' —

jeszcze, że nie jest to oryginalny pomysł p. Daniewskiego. Wywód ten, identyfikujący Słowian ze Swewami *(Suevi)*, może się pochlubić dosyć długim czy raczej wysokim drzewem genealogicznym i, prawdę mówiąc, powinien spoczywać i nadal — jak spoczywał od dość dawna — w lamusie językoznawczym, jako czcigodny, omszały antyk. Zakłócono mu spokój. Postaramy się zatem, o ile to tylko w naszej mocy *(ultra posse nemo obligatur)*, przywrócić mu należne miejsce. Przy tej sposobności cofniemy się nieco w przeszłość, bo — jak wiadomo — *Ein Kluger muss den Sinn auf das Vergang'ne lenken.*

Słowian ze Swewami czy raczej odwrotnie identyfikowali w pierwszej połowie w. XIX niektórzy uczeni niemieccy, jak A. Wersebe, D. Popp, J. Grimm, a pogląd ten przejęli później i niektórzy uczeni słowiańscy: V. Šembera, J. Perwolf, W. Kętrzyński oraz E. Bogusławski. Te nazwiska wymienia Niederle [29]). Bliżej możemy się tu zająć — z powodów wyłuszczonych już w uwadze wstępnej — tylko uczonymi naszymi, przede wszystkim W. A. Maciejowskim, W. Kętrzyńskim i E. Bogusławskim. Ponieważ jednak na Grimma powoływać się będą nasi uczeni nieraz, przeto przytoczę naprzód odnośny pogląd Grimma.

---

itd.). W szczegóły wdawać się tu nie mogę, bo przykładów jest bez liku; muszę odesłać do wymienionych już w tejże uwadze nieco wyżej ogólniejszych dziełek niemieckich Sandfelda - Jensena i Günterta, dalej do Solmsena - Fraenkla (ob. tam indeks s. 214), oraz do książki J. Schrijnena, *Einführung in das Studium der indogermanischen Sprachwissenschaft,* 1921, s. 136—139; o etymologii ludowej w niemieckim traktuje szeroko obszerne dzieło K. G. Andresena, *Über deutsche Volksetymologie,* 7 wyd. 1919, w łacinie — O. Keller, *Lateinische Volksetymologie und Verwandtes,* Lipsk 1891, w polskim m. i. godna i dziś jeszcze przeczytania rozprawka J. Karłowicza *Słoworód ludowy*, odb. z *Dwutygodnika naukowego,* Kraków 1878. Z dopatrywaniem się etymologii ludowej trzeba jednak być nieraz ostrożnym. Zwrócił na to uwagę m. i. prof. Nitsch na warszawskim Zjeździe językoznawców polskich w czerwcu 1935; ob. też jego artykuł *'Inny' i jego odmiany* w *Języku Polskim* XXI s. 71—75; uw. na s. 74.

Fałszywe pojmowanie zdarza się naturalnie i przy wyrazach swojskich: nieraz następuje wtórny rozkład na części morfologiczne, niezgodny z pierwotnym stanem rzeczy; jest to tzw. perintegracja; np. wyraz *ob-agnić się,* od *agnę* 'jagnię' zaczęto pojmować jako *o-bagnić się* i utworzono simplex *bagnić się* 'kocić się'. O tym i podobnych zjawiskach ob. akademicką Gramatykę języka polskiego, Kraków 1923, s. 199—202 § 92—3, 212—214 § 6, oraz *Encyklopedyę Polską* II, 188—9 § 41, 191—9 §§ 44—51, 208—9 § 64. Tam też i dalsza literatura.

[29]) *Slov. star.* II 2, 469, uw. 3.

„Sueven und Slaven — mówi Grimm [30]) — scheinen ganz dasselbe wort. Caesar Strabo Tacitus Ptolemaeus schreiben Suevi Σοήβοι Σουήβοι. Doch ein hauptstamm der Germanen sollte gleich geheiszen haben mit den Slaven, die uns zwar urverwandt, aber auch stets von uns verschieden sind? ich will mich erklären. der name Suevi scheint allerdings slavisch und bedeutet, wie wir eben sahen, freie; er wurde deutschen nachbarn von Sarmaten im osten beigelegt, wie im westen von Belgen oder Galliern der name Germanen. späterhin mögen Slaven dieselbe schöne benennung entweder für sich selbst gewählt oder von deutschen nachbarn zurückempfangen haben...“ Na następnej stronie dodaje: „in den Suovenen (tj. Ptolemaiosowych Σουοβηνοί) erkennt Schafarik gültig Slovenen, schlägt aber dabei nicht die namen Suevi und Slovi an. die fortbildung -eni, -ini ist wie in Γετηνοί Gothini. Zugleich bestätigt dies verhältnis überhaupt uralten verkehr zwischen Germanen und Sarmaten. der von diesen auf jene ausgegangne name kam ihnen im verlauf der zeit wieder und in beide formen theilten sich beide völker dergestalt, dasz der name Sueven bei uns enger, der name Slaven unter unsern nachbarn allgemeiner wurde“.

Dla wykazania zaś możliwości takiego łączenia obu nazw powołuje się na pokrewieństwo etymologiczne wyrazów: *slēpan* (niem. *schlafen)* i st.-ind. *svap* ‘spać’, dalej st.-ind. *svādúḥ* ‘słodki’ i st.-cerk. *sladъkъ* ‘słodki’, wreszcie — w obrębie języków słowiańskich już — na identyczność wyrazów *svoboda* i *sloboda* (wedle Grimma: czes., słoweń., w serbskim tylko *sloboda)* [31]). W dalszym ciągu zobaczymy, jaką wartość mają te zrównania dzisiaj (od dawna).

Przechodząc do naszych uczonych, zajmiemy się najpierw Maciejowskim i Bogusławskim, a potem Kętrzyńskim. Będzie to wprawdzie trochę wbrew chronologii, lecz usprawiedliwi nas fakt, że właśnie Kętrzyński uwzględniał najszerzej stronę językową, przynajmniej jeśli idzie o obchodzące nas tu zrównanie Swewów ze Słowianami.

I tak Maciejowski oświadcza [32]): „...postanowiłem... zbadać początek i rozwój Swewów... Rzeczony wyraz bę-

[30]) *Geschichte der deutschen Sprache*² 1853 I 226.

[31]) Op. cit. 225 nn.

[32]) *Dopełnienia historyi prawodawstw słowiańskich,* Warszawa 1872, s. 15. Z tejże strony dowiadujemy się, że autor znał Grimma osobiście.

dąc nazwą swobodnego, nikomu niepodległego ludu [tu w uwadze dodaje: *Suoba*, wychodzi na to (mówi Grym) co *liber, sui juris*], wybornie się nadaje państwu swój samorząd mającemu. Państwo to wsławiło się w pierwotnéj Germanii wolnością przed wszystkiemi innemi krajami... Trzy doby przeżyło. Jedna idąc od Juliusza Cezara (który pierwszy objawił światu Swewów, bo nikt przed nim nie znał ich wcale:) sięga czasów Tacyta; druga obejmując czasy historyka tego, kończy się na rozprzężeniu rzeszy Swewii; trzecia, zaczynając się odtąd, dochodzi do zawiązku Polski“.

Może nie od rzeczy też będzie przytoczyć tu, co Maciejowski mówił kilkanaście lat wcześniej: „...Cokolwiek z tego — czytamy w dziełku o Geto-Dakach[33]) — w inném świetle przedstawiają rzymscy pisarze, a mianowicie Tacyt, nie odnosi się do Germano-Niemców, ale Germano-Słowian, to jest do Słowian tych, którzy zniemczywszy się lub z Niemcami pomięszawszy, uchodzili w dziejach pod nazwiskiem Suewów. Tak albowiem pojmuję Suewów, o których wyczytuję z dziejów, że to byli Niemcy ze Słowianami pomięszani... że Trako-Geto-Dakowie, mieszkający széroko po obu stronach

---

[33]) *Geto-Daki, nadwiślańskich i naddnieprskich Polan przodkowie* Warszawa 1855, s. 42 n. Główną treść tego niewielkiego dziełka ujmuje A. Małecki w tych słowach: „Zanim Słowianie stali się Słowianami, byli Geto-Dakami. Tak chce Lelewel, tego uczył już i Gatterer. Słowianie a Dakowie tosamo jest. Maciejowski to nie tylko przyjmuje, ale i dowodami okłada. Znajduje te dowody w języku Daków. Doszło nas około 40 nazwisk ziół rozmaitych po dacku; otóż te dackie nomenklatury botaniczne są to wyrazy słowiańskie. Tej tezie poświęca nasz uczony osobne dziełko: „Geto-Daki...“ (próbkę tych 40 etymologii daje Małecki na s. 189 w uw. 1). Ob. A. Małecki, *Lechici w świetle historycznej krytyki*, Lwów 1897, s. 188; 2 wyd. 1907, s. 187. Streszczenie poglądów Maciejowskiego (po r. 1842) w ogóle tamże na s. następnych, do s. 193; o poglądach Gatterera ob. s. 106, o poglądach Lelewela s. 152—3. — Oczywiście znajdą się wśród owych etymologii takie, których by się nie powstydzili Aelius Stilo, Varro i Quinctilianus razem.

Że pogląd Maciejowskiego dotyczący identyczności Słowian ze Swewami był dosyć znany, świadczy taka notatka Encyklopedyji Powszechnej Orgelbranda, t. XXIV, r. 1867, s. 358: „W. A. Maciejowski poczytuje Swewów za Słowian, do czego upoważnia go samo podobieństwo nazwy *(Suevi, Suavi, Slavi)*, niemniej urządzenia ich społeczne i siedziby jakie zamieszkiwali. Słuszność tego twierdzenia uznali i niektórzy z uczonych niemieckich, jakkolwiek wielu z nich twierdzi, że była to ogólna nazwa połączonej rzeszy narodów słowiańskich z germańskiemi, która się wedle okoliczności ścieśniała lub rozwiązywała“.

niższego i wyższego Dunaju, i ztąd w góry hercyńskie posunięci, tudzież ponad rzekami Salą i Łabą rozciągający się, najechani będąc jeszcze przed narodzeniem Chrystusa od Niemców, przelali na nich ludowe imie swoje; zkąd Niemcy ci Suewami się naprzód, a późniéj Szwabami nazywając, przelali znowu to miano na Słowian w dzisiejszych południowych Niemczech... skoro ich tu naszli i pod swoją podbili władzę... nazwiska Suewów nie przynieśli z sobą nad Salę i Łabę..., lecz i owszem zastawszy je u owych w Germanii dawniéj osiedlonych Słowian, których ujarzmili, przyjęli za własne...“. Zaznacza też, że tu zwalcza Grimma.

Bogusławski w swej dwutomowej *Historyi Słowian* [34]) mówi niejednokrotnie o identyczności Słowian ze Swewami. Powiada więc m. i., że nazwa *Suevi* pierwotnie była germańska i oznaczała tylko drużyny skandynawskie, a później Niemców wogóle, lecz z czasem — jako nazwa ludu ‘dominującego’ — przeszła na ogół podlegających mu szczepów. Powołuje się też na Grimma, przypominając, że już on identyfikował obie nazwy, Słowian i Swewów, i twierdzi, że zdanie Grimma i wielu innych należy podzielać — z tą tylko różnicą, że nie nazwa Słowian przeszła na Swewów, lecz odwrotnie; stosunek zaś jednej nazwy do drugiej jest taki, jaki znajdujemy między formami *swowo* i *słowo, swoboda* i *słoboda.* O nazwie samej mówi później jeszcze tak: „Zapisuje się ona w formie Suevi lub Suavi (Jorn.), Σουῆβοι (Ptol.), Σουάβοι. Z Suevi, Suavi tworzy się nazwa Slavi (por. suavis i st.-b. sladъkъ, pol. słodki dulcis)...“ [35]).

Lecz najszerzej, jeśli idzie o stronę językową, rozwinął ten pogląd bodaj Kętrzyński, i to na długo przed ukazaniem się rzeczy Bogusławskiego, bo w r. 1868. W pracy pt. *Die Lygier* poświęca Swebom znaczną część rozdziału II [36]). Pragnąc wytłumaczyć, dlaczego to Tacitus nazwą Swebów oznaczał cały szereg różnych obcych sobie nawzajem ludów, oświadcza, że to nie może być czysta dowolność, gdyż takie podejrzenie jest wykluczone wobec autorytetu i wysokiego poważania, jakim się Tacitus cieszył. I wyjaśnia te zagadkę następująco [37]):

---

[34]) Kraków 1888, 1899. Ob. I 425 i 138—139; nadto indeks w tymże tomie pod *Słowianie* i *Suevi.*

[35]) II 98 uw. 467. Zresztą ob. też indeks t. II pod *Slavi i Suevi, Suevi lub Suavi.*

[36]) S. 18—32.

[37]) S. 31—32.

„Es hat ferner die Berichte des Tacitus, so wie die anderer Schriftsteller offenbar eine Verwechselung zweier sehr verschiędener aber dennoch ähnlich lautender Namen der Sueben, Sueven und der Słowenen, Swowenen, Swowen beeinflusst[38]). Die westslawischen Stämme an der Elbe sprachen, wie auch heute noch die Lausitzer statt des harten slawischen ł stets w. In ihrem Munde wurde der Name Słoweni zu Swoweni und im Munde der benachbarten Deutschen zu Swowen, von wo es zu den Römern gelangte. Diese Aehnlichkeit in der Form und Aussprache macht die Verwechselung beider Namen sehr wahrscheinlich, um so wahrscheinlicher, als selbst einer der berühmtesten deutschen Sprachforscher die Behauptung aufgestellt hat, dass die Namen der Sueben und Slowenen ethymologisch dieselben seien“[39]). Cały rozdział IV 60—118 Kętrzyński poświęca dowodzeniu, że Słowianie już w dawnych czasach mieszkali między Wisłą a Elbą, i usiłuje wyjaśnić nazwy różnych szczepów germańskich, jak Semnones, Dulgibini, Rani, Veltae, Mugilones, Zumi itd., jako słowiańskie. Czyli zapuszcza się w domysły etymologiczne[40]).

To zdanie o identyczności Słowian ze Swewami powtarza w 30 z górą lat później[41]). Powiada wtedy m. i. tak:

„...[Müllenhoff] wie bardzo dobrze, że wyrazu „S l a v i“ żadną miarą napotkać nie może, skoro połączonych liter „sl“ ani Grek ani Rzymianin nie mógł wymawiać; trudności sprawiały te litery i Niemcom, dla tego mówi się dziś jeszcze „Sklave“, „Schlawe“ (miasto Sławno), „Weichsel“ (Wissel) = Wisła itp.“.

---

[38]) Tu powołuje się na Šafařika *Slavische Alterthümer,* I 219—220.

[39]) Tu powołuje się na Grimma *Geschichte der deutschen Sprache,* 489—490; 322 i Wersebego.

[40]) W odnośnikach cytuje różnych autorów: Grimma, Müllenhoffa, Šafařika itd. Nie znajduję tam jednak nazwiska ks. Malinowskiego. Wobec tego pomoc, za jaką najserdeczniej dziękuje w przedmowie (na s. XI) „dem Probste Malinowski, dem ausgezeichneten Kenner slawischer Sprachen und anerkannten Philologen“, polegała chyba głównie na wskazaniu źródeł.

[41]) W rozprawie pt. *O Słowianach, mieszkających niegdyś między Renem a Łabą, Salą i czeską granicą* (Rozprawy Akademii Umiejętności, Wydział historyczno-filozoficzny, seria II, t. XV, 1901; s. 1—142). Odnośny rozdział (I h) ma tytuł: „Słowianie znani byli Rzymianom pod nazwą Swewów i Wenedów“.

„Te same trudności nasunęły się prawdopodobnie także Celtom, z ust których Rzymianie otrzymali pierwsze wiadomości o Słowianach; nie wiemy niestety, jak oni wymawiali słowiańskie „ł“ i czy nie oni już zamienili je na „u“ czyli „v“ jak i dziś „ł“ przeobraża się nieraz w „w“ w obrębie nawet słowiańskich języków. Nazwę „Suavi, Suevi, Suebi“ przejęli więc zapewne Rzymianie od Celtów, choć nie jest wykluczonem, że do przekształcenia wyrazu „Słowianin“ w „Suevus“ przyczynili się jedni i drudzy“.

„I w dzisiejszych czasach wyraz „Słowianin“ w różnych językach wymawia się w różny sposób; tak n. p. Francuz mówił pierwotnie „Esclave“, dodał zatem dwie litery, Włoch zaś „Schiavone, Schiavi“; tu zachodzi to samo zjawisko, co w wyrazie „Suevi“; w jednym wypadku „ł“ zamieniło się na „u“ czyli „v“, a w drugim na „i“; pomimo to nikt nie twierdzi, aby „Schiavone“ było czemś innem od wyrazu „Słowianin“ [42])“.

Te cytaty muszą nam wystarczyć, zwłaszcza że u innych autorów naszych niczego zasadniczo różnego znaleźć przecie nie możemy, a idzie nam tu — jak zaznaczyłem w uwadze wstępnej — nie o kompletność, lecz o rzut oka na całość i wytworzenie sobie należytego poglądu na dopuszczalność takiej czy innej etymologii, przede wszystkim etymologii wyrazu ‘Słowianie’.

Możemy więc teraz poświęcić trochę uwagi i wywodom p. Daniewskiego, o ile mianowicie dotyczą etymologii owej nazwy. Częścią ich historyczną, jak już wspomniałem, zajmować się nie będę, pozostawiając tę przyjemność historykom, a jednocześnie odsyłając p. D. do cz. 2 t. IV Encyklopedyi Polskiej, gdzie z pewnością znajdzie wiele informacyj ciekawych [43]).

P. Daniewski oświadcza odważnie, choć — jak zobaczymy później — zgoła nieopatrznie a opacznie: „Mniemanie, że Słowianie nie kryją się pod żadną nazwą znaną starożytnym — tylko gdzieś około V w. po Chr. ni stąd ni zowąd się pojawili

---

[42]) To na s. 55. Na następnej zaś powołuje się znów na Grimma I 322.

[43]) Wśród źródeł podanych na s. 169—179 pracy doktorskiej *Swewowie Tacyta* 1933 p. Daniewski cytuje (pod nazwiskiem Brücknera) i to dzieło. Nasuwają się jednak poważne wątpliwości, że korzystał zeń zbyt mało.

i zaludnili ogromną część Europy — mniemanie, utrzymujące się jako kardynalna zasada dotąd u wielu badaczy początków Słowian, jest z gruntu błędne“ [44]). Otóż jeśli idzie o Swewów jako niby Słowian, to dowodu i p. D. nie przeprowadził. Przejął w zasadzie prawie wszystko od poprzedników, od siebie dodając co najwyżej formę kaszubską *Słewi* oraz szczegół o *mare Suevicum*. Z tym ostatnim rozprawimy się od razu. To że Bałtyk w starożytności nazywano niekiedy *mare Suevicum*, a w średniowieczu czasem *Slavicus sinus* (żałujemy, że nie *mare Slavicum*, ale i to by niewiele pomogło), żadnym dowodem identyczności Swewów ze Słowianami, czy naodwrót, być nie może. Obawiam się, że z niewiele mniejszą słusznością moglibyśmy twierdzić, iż np. *Adriaticus* musiało znaczyć ‘nasz’, bo przecie morze owo nie tylko Włosi nazywają *Mare Nostro*, ale i w starożytności niekiedy je zwano *nostrum mare;* albo też że *Atlanticus* znaczyło niechybnie ‘wielki’, skoro u dwu czy trzech autorów rzymskich Atlantyk zwie się *magnum mare* — itd.

Zanim przejdziemy do szerszego omówienia identyfikacji nazw: Swewów i Słowian u p. Daniewskiego, rzucimy jeszcze krytycznym okiem na stronę językową tej kwestii u jego poprzedników, ograniczając się jednak do Grimma, Bogusławskiego i Kętrzyńskiego.

Grimm uważał owe nazwy za dwie różne postaci jednej i tej samej formy, a pogląd ten popierał powoływaniem się na pokrewieństwo prajęzykowe takich wyrazów jak goc. *slēpan* i st.-ind. *svap*, st.-ind. *svādúḥ* i st.-cerk. *sladъkъ*, wreszcie słow. *svoboda* i *sloboda*. Otóż dziś już od dawna wiadomo, że pierwsze dwie pary wyrazów nie są ze sobą absolutnie spokrewnione. Goc. *slēpan* nie wiąże się wcale z *svap*,

---

[44]) To wyznanie wiary przypomina bardzo, mam wrażenie, słowa, jakie wypowiedział Kętrzyński na s. VIII swej przedmowy, ganiąc — przy całym uznaniu dla jego pracy — Šafaříka za to, że przyjął hypotezę uczonych niemieckich dotyczącą pradziejów Słowian zachodnich: „als hätten slawische Stämme erst im Laufe des vierten und fünften Jahrhunderts unserer Zeitrechnung die Lande zwischen Weichsel und Elbe in Besitz genommen... Der Schein, aber auch nur der Schein spricht für eine solche Annahme, welche... jeder historischen Basis entbehrt“.

lecz z łac. *labi*[45]); *svap* zaś wiąże się z ὕπνος, łac. *somnus* (z dawn. **suepnos*), st.-cerk. *сънъ* (nasze *sen*), lit. *sãpnas* itd.[46]). Podobnie *svādúḥ* nie ma nic wspólnego — wbrew mylnym, jak często, pozorom — z naszym *słodki*, st.-cerk. *sladъkъ*, lecz jest spokrewnione z gr. ἡδύς, łac. *suāvis*, goc. *sūts* itd.[47]); słow. *sladъkъ* (i lit. *saldùs*) zaś wiąże się — choć to dla laika może wyglądać w pierwszej chwili na niedorzeczność, a przynajmniej na paradoks — z łac. *sal*, gr. ἅλς, goc. *salt* (niem. *Salz*) itd.[48]). Czyli że dwa główne przykłady, mające służyć za dowody, odpadają, ściślej: dawno odpadły (ob. bodaj bibliografię u Waldego). O oboczności *svoboda*/*słoboda* — jako ograniczonej do języków słowiańskich — pomówimy szerzej nieco dalej.

Bogusławski, jak już wiemy, powołuje się na Grimma i nic nowego do dyskusji nie wnosi. Dopiero Kętrzyński roz-

---

[45]) Ob. np. Walde, *Lateinisches etymologisches Wörterbuch*, 2 wyd. 1910, s. 402 lub Kluge, *Etymol. Wörterbuch der deutschen Sprache*, 1921, s. 395. Nagłosowe *s* w goc. nie sprawia żadnych trudności, bo tego rodzaju oboczności tj. formy z *s* obok form bez *s* przed następującą spółgłoską są zjawiskiem nierzadko spotykanym w językach indoeuropejskich; ob. np. A. Meillet, *Introduction à l'étude comparative des langues indo-européennes*[6], 1924, s. 140, oboczności: *sk-/k-, st-/t-, sp-/p-, sm-/m-, sw-/w-* itd. — Ob. zresztą także Walde-Pokorny, *Vergleichendes Wörterbuch der indogermanischen Sprachen*, 1930—32, II, 432—3 oraz akadem. Gramatykę j. polskiego, 198. — Co do formy łacińskiej zresztą, to nawet nie łatwo rozstrzygnąć, czy nie pochodzi także z postaci z *sl-*, skoro w nagłosie *s* przed *l* w łacinie i tak ginie (ob. np. Sommer[2] § 129, 5; przykład — *lubricus*: goc. *sliupan*).

[46]) Ob. np. Walde, s. 724 lub Boisacq, *Dictionnaire étymol. de la langue grecque*[2], 1923, 1004. O uproszczeniu *-pn-* (na *n*) w słowiańskim ob. np. Vondrák I, § 308.

[47]) Ob. np. Walde 748 lub Walde-Pokorny II 453, Boisacq 314.

[48]) Zatem coś takiego jak *canis a non canendo* czy *lucus a non lucendo?* — gotów spytać jakiś bardziej oświecony laik. Otóż nie. Czasy Varrona i Quintiliana mamy już daleko za sobą. Pierwotne znaczenie tego wyrazu było prawdopodobnie 'słony', następnie 'smaczny', a stąd dopiero 'słodki'; ob. Walde 748 i 671, Kluge 450 i 380; R. Trautmann, *Baltisch-Slavisches Wörterbuch* 1923, s. 249 lub *Słownik* Brücknera s. 499—500. Schrader-Nehring II, 273, dodaje: „...doch ist auch die umgekehrte Bedeutungsentwicklung (idg. **sâld-* 'Wohlgeschmack', dann 'Salz') denkbar". Przytacza też jako paralele irańskie nazwy soli (kurd. *χô*, bel. *vâd*, nowopers. *χivā*), wiążące się etymologicznie z st. ind. *svâda-* 'Wohlgeschmack' i *svādú-*.

wija cały problem szeroko. U naszych autorów mamy już do czynienia nie z pierwotną identycznością obu form, lecz ze zniekształceniem nazwy słowiańskiej, któremu — wedle Kętrzyńskiego — winni byli sami Słowianie. Gdy mian. Niemcy usłyszeli z ust swych sąsiadów słowiańskich wyraz *Swoweni* (z *w* zamiast *ł*), podjęli go i tylko skrócili na *Swowen*, od Niemców zaś dostała się ta nazwa w tej zmienionej formie do Rzymian. Albo też — jak to ujmuje Kętrzyński 30 z górą lat później — zmiana nazwy była winą Keltów, którzy nie umieli pewnie wymawiać słowiańskiego *ł* i zastąpili je poprostu dźwiękiem *w*; od Keltów zaś przejęli taką zmienioną postać nazwy Rzymianie. Wszystko to są przypuszczenia, opierające się na bardzo późno zaświadczonej słowiańskiej wymowie *ł* jako *w* tj. ściślej jako tzw. niezgłoskotwórczego *u*, a nadto — na... zrównaniu nazwy *Suevi* i *Słověni* czy *Słověne* lub wprost *Slavi*: skoro *Suevi* a *Slavi* to jedno, no to jasna rzecz, że wtedy już musiano wymawiać *ł* jako *u̯* (czyli po prostu petitio principii). Kętrzyński nawet nie próbuje wyjaśnić, dlaczego to mamy *Slověne* czy choćby *Slavi*, ale *Suevi*, tzn. dlaczego w owych dwu nazwach Słowian jest *o* czy *a*, a w tej trzeciej ani jedno ani drugie, tylko właśnie *e*. Być może, że ten fakcik wydał mu się — jako niejęzykoznawcy, zwłaszcza, że Grimm zestawiał *Suevi* i *Slavi* bez skrupułów — drobiazgiem, nie zasługującym nawet na wzmiankę. Jednak ten fakcik istnieje, trzeba to podkreślić dla ścisłości.

Nadto wypada zanotować jeszcze pewną niekonsekwencję, z której Kętrzyński też sobie pewnie nie zdawał sprawy. W pracy *Die Lygier* powiada m. i.[49]: „Im Slawischen lautet der Name dieses Flusses Wisła. Da der Buchstabe ł nur den Slawen eigenthümlich ist und in der Aussprache halb wie u und halb wie l lautet, so war es natürlich, dass die Alten ihn durch „ul“ wiedergaben und Visula anstatt Wisła schrieben. Aus demselben inneren Grunde, wie man später statt Sławianie — Σκλαβάνοι und Sclavi schrieb, schrieb und sprach man auch Vistula, Vistla und Viscla“. Więc dlaczegoż nie mamy *Sulevi*, tylko *Suevi*? Nie, ten właśnie przykład z *Wisłą* dowodzi przecie ad oculos, że Rzymianie owo *ł* jednak słyszeli

[49]) S. 79.

właśnie nie jako *w (u̯)*, lecz jako spółgłoskę bardzo zbliżoną do *l* łacińskiego — jeśli trzeba aż argumentów na to, że całkiem późna wymowa tej spółgłoski nie może sięgać początków naszej ery. Wprawdzie bowiem *onus probandi* w tego rodzaju wypadkach spoczywa po sprawiedliwości na tych, co takie teorie rewolucyjne wygłaszają, ale skoro oni gołosłowne przypuszczenie, poparte argumentem z czasów o kilkanaście wieków późniejszych, uważają za dowody, nie pozostaje nic innego jak uprzejmie przejąć owo *onus*. Otóż w tym związku zaznaczę jeszcze, że uważam ową *Vistula* za kontrargument nie do obalenia — tym bardziej, że mamy ją poświadczoną u Pliniusa [50]), więc z tego samego nawet wieku co tacitow-

---

[50]) Ob. np. znany słownik Georgesa[8] II 1918 s. v. *Vistula*. Forma oboczna *Vistla* polega oczywiście na znanej synkopie, jeśli pierwotną była *Vistula*. Jeśli jednak — co wydaje się prawdopodobniejsze wobec wyglądu postaci słowiańskiej — pierwotną była forma *Vistla* (Brückner 624 też notuje w takim porządku: *Vistla, Viscla, Vistula* . . . *Visula*), to *Vistula* jest formą rozszerzoną na wzór bardzo licznych form, w których wtrącono *-u-* (tzw. anaptyksę) pomiędzy spółgłoskę a *l: iug(u)lans, extemp(u)lo, stabulum,* a przede wszystkim: *poc(u)lum, saec(u)lum, peric(u)lum* itd. (*postulare* z dawnego *postl-* w grę tu chyba nie wchodzi, gdyż byłoby wprawdzie najbliższe owej *Vistula,* ale forma *postl-* nie jest zaświadczona; dla *stabulum* mamy przynajmniej jako świadectwo osk. *staflatas*). Sommer, *Handbuch der lateinischen Laut- und Formenlehre*[2] 1914, § 87. Co do formy *Viscla*, prof. Ganszyniec zapewnia, że nie ma ona żadnego znaczenia — jako odmiana czysto graficzna, nie stojąca w związku z wymową. Jeśli jednak p. Daniewskiemu, który formy *Vistla* i *Viscla* przytacza jako rzekome dowody oddawania słowiańskiego *ł* przez litery-dźwięki złożone u Rzymian, owo zapewnienie nie wystarczy, to pozwolę sobie dodać tu taką uwagę Sommera: „Als in der späteren Volkssprache durch Synkopierung dazwischenstehender Vokale *t* und *l* wiederum zusammenstiessen, vollzog sich der Lautwandel *tl* zu *cl* von neuem: In der App. Pr. ALL XI 303, 325 werden *ueclus, uiclus, capiclum* für *uetulus, uitulus, capitulum* angeführt; italien. *vecchio* aus **veclo* usw". s. 228; także s. 251, koniec § 140, 1. Podobnie Stolz-Schmalz, *Lateinische Grammatik*[5] 1928, § 111 b. Wreszcie w formie *Visculus,* powstałej — jak powiada Brückner — „wedle innych męskich nazw rzek", mamy znów tę anaptyksę, co w *poculum* i wielu innych. — Wedle słownika Georgesa właściwą formą jest *Vistula*, a *Vistla* tylko poboczną. Takby wynikało i z tego, co mówi J. Haliczer w bardzo ciekawym a pożytecznym *Słowniku geograficznym*[2] Tarnopol 1935, s. 273: „W postaci *Vistula* zjawia się (ta nazwa) na początku ery chrześć. na mapie M. Vipsaniusa Agrippy, wystawionej na widok publiczny w 7 r. po Chr. Stąd przeszła do pisarzy rzym. — Mela, Plinius,

skich *Suevi*. Przyda się nam to w dalszym ciągu niniejszych rozważań.

Może też najlepiej od razu tu stwierdzić, że podejrzewanie Celtów lub Rzymian (czy też jednych i drugich) o niemożność wymówienia słowiańskiego *ł* jest nie uzasadnionym brakiem zaufania. I Celtowie i Rzymianie posiadali w swym skarbcu fonetycznym dźwięk bardzo zbliżony do twardego *ł*, jeśli nie wprost identyczny z nim. Nauka ma na to dowody wystarczające[51]).

Solinus (III. w.) i greckich“. Zdaniem Haliczera forma *Vistula* jest „dogodną łac. wymową słow. formy *Wistła*“ (etymologię tej nazwy podaje bez wątpienia przede wszystkim za Brücknerem). Skoro zatem forma *Vistula* jest najdawniejszą zaświadczoną, wypada przyjąć, że *Vistla* powstała (na gruncie rzymskim) dopiero przez synkopę; wobec częstej oboczności form z anaptyksą *u* i bez niej (i to nie tylko w tym samym okresie czasu, ale nawet u tych samych autorów, Sommer 140—141) jest to rzecz całkiem możliwa.

Teoretycznie nie wydaje się wykluczone, że forma *Vistla* była prius, tylko się nie zachowała — zupełnie tak, jak się nie zachowało **postlare*, tylko *postulare*. To jednak wcale się nie kłóci z faktem, że później powstało nowe *Vistla* drogą synkopy. Tak czy owak wszakże, pogląd p. Daniewskiego, że Rzymianie używali umyślnie zbitki *cl* czy *tl* dla oddania nieznanego im *ł*, jest najzupełniej zbyteczny.

[51]) Co do Keltów, przytoczę tu sąd znakomitego keltysty H. Pedersena, autora dużej gramatyki języków celtyckich: „Die Sonorlaute *r, l, n, m* haben im Keltischen ganz wie die Verschlusslaute eine doppelte Aussprache gehabt: die nicht lenierte Aussprache *(R, L, N, M)* unterschied sich von der lenierten Aussprache *(r, l, n, m)* durch einen energischeren Verschluss. ... Bei *R L N: r l n* bewahrten dagegen die Iren die alte Aussprache ziemlich getreu bis auf den heutigen Tag, wenn auch mit dialektischen Störungen (namentlich bei *R: r*) und bei diesen Lauten hat die Doppelheit der Aussprache niemals einen Ausdruck in der Orthographie erhalten. Dass sie aber trotzdem im Air. vorhanden war, beweist vor allem die Tatsache, dass der Artikel im Air. vor *r, l, n* je nach den Lenitionsregeln eine verschiedene Form annimmt... Die nicht lenierten Laute *R, L, N* kommen im Irischen vor: 1) im absoluten Anlaut, soweit die Syntax nicht Lenition erfordert; 2) nach *s* [NB!]; 3) in der Doppelung und in jeder auf zwei Silben verteilten Kombination mit einem Dental“. *Vergleichende Grammatik der keltischen Sprachen* I 1909, § 89; z § 92 zaś dowiadujemy się na s. 145, że *L* było podobne do *ł*.

Dla Rzymian znów przytoczę wyjątek z Sommera: „Nach Priscian II. 29_8ff. unterschied der ältere Plinius drei Arten des lat. *l*-Klanges, „exilis“ in der Geminata *(ille, Metellus)*, „plenus“ im Wort- oder Silbenauslaut oder nach tautosyllabischen Konsonanten *(sōl, silua, flāuus, clārus)*, „medius“ in den übrigen Fällen *(lectus)*. Lässt

Z tym możemy już przejść do głównego zrębu wywodów językowych p. Daniewskiego. Zaznaczam ponownie, że ograniczę się do strony językowej. O ile mi zresztą wiadomo, poważni historycy nowsi nie poszli za tym fantastycznym pomysłem. Na dowód przytoczę zdanie Niederlego, historyka z zawodu i to nie byle jakiego historyka, skoro nie tylko części 2 tomu IV Encyklopedyi Polskiej *magna pars fuit*, ale też zaproszono go niedawno z Paryża do napisania podręcznika starożytności słowiańskich po francusku.

---

sich auch das „plenus“ vielleicht auf ein „velares“ Timbre (s. unten) beziehen, so gibt doch weder hier noch in späteren Grammatikerzeugnissen ... die Ausdruckweise ein klares Bild von der Natur dieser Varietäten. Wohl aber lässt sich ... an gewissen Lautvorgängen der älteren Zeit nachweisen, dass damals zum mindesten ein „dunkles (velares, gutturales)“ und „helles (palatales)“ *l* bestanden haben, ähnlich wie etwa heutzutage im Russischen „hartes“ *ł* und „weiches“ *l'* (das deutsche *l* nimmt eine Mittelstellung ein). — Bezeichnete die Schrift diesen Unterschied nicht, so ist er deutlich an seinen Wirkungen zu erkennen:

Vor dunklem *ł* tritt vielfach eine Verdumpfung des Vokalismus ein, vor hellem nicht; auf Grund dieses Kriteriums ist velares *ł* anzusetzen vor den Vokalen *a, o, u*, vor Konsonanten and am Wortende, palatales dagegen vor hellen Vokalen und in der Geminata *ll*.“ § 97, s. 166—7. W dalszym ciągu podaje przykłady: więc np. *Siculus: Sicilia, multa* z dawn. *molta: mollis, exsul: exsilium; uolo* z **uelo, uolt* z **uelt: uelim, uelle* — itd.

Zatem ani Celtowie ani Rzymianie nie mieli powodu zazdrościć Słowianom posiadania *ł*, a wymawianie słow. *ł* też im nie mogło sprawiać większych trudności. Dla użytku i przestrogi ewentualnych dalszych dyletantów — *prodest cautela plus quam postremo querela* — zanotujmy tu od razu, że i Grecy znali *ł*. „Auch im Griechischen haben wenigstens dialektisch verschiedene *l*-Laute existiert. In Kreta bestand jedenfalls *ł*, wie aus dem Übergang in *u* (geschrieben υ) hervorgeht, z. B. αὐκάν = ἀλκάν ‘Stärke’, αὐγεῖν = ἀλγεῖν ‘schmerzen’, εὐθεῖν = ἐλθεῖν ‘kommen’ usw. Das gleiche ergibt sich aus verschiedenen Vokalassimilationen, bei denen offenbar das zwischen zwei Vokalen stehende *l* eine verdunkelnde Wirkung auf den Vokal ausübte (§ 165, 1)“. Hirt, *Handbuch der griech. Laut- u. Formenlehre*[2], § 82, 2. Z przykładów owego § 165 przytoczę dla orientacji: ὀβελίσκος, ὀβελεία: ὀβολός, τριώβολον.

Zwracam też uwagę pp. dyletantom, że przy wymianie owego *ł* greckiego na *u* (υ) w grę wchodzi tylko *ł* przed spółgłoską (więc żadne Σουοβηνοί ze Słověne-*Σλοβηνοί!). Przypomina to franc. (i prowans.) wymianę *l* przed spółgłoską na *u* (łac. *altu-*: prow. *aut*, fr. *haut*); Zauner, *Romanische Sprachwissenschaft*, 4 wyd. 1921, 1926, I § 55, 3.

Otóż Niederle tak orzeka: [52]) „Na dobro však odpadá ztotožnení jména Slované se Suevy, Sueby pramenů I. a II. stol. po Kr. Tuto theorii, které v první polovině XIX. stol. hájili i někteří Němci (*A. Wersebe, D. Popp, J. Grimm*) a kterou přejali později někteří slavisté (*V. Šembera, J. Perwolf, V. Kętrzyński*, a *Ed. Bogusławski*, abych aspoň hlavni uvedl) — dlužno na dobro zavrhnouti, nebot' se nám staří Suevové objevují národem germanským. To ovšem nevylučuje, že se našli někteří středověcí autoři, kteří, svedeni jsouce podobou

[52]) II 2, 469, uw. 3. W wydaniu francuskim, znacznie skróconym, cały rozdział o etymologii nazwy Słowian jest bardzo niedługi, skutkiem czego odpadła m. i. i ta uwaga. Ale tylko w owym rozdziele. Bo istotną treść jej odnajdujemy w innym związku. Odnośny ustęp pozwolę sobie tu przytoczyć in extenso, gdyż stanowi on doskonałe potwierdzenie poglądów wypowiedzianych przez Niederlego 11 lat wcześniej w Encyklopedyi Polskiej (por. np. takie zdanie: „... wschodnia Germania z początkiem ery chrześciańskiej stała się zupełnie germańską i tylko gdzieniegdzie pozostały tam resztki Słowian“; s. 19), a tutaj właśnie może się okazać bardzo pożyteczny.

„... l'existence d'éléments slaves parmi les tribus dites germaniques est assurément possible; mais il y a loin de là à déclarer pour Slaves, à l'exemple de A. Šembera, de V. Kętrzyński et d'autres, les Gots, les Skires, les Hérules, les Suèves, les Lombards, les Thuringiens, les Marcomans, les Quades, les Rugiens, les Vandales et les Burgondes, toutes tribus de la Germanie orientale. Il y a loin de là à remettre en question l'origine germanique de ces tribus, laquelle est attestée par nombre de mentions historiques incontestables, par nombre de témoignages philologiques. Ce n'en est assez pour cela ni du fait qu'un chroniqueur médiéval, par ignorance, qualifie les Vandales d'ancêtres des Polonais ou les Gots d'ancêtres des Croates, — ni du fait que le nom de *Suevi*, en apparence si proche de celui de *Slavi*, a été employé par erreur par un géographe anonyme bavarois, au IX-e siècle, là où il est en réalité question des Slaves. Le nom indigène de *Slovène*, au début de l'ère chrétienne, n'a pu donner naissance à celui de *Slavi*, ni d'autant moins à celui de *Suevi* ou *Suebi*“. *Manuel de l'antiquité slave* I 124—125. A zdaniem Brücknera Niederle i tak jeszcze za wiele ustępstw czyni; zacytowawszy koniec przedostatniego zdania począwszy od: „le nom de Suevi, en apparence...“, dodaje: „... ależ nie śniło się o tym owemu „geografowi“; obca ręka dopisała u dołu karty uwagę o Szwabach i dodała drugą o Bawarczykach, więc o Słowianach nie było ani mowy“. *Slavia* III 202, uw. 1. Owe rozważania kończy Niederle taką konkluzją: „Tout cela ne prouve pas, comme on le voit, de façon suffisante ni que la Germanie orientale de Tacite ou de Ptolémée fût slave, ni que quelques-uns des divers grands peuples qui l'habitaient alors fussent slaves“, s. 126.

jména *Suevi* a *Slavi,* užívali vskutku první formy místo Slavi, Sclavi, na př. anon. geograf bavorský w IX. stol.“. Jest to tym znamienniejsze i godniejsze uwagi, że tenże Niederle, idąc za domysłem Šafaříka, upatruje w Σουοβηνοί Ptolemaiosa (VI 14, 9) (w Sarmacji azjatyckiej) — Słowian[53]. Czyli że Niederle wyobraża sobie tę rzecz mniej więcej albo zupełnie tak jak p. Daniewski i jego poprzednicy: Grecy słyszeli *ł* wymawiane jako *u̯*. I mimo tego — uważa zrównywanie Swewów ze Słowianami za pogląd należący bezpowrotnie do przeszłości! Ośmielam się podejrzewać, że Niederle nie czytał rozprawy doktorskiej p. Daniewskiego, ale i wątpić, aby nawet po przeczytaniu jej zechciał zmienić swe zdanie w tej kwestii. Najboleśniejsze zaś, że tym razem nie można już — jak to p. Daniewski czyni w swym artykule z racji przyjęcia lekcji *Suebi* (zam. *Suevi*) przez uczonych niemieckich w wydaniach autorów rzymskich — zwalić winy na tendencyjność nacjonalną. Chyba żeby się chcieć tu doszukiwać jakiegoś atawizmu czy wpływu resztek krwi niemieckiej — ze względu na nazwisko (Niederle).

Niederle zatem, powtarzam, jako historyk stwierdził już ćwierć wieku temu, że identyfikowanie Swewów ze Słowianami nie da się utrzymać. Poniżej postaramy się wykazać, że także z punktu widzenia językoznawczego to zrównanie jest niemożliwe. P. Daniewski zestawia formy *Suevi* i *Slavi* głoska po głosce i próbuje dowieść, że wszystko tu sobie jak najpiękniej odpowiada. Że *s* i *v* się zgadzają, chętnie mogę przyznać, aby nie popaść w podejrzenie o stronniczość. Zajmę się tylko niewielką środkową częścią tych nazw. Wystarczy ona bowiem aż nadto do unaocznienia, jak niedorzeczny językowo jest cały ten pomysł. *Falsus in uno, falsus in omni.*

---

[53]) Ustęp ten cytuję tu in extenso, aby p. Daniewski nie zarzucił mi, że dla swej wygody przemilczam argumenty mogące przemawiać za słusznością jego zdania. Oto co mówi Niederle: „...jménu Slovanů mnohem spíše, nežli tvar Σταυανοί odpovídá tvar Σουοβηνοί v Sarmatii asijské, a to v takové míře, že Šafaříkův výklad, pokud se Slovanů týká, je možný a pravděpodobný. Shoda tvaru Σουοβηνοί a Словѣне je tak veliká, že nemůže býti vyvažena námitkou vzatou z lokalisace... Je-li tomu tak (a je to vskutku pravděpodobné), pak máme před sebou prvni historický ohlas jména Slovanů, přepsaného čistě tak, jak zpravodaj je slyšel. Později si je ústa řecká upravila vkládaním τ, θ nebo κ v násloví“. I 2, 398—9.

Wprzód jednak pozwolę sobie jeszcze na niewielką dygresję. Idzie mi właśnie o ową nazwę Σουοβηνοί, zapisaną przez Ptolemaiosa. Czy to rzeczywiście Słowianie? Zdanie nie-językoznawcy Niederlego już znamy[54]), zapoznajmyż się ze zdaniami językoznawców.

P. Diels konstatuje[55]): „Der Name „Slawen“ wird zuerst am Beginn des 6. nachchristlichen Jahrhunderts genannt, d. h. ungefähr zu der Zeit, da die Slawen in die Geschichte Europas eintraten. Damals beginnen die byzantinischen Historiker von den Zügen der Σκλαβινοι oder Σκλαβοι zu sprechen und nicht viel später die lateinisch schreibenden deutschen und italienischen Historiker von den Sclaveni oder Sclavi“. Zatem ignoruje zupełnie owych Ptolemaiosowych Σουοβηνοί, nie uważając ich za godnych nawet wzmianki, mimo że oczywiście dzieło Niederlego zna i cytuje wśród źródeł (s. 140). Tenże uczony w kilka lat później w obszernym artykule o Słowianach[56]) napomyka już o owych Σουοβηνοί, lecz w takich słowach: „Dass schon Kl. Ptolemaios (100—170 n. C.) den Namen gekannt und genannt habe, ist eine blosse Vermutung, die im einen Falle eine Verderbnis des Textes (Σταυανοί), im anderen (Σουοβηνοί) einen groben Irrtum über die Sitze der S. voraussetzen lässt“. Wyglądałoby więc, że odrzuca to zrównanie raczej ze względów geograficznych; przynajmniej nic nie wspomina o językowych.

P. Daniewski gotów zarzucić: „Jasna rzecz, że Niemcy muszą tak mówić!“. Bo przecież — jak już wspomniałem — podejrzewa ich o stronniczość np. gdy idzie o wybór pomiędzy dwiema lekcjami *Suevi* i *Suebi* (wolą tę drugą, bo do niej

---

[54]) Zdania tego Niederle nie zmienił i w r. 1923. Oto co mówi wtedy o nazwie Słowian: „Mais on le rencontre déjà, suivant toute probabilité, dans l'énumération que Ptolémée donne des peuplades vivant aux confins de la Sarmatie; le nom de Σουοβηνοί (Geogr. VI 14, 9), qu'emploie cet auteur, est en effet tout proche de la forme *Slověne,* et l'on peut supposer qu'il l'a emprunté à quelque source, mais naturellement sans savoir ce qu'était ce peuple ni quel rapport il avait avec les Vénèdes à l'ouest de la Sarmatie“ (*Manuel*... I 35). Warto jednak podkreślić, że nawet niejęzykoznawca, ale sumienny historyk powiada: „wedle wszelkiego prawdopodobieństwa“, tzn. odrobinę wątpliwości go nękają.

[55]) W dziełku *Die Slawen,* Lipsk-Berlin 1920, s. 5.

[56]) W 14-tomowym *Reallexikon der Vorgeschichte* Eberta, Berlin 1924—29; XII 273.

da się nawiązać nazwa Szwabów). Wobec tego przytoczę jeszcze opinię Brücknera. Brückner zrazu też tylko lekko zaznacza swe wątpliwości: „...nie występuje przecież nazwa *Słowian* (na pewne) przed VI wiekiem po Chr.“ (te dwa słówka w nawiasie stanowić muszą aluzję do owych Σουοβηνοί) [57]. Lecz kilkanaście lat później w znanym nam już artykule [58], wspomniawszy o hipotezie Šafaříka i o przyjęciu jej przez Niederlego, oświadcza: „Ależ takim samym prawem Grimm, a z nim wszyscy autochtoniści wywodzili, że Slavi a Suavi (Szwabi) to ta sama nazwa; tej bajce sprzeciwia się Niederle, chociaż bynajmniej nie gorsza od owej. Słowianie nie „wałczyli“ bilabialną wymową swego *ł*, więc ani Σουοβηνοί ani Suavi nie można z ich nazwą łączyć“.

Ale Brückner ma też niemieckie nazwisko i był nadto długie lata profesorem w Berlinie. Zatem przytoczę jeszcze słowa prof. Rudnickiego, znanego ze swej niechęci, delikatnie mówiąc, do Niemców. Wyliczając różne postaci nazwy Słowian, pisze tak [59]: „...gr. (klasyczna? Ptolemeusz II w. po Chr.) Σουοβηνοί (b. wątpliwe!)...“. To jest, o ile wiem, najłagodniejszy sąd językoznawczy o tym zrównaniu.

Cała kwestia sprowadza się do tego, czy Słowianie wymawiali już wtedy *ł* jako *u* niezgłoskotwórcze czy też nie. Przyjmowanie tego na podstawie jednej jedynej formy — bo tylko Σουοβηνοί odpowiadałoby rzeczywiście nazwie *Słověne*, a nad *Suevi* zastanawiać się można dopiero, gdy już będziemy wiedzieć na pewne, że *ł* wymawiano jako *u̯* — musi budzić wątpliwości. *Testis unus, testis nullus*. Czyżby właśnie tylko w tym jednym wyrazie zachował się ślad takiej wymowy? Przypadek czy złośliwy psikus losu? Trzebaby dowieść, że Słowianie wymawiali *ło* jak *u̯o* rzeczywiście w początkach naszej ery, na szeregu całym przykładów; inaczej popełnia się ciężki grzech przeciw metodzie [60]) i — bałamuci

[57]) *Encyklopedya Polska* IV 2, 1912, 152.

[58]) *Slavia* III 202.

[59]) *Slavia Occidentalis* VII 487.

[60]) Bo — jak to Thurneysen pouczał szersze audytorium, wprowadzając je lekko w tajniki badań etymologicznych, już w r. 1905 — „Wenn etwa immer wieder die Frage erörtert wurde, zum Teil noch erörtert wird, ob griech. θεός und latein. *deus*, ob latein. *habere* und deutsch ‘haben’ etymologisch zusammengehören oder nicht, so handelt

współlaików mirażami, może i nęcącymi, ale zgoła niepotrzebnymi. Krótko: jeśli p. Daniewski pragnie, aby językoznawcy uwierzyli, że Σουοβηνοί to Słowianie, niech przedstawi garść przy-

es sich nicht nur um diese zwei Einzelfälle; sondern je nach der Bejahung oder Verneinung erscheinen verschiedene weitere Etymologien als möglich oder wankt die Beweisführung für eine ganze Reihe anderer“. *Die Etymologie. Eine akademische Rede* 1905, 14. Jeśli zatem Kętrzyński powiada: „nikt nie twierdzi, aby „Schiavone“ było czemś innem od wyrazu „Słowianin““ (ob. wyżej), to mówi prawdę, ale ta prawda polega na tym, że *(s)cl-* zmieniło się w *(s)chi-* (ściślej: *(s)chy-*, gdzie *y* reprezentuje *i* niezgłoskotwórcze) nie w tym jednym wypadku, lecz we wszystkich wypadkach tego rodzaju, tj. w nagłosie, we włoskim — zupełnie tak samo, jak *pl, bl, gl, fl* w nagłosie dało: *py, by, gy, fy*. Więc np.: *pieno, biasimare, chiave, ghianda, fiamma* (: *plenu-, blasphemare, clave-, glande-, flamma)*. I tak we w s z y s t k i c h wypadkach tegoż rodzaju. Dzięki temu właśnie można układać wprost tabelki odpowiedników łacińsko-romańskich. Ob. więc tu A. Zauner, *Romanische Sprachwissenschaft* 4. wyd.; 2 t. 1921—1926, I 97. Jeśli zatem kto chce utrzymywać — jak Kętrzyński —, że w włos. *Schiavone, Schiavi* „zachodzi to samo zjawisko, co w wyrazie *Suevi*“, to winien dostarczyć odpowiedniej ilości przykładów takiej zmiany, jaka miała niby zajść w wyrazie *Suevi*. Naturalnie — z tychże czasów.

Wiadomo oczywiście, że istnieją wyrazy, nawet kategorie wyrazów, które przeszły (lub przechodzą) rozwój fonetyczny odrębny. Ale wiadomo też, jakie to są wyrazy. „Doch gibt es . . . — powiada nieco dalej Thurneysen, s. 19 — Gruppen von Wörtern, die in den verschiedensten Sprachen öfter über die regelmässigen hinausgehende lautliche Veränderungen erleiden. Es sind häufige Wörtchen von leichtestem logischen Gewicht wie Konjunktionen, Präpositionen und andere Partikeln, Verben von sehr allgemeinem Sinn und Gebrauch wie ‘gehen, haben’ und sogenannte Hilfszeitwörter; auch einst bedeutungsvollere Ausdrücke, die aber in formelhaftem Gebrauch, etwa als Begrüssung oder höfliche Anrede, ihre eigentliche Bedeutung verloren haben, wie wenn man im Französischen *monsieur (msjö)* für *mon seigneur* sagt, da wo man den Angeredeten keineswegs als seinen wirklichen Herrn bezeichnen will“. Por. też np. s. 13 *Introduction*[6] A. Meilleta („mots enfantins“, „termes de politesse ou d’appel“; wogóle wszelkie wyrazy, które wystarczy zaznaczyć, aby je zrozumiano). W ten sposób więc i u nas np. z *Wasza Miłość* powstało: *Waszmość, Waszeć, Waść, Aść*. Do czego w takich wypadkach może dojść, świadczy ros. государь, z którego zostało съ, używane jako doczepka (np. да-съ, нѣтъ-съ); przypomina to prowans. *(e)n* i *na*, pozostałe — jako *nuntii cladis* — z *dom(i)ne, dom(i)na*. Ale to są wypadki wyjątkowe. I nawet p. Daniewski nie będzie przecie twierdził, że przy owej zmianie, jaką przypuszczali i poprzednicy jego i on sam, idzie o tego rodzaju odrębny wypadek rozwoju fonetycznego, a raczej zniekształcenia. Bo tam w grę wchodzi sposób wymawiania pewnego dźwięku, który może być

kładów równie starych jak owa nazwa Ptolemaiosowa, które by dowodziły, że wtedy już wymawiano *ło* jak *u̯o*. *Hic Rhodus, hic salta!* Skoro zaś mamy nazwę Wisły zapisaną u Pliniusa (ok. r. 77 naszej ery, w każdym razie w drugiej połowie w. I) w postaci *Vistula* i skoro ta nazwa — czy będzie pisana także *Vistla*, czy *Viscla*, czy *Visculus* — zawsze wykazuje *l* (tj., ściślej biorąc, dźwięk w rodzaju *ł*, bo to przed *a* czy *u*) [61]), pozwalam sobie wnioskować, że rezultatu po-

---

co najwyżej ograniczony do pewnych pozycyj, ale nie do jednego jedynego wyrazu. O tym, jak się dokonywa zmiana wymowy (bo o takie zjawisko idzie wszak tutaj: *ł>u̯*), ob. choćby *Introduction*[6] s. 6—7. Nadto ob. także Jespersen, op. cit. 281—284 „Lautgesetze und etymologie" oraz 278—280 „Verbreitung des lautwandels".

Przy sposobności mogę polecić przeczytanie I rozdziałku owej *Introduction*, traktującego o metodzie badań językoznawczych.

Cytuję tu rozmyślnie wyjątki z popularnie ujętego wykładu Thurneysena, nie z dużo nowszej, obszernej i naukowej pracy Hirta 1927, aby unaocznić, co już 30 lat temu podawano szerokim kołom do wiadomości jako elementarne zasady etymologii naukowej.

[61]) Prawie bezpośrednio przed oddaniem tej rzeczy do druku przypomniałem sobie jeszcze, że o nazwach Wisły pisał Rozwadowski. Zajrzałem też do owej pracy pt. *Nazwy Wisły i jej dorzecza* (Monografja Wisły II, Warszawa b. r.; z *Wykazu bibljograficznego*, pomieszczonego na wstępie do t. I *Symbolae grammaticae in honorem Joannis Rozwadowski*, wynika, że ta praca, figurująca tam na s. XXII jako nr. 111, wyszła w r. 1921). O *Wiśle i jej gnieździe* traktują s. 3—10. Czytamy tam m. i.: „... przynajmniej dla nas po raz pierwszy, ale już na stałe, występuje (nazwa Wisły) na mapie Agrypy względnie w należących do niej Commentarii jako wschodnia granica Germanji" (s. 3; w uwadze: „... mapa została wystawiona na widok publiczny dopiero 7 po Chr. Była ona, jak wiadomo, pierwowzorem map późniejszych". Może stąd J. Halicze: zaczerpnął odnośną informację; wskazywałyby na to pewne szczegóły). Pięć postaci nazwy Wisły, znanych źródłom starożytnym, mian. *Vistula, Vistla, Visculus, Viscla, Visula*, „sprowadza się właściwie do trzech zasadniczych: *Vist(u)la, Visc(u)la, Visula*", a z tą ostatnią „łączy się, przynajmniej na pozór", pojawiająca się w średniowieczu forma *Visla* (zamiast obu zatem można napisać: *Vis(u)la*). „Dwa późniejsze podręczniki, polegające niewątpliwie na jego (tj. Agrypy) pracy, Dimensuratio provinciarum oraz Divisio orbis terrarum [pierwsza „może nieco wcześniejsza od 4 wieku", druga „nie późniejsza od końca 4 wieku"] mają: pierwszy dwa razy *Vistula*, drugi dwa razy *Vistla*. Plinjusz Starszy Nat. Hist. 4 § 81, gdzie się wprost powołuje na Agrypę jako źródło, ma *Vistla*, a tę samą postać wymienia obocznie (obok *Visculus*) w 4, § 100, gdzie mówi o Wiśle nie przygodnie, tylko dla niej samej ... Rękopisy Solina, który dał jak wiadomo wyciąg z Pliniusza, mają w miejscu, odpowiadającem 4 § 100 taksamo obocznie *Vistla* (obok *Viscla*),

szukiwań p. Daniewskiego w tym kierunku nie ujrzymy przed nadejściem *Calendae Graecae*. A przy tym — jakby to p. Da-

---

co zatem potwierdza tradycję rękopiśmienną Pliniuszową. Zważmy przytem, że Pliniusz sam brał udział w jednej z wypraw do Germanji i był nad Łabą. Możemy zatem stwierdzić, że Agrypa zastał i wniósł na swą mapę postać *Vistla*, co oczywiście wymawiano zgodnie z rzymskiemi przyzwyczajeniami fonetycznemi jako *Vist^{u}la* lub *Vistula* (z twardem *l*) i ta też forma, *Vistula*, ustaliła się wnet jako normalna i poprawna w literaturze rzymskiej, a prawdopodobnie znalazła się już w commentarii Agrypy, bo Mela (około 44 po Chr.), opierający się zapewne także na nim, ma *Vistula amne*. Ta też forma ustaliła się w greckich źródłach... Trzeba jeszcze podkreślić z naciskiem, że *u* w *Vistula* nie pochodzi z wymawiania germańskiego, tylko z łacińskiego, bo *Vistla* nie sprzeciwiało się w niczem fonetyce germańskiej i bez najmniejszej wątpliwości Rzymianie postać *Vistla* właśnie od German słyszeli i przejęli, ale ją zaraz po swojemu *Vistula* wymawiali. A gdyby Germanie nazywali Wisłę *Vistula* (wzgl. *-ô*), to powstanie postaci *Vistla* byłoby zagadką, bo ani w ustach germańskich, ani w ustach rzymskich *Vistula* nie uległoby było zmianie na *Vistla*. Zatem *Vistla* musi być postacią oryginalną, a *Vistula* wymową łacińską. To też pierwsze czysto germańskie źródło, w którem spotykamy wymienioną Wisłę, anglosaski poemat t. z. pieśń wędrowca *(Vidsidh)*, pochodzący gdzieś z 6 wieku, nazywa ją *Vistla*“ (s. 4; w uwadze do ostatniego zdania: „W wyrażeniu *Vistlawudu* ‘las wiślany’“). Co do postaci tej nazwy u Pliniusa: „Wprawdzie wydania, nawet najnowsze krytyczne Detlefsena i (Jana-) Mayhoffa, mają *Vistlam*, ale bez żadnej wątpliwości błędnie, bo rękopisy stanowczo tylko *Visulam* polecają i tak czytać należy... Postać *Visla* pojawia się od 9 wieku począwszy, mianowicie u Wulfstana wzgl. Alfreda W., następnie w żywocie Metodego czyli w t. z. legendzie pannońskiej, co jest zarazem najdawniejszym przykładem słowiańskim, dalej u t. z. geografa bawarskiego, wreszcie — z jeszcze innej strony — u Konstantyna Porfirogenety“ (s. 5). „Otóż po pierwsze *Visla* nie powstało z *Visula*, bo w 9 wieku prawdopodobnie ani u Słowian ani u ludów germańskich *u* nie byłoby znikło: do świadectwa przytoczonych zabytków przybywają jeszcze nazwa Wezery u Adama Bremeńskiego *Wissula* i dawna zdrobniała postać polska *Wisłka* [u Długosza]. A teraz, powtóre, czy może *Visula* pochodzi z *Visla?* Może, ale tylko jako latynizacja słyszanego *Visla* z twardem *l*, bo Rzymianie grupy *sl* wcale nie znali“ (s. 5—6) „...*Visla* jest postacią słowiańską, która się rozwinęła na gruncie słowiańskim, tj. w ustach słowiańskich z dawniejszego *Vistla* zachowanego bez zmiany w ustach germańskich...“ (s. 6). „...pominąwszy różnicę rodzaju, *Visculus* ze swem *u* polega na przystosowaniu do łacińskiej fonetyki, tak że zasadniczą formą, jaką Rzymianie tu słyszeli, było *Viscla*, a to z pewnością była forma używana przez Bałtów, siedzących we wschodnich Prusach, a więc zapewne przez przodków późniejszych Prusów i Sudawów, bo — jak wiadomo — z wyjątkiem niektórych narzeczy pruskich zresztą wszę-

niewski zdołał pogodzić istnienie swoich Swewów-Słowian na terenie Germanii z istnieniem owych Σουοβηνοί w okolicach

---

dzie w pruskiem, litewskiem i łotyskiem pierwotne *tl* przeszło w *kl*. Widzimy tedy, że postaci *Vistla, Viscla, Visla* oraz *Vistula, Viscula* sprowadzają się g e n e t y c z n i e bardzo prawdopodobnie do rozwoju dawnej j e d n e j postaci, to jest *Vistla*, w ustach czterech różnych ludów, a dalej, że może istniała druga, niezależna postać tej nazwy, to jest *Visula*" (ibd.). Etymologicznie nazwa Wisły „pochodzi od pierwiastka *veis-*, oznaczającego różne rodzaje 'cieczy i płynięcia' i dosyć rozpowszechnionego w językach indo-europejskich..." (s. 9); nazwa ta „w zasadzie mogła być równie dobrze germańska lub celtycka jak słowiańska" (s. 10). Podobnie i u Schradera-Nehringa (I 386): „Der Name der Weichsel selbst (*Vistula*, slav. *Visla*) ist Germanen und Slaven in der Art gemeinsam, dass sich nicht unterscheiden lässt, von welchem von beiden Völkern er ausgegangen ist" (także II 415: „...hinsichtlich deren Namen (lat. *Vistula, Vistla*) schwer zu sagen ist, ob er mehr zum Germanischen oder zum Slavischen gehört [oder zu keinem von beiden]"). Ale Rozwadowski dodaje: „I dopiero na podstawie rozpatrzenia historycznego stosunku różnych postaci nazwy Wisły oraz jej rozprzestrzenienia dochodzi się do wniosku, że nazwa ta pochodzi ostatecznie prawdopodobnie od Słowian, może nawet w szczególności od Słowian lechickich. Nie jest jednak wykluczone, że ta nazwa nakryła dawniejszą, pokrewną i podobną nazwę celtycko-germańską, jaką tu ci Słowianie zastali" (s. 10). — O tyle zatem trzeba uzupełnić i poprawić to, co powiedziałem o nazwie Wisły wyżej w uw. 50. — Zdanie Rozwadowskiego w tej kwestii zasługuje szczególnie na uwagę, gdyż uczony ten przez długie lata badał etymologicznie nazwy wód słowiańskich czy rzek Europy płn.-wschodniej w ogóle i pozostawił w rękopisie, obejmującym przeszło 300 stron drobnego pisma, wielkie dzieło poświęcone temu właśnie tematowi (ob. artykuł T. Lehra-Spławińskiego *Plon prac językoznawczych Jana Rozwadowskiego* w 5 zesz. *Biuletynu Polskiego Towarzystwa Językoznawczego*. Kraków 1936, s. 3—21; zwłaszcza 7—11).

Dopisek w czasie korekty.

Przypadkowo zauważyłem, że tę rozprawkę Rozwadowskiego cytuje i p. Daniewski na str. 81 swej pracy doktorskiej (nawiasem mówiąc, w indeksie obok „Rozwadowski" figuruje znów tylko „66"). P. Daniewski pisze w owym miejscu tak: „Rzeka, krajem przez Legjów zamieszkałym płynąca, na mapach Agryppy z 12 r. przed Chr. występuje pod nazwą *Vistla*, Plinjusz zwie ją *Vistillus sive Vistula* lub też *Visula*, Ptolemeusz: Οὐίστουλα, Jordanes *Visla, Vistula*, Wulfstan: *Wisle*, Einhard *Visula*, Gallus *Visla*. W wyrazie Wisła jest właściwy Słowianom i Bałtom dźwięk, który my oddajemy graficznie przez *ł*. Cudzoziemiec ma trudność w jego wymawianiu. W alfabecie łacińskim niema znaku na oznaczenie tego dźwięku. Stąd trudności w napisaniu wyrazu Wisła. Najlepiej poradził sobie Jordanes, który na oznaczenie

Kaukazu? [62]) Tu także *aqua haeret*, nie tylko z powodu Wisły.

Ale zróbmy na chwilkę — wbrew zastrzeżeniom metodycznym i podszeptom rozsądku — ustępstwo Niederlemu, a przyjemność p. Daniewskiemu i przyjmijmy, że Σουοβηνοί to rzeczywiście Słowianie (β, jak wiadomo i jak to zaznacza sam p. Daniewski, może reprezentować dźwięk spirantyczny, zbliżony do *v* czy raczej *w*, i to już wcześnie) [63]). I cóż z tego wyniknie? Żadna korzyść ani pociecha dla p. Daniewskiego. Bo wymowa *ł* jako *u̯* jest możliwa tylko przed samogłoskami twardymi *(a, o, u, y, ą)* — po prostu dlatego, że przed innymi *(e, ě, i)* nie istniało *ł*, tylko *l*. Czyli że przed *e* musiało być *l*, a *l* nie mogło się wymawiać jako *u̯*. Posłuchajmy zresztą, co o tym powiada jeden z najwybitniejszych indoeuropeistów w. XX, zmarły niedawno A. Meillet, cytowany tu już kilkakrotnie. „Les liquides i. e. [tj. indo-européennes] *r* et *l* sont conservées dans tout le slave. Les seules altérations graves qu'elles ont subies tiennent aux différences de traitement qu'a introduites la distinction des consonnes dures et molles (voir § 117 et § 119); c'est ainsi que *re*, prononcé *ŕe*, devenu *ře* (a peu

naszego *ł* użył *cl*. Z *Vistla* powstała *Vistula*, z *Viscla* mogło powstać *Visculus*. Jedno tylko z pewnością można twierdzić, że rzeka dziś zwana Wisłą, nazywała się już tak w I w. przed nar. Chr. i że nazwa ta pochodzi od Niemców, którzy dźwięku *ł* nie mogą wymówić i nazywają rzekę tę *Weichsel*“ (str. 80—81). Tę rewelacyjną wiadomość, że „Niemiec, nie mogący nawet wymówić nazwy właściwej, nazywa [Wisłę] zgoła inaczej *(Weichsel)*“, odnajdujemy i na stronie następnej (82). To zatem jest mniej więcej wszystko, co p. Daniewski wyczytał sobie z owej rozprawki Rozwadowskiego! Tylko gdzie on to tam znalazł? Prawdę mówiąc, powołuje się na Rozwadowskiego tylko w odnośniku do map Agryppy, ale chyba u licha czytał lub bodaj przeglądał resztę rozprawki? O tym, byśmy się dowiedzieli od p. Daniewskiego, że np. „*Visla* jest postacią słowiańską, która się rozwinęła... z dawniejszego *Vistla* zachowanego bez zmiany w ustach germańskich“, albo że „zasadniczą formą, jaką Rzymianie tu słyszeli, było *Viscla*, a to z pewnością była forma używana przez B a ł t ó w...“ itp., nawet marzyć nie wypada. Za to p. Daniewski będzie nam do znudzenia powtarzał komunał, jakim się popisują ogromnie chętnie laicy, że mian. Niemcy nie umieją wymówić słowiańskiego dźwięku *ł*.

[62]) O tym ludzie Pauly - Wissowa, Real - Encyclopädie s. II, t. IV 1932; s. 933 tak mówi: „...gehört es mit anderen Nachbarvölkern in die Gegenden des Kaukasus...“.

[63]) Ob. np. Meillet - Vendryes, *Traité de grammaire comparée des langues classiques* 1924 § 88.

près *rže)* en tchèque, est passé à *že* en polonais et que *lo*, prononcé *ło*, est devenu *wo* dans certains parlers polonais et ailleurs (en slovène dialectal, cf. § 145). En fin de syllabe, *l*, passé à *ł*, a donné *w* en petit russe, *o* en serbe“ [64]). Dla należytego zrozumienia dodam tu jeszcze wyjątek z cytowanego przez Meilleta § 117: „Il y avait trois prononciations de *l* en slave commun (voir § 104) ... Mais, pour différentes qu'elles aient été, *l* dure et *l* molle étaient entièrement commandées par les phonèmes voisins, comme *ł* et *l'* en russe. Si le polonais a *łe, ło* et *le, lo* par exemple, c'est le résultat d'un développement proprement polonais“ [64a]). Wreszcie ów § 104 wyjaśnia, jakie to były te trzy sposoby wymawiania *l*: „En vieux slave, on a par exemple *lŭ* (c'est-à-dire *łŭ*), *lĭ* (avec *l* molle) et *l'ĭ*, c'est-à-dire *lj* (avec *l* mouillée)...“.

Cytowane tu wyjątki z dzieła Meilleta (i Vaillanta) [65]) świadczą zarazem, jak późną była wymowa *ł* jako *u̯* przed samogłoską twardą, skoro wytworzyła się tylko w polskim i w dialektach słoweńskich [65]). Dla polskiego poświadczoną mamy tę wymowę dopiero przez dokumenty z początków w. XVI [66]). Ponieważ zaś, jak wiadomo, starocerkiewne jest jeszcze bardzo bliskie prasłowiańskiego [67]), a w zabytkach jego

---

[64]) *Le slave commun*, wyd. 2, opr. wspólnie z A. Vaillantem, 1934, 36.

[64a]) Por. np. taką uwagę prof. Nitscha do „najlepszej syntetycznej charakterystyki polskiego rozwoju fonetycznego“, jaką stanowi artykuł A. Meilleta *Zasady polskiego fonetyzmu* (Język Polski XXI 161—7): „W prasłowiańskim nie istniało więc *o* po miękkiej ani *e* po zupełnie twardej — po polsku mamy tak *łokieć* jak i *lot* (z **letъ*), tak *łeb* (z **lъbъ)* jak i *len* (z **lьnъ*)“ (s. 162, uw. 8).

[65]) Znów nie jest wykluczone, że p. Daniewski będzie tu miał skrupuły, że to niby te Francuzy słowiańskiego nie mogą porządnie znać. Dlatego odeślę jeszcze na wszelki wypadek do gramatyki napisanej już przez Słowianina: Vondrák I § 313—316, zwłaszcza s. 389—391. Łatwo stwierdzić, że Vondrák nie różni się tu zasadniczo od Meilleta.

[66]) Ob. np. Łoś, *Gramatyka polska* I 1922, 143.

[67]) Zabytki starocerkiewne sięgają w. IX, a powstanie osobnych języków słowiańskich dokonało się prawdopodobnie około w. VI; wiadomo zaś, że języki słowiańskie — zresztą nie tylko języki — były i są naogół konserwatywne. Wystarczy tu powołać się na słowa Meilleta, wedle których starocerkiewne „c'est le dialecte slave le plus ancien et le plus archaïque qui soit attesté; il est encore très voisin du slave commun“ (*Introduction*... 50). Por. też np.: „Comme les dialectes baltiques, les dialectes slaves ont été touchés très tard par la civilisation

nie spotykamy żadnych śladów wymiany *ł* na *u̯* [68]), mamy wszelką podstawę, by twierdzić, że owa wymiana jest całkiem późna i ograniczona do nieznacznej części języków słowiańskich, a żadnej, by podejrzewać coś przeciwnego. Kto sądzi inaczej, winien dostarczyć dowodów [68a]).

Krótko: 'fonetyczna' notacja *Suevi,* mająca oddawać wymowę wyrazu pisanego: *Słewi,* jest czystą fantazją albo utopią, ponieważ: 1) przed samogłoską *e* dźwięk *l* nie mógł być twardy w owej epoce; 2) gdyby nawet — par impossible — *l* było było w tej pozycji twarde [69]), to i tak przyjmowanie dla

---

méditerranéenne; ils ont conservé un aspect archaïque, malgré la date relativement basse où ils sont attestés" (s. 51). O starożytności języka polskiego w szczególności ob. osobny artykuł w *Szkicach językoznawczych* A. Gawrońskiego (1928), s. 125—154. — Co do daty rozszczepienia się języka prasłowiańskiego ob. tu uw. 3 do której można jeszcze dodać odnośniki: *Słownik* Brücknera s. VIII i tegoż *Dzieje kultury polskiej* I 1931, 13.

[68]) Wymianę *l* (a raczej *ł*) na *u̯* wcześniej aniżeli źródła polskie wykazują źródła południowo-słowiańskie, ale dla p. Daniewskiego nie będzie z tego żadnej pociechy, bo 1. jest to nie o wiele wcześniejsze, a 2. wymienia się tylko *l* sonantyczne czyli zgłoskotwórcze, i to — naturalnym biegiem rzeczy — na *u* zgłoskotwórcze (jest to więc zjawisko, które przy zestawieniu wyrazów *Slavi* ‖ *Słewi* ‖ *Suevi* w grę wchodzić nie może). W szczegółach przedstawia się to tak: „Aus *tlt* wird später *t^u^lt,* wobei dann *l* in *d* übergeht: *tuot,* das zu *tut* führte, sicher in langen Silben. In kurzen konnte vielleicht auch direkt aus *l̥* ein *a* bzw. *o* werden. Übergangsformen finden wir im XIV., XV. und wohl auch XVI. Jahrh." (Vondrák, *Altkirchenslavische Grammatik*² 358, uw. 1). Spółgłoska *t* oznacza tu dowolną spółgłoskę.

[68a]) Że oboczność słowiańska *słoboda* ‖ *swoboda* jest późna, można stwierdzić także u Vondráka² I 601 § 574.

[69]) Na to drugie ustępstwo warunkowe zgodzę się oczywiście tylko, jeśli p. Daniewski uzna, że forma Σουοβηνοί, nie stanowi żadnego dowodu co do rzekomej wymowy *ł* jako *u̯*. Nawet p. Daniewski, mam nadzieję, po przeczytaniu mych uwag zrozumie, że ustępować w dwu punktach naraz — i to punktach, których realność jest albo w najwyższym stopniu nieprawdopodobna (wymowa *ł* jako *u̯* w czasach tak dawnych) albo zgoła wykluczona (twardość *l* przed *e* w słowiańskim owej epoki) — przechodzi miarę zgodliwości nawet najuprzejmiejszego językoznawcy. R o z s t r z y g a ć ostatecznie mogą, rzecz jasna, tylko d o w o d y, których tu trzeba dopiero dostarczyć. Na razie mamy tylko negatywny dowód przeciwny, argumentum ex silentio (jeśli wolno się tak wyrazić w znaczeniu przenośnym), którego — o ile mi wiadomo — na serio naukowo nikt nawet nie próbował obalać.

owych czasów wymowy *ł* jako *u̯* jest dowolnością, niczym nie usprawiedliwioną.

Ba, kiedy p. Daniewski gotów spytać z głupia frant: „No, a kaszubskie? Przecież tam stoi ‘jak byk’ *Słewi!*“. Otóż rzeczywiście wypada tu zauważyć, że — jeśli się nie mylę na korzyść p. Daniewskiego (mogłem wszak przeoczyć ten szczegół przy wertowaniu dzieł poprzedników p. D.) — to jest fakcik, jaki p. Daniewski wniósł do dyskusji pierwszy. Tę zasługę godzi się uznać warunkowo mimo całego nastawienia krytycznego. I dlatego poświęcę temu szczegółowi osobno kilka słów. Nie będą to już jednak niestety słowa uznania.

Zestawianie dialektycznej formy polskiej, co do której się zaznacza, że pochodzi z drugiej połowy w. XIX (bo wzięta z Cenovy), z wyrazem łacińskim z w. co najmniej I bez jakiejkolwiek próby wyjaśnienia czy wytłumaczenia napewno nie świadczy chlubnie o metodzie. Ma to być niby dowód, że słowiańska nazwa Słowian wykazuje nie tylko *o* i *a*, lecz także *e* jako samogłoskę zgłoski pierwszej. Gdyby p. Daniewski był zerknął choćby jednym okiem do *Dialektów języka polskiego* Nitscha [70]), a przynajmniej do części traktującej o narzeczu kaszubskim (479—489, oraz 490—491), nabrałby był może przekonania, że to jeden z dialektów najbardziej odrębnych i nie byłby zapewne taki pochopny do argumentowania formą kaszubską. O owej formie zresztą nie bardzo wiadomo, co sądzić. W słowniku S. Ramułta [71]) znajdujemy tylko: *Słovjôn,*

Mam tu jeszcze jedną niespodziankę w zanadrzu dla p. Daniewskiego. Oto gdyby przypadkiem — wbrew w s z e l k i e j możliwości — *l* w słowiańskim owej epoki było przed *e* twarde, to w tym specjalnym wypadku *(Słewi : Suēvi)* rzecz tak się dla p. Daniewskiego układa niepomyślnie, że Rzymianie właśnie mogli oddać to przez swoje *lē* (z *e* długim, bo przecie *Suevi* ma *ē*): przed długim *ē* mianowicie wymawiano w łacinie *l* twarde, jak świadczy wokalizm *-u-* (nie *-i-*) w *Herculēs* i *adulēscens.* Sommer, 167 § 97, uw. 1. Wreszcie jeśli to *Słewi* ma odpowiadać łac. *Suēvi,* to powinno mieć kontynuację dawnego *ě* < *ē*, przed którym naturalnie *l* musiało być miękkie; i jeśli mamy w kaszubskim np. *slepy* (Ramułt 196, Lorentz 1051; i derywaty naturalnie) (st. cerk. *slěpъ,* ros. слѣпой, por. lit. *slépti* wedle słownika etym. Miklosicha 307) czy też np. *leńic sa* (Ramułt 90; też z dawnym *ē*, bo pokrewne z łac. *lēnis,* ob. Berneker, *Slavisches etym. Wörterbuch* I 1908—13, s. 711), to i tu powinni byśmy mieć *Slewi* (jako ewent. odpowiednik formy *Suēvi).*

[70]) Akademicka *Gramatyka języka polskiego,* 409—520.

[71]) *Słownik języka pomorskiego czyli kaszubskiego,* Kraków 1893, Akadem. Um.; 196.

słovjanšći, Słovjanščézna — tzn. formy tylko z *o* — a w nowszym słowniku F. Lorentza [72]) wogóle nie znajdujemy ani owych rzeczowników ani przymiotnika. Zatem owa forma z *e* wydaje się mocno podejrzana i żadnym argumentem być nie może: w językoznawstwie zasady prawniczej *In dubiis pro reo* stosować nie podobna, gdyż wyniki byłyby opłakane. Zwłaszcza że pewne jest chyba jedno: owo *e* nie jest pierwotne, skoro mamy przed nim nie *l*, lecz *ł* [73]).

Warto też zastanowić się nad taką ciekawą okolicznością: na ziemiach całej Słowiańszczyzny znane są formy tylko z *o* i z *a*, a jest ich sporo; ponieważ jednak p. Daniewskiemu owe postaci nie odpowiadają, wobec tego — sięga najspokojniej w świecie po jedyną formę z *e*, zadowalając się krótkim ‘objaśnieniem’: „Samogłoski *a, o, e* w językach słowiańskich w tych samych wyrazach zastępują się wzajemnie, np.: *Stolp* = *Slëpsk* (tu oprócz zmiany *o* na *e* występuje także metathesis), *Chołm* = *Chełm*, *rak* (pol.) = *rek* (kasz.), *mały* (pol.) = *meły* (kasz.) itd.“ Mamy tu tylko dalszy dowód, już niezbity, że p. D. do owej pracy prof. Nitscha nie zaglądał. W przeciwnym razie nie byłby wypisywał takich absurdów wprost, jak: „tu oprócz zmiany *o* na *e* występuje także metathesis“. Byłby się był bowiem dowiedział — i to zaraz na pierwszej stronie rozdziału o kaszubskim —: 1) że nazwa *Slëpsk* jest przykładem „innego rozwoju prasł. *tḷt*“ (tj. prasł. *l* sonantycznego między spółgłoskami; por. tu uw. 68); 2) że należy ją łączyć oczywiście z nazwą polską, nie niemiecką; 3) że nie ma tu żadnej ‘metathesis’, co zresztą jest terminem ujmującym zjawisko językowe czysto zewnętrznie, tylko po prostu w polskim prasłowiańskie *l* sonantyczne występuje (w pewnych warunkach) jako *łu*, a w kaszubskim jako *lë*; te dwa ostatnie szczegóły co prawda to wnioski, które sobie trzeba sformułować samemu. Owo imię własne zatem należy wyłączyć jako wyraz zu-

---

[72]) *Slovinzisches Wörterbuch*, 1908—1912 (2 t.).

[73]) Na s. 26 swej pracy doktorskiej, już wspomnianej, p. Daniewski, wymieniając postaci nazwy Słowian u różnych narodów, cytuje w takim porządku: Polacy, Łużyczanie, Kaszubi, Czesi itd. Może więc przyda się niektórym czytelnikom informacja, że narzecza kaszubsko-słowińskie „przeciwstawiają się jako całość narzeczom polskim w ściślejszem tego słowa znaczeniu“, ale i pierwsze i drugie „łączą się w jedną genetyczną całość prapolską“ (Rozwadowski, *Stosunek języka polskiego*

pełnie odrębny od następnych dwu cytowanych przez p. Daniewskiego (*mety, rek;* te już znalazłem w słowniku). Oba te przykłady należą bez wątpienia, jak i wszystkie im podobne, ale już naprawdę podobne, do grupy zmian, którą Nitsch wymienia na s. 484 jako „palatalizację polsko-kasz. *a* (też w grupie **eł),* które poza dialektem zaborskim brzmi w wielu miejscach jak *ö: ˈtröva, ˈptöχ, ˈgödö, ˈčörni, ˈpöu̯ni,* na pd.-zachodzie powiatu wejherowskiego i na pn.-zachodzie kartuskiego nawet jak zamknięte *ê: ptêχ, ˈgêdê, ˈčêrni*". Wynika też z tego wszystkiego jasno, że postać *Słewi* można by łączyć — jako oboczność w rodzaju *mety* czy *rek* — z postacią polską nazwy Słowian tylko, gdyby w polskim było *Sław-;* łączenie ze *Sław-* innych języków słowiańskich jest znów dowolnością czy kaprysem, niczym nie usprawiedliwionym [74]). Skoro zaś w polskim mamy *Słow-,* to stosunek formy kaszubskiej do polskiej musi być innego rodzaju [75]).

P. Daniewski oczywiście wszystkich tych trudności szczęśliwie nie dostrzega i pisze sobie w błogim spokoju ducha: „...i dzisiaj u Słowian nadbałtyckich [Kaszubów], którzy są szczątkiem wielkiego ongiś narodu, rozciągającego się daleko na zachód w krainy na lewym brzegu dolnej Łaby, wyraz, brzmiący u Polaków *Słowianie,* występuje w formie *Słevi,*

---

do innych słowiańskich, Encyklopedya Polska II, s. 46 i 54)-. Por. zresztą podział Nitscha w cytowanej już pracy o dialektach języka polskiego, np. s. 479 u góry.

[74]) Chyba że kto zechce przyjąć takie wyjaśnienie p. Daniewskiego, dlaczego to w nazwie Słowian mamy raz *a,* raz *o,* raz *e:* „Ale jest to różnica nieistotna [;] podobnie jak *a* z *o* może się też alternować *a* z *e* i *o* z *e*. Samogłoski w wyrazach nie są czemś stałem" *(Swewowie Tacyta,* 1933; s. 27). Duch Woltera musi się cieszyć. Maluczko, maluczko, a dowiemy się czegoś równie rewelacyjnego o spółgłoskach, i to nie tylko o *ł.*

[75]) Nasuwa mi się przypuszczenie (dialektami polskimi nigdy się bliżej nie zajmowałem), że mamy tu do czynienia z jedną z drugorzędnych właściwości fonetycznych kaszubszczyzny, gdyż pośród ważniejszych cech, wyliczonych i omówionych przez Nitscha na s. 479—484, nie znajduję niczego odpowiedniego. Sądzę mianowicie, że jest to coś przypominającego „charakterystyczną tendencję do zamiany *vo* na *u̯o* lub *u̯e*" (486): jak zamiast *woda* mamy w kasz. *u̯eda,* tak zamiast *Słowi* (wymawianego *Su̯ovi*) mamy *Słewi* (wym. *Su̯evi*). Czy to przypuszczenie jest słuszne, pozostawiam do rozstrzygnięcia fachowcom. — Że zamiast *ł* „na całym obszarze (kaszubskim) panuje *u̯*", informuje Nitsch na tejże s. 486.

przyczem w fonetycznej pisowni pisze się go *Suevi*. Czymże ten wyraz różni się od owego starożytnego wyrazu, zapisanego przez Rzymian *Sueui*, z krótkiem *u* następującym po *s*?“. *Dixit et salvavit animam suam*. Ale tylko *animam*, bo z teorją cała sprawa wcale, ani o jotę (a raczej o to nieszczęsne *u̯e*) lepiej się nie przedstawia dziś — po wezwaniu na sukurs Kaszubów — aniżeli w r. 1901, gdy Kętrzyński wydał swą rozprawę. Ba, nawet gorzej. Bo co uchodziło jeszcze jako tako za czasów Grimma czy Maciejowskiego, a od biedy nawet Bogusławskiego i Kętrzyńskiego, to żadną miarą nie uchodzi już dzisiaj.

P. Daniewski widzi tylko — poza faktem istnienia oboczności *a/e* w polskim i kaszubskim — to, że ów wyraz *Słewi* występuje „w języku Słowian nadbałtyckich“, że morze Bałtyckie „w starożytności nazywało się *mare Suevicum*“, że „nazwę *Suevi*... nadawano licznym plemionom, rozsiedlonym nad Łabą, Odrą, Wisłą, i nad brzegami Bałtyku“ (to ostatnie bodaj najważniejsze?). Wniosek przecie (dla p. Daniewskiego) jasny jak słońce: u „Słowian nadbałtyckich“ zachował się dokładny odpowiednik nazwy *Suevi* czy może nawet raczej pierwotna postać! Wszystkie trudności, jakie tu wyżej wyliczyłem, dla p. Daniewskiego nie istnieją, jakby je zasłoniła czapka niewidka. Dlatego pozwoliłem sobie uchylić nieco tej czapki i zwrócić uwagę p. Daniewskiemu na to, co się pod nią kryje.

Podkreślę jeszcze raz, że formy kaszubskiej, stanowiącej bodaj *pièce de résistance* wywodów p. Daniewskiego, nie można wysuwać jako argumentu, gdyż wartość dowodowa tej formy — zupełnie odosobnionej wśród postaci z *o* i z *a* i bez wątpienia całkiem p ó ź n e j (choćby liczyła sobie nawet, w najlepszym razie, i kilka wieków) [76]), a nadto moc-

---

[76]) Dawność form dialektycznych nie jest łatwo określać, ponieważ „próby poszukiwania cech gwarowych w najdawniejszych zabytkach języka pisanych czy drukowanych, zupełnie znikome wydały rezultaty, niewiele przynoszą nawet zapiski sądowe, z natury rzeczy najbardziej lokalne“; „...nawet dla historji dialektów polskich głównem źródłem pozostają dialekty dzisiejsze. Przy zastosowaniu nowoczesnych metod możnaby z pewnością sięgnąć daleko w przeszłość, trzebaby jednak mieć do tego o wiele obfitszy i systematyczniejszy, celowo zbierany materjał“ (Nitsch s. 409—410). O przyczynach tego ubóstwa dialektycznego najdawniejszych zabytków naszych tamże 409.

no podejrzanej już na pierwszy rzut oka przez swe *ł* przed *e*[77]) — jest albo żadna albo bardzo wątpliwa. Ale gdyby nawet (przypuśćmy na chwilę, choć to jest najzupełniej nieprawdopodobne) owa forma sięgała najdawniejszych czasów znanego nam naprawdę języka polskiego, to i tak pozostałoby nam jakich dziesięć wieczków odstępu od formy *Suevi* u Tacita. Co się zaś tyczy owych czasów jeszcze dalszych, warto przytoczyć słowa Rozwadowskiego[78]): „Wszystko, co możemy wiedzieć o języku polskim przed X, a powiedzmy nawet przed XI wiekiem, polega tylko na porównawczej rekonstrukcyi, a nie na bezpośrednich danych. Opierając się zaś na takiej rekonstrukcyi językoznawczej, wkracza się odrazu w dziedzinę pralechicką lub jeszcze dawniejszą, o czem poprzednio była mowa. Obraz stanu języka polskiego w epoce przedhistorycznej zlewa się z konieczności z obrazem a) dyalektycznego (lechickiego) stanu przedhistorycznej grupy północno-zachodnio-słowiańskiej, oraz b) dyalektycznego (północno-zachodniego) stanu ogólnosłowiańskiej prawspólności". W takich warunkach trzeba nie lada odwagi, aby zestawiać bez skrupułów dialektyczne formy polskie z w. XIX z formami łacińskimi z w. I.

Ostatecznie zatem wypada stwierdzić, że p. Daniewski co najwyżej βάλλει οἶνον νέον εἰς ἀσκοὺς παλαιούς (choć i co do 'nowości' musimy mieć poważne zastrzeżenia), i zakonkludować, że: 1. jeśli naprawdę *in vino veritas*, to nie w tym wi-

---

[77]) Teoretycznie możliwe są dwa wypadki: albo *ł* jest pierwotne, a *e* wtórne — albo też odwrotnie. Bez wątpienia jednak mamy tu do czynienia z wypadkiem pierwszym, gdyż stwardnienie dawnego *l* w przeciwieństwie do polskiego nastąpiło w kaszubskim — o ile się orientuję — tylko w grupie prasłow. *telt* (*t* oznacza dowolną spółgłoskę); por. kasz.: *płoc, młoc* pol. *pleć, mleć* (Nitsch s. 479, 480). Że jednak tu nie mamy do czynienia z taką grupą, dowodzi chociażby np. postać ruska nazwy: *Sław-*; inaczej mielibyśmy *Sołow-* (jak np. polskiemu *słód, słoma* itd. odpowiada ros. *solodъ, soloma* itd.; *Gramatyka* s. 161). Jak wobec tego możemy sobie tłumaczyć formę kaszubską, podałem tu w uw. 75.

Pewne jest w każdym razie jedno: całe *łe* nie może być absolutnie pierwotne, forma *Słewi* zatem w najidealniejszym, najbardziej wymarzonym dla p. Daniewskiego wypadku (zresztą nierealnym) może sięgać wstecz najdalej kresu doby prapolskiej; w ogólnosłowiańskim jest ona wykluczona. Czyli w w. I istnieć nie mogła.

[78]) Encykl. P. II, 70.

nie, 2. i tym razem ῥήξει ὁ οἶνος τοὺς ἀσκούς, καὶ ὁ οἶνος ἀπόλλυται καὶ οἱ ἀσκοί. (Marc. II 22). Dodać jeszcze można, że cały ów artykulik jest w zasadzie powtórzeniem, nieco w pewnych miejscach rozszerzonym, a w innych (ostatnie 2 strony!) skróconym, rozdziałku *„Suevi-Slavi“* (s. 25—30) rozprawy doktorskiej p. Daniewskiego, drukowanej w r. 1933 ze słowem wstępnym prof. J. K. Kochanowskiego [79]). Czyżby p. Daniewski miał

[79]) Ciekawe, że prof. Kochanowski, podnosząc różne partie wywodów p. Daniewskiego, jako godne uwagi czy pomysłowe czy świadczące o erudycji itp., omija jednak rozdziałek identyfikujący językowo Swewów ze Słowianami. Może to świadczy, że i on uważał ten pomysł co najmniej za nastręczający poważne wątpliwości; obok dziesięciu takich wzmianek znalazłoby się przecie miejsce i na 11-tą. — Przy tej sposobności przytoczę z tych miejsc, które p. D. opuścił w swym ostatnim artykule, jeszcze dwa (jedno ob. tu w uw. 74), stanowiące prawdziwe klejnociki językoznawcze. Oto jeden: „Dlaczegoż tedy wyrazu pisanego po łacinie *Suevi* nie piszemy w polskiej pisowni Słewi, chociaż w warszawskiej [słuchajcie! słuchajcie!] wymowie fonetyczne brzmienie tych dwóch napisów [?!] jest identyczne? jest to w związku z tradycyjnem wymawianiem łacińskiego *u*, jeśli jest w zestawieniu z niektóremi spółgłoskami. I tak łacińskie *qui* wymawiamy *kwi*, łacińskie *suadeo* wymawiamy *swadeo, asuesco* [tj. *assuesco*] — aswesko. Jest to oparte na zwyczaju. Zwyczaj tem ma uzasadnienie w zjawisku fonetycznem, polegającem na tem, że wargowo zębowe *w* brzmi podobnie jak dwuwargowe „w“, a dwuwargowe *w* zbliża się do *u* niezgłoskotwórczego“ (s. 26—7). Dzięki Panu Bogu i panu Daniewskiemu wiemy już teraz (od razu się nam rozjaśniło jak błyskawicą), dlaczego nie piszemy np. *persłazja* (coby niedowarzeni naiwniacy mogli przecie interpretować, że to niby *„pers“* tj. domokrążca [pierwotnie: ormianin, kupiec] *(na)łazi:* symbol upartego namawiania), ani *kłestia* (że niby kwestie wyskakują jak *kłosy),* ani *Szłed* (Szwedzi mają przecie długie nogi, jakby stworzone do chodu; zwyczajna „metathesis“ — zam. *szedł)* — itd. bez końca. Uwolniliśmy się od ciężkiej zmory, no i zawstydzającej ignorancji, która — jak powszechnie wiadomo — szkodzi *(nocet).*

Drugi taki kwiatuszek drogocenny, jaki można uszczknąć na niwie językoznawczej p. Daniewskiego, mieści się m. i. w uw. 11 na s. 28: „Podobnie jak Suevi - Slavi można zidentyfikować nazwy Venedi i Antae (Jord.) Ἄνται (Prok.). Wyraz Venedi często pisano Vendi, Vandi, jeżeli do wyrazu Ἄνται na początku dodamy *F,* które zanikło, to otrzymamy *Fανται*, *Vantae,* co jest to samo, co Vandi, Venedi. Tam, gdzie Tacyt umieszcza Swewów, Jordanes umieszcza Sławów, gdzie Tacyt Wenedów, Jordanes Antów“. Tylko dlaczego się tak zatrzymywać w połowie drogi? Czemuż sobie żałować, skoro to nic nie kosztuje? Vergnügt sein ohne Geld, das ist der Stein der Weisen. Zatem — jazda! Otóż jeżeli dodamy znów na początku *S,* to otrzymamy *ΣFανται*, co oczywiście jest lekkim tylko zniekształceniem słowiańskiego przymiot-

nadzieję, że *bis repetita placet?* Możemy go szczerze a śmiało — i nie gołosłownie, lecz na podstawie powyższych wywodów — zapewnić, że tym razem i *decies* (wliczając dosyć licznych poprzedników) *repetita non placebit.*

Ile p. Daniewski zawdzięcza swym poprzednikom w traktowaniu strony językowej tego zagadnienia, ktoś, kto się tym bliżej nie zajmował i nie zajrzał do jednego i drugiego ich dzieła, nie dowie się zupełnie i nawet nie będzie przeczu-

---

nika *svęt-*. Jeśliby kto miał jakie wątpliwości z powodu *a* w zgłosce pierwszej, przypomnę, że p. Daniewski wykazał (ob. wyżej uw. 74), iż *a* i *e*, a także *o*, wymieniają się przecie w językach słowiańskich: Grecy musieli przejąć tę nazwę od szczepu, który miał tam właśnie *a*; co do *s* zaś, to wiadomo, że ono na początku w greckim często odpadło, zostawiając co najwyżej ślad w tzw. spiritus asper (por. np. gr. ἕξ: łac. *sex* itd., a w szczeg. awest. *χšvaš*, wykazujące, że i w tym wyrazie na początku było *sw-*); spiritus asper w Ἄνται albo zginął z ręki niedbałego kopisty, nie wiedzącego przecie, co ten wyraz znaczył, albo też wyraz ten Prokopius przejął z dialektu, nie posiadającego owego rodzaju przydechu (np. lesbijskiego; honny soit...). Za jednym zamachem dowiadujemy się w ten prosty a genialny sposób (podobno wszelkie genialne wynalazki są proste), *dlaczego* to *Słowianie* nazwę swą zawdzięczali sławie czyli z czego słynęli: byli święci. Nadto w epoce nieco późniejszej — gdy mian. *s* już znikło, ale *F* jeszcze istniało (podobnie jak np. w Fέξ, zaświadczonym w 5 dialektach; ob. *Dictionnaire ét.*[2] Boisacqua, s. 260), tzn. w czasach pohomeryckich (u Homera początkowe czyli nagłosowe *F* przed samogłoskami innymi niżō musiało jeszcze istnieć; ob. Hirt, *Handbuch d. griech. Laut- und Formenlehre* 214). — Słowianie musieli słynąć ze znajomości żeglugi, a zwłaszcza z wyrobu want (czy wantów) i stąd te wanty nazwano od ich imienia właśnie; Niemcy też od nich przejęli i wyraz i rzecz samą, ale — jak to Niemcy — chytrze to zataili, zmieniając odrobinę końcową głoskę wyrazu na *d*.

Nie ma to jak etymologia. I zabawne to i pożyteczne a pouczające. Za dewizę można by jej wprost wypisać znany aforyzm: *Omne tulit punctum, qui miscuit utile dulci.* Dla przestrogi jednak takim etymologom, którzy by się chcieli stale zabawiać w ten sposób, przytoczę niezłą zwrotkę Bodenstedta: Von Vergnügen zu Vergnügen Rastlos eilen hin und her Ist ein eitles Selbstbetrügen Und bald kein Vergnügen mehr.

Wracając do Antów (zaświadczone nazwy: Ἄνται, *Antes, Antae, Anti;* Encykl. P. IV, 2, 29), odeślę np. do Encykl. P. IV, 2, 64. Co do ich nazwy, zaś, to do dziś uczeni biedzą się, o ile wiem, nad jej wyjaśnieniem, „Ἄνται... ist noch nicht sicher erklärt... vielleicht mit agls. *ent* 'Riese' zu verbinden, das Kluge... aus dem keltischen Stammnamen *Andes* ableitet"? (Schrader - Nehring II, 417; § 8). A p. Daniewski jednym genialnym pociągnięciem pióra zapędza w kozi róg wszystkich uczonych fachowców.

wał[80]). Bo p. Daniewski ogranicza się do wyliczenia tylko ich nazwisk i tytułów na końcu rozprawy wśród źródeł, a w samym odnośnym rozdziale cytuje w uwadze — jednej jedynej tej treści — tylko Bogusławskiego (uw. 17, s. 29). Podobnie też np. Kętrzyńskiego cytuje tylko w jednej uwadze (s. 51) w zupełnie innym związku (nawiasem mówiąc, Kętrzyński figuruje przynajmniej w indeksie, ale już Bogusławski nie dostąpił tego zaszczytu). Nie uprzedzony czytelnik zatem odniesie niechybnie wrażenie, że twórcą całej tej teorii — nie przynoszącej zresztą bodaj zbytniego zaszczytu nikomu — jest autor rozprawy.

Już po napisaniu tego wszystkiego zajrzałem na wszelki wypadek do spisu treści w t. XX (1935) *Języka Polskiego,* żywiąc niejaką nadzieję, że może znajdę tam coś o Bogusławskim. I los mi się uśmiechnął. Rzeczywiście — osobny artykuł prof. Nitscha[81]). Artykuł ten powinni przeczytać wszyscy sumienni *(noblesse oblige)* historycy nasi, którzy go dotychczas nie znają (a takich pewnie jest większość), szczególnie zaś pozwalam sobie polecić go uwadze p. Daniewskiego. Dowie się stamtąd wielu ciekawych rzeczy. Ot np. że mimo wielkiej i wielostronnej erudycji można nie mieć żadnego (należytego, rozumie się) pojęcia o językoznawstwie i jego metodzie, co ostatecznie historykowi nie musi przynosić ujmy — ale tylko dopóty, dopóki sam nie zacznie się popisywać własnymi pomysłami etymologicznymi lub też podpierać cudze własnymi argumentami czy wreszcie przejmować niemal w całości od innych niefachowców wywody językowe dla poparcia swoich teorii. Dowie się dalej, że „jedną z podstawowych zasad metodycznych, tak w historji jak i w językoznawstwie, jest zestawianie faktów i nazw sobie w s p ó ł c z e s n y c h“. Uświadomi sobie też może, jak to nieraz historycy ‘kombinują z sobą’ dane lingwistyki i historii: „...ponieważ historja twierdzi, że to rzeczy identyczne, to lingwistyka powinna opuścić ze swoich „lingwistycznych wymagań“ i uznać, że „są to wszystko scholastyczne subtelności“. Czyli inaczej: skoro historyk twierdzi,

[80]) Podobnie jak i ja dopiero z cytowanego niżej artykułu Nitscha dowiedziałem się, że formą *Słewi* „argumentował“ już Bogusławski. Szczegóły ob. niżej w tekście.

[81]) *Język Polski* II 1914, 97—110. Artykuł ma tytuł: *O metodę językoznawczą w historji.*

że rzecz się ma tak a tak, to lingwista jest mu to obowiązany udowodnić. Ładne „kombinowanie nauk!“ Coś w rodzaju rządów zaborczych, które po rozbiorze Polski wezwały historyków, aby udowodniły światu, że miały do tych krajów historyczne prawa“ [82]). I wielu innych ciekawych a bardzo pożytecznych rzeczy się jeszcze dowie, chociażby tego, że „zewnętrzne podobieństwa i różnice bardzo są nieraz zawodne“ [83]). Jednym słowem: trud przeczytania niedługiego artykułu opłaci się p. Daniewskiemu sowicie. Jeśli zaś rozporządza się takim oczytaniem (11 stron bibliografii źródeł już w r. 1933, a za dalsze 3 lata?), to dokładne zapoznanie się z 14-stronicowym artykułem nie powinno odstraszyć ani być zbyt uciążliwe.

Nie mogę jeszcze odmówić sobie przyjemności zacytowania in extenso z owego artykułu, stanowiącego do pewnego stopnia i recenzję książki Bogusławskiego *Dowody autochtonizmu Słowian na przestrzeni zajmowanej przez nich w wiekach średnich* [84]), ustępu omawiającego zrównywanie przez Bogusławskiego nazw *Suevi* i *Slavi*. Oto co mówi Nitsch [85]): „Stale twierdzi p. Bogusławski, że nazwa *Suebi* identyczna jest z nazwą *Slavi,* przyczem dla wyjaśnienia różnicy między *ue* a *la* powiada, że „kaszubska forma bez sufiksu *Słevi* czyli *Słóvjanj,* znajdująca się u Cenôvy (Skôrb n. VI, p. 88), najbliżej staje swego oryginału *(Suevi, Swewi),* z którego powstała“ *(Dowody,* str. 13). Tymczasem, pominąwszy już sufiks, gramatyka historyczna uczy, że kaszubskie, jak i wogóle polskie *ł* (wargowe tj. *u̯*, powstało *z* og.-słow. *l* bardzo późno i tylko djalektycznie, a jeszcze późniejszą, zupełnie nową, jest zmiana w pewnych razach *o* w *e;* natomiast zmiana *ue* w *lo,* konieczna w takim razie do objaśnienia og.-sł. form *Slov-,* nieznana jest żadnemu językowi słowiańskiemu“.

Z tego też zarazem wynika, że wysuwanie formy kaszubskiej jako argumentu nie jest wcale zasługą p. Daniewskiego, jak przypuszczałem, nie znając owych *Dowodów* Bogusławskiego. Czyli że i ten listek laurowy czy wawrzynek musi odpaść. Jak też niewiele można się dowiedzieć z odnośników p. Daniewskiego, jeśli idzie o źródła nowsze do owego roz-

[82]) s. 101—2.

[83]) s. 102.

[84]) Warszawa 1912.

[85]) s. 100.

działku! Mamy tu więc do czynienia po prostu z odgrzewaniem starego bigosu. A i znajomość Cenôvy ogranicza się chyba tylko do tego jednego wyrazu przejętego — wraz z jedynym odnośnikiem — od Bogusławskiego (choć w uw. 7 na s. 26 p. Daniewski na niego się nie powołuje). Ostatecznie mniejsza o to, bo to do historyka nie należy. Ale jednak w całym tym rozdziałku przyzwoitość naukowa wymagała, sądzę, zaznaczenia — jeśli nie w samym tekście, to przynajmniej w osobnej, niezbyt krótkiej uwadze —, że ta teoria w całości niemal jest tworem uczonych tych a tych.

Wypada jeszcze powiedzieć coś niecoś i o etymologii nazwy Swewów, a raczej Swebów. Wprawdzie bowiem wywody powyższe, poparte cytatem z artykułu Nitscha, wystarczą chyba, aby i laików przekonać o niedorzeczności identyfikowania nazwy Słowian z nazwą Swebów-Swewów, ale jednak artykuł będzie pełniejszy, jeśli powiemy kilka słów i o Swebach. *Audiatur et altera pars.* Wiele tu powiedzieć nie mogę, gdyż — o ile mi wiadomo — nazwa ta ani w przybliżeniu nie wywołała takiej polemiki etymologicznej, jak nazwa Słowian. Jest po prostu łatwiejsza do wyjaśnienia. Przytoczę przede wszystkim opinię, wypowiedzianą w znanym *Reallexikon der germanischen Altertumskunde* Hoopsa[86]): „Der Name *Suebi,* auch *Suevi* geschrieben, griech. Σουῆβοι, Σύηβοι, entspricht genau dem ahd. *Swāba, Swāpa*, ags. *Swǣfas, Swǣfe,* aisl. *Suāfar.* Von verschiedenen Deutungsversuchen verdient Erwähnung derjenige W a c k e r n a g e l s... und M ü l l e n h o f f s..., wonach Zusammenhang mit *sweban* ‘schlafen’ besteht und die S. ‘die Schlafmützen’ oder ‘die in der Kultur zurückgebliebenen Altgermanen’ sind. Aber aisl. *suǣfr* ‘zum Schlafe geneigt’ würde ein *Suebii,* nicht einen deutlichen *a*-Stamm verlangen. Vorzuziehen ist es daher, ein germ. **swēba-* ‘frei, selbständig, sui iuris’ oder auch ‘zum eigenen Volk gehörig’ vorauszusetzen: s. E r d m a n n, L ä f l e r... Es handelt sich um eine Ableitung aus dem Pronominalstamm *sve svo* in einer Ablautform, die in germ. *swēsa-* ‘eigen, traut’ vorliegt, und mit einem *b* (aus *bh),* das auch in *selba-* ‘selbst’, *sebjō-* ‘Sippe’ erscheint. Aslov. *svoboda* ‘Freiheit’ weicht von *Suēbi* nur durch die Ablautstufe ab“.

[86]) IV 298, § 6.

Podobnie objaśnia i Pauly-Wissowa [87]): „Etymologisch hängt S. mit got. *swēs* 'eigen' zusammen, wozu auch *Suiones* 'Schweden' gehört...; der Name gehört in die Kategorie derjenigen, welche auf Zusammengehörigkeit deuten (vgl. *Alamanni,* wahrscheinlich auch *Semnones)* und wäre vielleicht zu übersetzen mit 'Wir selbst'".

Jak widzimy zatem, możliwości etymologiczne (naukowe, rozumie się) są tu dosyć ograniczone, a interpretacja wydaje się zadowalająca.

P. Daniewski uważa, że forma *Suebi* jest gorsza niż *Suevi.* „Formy Suebi w kodeksach, służących za podstawę do krytycznego wydania Germanii Tacita, nie ma. Występuje wszędzie forma *Sueui,* co osobiście miałem możność stwierdzić w Rzymie i w Neapolu. Wprawdzie zdarza się w inskrypcjach, że *u*=*v* bywa przez *b* zastępowane, ale ponieważ w kodeksach Tacita występuje wszędzie *u,* nie wolno jest wydawcom krytycznych wydań wprowadzać tej dowolnej zmiany. Niemcy czynią tak, gdyż forma *Suebi* jest bliższa dźwiękowo do (!) wyrazu *Schwaben,* chcąc w ten sposób utarty wśród laików pogląd, że *„Suevi,* to poprostu Szwabi", przenieść do nauki. W rzeczywistości Szwabi ze Swewami starożytnymi nic wspólnego prócz owego dźwiękowego podobieństwa nazwy nie mają..." Najzabawniejsze jest tu ostatnio przytoczone zdanie, jeśli zważymy, kto to je wypowiada. Miałoby się niemal ochotę poradzić: *Medice, cura te ipsum!*

Jednakowoż posłuchajmy jeszcze, co mówi oskarżony. Otóż w cytowanej już Encyklopedii Paulyego-Wissowy czytamy [88]): „In der klassischen Überlieferung ist *Suebi* die einzig richtige Form, wie die Inschriften (u. a. das Monum. Ancyran.) übereinstimmend (vgl. auch § 6) besagen. Auch bei den älteren Autoren ist *Suebi* die überlieferte Form; für Tacitus beweist das Verderbnis *pars verborum* (Germ. 41) statt *pars Sueborum* das *b.* Dagegen ist von germanischem Standpunkt das *v* berechtigt, weil ein stimmhafter Spirant gesprochen wurde. In diesem westgermanischen Namen änderte, früher als in der klassischen Überlieferung sichtbar wird, das *ē* (germ. *ōē*) in *ā*; es blieb jedoch die traditionelle Schreibweise *Suebi,* und

87) s. II, t. IV 579, § 8, 1932.
88) s. 578, § 8.

erst seit dem 5. Jhdt. finden sich daneben dann und wann Formen mit *ā*...“.

O owym zepsutym miejscu tekstu wie i p. Daniewski, ale wniosek, jaki z niego wyciągają Niemcy, uważa za nieusprawiedliwiony: „Taka pomyłka kopisty — skarży się — już służy Niemcom za atut, żeby wszędzie w wyrazie *Sueui* *u* = *v* zastępować przez *b*. Dowolność i niesumienność jest tu jaskrawie widoczna“ [89]). Czy w wydaniach krytycznych wolno na podstawie jednego miejsca błędnego drukować wszystko zgodnie z wyciągniętym z owego błędu (ale czy tylko z owego błędu?) wnioskiem, nas tutaj nie obchodzi. Skoro jednak i na napisach i u dawniejszych od Tacita autorów występuje zgodnie postać z *-b-* [90]), sądzę, że jest ona poprawniejsza. Zresztą niech p. Daniewski zauważy, że Niemcy są tu — w cytowanym co dopiero wyjątku — raczej bezstronni, gdyż nie przemilczają, że z punktu widzenia germańskiego właśnie *v* jest bardziej uprawnione [91]). W dłuższą dyskusję na temat *Suebi:*

---

[89]) Odnośne uwagi o wydaniach Tacita i napisach całkiem podobnie już i w rozprawie doktorskiej, s. 27, uw. 10.

[90]) Co do tego spostrzeżenia Mommsena ob. choćby uwagę w Słowniku Georgesa[8] pod *Suebi*.

[91]) Spróbujmy jeszcze — dla miłości dialektyki i dokładności (albo par acquit de conscience) zarówno — zastanowić się, jakby też wyglądała przypuszczalnie forma starogermańska, gdyby Germanie rzeczywiście — jak twierdził Ketrzyński (choć o ‘Niemcach’) — przyjęli byli nazwę Słowian od nich samych i ‘podali ją dalej’ Rzymianom. Naturalnie *Swowen,* wymyślone przez Kętrzyńskiego, jest zgoła niemożliwe, jeśli idzie o końcówkę: około początków naszej ery język germański wyglądał zupełnie inaczej niż nawet staroniemiecki (tzw. *althochdeutsch*) sięgający gdzieś w. VII (ob. np. J. Schatz, *Althochdeutsche Grammatik* 1927, s. 1—2); zatem zakończenie brzmiałoby było prawdopodobnie albo *-os* (jak np. w goc. *dagōs, stainōs* od tematów: *daga-, staina-*), albo może raczej — jeśliby ów wyraz słowiański, zakończony na *-n-* przed samogłoską wygłosową, Germanie podciągnęli byli pod deklinację tematów na *-n-* — *-ns* (tj. jak np. w *attans* od tem. *attan-;* ob. np. W. Streitberg *Gotisches Elementarbuch* 1920 §§ 145 i 155). Ale to jest mniej ważne; więcej ciekawi nas, co mogło być przed tym czyli na początku słowa, a raczej w jego części głównej. Postać *Slew-* wyłączyć możemy z tych rozważań, gdyż poza kaszubskim nie występuje ona nigdzie, a w samym kaszubskim jest, jak już wiemy, wtórna i późna. Pozostają zatem do wyboru dwie postaci: z krótkim *o* lub długim *a* (*o* w prasłow. było zawsze krótkie, *a* zawsze długie; pierwsze powstało przede wszystkim z dawnego *ŏ* i z dawnego *ă*, drugie — z dawnych *ō* i *ā*; (ob. np. Vondrák[2]

Suevi wdawać się tu nie myślę, bo znaczyłoby to — moim zdaniem — mniej więcej travailler pour le roi de Prusse, skoro poprzednie rozważania przekonały chyba każdego (może nawet p. Daniewskiego?), że identyfikowanie Słowian ze Swebami-Swewami jest niedorzecznością z punktu widzenia językowego (także; wolę bowiem wierzyć Niederlemu niż p. Daniewskiemu), choć ograniczyliśmy się tylko do rozpatrywania dźwięków *-ue-* / *-łe-*.

Przyznam się (ewentualnie ze wstydem, jeśli kto tego zażąda), że dopóki podjętą przez p. J. B. Daniewskiego próbę udowodnienia identyczności Swewów ze Słowianami na podstawie językowej uważałem za oryginalną, tj. podjętą po raz pierwszy, przypominał mi on poniekąd J. J. Rousseau. Gdy mian. Rousseau, odwiedziwszy Diderota w więzieniu, zakomu-

---

I 100, 106). Prasłow. *Słow-* byłoby dało w pragermańskim czy też raczej w ogólnogerm. (ob. np. Hirt, *Urgermanisch* I 1931 § 20) *Sław-*, ponieważ Germanie owych czasów mieli tylko krótkie *a* (w miejsce dawnego *ŏ* i *ă*), nie posiadali zaś *ŏ*; tak samo np. gall. *Volcae dało* w germ. *Walha* (ob. np. Hirt, l. c., s. 31; por. też s. 32 ciekawą uwagę Hirta o tym, jak to Serbowie zawsze wymawiali *Grof*, choć on im stale kazał mówić *Graf* — bo serbskie *a* jest odmienne od niem. *a*). Podobnie zresztą i dużo później gall. *Moguntiacum* dało w starogórnoniem. *Maginza* (jak i dużo wcześniej praindoeur. *ŏ* dało w pragerm. *ă*: łac. *hostis* odpowiada goc. *gasts*, łac. *formus* — goc. *warms*, gr. ὄζος — goc. *asts* itd. itd.); ob. Hirt 31. Prasłow. *Sław-* zaś byłoby dało w pragerm. właśnie *Słow-*, gdyż Germanie mieli tylko długie *o*, nie posiadając długiego *a* (dawne długie *a* przeszło w długie *o*; Hirt l. c. 32); zatem podobnie jak np. z celt. *Dānuvius* w ustach germańskich powstało *Dōnawi* (s. 32). Czyli że z prasłow. *Słowěne* byłoby w germańsk. powstało *Slāwēns* (lub coś podobnego), a z prasł. *Sławěne* — pragerm. *Slōwēns* (lub coś podobnego). Przy tym byłaby zaszła także różnica w akcentuacji:, w prasł. *Słowěne* czy *Sławěne* akcent (toniczny czyli eksspiratoryczny; intonację albo akcent muzykalny wolno nam tu pominąć) spoczywał prawdopodobnie na zgłosce środkowej, gdyż w ros. ta właśnie zgłoska (w l. mn.) ma akcent, a ros. przechowało najlepiej — tj. w przeważającej ilości wypadków — miejsce akcentu prasłow. (ob. np. Vondrák § 157); w germ. zaś akcent byłby się bez wątpienia przesunął na zgłoskę początkową zgodnie z przyzwyczajeniami akcentuacyjnymi germańskimi (Hirt, *Urgermanisch* I 145). Nawiasem mówiąc, prasłow. (zdaniem 'autochtonistów') *Slěw-* byłoby dało też *Slēw-* w germ., jak *Graecus* (o wczesnej monoftongizacji *ae* Sommer 71) dało w goc. *Krēks*, a ludowe łac. *mēsa* — *mēs* (Hirt *Urgerm.* 33).

To wszystko naturalnie p o d w a r u n k i e m, że już około początków naszej ery istniała taka nazwa Słowian; czy jednak istniała, jest rzeczą wcale wątpliwą, m. i. wobec upartego milczenia źródeł.

nikował mu, że akademia w Dijon ogłosiła konkurs na pracę o interesującym temacie: „Le rétablissement des sciences et des arts a-t-il contribué a épurer les moeurs?“, Diderot spytał: „Quel parti prendrez-vous?“. — „Le parti de l'affirmation“ — odrzekł Rousseau. A na to Diderot: „C'est le pont aux ânes, tous les talents médiocres prendront ce chemin-là, et vous n'y trouverez que des idées communes; au lieu que le parti contraire présente à la philosophie et à l'éloquence un champ nouveau, riche et fécond“. Rousseau po krótkim namyśle przyznał mu słuszność i postanowił pójść za tą radą [92]). Sądziłem, że p. Daniewski obiecywał sobie także znaleźć tu *un champ nouveau, riche et fécond*. Ale rozczarowałem się boleśnie, jeśli idzie o stronę językową (reszty nie badałem, jak już zaznaczyłem). Rozprawa doktorska p. Daniewskiego z zewnątrz przedstawia się obiecująco i nęcąco; gdy zbadać fundamenty językoznawcze, wrażenie jest zupełnie inne. *Desinit in piscem mulier formosa superne.*

Zestawiwszy głoskę po głosce, jak już wiemy, nazwy Słowian i Swewów, p. Daniewski dochodzi oczywiście — jak i jego poprzednicy — do przekonania, że obie te nazwy są identyczne. Argumenty, jakich przy tym używa — wobec beztroskiego obracania się w obrębie dwudziestu bez mała wieków i mieszania zjawisk z różnych epok — wyglądają raczej (jeśli wolno naśladować styl Nowaczyńskiego) na argumęty. Niejednokrotnie jesteśmy już nie o krok, ale o ćwierć kroku od *petitio principii* i co najwyżej Zenon z Elei byłby może w stanie nam wmówić, że — jak Achilles nie zdoła dogonić żółwia — tak my nie uchwycimy tej *petitio*. Ale biedny Zenon opuścił ten najlepszy (zdaniem Leibniza) ze wszystkich możliwych światów 24 bez mała wieki temu, a pomoc stolików wirujących czy pukających mogłaby sromotnie zawieść. Tymczasem zaś p. Daniewski rzuca z teatralnym prawie patosem takie pytańko: „Jakiż językoznawca może widzieć trudności w uznaniu za tożsame wyrazów *Suevi* = *Slavi* = *Slevi*, wyrazów w istocie swej identycznych?“, zdradzając tymi słowami, że albo ma zbyt dobre mniemanie o sobie, albo zbyt podłe o wszystkich językoznawcach (a może jedno i dru-

[92]) Ob. np. P. Larousse, *Grand Dictionnaire Universel du XIX-e siècle*, VI 765.

gie). I można się bodaj założyć, że uważa owo pytanie za — retoryczne. Może też ostatecznie nawet się niewiele myli. Jest ono — i pozostanie — retoryczne rzeczywiście o tyle, że żaden językoznawca nie będzie sobie zadawał trudu zbijania tych niedorzeczności (passez-moi le mot). Tak: mogę jednocześnie i pocieszyć i zasmucić p. Daniewskiego: nikt spośród językoznawców nie zaprzeczy jego zdaniu, wszyscy je poprostu zignorują, o ile wogóle dojdzie do ich wiadomości, jako coś dawno nieaktualnego. Historyk, żywiący całkiem jawną nadzieję, że językoznawstwo po ćwierćwieczu dalszego wspaniałego rozwoju będzie zawracać na pozycje uznane w r. 1910 przez historyka Niederlego za stracone, musi budzić w najlepszym razie żal, że marnuje drogocenny czas i siły na gonienie za błędnymi ognikami.

Mam jednak w zanadrzu i inną okoliczność pocieszającą dla p. Daniewskiego. Oto dowiadujemy się: „Zestawienie i utożsamienie wyrazów *Suevi - Slavi* nie jest dowodem jedynym tożsamości ludów, jest jednym ogniwem z całego łańcucha argumentów". Więc o cóż idzie? Rzucić do licha to jedno ogniwko, co się okazało takie liche i nie mogło wytrzymać próby ogniowej! Zostanie i tak przecie jeszcze cały łańcuch. Dlaczego się tak upierać za wszelką cenę przy czymś, co tego nie warte?

„Mniemanie, że Słowianie nie kryją się pod żadną nazwą, znaną starożytnym — tylko gdzieś około V w. po Chr. ni stąd ni zowąd się pojawili i zaludnili ogromną część Europy — mniemanie utrzymujące się jako kardynalna zasada dotąd u wielu badaczy początków Słowian, jest zgruntu fałszywe". Tak zapewnia p. Daniewski. Jest to zatem naturalnie motyw i *punctum saliens* całej jego pracy, jak można bez trudu wywnioskować ze streszczenia francuskiego i niemieckiego, umieszczonych na końcu rozprawy. I właśnie ta tendencja zaślepiła autora tak nieuleczalnie, jak wielu innym tendencja odbierała i odbiera jasność spojrzenia. Wystarczy, sądzę, przytoczyć tu przykład Bogusławskiego, u którego „na pierwszem miejscu" stał „wzgląd moralnej natury, mianowicie pragnienie... wszczepienia w duszę i myśl Słowianina przekonania i tej słodkiej pewności, że przecie ojcowie jego w te strony, w których on i obecnie przemieszkuje, nie przybyli dopiero

w VI lub VII wieku..., lecz że oni zajmowali te same siedziby w odległej przeszłości, w czasach greckich, a potem i rzymskich, biorąc udział w ogólnych dziejach tamtych czasów“. Prof. Nitsch komentuje [93]: „To oczywiście rozstrzyga o naukowości książki. Bo nie idzie tu o moralność naukową, która nie pozwala się cofać, choćby fakty burzyły ową ‘słodką pewność’, ani nawet o jakieś ogólne zasady moralne. Nie, w gruncie rzeczy idzie tu o ten dziwny rodzaj patrjotyzmu, co koniecznie chce być krwią z krwi i kością z kości, któremu nie wystarcza nawet fakt przynależności do wiekowej wysokiej kultury, jeżeli ona nie jest pierwotną... P. Bogusławski... to niezwykły erudyt i pracownik o głębszej ambicji... Ale nie działając szkodliwie na masy, tem szkodliwszy być może dla tej części publiczności, co nie należąc do świata naukowego, ma jednak zamiłowanie do poważnych badań“. Sądzę, że *mutatis mutandis* można to powiedzieć i o p. Daniewskim oraz jego pracy.

Najszlachetniejsza tendencja nie pokryje braków naukowych. Nie wypada zapuszczać się na teren, gdzie się jest laikiem kompletnym. Wiadomo nawet tylko troszkę wtajemniczonym, że prostym zestawianiem wyrazów i form już nie z łaciny i słowiańskiego czy polskiego, ale z najrozmaitszych i najodleglejszych języków można ‘dowieść’ bez mała wszystkiego. Niedawno poważny uczony V. Christian cały sąd o ‘dziełach’ niejakiego M. Honnorata: *Démonstration de la parenté des langues Indo-Européennes et Sémitiques* oraz *Démonstration de la parenté de la langue Chinoise avec des langues Japhétiques, Sémitiques et Chamitiques* (1933) zdołał zamknąć w dwu zdaniach: „Unbeschwert von jedweder wissenschaftlichen Methode stellt der Verfasser zusammen, was ihm nach Klang und Bedeutung verwandt zu sein scheint. Dass man auf diesem Wege alles beweisen kann, ist bekannt“ [94].

[93]) *Język Polski* II 109—10.

[94]) *Wiener Zeitschrift für die Kunde des Morgenlandes* XLII 1935, s. 140. — Nie czytałem wprawdzie dzieł p. Honnorata (żałuję, że mi są niedostępne, bo można by je traktować jako lekturę humorystyczną i rozrywkowo-wypoczynkową w chwilach wolnych od zajęć poważnych). Wyobrażam sobie jednak, że tą metodą — równie mało skomplikowaną jak zestawienie łac. *Suevi* z w. I z kasz. *Słewi* z w. XIX — można by bez trudu dowieść np., że niem. nazwa Renu, *Rhein,* pochodzi od gr. ῥεῖν.

Historyk niech kwestie językowe pozostawi do rozstrzygnięcia językoznawcom. Bo ciekaw jestem, co by też p. Daniewski powiedział, gdyby tak który językoznawca chciał go koniecznie przekonać o słuszności swego zdania co do zagadnienia historycznego, które p. Daniewski dobrze i sumiennie zgłębił, a o którym tamten tylko coś niecoś zasłyszał.

Swego czasu prof. Rozwadowski tak pisał w notatce o *Dowodach autochtonizmu*... Bogusławskiego [95]: „Kto uważa.... *Acumincum* za przekręcenie pierwotnego *Kaminka*, w *Asanca* widzi *Sącz*, kto uważa *Sącz* za starsze od *Sądecz*, *Lugiones Sarmatae* za przekręcenie właściwego *Łużyczanie Serbowie*, *Svebi* za *Slavi* itd. itd. — ten nie idzie drogą, prowadzącą do prawdy. To jest bez najmniejszej wątpliwości zdanie wszystkich językoznawców i filologów. A my wszyscy chyba także dążymy do prawdy". Jeśli ćwierć wieku temu Rozwadowski mógł stwierdzić, że ustosunkowanie się negatywne do teoryj Bogusławskiego jest stanowiskiem wszystkich językoznawców, to dziś nawet ja jestem w stanie zapewnić p. Daniewskiego, że na identyfikację Swewów ze

---

Przecie 1) wyrazy te zgadzają się głoska w głoskę (i to nawet dużo lepiej niż *Suevi* i *Slavi*); 2) *h* po *r* wykazuje niezbicie, że owa nazwa niem. jest pochodzenia greckiego (tylko wyrazy przejęte — bezpośrednio czy pośrednio — z greckiego mają w niemieckim *rh*). Nazwanie rzeki od „płynięcia" jest rzeczą całkiem naturalną; por. np. *flumen* i *fluvius* od *fluere*, *Fluss* od *fliessen* (poniekąd i ποταμός od πέτομαι), st.-ind. *srotas* od *sru* „ciec, płynąć", nawet *sravantī* (dosł. „płynąca") i *dravantī* (podobnie; od *dru* „ciec, płynąć"), węg. *folyó* (też „płynąca") od *foly(ik)* „płynąć" — itd. Jeśliby kto miał wątpliwości wobec tego, że w gr. mamy tu bezokolicznik, a w niem. rzeczownik, nic łatwiejszego jak przypomnieć znany dobrze i laikom fakt, że w językach germańskich (np. niem., hol., ang.; o ang. ob. np. O. Jespersen, *A Modern English Grammar*, III (1927) 9—12) bezokolicznika używa się bardzo często jako rzeczownika (takie użycie bezokolicznika znają zresztą także nie tylko języki romańskie, ale nawet i dawna łacina potoczna; ob. np. J. B. Hofmann, *Lateinische Umgangssprache* 1926, p. 161). *Quod erat demonstrandum.* I cóż wobec tego znaczy, że np. wedle str. 457 Słownika Brücknera (by nie szukać dalej) Ren jest nazwą keltycką? — Nawet największe podobieństwo zewnętrzne nie jest żadnym dowodem tożsamości danych wyrazów — tak, jak nawet uderzająca różnica nie dowodzi a priori, że nie mają naprawdę nic wspólnego z sobą. Tak i między językami pokrewnymi są przecie nietylko duże podobieństwa, ale i znaczne różnice; mówiąc słowami Ovidiusa:

Facies non omnibus una,
Nec diversa tamen, qualem decet esse sororum.

[95]) Rocznik Slawistyczny VI 1913, 267.

Słowianami nie zwróci uwagi nikt z językoznawców. Bo ta identyfikacja sprzeciwia się samym założeniom metodycznym językoznawstwa, jak już wyżej wyłożyłem i podkreśliłem cytatem z artykułu Nitscha. I jeśliby p. Daniewski po przeczytaniu niniejszego elaboratu trwał uparcie i nadal przy nie tyle zresztą swoim co przyswojonym poglądzie co do Swewów-Słowian, to trzeba by niestety stwierdzić kategorycznie, że wszelka poważna dyskusja na tematy językowe z nim jest wykluczona i niemożliwa, bezowocna i bezcelowa. Skoro — powtarzam jeszcze raz — twierdzenie p. Daniewskiego i jego poprzedników sprzeciwia się samym założeniom metodycznym językoznawstwa, to upieranie się przy nim mimo dokładnego wyłożenia istoty rzeczy oznaczałoby ni mniej ni więcej, tylko że p. Daniewski chce być mądrzejszy od wszystkich językoznawców razem. A przecie dawno, trzy prawie wieki temu, orzekł de la Rochefoucauld: „On peut être plus fin qu'un autre, mais non pas que tous les autres“.

Mam jednak nadzieję, że p. Daniewski przemyśli tę kwestię należycie i ustąpi, nie łudząc się już nadal, że językoznawstwo będzie zawracać ze swej drogi. Takie zawrócenie przecie oznaczałoby — że zacytuję jeszcze raz Nitscha — „zupełne zaprzeczenie możności jakichkolwiek uogólnień językowych, zburzenie całej stuletniej pracy nad zbudowaniem najściślejszej z nauk humanistycznych, lingwistyki“ [96]). A takich pretensyj p. Daniewski mieć nie może, jeśli jest rozsądny. Zwłaszcza że, prawdę mówiąc, dla niego rozumne zrezygnowanie z obstawania przy identyczności nazwy Swewów i Słowian nie pociąga żadnej straty za sobą. Mogę właśnie na zakończenie tego przydługiego artykułu pocieszyć p. Daniewskiego naprawdę, bez żartów i poważnie: jeśli szło mu i idzie tylko o udowodnienie, że Słowianie „kryją się pod nazwą znaną starożytnym“, to przyjmie bez wątpienia radośnie do wiadomości, że owszem „kryją się“ pod nazwą sta-

---

[96]) Nie przypuszczam, by p. Daniewski podzielał zdanie Greków o językoznawcach czy „gramatykach“:

Εἰ μὴ ἰατροὶ ἦσαν, οὐδὲν ἂν μωρότερον εἴη τῶν γραμματικῶν. Jeśli jednak przypadkiem spodoba mu się to orzeczenie beztroskich synów Hellady, nie powinien sam próbować iść w zawody z lingwistami, bo stawanie w jednym rzędzie z ludźmi tak zdyskredytowanymi jest ryzykowne, co najmniej dla reputacji.

[97]) s. 99.

rożytną, mianowicie pod nazwą Wenedów, zaświadczoną przecie już u Ptolemaiosa[98]). I wypada przyznać, że nawet nieźle się kryją, skoro niektórzy uczeni woleli szukać ich pod nazwą *Suevi,* niż zaglądać bliżej pod tamtą nazwę. Wydaje mi się więc, że p. Daniewski, porzucając hypotezę o identyczności nazwy Swewów i Słowian, nie tylko nic zupełnie nie straci, ale nawet zyska: wykaże, że umie uznać i argumenty językowe.

---

[98]) Por. np. takie słowa Niederlego: „Les premières relations sûres concernant les Slaves datent du Ier et du IIe siècles de notre ère. Les Slaves apparaissent sous le nom de Vénèdes *(Venedi, Venadi, Veneti,* Οὐενέδαι)“. Tu cytuje Pliniusa, Tacita i Ptolemaiosa *(Manuel*... I 31). Nieco dalej mówi: „Les Vénèdes de la Baltique sont en toute certitude des Slaves. On en a plusieurs preuves. D'une part, leur habitat aux Ier et IIe siècles de l'ère chrétienne coïncide avec celui des Slaves au VIe ... D'autre part, et c'est la preuve la plus évidente, le nom de Vénèdes, Vendes s'est conservé à travers toute l'histoire, et jusqu'à l'époque moderne, dans la langue des voisins allemands *(Wenden, Winden)* pour désigner en général les Slaves... Enfin Jordanis... sait que les noms Vende, Vénède et Slave s'appliquent à un même peuple, et il les emploie l'un pour l'autre...“ (s. 32—33). Wreszcie: „On sait aussi aujourd'hui que ce grand peuple [slave] n'est pas arrivé à ce moment-là [tj. au VIe siècle] en Europe, mais qu'il s'y trouvait depuis longtemps déjà, en étroite liaison avec les autres peuples indoeuropéens. C'est là une certitude scientifique qu'il n'est plus nécessaire de défendre, comme on a dû le faire il y a un siècle, alors que le grand Šafařík écrivait ses *Antiquités slaves* en se proposant tout particulièrement de démontrer l'antiquité des Slaves mise en doute par certains Allemands“ (s. 37). Podobnie zresztą już i w Encyklop. P. IV 2, 13—14.

O tych Wenedach pisało wielu. Pisze o nich też naturalnie i p. Daniewski. Lecz odnośniki w indeksie są tak liczne a zarazem obszerne (po kilkanaście stron naraz obejmują), że rzut oka nie wystarcza mi na zorientowanie się, co istotnie o nich twierdzi; na czytanie zaś dokładniejsze brak mi naprawdę czasu.

O 'autochtonizmie' Słowian — tj. o tym, że „w okresie wczesnohistorycznym niewątpliwie w dorzeczu Wisły i Odry znajdują się Słowianie-Lechici“ — pisał M. Rudnicki w *Biuletynie Pol. Towarzystwa Językozn.* II 125—129 oraz III 104—107.

HIERONIM MARKOWSKI

LUDI SAECLARES

Do naszych zwyczajów kulturalnych, odziedziczonych po starożytnych Rzymianach, należą uroczyste obchody rocznic wiekowych. Jak wielką wagę ongiś twórcy tego obyczaju przywiązywali do owych urządzeń, nazywanych „igrzyskami wiekowymi", *ludi saeclares,* pokazuje niezwykła staranność i nadzwyczajna uroczystość, przestrzegane przy ich przygotowywaniu i przeprowadzaniu. Dla zrozumienia i oceny owego 'czasu świętego', obchodzonego przez Rzymian w odstępach wiekowych, będzie pożyteczne uprzytomnienie sobie powstania i rozwoju owego zwyczaju, uświadomienie sobie zewnętrznych pobudek i podniet psychicznych wyprawiania owych obchodów, wniknięcie we wyobrażenia, myśli przewodnie, nastroje i zamiary osób, urządzających i przeżywających owe święta wiekowe.

I. Przypuszczalne pochodzenie i znaczenie pierwotne wyrazu *sa-e-clum.*

Dla wykrycia psychicznych podłóż igrzysk wiekowych wyraz *saeclum,* od którego *ludi saeclares* mają swą nazwę, nie podaje wskazówek ani podstaw, gdyż ani jego pochodzenie ani pierwotne znaczenie nie są bezspornie ustalone. Najnowszą etymologię tegoż wyrazu, jaką wystawił Ernst Diehl [1]), opierając się na formie *seclum* i przyjmując dla wyrazu, tak pisanego, znaczenie 'narząd nasienny', phallus, odrzuca Albrecht v. Blumenthal [2]), i wraca do etymologii, jaką podaje Alois Walde [3]), wedle której *saeculum* pochodzi od tego samego pierwiastka jak *sĕro* 'sieję', *sĕmen* 'nasienie' i oznacza 'generację', 'pokolenie', 'przeciętne albo najdłuższe trwanie życia pokolenia', 'wiek', 'stulecie'.

W tym szeregu pojęć, dotyczących odcinków czasu, nie znajduje jednakże miejsca znaczenie, w jakim wyrazu *saeculum*

---

1) *Das saeculum, seine Riten und Gebete* (Rheinisches Museum für Philologie. N. F. 83. Bd. 1934 [255—272. 348—372] s. 255—256; por. Przegl. Klas. I 1935, s. 117 n.

2) *Saeculum* (Indogermanische Forschungen LIV 1936, s. 40—42).

3) *Lateinisches etymologisches Wörterbuch* [2]1910, s. 668.

używają Plautus, Terentius, Lucretius; u tych autorów *saeclum* oznacza to samo, co *genus* ‘rodzaj, ród’ [4]).

Ze względu na formę *saeclum*, stosowaną prawie wyłącznie aż do czasów Augusta i Tiberiusa [5]), możnaby przypuszczać, że wyraz ten jest raczej urobiony od rdzenia *sa*, tak jak np. *să-lus, sa-l-vus, sā-nus*, gr. σαός > σῶς, σώ-ζ-ω, σω-τήρ, za pomocą samogłoski spajającej *e* < *i* oraz przyrostka *clum* < *tlom*, oznaczającego narzędzie, przyrząd, środek; zatem *saeclum* < < **saiclom* [6]) byłoby pierwotnie ‘narzędzie ocalenia’, ‘przyrząd uzdrowienia’, ‘środek zbawienia’, ‘sposobność wybawienia’, a *ludi saeclares* byłyby „igrzyska ocalające, ratujące, uzdrawiające, wybawcze“. To wywodzenie wyrazu *saeclum*, aczkolwiek hypothetyczne, znajduje poparcie w celach, dla których Rzymianie igrzyska wiekowe urządzali, i w znaczeniu, jakie im przypisywali.

II. Lata igrzysk wiekowych, podawane w źródłach.

Saecla					
Rok początkowy	zasadniczo 110-letnie astrologiczne	100-letnie od założenia Rzymu	pierwotnie nierównej długości, następnie 50-letnie etrusko-rzymskie	zasadniczo 100-letnie sibyllińskie	Źródła
*245/509					Valerius Antias u Valeriusa Maximusa II 4, 5. — Censorinus, *De die natali* 17, 10: „primos enim ludos saeculares exactis regibus post Romam conditam annis CCXLV a Valerio Publicola institutos esse [Antias refert]“[7]). Zosimos, *Historia nova* II 3, 3.

* gwiazdka, położona przy roku, oznacza, że odnośne igrzyska wiekowe wypada uważać za zmyślone. — Nawiasy ( ) oznaczają lata, w źródłach mylnie liczone.

[4]) St. Weinstock, *Ludi Tarentini* und *ludi saeculares* (Glotta XXI 1933 [40—52] s. 47—48).

[5]) J.-A. Hild, *Saeculares ludi, Saeculum.* Daremberg-Saglio-Pottier, *Dictionnaire des antiquités grecques et romaines.* IV 2, 1908—1911 [987—997] s. 987: *„saeculum, presque toujours écrit saeculum jusqu'au déclin de la République“*.

[6]) Frederik Muller Jzn, *Altitalisches Wörterbuch* 1926, s. 397—398.

[7]) Słowa [*Antias refert*] uzupełnia Nilsson, *Saeculares ludi, Säkular-*

Rok początkowy	Saecla: zasadniczo 110-letnie astrologiczne	Saecla: 100-letnie od założenia Rzymu	Saecla: pierwotnie nierównej długości, następnie 50-letnie etrusko-rzymskie	Saecla: zasadniczo 100-letnie sibyllińskie	Źródła
*250|504					Plutarch., *Poplicola* c. 21.
260|494			260|494		Liv. VIII 18, 12: „memoria ex annalibus repetita in secessionibus quondam plebis clavum ab dictatore fixum alienatasque discordia mentes hominum eo piaculo conpotes sui fecisse".
*298|456	*298|456				XVviri u Censor., *De die nat.* 17, 10: „ad XVvirorum commentarios anno CCXCVIII".
300|454		300|454			*Eusebius' Werke VII 1. Die Chronik des Hieronymus. Hieronymi Chronicon.* Hrsg. v. Rudolf Helm. Leipzig 1 1913 s. 112: „Romae clario agon centenarius primum actus". — Ibid. VII 2, 1926 s. 336.
		(302|452)			*Die Chronik des Eusebius aus dem Armenischen übersetzt.* Hrsg. v. Josef Karst. Leipzig 1911 s. 193 przy r. Abr. 1565 = 302|452: „Zu Rom ward der Kalarier-Agon, der hundertjährige, aufgeführt zum ersten (Male)".
		(303|451)			*Eusebii chronicorum canonum quae supersunt.* Ed. Alfred Schoene. Berolini II 1866 s. 104 przy r. Abr. 1566= =303|451: „Romae Calariorum agon C annorum primum institutus est [8]".
			391|363		*Fasti consulares Capitolini* CIL I² 1 1892 s. 20 ... DICT*(ator)* CLAVI' FIG. CAVSSA. — M. Terentius Varro, *De scaenicis originibus* (?) u Liv. VII 2. 3
*406|348				*406|348	M. Verrius Flaccus u Festusa s. v. <*Saeculares ludi*> s. 440, 21—23 L.: „... nono> et nonagesi<mo anno ante M. Valerio Corvino et M.> Popilio

feier, Säkulum· Pauly-Wissowa-Kroll, R. E. 2. Reihe, 2. Halbbd. 1920 [1696—1720] s. 1704.

[8]) Rokowi 305/449 przydziela ten zapisek Eusebiosa Nilsson s. 1699—1700. Ten sam rok jest skłonny przyjąć, chociaż z wątpliwością, T[homas] Rice Holmes, *The architect of the Roman Empire 27 B. C. — A. D. 14.* Oxford 1931, s. 153—155.

Rok początkowy	Saecla: zasadniczo 110-letnie astrologiczne	100-letnie od założenia Rzymu	pierwotnie nierównej długości, następnie 50-letnie etrusko-rzymskie	zasadniczo 100-letnie sibyllińskie	Źródła
					Laenate <consulibus". — Ze względu na to świadectwo Verriusa Flaccusa trzeba prawdopodobnie tak sprostować zepsuty tekst u Censorina, *De die nat.* 17, 10: „[Secundi ludi fuerunt auctore Verrio Flacco] anno post urbem conditam s e x t o et quadringentesimo"[9]).
	*408|346				XVviri u Censor., *De die nat.* 17, 10: „ut vero in commentariis XVvirorum scriptum est, anno CCCC et o c t a v o[10]) M. Valerio Corvo II C. Poetilio coss.".
			423|331		Liv. VIII 18, 12. 13: „dictatorem clavi figendi causa creari placuit. creatus Cn. Quinctilius magistrum equitum L. Valerium dixit, qui fixo clavo magistratu se abdicaverunt".
			441|313		Liv. IX 28, 6: „Poetelium autem pestilentia orta clavi figendi causa dictatorem dictum".
			491|263		*Fasti consulares Capitolini* CIL I² 1, 1893 s. 22 DICT·CLAVI· FIG· CAVSSA·
				(502|252)	Liv. *epit.* XLIX: „ludi Diti patri ad Tarentum ex praecepto librorum... primo Punico bello, quadringentesimo et altero anno ab urbe condita facti." Zosim. II 4, 1: ἔτει μετὰ τὸν τῆς πόλεως οἰκισμὸν πεντακοσιοστῶι δευτέρωι.
				505|249	Varro, *De scaenicis originibus libro primo* u Censorina, *De die nat.* 17, 8: „cum multa portenta fierent, et murus ac turris, quae sunt inter portam Collinam et Esquilinam, de caelo tacta essent et ideo libros Sibyllinos XVviri adissent, renuntiarunt, ut Diti patri et Pro-

[9]) Lachmann proponuje: „[Secundos ludos, ut Antias vult, M. Popilio Laenate IIII M. Valerio Corvino coss.] anno post urbem conditam sexto et quadringentesimo". — Codd. podają: „o c t a v o et...".

[10]) Codd.: *decimo*.

Rok początkowy	Saecla: zasadniczo 110-letnie astrologiczne	Saecla: 100-letnie od założenia Rzymu	Saecla: pierwotnie nierównej długości, następnie 50-letnie etrusko-rzymskie	Saecla: zasadniczo 100-letnie sibyllińskie	Źródła
					serpinae ludi Tarentini in campo Martio fierent tribus noctibus, et hostiae furvae immolarentur, utique ludi centesimo quoque anno fierent". — Verrius Flaccus u Festusa s. v. <*Saeculares ludi*> s. 440, 13—28 L. — Tenże sam w *Pseud-Acronis scholia in Horatii carm. saec.* 8: „Hoc [autem] accidit consulibus P. Claudio Pulchro L Iunio Pullo" [11]). Źródłem Verriusa Flaccusa mógł być Valerius Antias lub też Varro, *De scaenicis originibus.* — Censor., *De die nat.* 17, 10: „Tertii ludi fuerunt Antiate Livioque auctoribus P. Claudio Pulchro L. Iunio Pullo coss.". — Augustinus, *De civ. D.* III 18: „Instaurati sunt ex auctoritate librorum Sibyllinorum ludi saeculares, quorum celebritas inter centum annos fuerat instituta".
	*518 236				XVviri u Censorina, *De die nat.* 17, 10: „anno quingentesimo duodevicensimo P. Cornelio Lentulo C. Licinio Varo cons.". — *Fasti consulares Capitolini* CIL I^2 1, 1893 s. 29: LV́DI· SAECULARES· TERT ⋮ M· AIMILIÓ· MV·F· MAG· X·VIR⋮ M LĪVIO·M·F·M·N· SALĪNATORE.
				(602|152)	Liv. *epit.* XLIX: „altero et sexcentesimo anno ab urbe condita ... ludi Diti patri ad Tarentum ex praecepto librorum facti".
				(605|149)	Censor., *De die nat.* 17, 11: „de quartorum ludorum anno triplex opinio est. Antias enim et Varro et Livius relatos esse prodiderunt L. Marcio Censorino M'. Manilio cons. post Romam conditam anno DCV". — Livii

[11]) Codd.: *Pulchro.*

Rok początkowy	Saecla: zasadniczo 110-letnie astrologiczne	Saecla: 100-letnie od założenia Rzymu	Saecla: pierwotnie nierównej długości, następnie 50-letnie etrusko-rzymskie	Saecla: zasadniczo 100-letnie sibyllińskie	Źródła
					epit. Oxyrhynchi reperta XLIX ed. Rossbach, s. 133 w. 102—105: „Man<i>lio et Marc<i>o c[oss. quarti ludi saecula:re[s], factos quos opo[rtuit Diti ex Sibyllae ⋮ carminibus, [Tar]enti facti sunt".
				608|146	Censor., *De die nat.* 17, 11: „at Piso Censorius et Cn. Gellius, sed et Cassius Hemina, qui illo tempore vivebat, post annum factos tertium adfirmant Cn. Cornelio Lentulo Lucio Mummio Achaico cons., id est anno DCVIII".
	•628|126				XVviri u Censorina, *De die nat.* 17, 11: „in XVvirorum autem commentariis notantur sub anno DCXXVIII".
737|17	737|17				*Res Gestae Divi Augusti* c. 22 IV 36—37: „[Pr]O **CONLEGIO· XV· VIRÓRVM· MAGIST**[*er con*] ⋮ **[L]EGII· COLLEG[A]M· AGRIPPA** LVD[*os s*]**AECLARES· C·** FVRNIO· **C· SILANO·** COS· [*fec*]I" = Gr. XII 9—12 ὑπὲρ τῶν δέκα πέντε [ἀνδρ]ῶν ἔχων συνάρχοντας Μάρκον Ἀγρίππ[αν τὰς θ]έας [δ]ιὰ ἑκατὸν ἐτῶν γεινο:μένας ὀν[ομαζομέν]ας σ[αι]κλάρεις ἐπόησα Γαίωι ⋮ Φουρνίωι κ[αὶ] Γαίωι Σειλανῶι ὑπάτοις. — CIL VI 877. 32323, od w. 90 także: Dessau 5050. — *Fasti consulares Capitolini* CIL I² 1, 1893 s. 29: LVDI· SAECVLARES·QVINCT⋮ IMP. CAESARE· DIVI· F· |C... | AVGVSTO⋮. — Hor. *carm. saec.*; c. IV 3, 13—16; 6, 31—44. — Livius, ks. CXXXVI u Censorina, *De die nat.* 17, 9: „Eodem anno ludos saeculares Caesar ingenti apparatu fecit, quos centesimo quoque anno — is enim terminus saeculi — fieri mos". — Censor. l. l. 17, 11. — Tac., *Ann.* XI 11. —

Rok początkowy	Saecla: zasadniczo 110-letnie astrologiczne	Saecla: 100-letnie od założenia Rzymu	Saecla: pierwotnie nierównej długości, następnie 50-letnie etrusko-rzymskie	Saecla: zasadniczo 100-letnie sibyllińskie	Źródła
					Suet., *Aug*. 31, 4; *Domit*. 4, 7. — Phlegon, *Macrobii* 4. — Dion K. LIV 18, 2 τά τε σαικουλάρια τὰ πέμπτα ἐπετέλεσε. — Zosim. II 4, 2; 5.
		800|47			CIL VI 32324. 32325. Tac. *Ann*. XI 11. — Suet., *Claud*. 21, 2. — Plin. *Nat. hist*. VII 159. — Censor., *De die nat*. 17, 11. — S. Aurelius Victor, *De Caes*. 4, 14: „Huius anno sexto, cum quattuordecim regnavit, octingentesimus urbis mire celebratus". — Zosim. II 4, 3.
	841|88				*Fasti consulares Capitolini* CIL I² 1, 1893 s. 29: A·P·R·C·DCCCXLI... EX· S·C· LVDI·SAECVLARES· FACTI —. Tac. *Ann*. XI 11: „is quoque (sc. imp Domitianus) edidit ludos saeculares iisque intentius adfui sacerdotio quindecimvirali praeditus ac tunc praetor". — Martial. IV 1, 7—8; X 63, 3. — Suet., *Domit*. 4, 7. — Statius, *Silv*. I 4, 17—18; IV 1, 17—18. 37. — Censor., *De die nat*. 17, 11. — Zosim. II 4, 3.
		900|147			S. Aurelius Victor, *De Caes*. 15, 4: „celebrato magnifice urbis nongentesimo".
	957|204				CIL VI 32326—32335; 32327 = Dessau 5050 ᵃ. — Pietro Romanelli, Notizie degli Scavi VII 1931 fasc. 7—9 [313—345]. — Christian Hülsen, *Neue Fragmente der Acta ludorum saecularium von 204 nach Chr*. Rhein. Mus. N. F. 81, 1932 [366—394]. — Ernst Diehl, *Zu den neuen Acta ludorum saecularium septimorum des Jahres 204 n. Chr*. Sitzungsber. d. Preuss. Ak. d. Wiss. Phil.-hist. Kl. 1932 [762—791]. — Censor., *De die nat*. 17, 11. — Herodianus, *Ab excessu Divi Marci* III 8, 10. — Zosim. II 4, 3; 7, 2.

Saecla					
Rok początkowy	zasadniczo 110-letnie astrologiczne	100-letnie od założenia Rzymu	pierwotnie nierównej długości, następnie 50-letnie etrusko-rzymskie	zasadniczo-100 letnie sibyllińskie	Źródła
		1001|248			Eusebii *Chron.* ed. Schoene II 1866, s. 180. 181. 217. — Eusebius. *Die Chronik des Hieronymus.* Hrsg. v Helm I 1913 s. 217 pod r. 246 p. Chr. „Regnantibus Philippis millesimus annus Romanae urbis expletus est. Ob quam sollemnitatem innumerabiles bestiae in circo magno interfectae ludique in Campo Martio theatrales tribus diebus ac noctibus populo pervigilante celebrati". — Ibid. II 1926 s. 661. — *Die Chronik des Eusebius aus dem Armenischen übersetzt.* Hrsg. v. Karst 1911 s. 225. — Chronographus a. 354 ed. Mommsen, *Chron. min.* I 147, 32 = Mommsen, *Über den Chronographen vom J. 354*: *Gesammelte Schriften* VII 1909 [536—579] s. 576: „Duo Philippi... Hi seculares veros in circo maximo ediderunt". — Cassiodorus, *Chronic.*: „Aemilianus et Aquilinus. His coss. (= a. 1002/249) millesimus annus urbis Romae expletus est; ob quam sollemnitatem innumerabiles Philippus cum filio suo bestias in circo magno interfecit ludosque in campo Martio theatrales tribus diebus ac noctibus populo pervigilante celebravit; quadraginta etiam missus natali Romanae urbis concurrerunt et agon mille annorum actus". — Iulius Capitolinus, *Gordiani tres: Script. hist. Aug.* XX 33, 3. — S. Aurelius Victor, *De Caes.* 28, 1. — Eutrop. IX 3. — Orosius VII 20, 2. 3. — CIL VI 488: „Praesentiae ⁝ matris deum ⁝ P. Septimius ⁝ Felix ⁝ ob coronam millesimi urbis anni".

Obok źródeł literackich i epigraficznych pouczają o szczegółach przebiegu i obrzędów igrzysk wiekowych cesarzy:

Augusta, Domitiana, Septimiusa, Philippa Araba zachowane monety, bite na pamiątkę odnośnych uroczystości. Ryciny wybranych monet tego rodzaju podaje z przytoczeniem poprzedniej literatury o nich Hild, fig. 6010—6021 i z niego je tu reprodukujemy na załączonej tablice (s. 828).

III. Igrzyska wiekowe etrusko-rzymskie.

1. Różne rodzaje igrzysk wiekowych. Że ustanowienie albo wznowienie igrzysk wiekowych przez Valeriusa Publicolę w r. 245/509 lub ich wyprawienie przez tegoż w jego czwartym konsulacie w r. 250/504 są przez Valeriusa z Antium ku większej chwale rodu Valeriusów zmyślone, wynika z tego, że obrzędy, rzekomo w związku z owymi igrzyskami ku czci Ojca podziemia odprawiane, zostały w Rzymie zaprowadzone jako części składowe 'igrzysk tarentyńskich' dopiero w r. 505/249.

Również tworami wyobraźni są igrzyska wiekowe, wspominane w pamiętnikach grona piętnastu pod latami 298/456, 408/346, 518/236, 628/126; okres bowiem od r. 298/456 do r. 738/16, obejmujący 440 lat, podzielony na 4 równe odcinki po 110 lat, został na życzenie cesarza Augusta przez grono piętnastu przyjęty dla historycznego uzasadnienia urządzenia igrzysk wiekowych w r. 737/17. Bo wedle woli cesarza r. 738/16 miał rozpoczynać nowy okres odnowienia narodu rzymskiego i nowy łańcuch pokoleń coraz lepszych. Podstawą teoretyczną przyjmowania owego okresu z jego podziałem na cztery równe wieki była nauka astrologów greckich o odradzaniu się ludzkości co 440 lat, rozpowszechniona w Rzymie przez M. Terentiusa Varrona w dziele *De gente populi Romani,* wydanym w r. 711/43[12]). Odnośny ustęp z tegoż pisma przytacza Augustinus, *De civ. D.* XXII 28: „Marcus Varro ponit in libris, quos conscripsit de gente populi Romani, cuius putavi verba ipsa ponenda: Genethliaci quidam scripserunt, inquit, esse in renascendis hominibus quam appellant παλιγγενεσίαν Graeci; hac scripserunt confici in annis numero quadringentis quadraginta, ut idem corpus et eadem anima, quae fuerint coniuncta in homine aliquando, eadem rursus redeant in coniunctionem" [13]).

---

[12]) Schanz, *Gesch. d. röm. Lit.*³ I 2, 1909, s. 437.

[13]) Holmes l. l. s. 49 sądzi, że ustalenie trwania wieku na 110 lat

2. Części składowe igrzysk wiekowych etrusko-rzymskich. Wątpliwości natomiast nie budzą podania źródeł o uroczystym wbijaniu gwoździa przez dyktatora, wyłącznie do tego celu mianowanego, po upływie czasokresów z początku długości nieustalonej, od r. 391/363 pięćdziesięcioletnich. Obrządek ten stał się jednakże tylko pośrednim znakiem symbolicznym zakończenia pewnego okresu i dopiero po dłuższym rozwoju jego stosowania.

Pierwotnie gwoździe, uroczyście wbite w prawą ścianę świątyni Jowisza na Kapitolu, miały wedle Liv. VII 3, 5, 6 zadanie oznaczania liczby lat minionych; ustawa bowiem, napisana starymi literami i słowami, przytwierdzona do prawej ściany tejże świątyni ze strony świętego obwodu odgrodzonego Minervy, opiewała, że najwyższy dostojnik miał wbijać gwóźdź dnia 13-go września. Ustawę tę wydał Horatius, pierwszy konsul, przy sposobności poświęcenia owej świątyni w r. 245/509 (Liv. VII 3, 8; Plut., *Poplic.* 14). Ponieważ wedle świadectwa Cinciusa u Liv. VII 3, 7 taki sam zwyczaj oznaczania liczby lat przez wbijanie gwoździ istniał także w Volsinii w odgrodzonym obwodzie Nortii, bogini etruskiej, nasuwa się wniosek, że Rzymianie przejęli ów obrządek od Etrusków.

W czasie walk między patrycjuszami i plebejuszami uroczyste wbijanie gwoździa jest stosowane jako środek przejednania bogów rozgniewanych, zsyłających na kraj i lud ciężkie udręki: gwóźdź, wbity w czasie wyprowadzenia się ludności ubogiej ze stolicy, ma państwu przywrócić jedność i zgodę obywateli (Liv. VIII 18, 12). Środkiem wybłagania od bogów uwolnienia od morowego powietrza ma być uroczyste wbijanie gwoździa w roku bliżej nieokreślonym (Liv. VII 3, 3: „pestilentiam quondam clavo ab dictatore fixo sedatam"). W takim samym celu wbija się uroczyście gwóźdź w latach 391/363, 423/331, 441/313. Powód uroczystego wbicia gwoździa przez dyktatora w r. 491/263 nie jest w źródłach przekazany.

Uroczyste wbijanie gwoździa jest zatem najpierw wskaźnikiem ilości lat, ubiegłych od poświęcenia świątyni Jowisza

---

polega na obliczeniu etruskim. — Nową hypothezą o powstaniu wieku 110-letniego wystawia Tadeusz Zieliński, *Religje świata antycznego. IV a 2: Religja rzyczypospolitej rzymskiej*, Warszawa 1934, s. 420.

kapitolińskiego, następnie wyrazem przepraszania bogów, wreszcie staje się od r. 391/363 wskutek powtarzania tegoż obrzędu, prawdopodobnie na podstawie ślubowania, uczynionego w tymże roku, znakiem zakończenia minionego czasokresu pięćdziesięcioletniego. To potrójne znaczenie tegoż obrzędu wznawia cesarz Augustus, ustanawiając przy poświęceniu świątyni boga wojny mściciela w r. 752/2, że cenzorzy mają po odbyciu oszacowania i odgrzeszenia ludu wbijać gwóźdź w ścianę tejże świątyni (Dion K. LV 10, 4).

Opowiadanie Liv. VII 2 o środkach nadzwyczajnych, stosowanych przez Rzymian w owym r. 391/363 w celu znalezienia ratunku przed gniewem bogów i karami nieba oraz wybawienia z morowego powietrza, pokazuje, że w skład obrzędów przebłagania gniewu niebieskiego, *caelestis irae placamina,* wchodziły wówczas ugoszczenie bogów z przystrojeniem leżanek dla ich posągów, *lectisternium,* widowisko cyrkowe, *circi... spectaculum,* i jako nowość także przedstawienia sceniczne osobliwego rodzaju. Liv. VII 2, 3. 4 opisuje je tak: „Ta rzecz sama była zagraniczna. Bez żadnej pieśni, bez żadnej czynności naśladowania pieśni, aktorzy, przywołani z Etrurii, tańcząc wedle melodii flecisty, wykonywali wcale przystojne ruchy wedle zwyczaju etruskiego“. Uroczyste wbicie gwoździa było w owym szeregu środków, mających krajowi i ludowi odzyskać pokój i przychylność bogów, obrządkiem końcowym.

Jeżeli Liv. IX 28, 6 pod r. 441/313 a *Fasti cons. Cap.* pod r. 491/263 wymieniają tylko wbijanie gwoździa przez dyktatora, nie czyniąc żadnej wzmianki o innych obrzędach, stanowiących razem z ową ceremonją całość zamkniętą, wypada przyjąć, że Livius i *Fasti* przytaczają w obu wypadkach tylko część końcową i najuroczystszą ówczesnych obchodów, tak samo jak *Fasti* pod r. 391/363. Zatem jest uzasadniony wniosek, że w latach 441/313 i 491/263 odbywały się podobne obrzędy jak w r. 391/363.

3. Charakter igrzysk wiekowych etrusko-rzymskich. Ponieważ przynajmniej dwa z tych obrzędów, nieme tańce artystów etruskich i wbijanie gwoździa w mur świątyni, pochodzą z Etrurii, można owe obchody z lat 391/363, 441/313, 491/263 tudzież saecla, przez nie zamykane, obejmujące po 50 lat, pod względem ich pochodzenia słusznie nazywać etrusko-rzymskimi.

Pod względem zewnętrznych pobudek jak również powodów psychicznych ich wyprawiania obchody te posiadają charakter ekspiacyjny.

Uroczyste wbijanie gwoździa, będące symbolem zamknięcia i jakoby złożenia do otchłani wieków okresu przeszłego z jego grzechami i zawinionymi przez nie karami, ma czas nowy i ludzi w nim żyjących chronić od gniewu i kar bogów za przewinienia pokolenia czasu minionego i pogrzebanego. Obrządek uroczystego wbijania gwoździa wyraża symbolicznie takie same wyobrażenia jak zwroty *condere diem, annum, lustrum saeclum*[14]). Uroczyste wbijanie gwoździa stanowiące zakończenie obrzędów, mających zamykać okres poprzedni, nadaje całemu obchodowi pod względem jego znaczenia symbolicznego i religijnego charakter pogrzebowy.

IV. „Igrzyska tarentyńskie".

1. Przyczyny i okoliczności ustanowienia 'igrzysk tarentyńskich'. Mimo przebłagań bogów niebieskich w obchodzie z r. 491/263 spadały niedługo po nim na Rzym przygniatające nieszczęścia: pierwsza wojna punicka, tocząca się od r. 490/264, wymagała wielkich wysiłków i ofiar; choroby dręczyły ludność[15]); w r. 505/249 jedna flota rzymska, której wodzem był konsul P. Claudius Pulcher, poniosła od Karthagińczyków pod Drepana druzgocącą klęskę[16]); z 210 okrętów Claudius stracił 117 i razem 20.000 ludzi[17]); druga flota, którą dowodził drugi konsul tegoż roku, L. Iunius Pullus, została częściowo przez wrogów, częściowo przez burzę doszczętnie zniszczona[18]); wódz rzymski, były konsul M. Atilius Regulus, i rzesze obywateli, będących w sile wieku,

---

[14]) Odnośne miejsca z autorów łacińskich zestawia Spelthahn w *Thes. L. L.* IV 1909, s. 152, 19—39 i przy opisie symbolicznych pochowań zakończonych okresów Hermann Usener, *Italische Mythen* (Rhein. Mus. XXX 1875 [182—229] = Kleine Schriften IV 1913 [93—143] s. 117—118). — Że wbicie gwoździa wyrażało niezmienną wolę przeznaczenia, sądzi wskazując szczególnie na Hor. c. I 35, 18; III 24, 5, Hild l. l. s. 988.

[15]) Zosim. II 4, 1.

[16]) Polyb. I 49—50.

[17]) Diod. Sic. XXIV 1, 5.

[18]) Polyb. I 54. — Diod. Sic. XXIV 1, 7—9.

marnieli w niewoli punickiej[19]; pioruny uderzały w mury i wieże Rzymu i uszkodziły je[20].

Z tych ciosów Rzymianie nabrali przekonania, że na kraju i państwie ciąży gniew bogów niebieskich, że ci zatem ofiar i obrzędów ostatnich igrzysk wiekowych, odbytych zwyczajem etruskim, nie przyjęli. W tym nastroju przygnębienia senat polecił gronu dziesięciu mężów dla składania ofiar zasięgnąć rady w księgach sibyllińskich.

Rok ów 505/249 jest przełomowy i pamiętny dlatego, że w nim Rzymianie w swych troskach i trudnościach państwowych zwracają się o pomoc i radę do źródeł mądrości i religii greckiej: obok etruskich *rituales libri* i obok wieszczbiarzy etruskich staje się odtąd w sprawach państwowych i religijnych niemniej a nawet więcej wpływową doradczynią Rzymian sibylla kumejska, przedstawicielka kultury greckiej. Komisja dziesięciu wyczytała w księgach sibylli jako zalecany przez nią środek zaradczy przeciw nieszczęściom, że należy wyprawić Ojcu podziemia, *Diti Patri*, i Proserpinie igrzyska tarentyńskie na kępie boga wojny przez trzy noce i że należy ofiarować tym bóstwom zwierzęta barwy czarnej jak smoła, oraz że należy urządzać takie igrzyska w każdym roku setnym.

2. Części składowe 'igrzysk tarentyńskich'. Szczegóły, jakie o obrzędach i częściach składowych 'igrzysk tarentyńskich' podają M. Terentius Varro u Censorina, *De die nat.* 17, 8, i Verrius Flaccus u Festusa, ed. L. str. 440, 13—28, u Paulusa ibid. p. 441, 4—5 oraz u Pseud-Acrona *in Hor. carm. saec. v. 8,* uzupełnia legenda, jaką o pochodzeniu i ustanowieniu tychże igrzysk za Valeriusem z Antium powtarzają Valerius Maximus II 4, 5 i z niektórymi odmianami Zosimos II 1—3, 2.

Wedle tej legendy jeden z przodków rodu Valeriusów, osiadły w Eretum w ziemi Sabinów w zamierzchłej przeszłości, ojciec trojga dzieci, otrzymał w czasie ciężkiej choroby tychże, kiedy już wszelka sztuka lekarska okazywała się bezsilną, przez tajemniczy głos zapowiedź, że dzieci wyzdrowieją,

---

[19]) Polyb. I 34, 8—12.

[20]) Censor., De die nat. 17, 8. — Verrius Flaccus u Pseud-Acrona *in Hor. carm. saec. 8.*

jeżeli zawiezie je do Tarentum i tam napoi je wodą z Tybru, zagrzaną na ołtarzu Ojca podziemia i Proserpiny. Zajechawszy łodzią na Tybrze do kępy boga wojny, zatrzymał się tam celem przenocowania, nie wiedząc, że to miejsce właśnie nazywało się Tarentum. Chcąc ugasić pragnienie dzieci, zaczerpnął z rzeki wody i zagrzał ją wedle opowiadania Zosimosa II 2, 2 na ogniu, wznieconym na brzegu, wedle podania Valeriusa Maximusa II 4, 5 na ogniu, wydobywającym się z ziemi. Dzieci, wypiwszy wodę zagrzaną, zasnęły, a gdy się obudziły, były zdrowe. Opowiadały ojcu, że podczas snu jakiś mężczyzna wielki i podobny do bogów polecił im, by przy ołtarzu Ojca podziemia i Proserpiny, skąd przyniesiono im ów napój, złożono ofiarę ze zwierząt barwy czarnej i by urządzono ku czci tychże bóstw przez trzy po sobie następujące noce uczty i igrzyska ze śpiewami i chórami. Valerius zrozumiał ten sen tak, że miał wystawić na tym miejscu ołtarz; sam udał się więc do miasta celem zakupienia ołtarza, a swym ludziom rozkazał wykopać ziemię dla podwalin pod ołtarz. Przy kopaniu natrafiono w głębokości 20 stóp na ołtarz, poświęcony wedle napisu, na nim się znajdującym, Ojcu podziemia i Proserpinie. Valerius, otrzymawszy wiadomość o znalezieniu tegoż ołtarza podziemnego, zaniechał kupna nowego, a na odkopanym złożył w ciągu trzech nocy ze względu na trójkę swych dzieci Ojcu podziemia ofiary z czarnych wołów, Proserpinie z czarnych jałówek, urządził nocne uczty dla ugoszczenia tychże bóstw i nocne igrzyska, poczem zasypał ołtarz znowu ziemią.

Autor legendy podaje, że igrzyska te, ustanowione przez Valeriusa ku czci Ojca podziemia i Proserpiny, wznowił w pierwszym roku po wypędzeniu królów konsul Valerius Poplicola.

Według świadectw Varrona, Verriusa Flaccusa i owej legendy są zatem dla ‘igrzysk tarentyńskich’ znamienne następujące obrzędy: igrzyska odbywają się na kępie boga wojny na lewym brzegu Tybru przy ołtarzu Plutona i Proserpiny, zakopanym 20 stóp pod ziemią, po każdym obchodzie tychże igrzysk nanowo zasypywanym; miejsce nazywa się Tarentum; igrzyska wyprawia się przez trzy noce i trzy dni (Verrius Flaccus u Pseud-Acrona l. l.: „triduo, id est tribus diebus et tribus noctibus“); jako ofiary składa się Plutonowi czarne

woły, Proserpinie czarne krowy; podczas ofiar śpiewa się pieśń (Verrius Flaccus ibd.: „carmen cantatum inter sacrificia“); ku czci obu bóstw podziemnych urządza się uczty, dla Plutona z przystrojeniem leżanki, *lectisternium*, dla Proserpiny z przystrojeniem tronu, *sellisternium*; w skład igrzysk wchodzą jeszcze korowody chórów ze śpiewami i prawdopodobnie także wyścigi konne.

3. Różnice między igrzyskami wiekowymi etrusko-rzymskimi a ‘igrzyskami tarentyńskimi’. Od igrzysk wiekowych etrusko-rzymskich ‘igrzyska tarentyńskie’ różnią się pod wieloma względami. Ich nazwa pokazuje, że pochodzą z Tarentum, miasta Wielkiej Grecji, największego środowiska kultury wielkogreckiej [21]); polecenie sibylli, by upiększać je chórami i śpiewami, wskazuje na ich pokrewieństwo z chórami tragedii attyckiej; celem ich jest oddawanie czci bóstwom świata podziemnego, nie zaś przebłaganie bogów niebieskich; w przeciwieństwie do pierwotnie pod względem długości nieustalonych, ostatnio pięćdziesięcioletnich wieków etrusko-rzymskich odstępy między poszczególnymi „igrzyskami tarentyńskimi“ mają stale wynosić po 100 lat; igrzyska te nie mają zamykać wieków minionych, lecz otwierać i uświęcać rozpoczynające się stulecia nowe [22]).

4. Charakter ‘igrzysk tarentyńskich’. W nakazie sibylli występują wyraźnie dwa cele. Najpierw sibylla

---

[21]) Hypothesa, jaką o pochodzeniu nazwy Tarentum, oznaczającej odnośną część kępy boga wojny w Rzymie, z języka etruskiego wystawia St. Weinstock s. 43—46 i s. v. *Tarentum* 2) w RE. 2. Reihe 8. Halbbd. 1932, s. 2314—2316, jest mało przekonywująca.

[22]) Igrzyska wiekowe, urządzone na polecenie sibylli w r. 505/249, nie są uroczystościami żałobnymi dla stulecia ubiegłego, jak je ocenia Georg Wissowa, *Religion und Kultus der Römer*, ²München 1912, s. 431: „Totenfeier für das abgelaufene Säkulum“. — Uwaga Nilssona s. 1716, że republikańska uroczystość wiekowa jest uroczystością pogrzebową dla wieku minionego: „Die republikanische Säkularfeier ist die Bestattungsfeier des abgelaufenen Säkulum“ — jest trafna tylko w odniesieniu do igrzysk wiekowych etrusko-rzymskich, nie zgadza się jednakże z myślami przewodnimi i z charakterem ‘igrzysk tarentyńskich’. — Tadeusz Zieliński s. 301—302 sądzi, że ‘igrzyska tarentyńskie’... „uświęcały upływ wieku“, natomiast w felietonie *„Dwie gwiazdy“* (Kuryer Literacko-Naukowy, Dodatek do nru 358 Ilustrowanego Kuryera Codziennego z dn. 25 grudnia 1936 r.) pisze: „Według jej (sc. sibylli) rady były niegdyś wypra-

pragnie przede wszystkim, by miejsce dotychczasowych igrzysk wiekowych etrusko-rzymskich zajęły igrzyska wiekowe pochodzenia greckiego.

Poza tym przejawia się w jej poleceniu z szczególnym naciskiem myśl, że więcej niż bóstwa niebieskie, kierujące życiem ziemskim i doczesnym, należy czcić bóstwa świata pozagrobowego. Sibylla wytyka sobie cel, by za pomocą 'igrzysk tarentyńskich' odwrócić myśli i dążenia Rzymian od spraw przyziemnych i świeckich, doczesnych i przemijających, a skierować ich wyobrażenia i zainteresowania ku życiu zaświatowemu i wiecznemu, by nakłonić ich do pamiętania o życiu pozagrobowym i do troszczenia się w pierwszym rzędzie o losy duszy nieśmiertelnej po śmierci i we wieczności, by spowodować i przyzwyczaić ich do patrzenia na życie ludzkie i wszystkie jego sprawy *sub aeternitatis specie*. Te wyraźne zamiary sibylli dowodzą, że ona jest nie tylko przedstawicielką kultury greckiej, pragnącą ją krzewić wśród Rzymian, ale zarazem zwolenniczką i propagatorką światopoglądu orficko-pythagorejskiego: pod nazwą sibylli kryją się kapłani i mędrcy orficcy i pythagorejscy.

Oprócz wspólnego światopoglądu jest dowodem bliskiego związku sibylli ze zakonem orficko-pythagorejskim jej polecenie wyprawiania w Rzymie 'igrzysk tarentyńskich'. Tarentum bowiem, które dostało się pod panowanie Rzymian w roku 532/272 [23]), jest jedną z głównych siedzib tegoż zakonu i ośrodkiem szczególnego kultu bóstw chthonicznych [24]).

Pokrewieństwo nakazu sibylli wyprawiania nadzwyczajnych igrzysk ku czci Ojca podziemia i Proserpiny z nauką orficko-pythagorejską udowadniają także owe wiersze orfickie wypisywane na złotych blaszkach, dodawanych jako legitymacje lub paszporty dla podróży w zaświat nieboszczykom szczególnie w okolicach Wielkiej Grecji. Wiersze wstępne na jednej z tych tabliczek, znalezionych w Thurioi w r. 1879, prze-

---

wiane w Rzymie igrzyska wiekowe, ludi saeculares, z powodu początku nowego wieku".

[23]) Ludwik Piotrowicz, *Remarques critiques à propos de la capitulation de Tarente en l'année 272* (Munera philologica Ludovico Ćwikliński bis sena lustra professoria claudenti ab amicis collegis discipulis oblata, Posnaniae 1936, 323—336).

[24]) Nilsson s. 1705—1706. — Raimund Oehler s. v. Tarentum 1) w RE 2. Reihe 8. Halbbd. 1932, s. 2312.

chowywanych obecnie w muzeum w Neapolu, opiewają:

> ἔρχομαι ἐκ κοθαρῶν κοθαρά, χθονίων βασίλεια,
> Εὐκλῆς, Εὐβουλεύς τε καὶ ἀθάνατοι θεοὶ ἄλλοι [25]).

Pozatem okres stuletni, mający każdorazowo upłynąć między dwoma „igrzyskami tarentyńskimi“, równa się przeciągowi czasu, jaki dla przeciętnego trwania życia ludzkiego przyjmuje eschatologia orficko-pythagorejska, jest zatem zaczerpnięty z tejże nauki. Eschatologię tę przedstawia Platon, *Pol.* X 615 a b: dusze grzeszników i tych, którzy kiedykolwiek wyrządzili komu krzywdę, ponoszą na tamtym świecie za każde przewinienie karę dziesięćkrotną, za każdy rok życia grzesznego dziesięć lat pokuty; dlatego wędrówka dusz ludzi złych w zaświecie pod ziemią wśród jęków, płaczu i cierpień trwa tysiąc lat, gdyż życie ludzkie trwa przeciętnie sto lat.

Przynależność sibylli do wieszczbiarek orfickich a jej ksiąg do piśmiennictwa orfickiego potwierdzają wreszcie wywody Platona, *Pol.* II 364 e—365 a: istnieje mnóstwo ksiąg Musaiosa i Orpheusa, wedle których wieszczbiarze zajmują się składaniem ofiar, przekonywując nie tylko jednostki, lecz także państwa, że istnieją rozgrzeszenia i oczyszczania od nieprawości za pomocą ofiar i uciech zabawy dla jeszcze żyjących i dla zmarłych.

Wobec tego związku, zachodzącego między sibyllą i zakonem orficko-pythagorejskim, wypada jej nakaz z r. 505/249 uważać za próbę pozyskania Rzymian dla nauki i wiary orficko-pythagorejskiej. Że usiłowania sibylli padły na grunt podatny, i że wydały plon nadspodziewanie bujny, pokazuje renesans neopythagorejski w ostatnim wieku przed Chr. i później młode chrześcijaństwo, wchłaniające w siebie poglądy orfickie, szczególnie orficką eschatologię.

Wobec takiego pochodzenia możnaby ‘igrzyska tarentyńskie’ nazywać także orficko-sibyllińskimi. Ich cechą charakterystyczną jest nastawianie myśli i uczuć uczestników na zaświat i wieczność.

5. L o s y ‘i g r z y s k t a r e n t y ń s k i c h’. Drugie igrzyska wiekowe rodzaju orficko-sibyllińskiego, przypadające na rok

---

[25]) Tekst wierszy podają np. Alexander Olivieri, *Lamellae aureae Orphicae* [Kl. Texte f. Vorles. u. Üb. 133], Bonn 1915. — Hermann Diels, *Die Fragmente der Vorsokratiker,* ⁴Berlin II 1922, s. 176—177.

605/149, odbyły się, bądźto z powodu wybuchu trzeciej wojny punickiej, bądźto dla oddzielenia nowego stulecia od poprzedniego pewnym odstępem i dla tym wyraźniejszego zaznaczenia, że te igrzyska rozpoczynają nowy wiek, z trzyletnim opóźnieniem dopiero po zburzeniu Karthaginy i Koryntu, w r. 608/146. Trzecie 'igrzyska tarentyńskie', mające zagaić nowe stulecie albo w r. 705/49 albo w r. 708/46 albo też może po wsunięciu trzechlecia dla odgrodzenia wieków starego i nowego w r. 711/43, z powodu panujących wojen domowych wogóle nie doszły do skutku.

V. Igrzyska wiekowe, zapoczątkowane przez Augusta.

1. Dopiero cesarz Augustus, zakończywszy wojny domowe i przywróciwszy światu upragniony spokój, urządza po dokładnych obliczeniach i starannych przygotowaniach w r. 737/17 w czasie od nocy z dnia 31 maja na 1 czerwca do dnia 3 czerwca podczas pełni księżycowej[26]) swoje pamiętne igrzyska wiekowe.

a) Powody wyprawienia igrzysk wiekowych w r. 737/17. Tęsknocie swej i swych ziomków za przyjściem nowego i błogiego czasokresu daje wyraz pełen czaru w r. 713/41 Wergili w IV sielance. Wieszcz mantuański wprawdzie wówczas wierzy, że okres stuletni od odbycia się ostatnich igrzysk wiekowych sibyllińskich w r. 608/146 minął w r. 708/46 lub po upłynięciu jeszcze trzechlecia przejściowego dopiero w r. 711/43, i że od tego roku przyszedł już nowy wiek; uroczyste otwarcie i uświęcenie jego wyprawieniem igrzysk wiekowych mogłoby i powinnoby nastąpić najodpowiedniej w konsulacie Asiniusa Polliona, w r. 714/40.

Takie same pragnienia wypowiada Horacy w epodzie XVI, różni się jednakże od Wergilego przekonaniem, że spokój i szczęście, błogość i dobrobyt nie spadną ludziom same z nieba jako dary łaski bogów, lecz że do krainy szczęścia wiodą jedynie cnota i dzielność, *virtus:* w. 39—40, praca na roli, *arva:* w. 41—56, zajmowanie się poważną poezją: w. 57—62, pobożność, *pietas:* w. 63—66.

---

[26]) H. Dessau, *Der Mond und die Säkularfeier des Augustus* (Klio X 1910, 360—362.

Że złote wieki zapoczątkuje cesarz Augustus, wyraża z całą pewnością Wergili w Aeneidzie VI 792—3: „Augustus Caesar, Divi genus, aurea condet saecula“.

Te nadzieje całego pokolenia, w nim pokładane, cesarz pragnął spełnić i też oznaczyć dokładny termin rozpoczęcia się nowego i lepszego porządku na ziemi.

Do wyboru właśnie pierwszej połowy r. 737/17 dla obchodu igrzysk wiekowych, mających zacząć ów oczekiwany nowy złoty wiek, skłoniły cesarza niewątpliwie przede wszystkim względy na jego dzieło ustawodawcze. Po upływie pierwszego dziesięciolecia naczelnictwa senat przedłużył mu w r. 736/18 nadzwyczajną władzę zastępcy konsula na pięć dalszych lat (Dion K. LIII 16, 2; LIV 12, 4), i nadawał mu kierownictwo obyczajów oraz ustaw (Suet. *Aug.* 27, 5: „regimen morum legumque“). Tej godności cesarz nie przyjął, jak sam powiada w skorowidzu czynów swych c. 6 I 37—40. Natomiast na podstawie dożywotnej władzy rzecznika ludowego, *tribunicia potestas,* wydał w owym r. 736/18 szereg doniosłych ustaw. — *Lex Iulia de ambitu* miała zabezpieczyć legalne i spokojne ubieganie się o urzędy. — *Lex Iulia de maritandis ordinibus* miała zapewnić narodowi potomstwo rasowo czyste, liczne, silne i zdrowe. — *Lex Iulia de adulteriis coërcendis* miała bronić czystości i godności życia małżeńskiego oraz podnieść moralność. — *Lex sumptuaria* miała zwalczać rozrzutność i przepych oraz przywrócić dawną prostotę.

W tym samym roku cesarz zreorganizował senat, zmniejszając liczbę członków jego na 600, oczyszczając go od osób niegodnych, podwyższając majątek, wymagany od senatora, na 1 milion sestertiów.

Ustawy te miały położyć podwaliny pod rasowe i fizyczne, narodowe i gospodarcze, moralne i polityczne odnowienie społeczeństwa i państwa. Celem nadania swym zamierzeniom większej wagi, celem zaznaczenia, że ustawy te mają przynieść ów upragniony nowy okres szczęśliwy, i że przestrzeganie ich jest warunkiem jego nastania, celem też uproszenia od bogów ochrony i życzliwości dla swego dzieła cesarz postanowił urządzić igrzyska wiekowe jeszcze przed upływem tego samego roku władzy trybunickiej — szóstego od jej objęcia w roku 731/23 —, liczonego od 1 lipca r. 736/18 do końca czerwca r. 737/17.

Pojawienie się na niebie w początku r. 737/17 komety, który uważano za powracające sidus Iulium, sprzyjało planom cesarza[27]).

b) Przygotowania igrzysk. Za pierwsze kroki przygotowawcze do wyprawienia igrzysk wiekowych w roku 737/17 należy uważać zarządzenie cesarza z roku poprzedniego, by XVviri na nowo własnoręcznie przepisali księgi sibyllińskie, tak iżby nikt inny ich nie czytał (Dion K. LIV 17, 2). Przy tej sposobności sporządzania nowego egzemplarza ksiąg sibyllińskich 'odkryto' też prawdopodobnie i przypuszczalnie pia fraude owe heksametry sibylli, zachowane u Phlegona z Tralles, *Macrob.* 4 i Zosimosa II 6, nakazujące urządzenie igrzysk wiekowych i podające w ogólnych zarysach ich program. Znajomością tegoż autor tychże wierszy zdradza, że napisał je w porozumieniu z Augustem w tym samym czasie, kiedy cesarz układał program igrzysk lub nawet już po ustaleniu tegoż, zatem mniej więcej w tym samym czasie, w którym Horacy ułożył swe *carmen saeculare,* którego poeta nie był mógł utworzyć bez dokładnej znajomości gotowego już programu[28]).

Wiersze końcowe wyroczni, w których sibylla obiecuje Rzymianinowi, jeżeli będzie zawsze pamiętał o jej nakazach, wieczne panowanie nad całą ziemią italską i nad całą Latynów (w. 35—37):

ταῦτά τοι ἐν φρεσὶν ᾗσιν ἀεὶ μεμνημένος εἶναι,
καί σοι πᾶσα χθὼν Ἰταλὴ καὶ πᾶσα Λατίνων
αἰὲν ὑπὸ σκήπτροισιν ἐπαυχένιον ζυγὸν ἕξει

mogły w czasie Augusta tylko tak być zrozumiane, że Rzym przez cały czas przestrzegania poleceń sibylli, zatem dopóki będzie urządzał igrzyska wiekowe, przez nią nakazane, pozostanie stolicą całej Italii i całej ziemi, gdzie mowa łacińska jest języ-

[27]) Że pojawienie się komety skłoniło Augusta do urządzenia igrzysk w r. 737/17, wywodzi Victor Gardthausen, *Augustus und seine Zeit,* Leipzig I 2, 1896, s. 1009—1011, zestawiając miejsca źródłowe i monety, pokazujące kometę razem ze scenami, odnoszącymi się do igrzysk, ib. II 2, s. 622—623. — Pogląd, jaki wyraża G. Boissier, *Les jeux séculaires d'Auguste* (Revue des deux mondes 1892, s. 80) i w ślad za nim Hild, s. 991, jakoby igrzyska wiekowe z r. 737/17 były obchodem dziesięciolecia pryncypatu Augusta, nie uwzględnia charakteru i myśli przewodnich owych uroczystości, nastawionych wyłącznie ku przyszłości.

[28]) Fritz Blumenthal, *Ludi saeculares* (Klio XV 1918, [217—242] 223—226). — Nilsson, s. 1712, 1717.

kiem urzędowym; zwrot χθὼν... πᾶσα Λατίνων mógł wówczas jedynie znaczyć tyle co *imperium populi Romani* lub *universus orbis terrarum*. Sibylla podaje w tych wierszach Rzymianinowi warunek, pod jakim będzie mógł spełnić swoje zadanie dziejowe, określone przez Wergilego wierszem Aeneidy VI 851 *tu regere imperio populos, Romane, memento*. Wieszczka mogła oczywiście posługiwać się wyrażeniami utworów starszych, nadając im znaczenie zmienione [29]).

Urzędowe przygotowania igrzysk rozpoczęła uchwała senatu, powzięta niewątpliwie za inicjatywą Augusta w styczniu lub w pierwszej połowie lutego r. 737/17, polecająca cesarzowi wyprawienie igrzysk wiekowych [30]).

Listem z dnia 17 lutego r. 737/17, wystosowanym do grona piętnastu, cesarz podaje główne punkty programu igrzysk. Niektóre zwroty tegoż listu są wprost dosłownym tłumaczeniem odnośnych wyrażeń sibylli:

w. 11 *deisque milicheis* = w. 29 δαίμοσι μειλιχίοισιν· odpowiedni zwrot czysto łaciński byłby *deis manibus;*

w. 11 *frugum [primitias]* = w. 28 ἀπαρχομένοις βιότοιο·

w. 13 *dili]genterque memineritis*, w. 23 *diligen]ter meminerint:* cf. w 3 μεμνῆσθαι, w. 32 μεμνημένος, w. 35 μεμνημένος εἶναι.

w. w. 20—21 *pueros virginesque patrimos matrim[osque | ad carmen can]endum chorosque habendos frequentes u[t adsint]* = w. 18—22:

> ἀειδόμενοί τε Λατῖνοι
> παιᾶνες κούροισι κόρῃσί τε νηὸν ἔχοιεν
> ἀθανάτων· χωρὶς δὲ κόραι χορὸν αὐταὶ ἔχοιεν,
> καὶ χωρὶς παίδων ἄρσην στάχυς, ἀλλὰ γονήων
> πάντες ζωόντων, οἷς ἀμφιθαλὴς ἔτι φύτλη.

Dn. 25 marca senat uchwala, że igrzyska, święta, ugoszczenia bogiń z przystrojeniem tronów dla ich posągów mają być obchodzone przez trzy noce i tyleż dni od nocy z dn. 31 maja na 1 czerwca do dn. 3 czerwca (w. 39—42: „Loedi

---

[29]) Że wiersze 36—37 wskazują na początki wojny sojuszniczej (91—88) jako na czas powstania wyroczni sibylli, wnioskują z nich Phlegon a w ślad za nim Theodor Mommsen, *Commentaria ludorum saecularium quintorum et septimorum* (Ephemeris epigraphica VIII 2, 1891 [225—301] = Gesammelte Schriften, Berlin VIII 1, 1913 [567—626] s. 577—580), tudzież Zieliński s. 224, 419—420.

[30]) Głównym źródłem opisu przygotowań i przebiegu igrzysk wiekowych są *acta ludorum saecularium Augusti* (podane tu na s. 842 nn.) oraz przytoczony w poprzedniej uwadze komentarz Mommsena do nich.

feriae sellisternia pe[r noctes tres et dies totidem, qui a] | collegio edicti sunt, ie[i celebrabuntur a nocte] | quoi dies inluciscet k. I[uniarum ad a. d. III] | nonas Iun.").

Dn. 23 maja senat zawiesza na czas trwania igrzysk wiekowych przepis ustawy o zawieraniu małżeństw stanów, wykluczający dorosłe osoby nieżonate i niezamężne od widowisk (w. 54—57 „[permittendum videri lu]|dorum eo[rum] [diebu]s qui nondum sunt maritati sin[e fraude sua ut adsint... ut... ludos]... spectare liceat ieis qui lege de marita[ndis ordinibus tenentur").

Tego samego dnia senat uchwala, że dla zachowania pamięci tak wielkiej życzliwości bogów pamiętnik igrzysk wiekowych ma być wypisany na słupie spiżowym i marmurowym i wystawiony dla przyszłej pamięci sprawy na miejscu odbycia się igrzysk (w. 59—63: „ad conservandam memoriam tantae b[enevolentiae deorum commentarium ludorum] | saecularium in colum[n]am aheneam et marmoream inscribi, st[atuique ad futuram rei memoriam utramque] | eo loco ubi ludi futu[ri s]int"). Uchwale tej zawdzięczamy, że ten pamiętnik owych igrzysk został w Rzymie we wrześniu 1890 r. odnaleziony.

Edyktem, wystawionym dn. 25 maja, XVviri przypominają, że wszyscy wolni i ich małżonki mają od dnia następnego odbierać, nie więcej jak raz, środki odkażające, *suffimenta*, i oczyszczające, *purgamenta*, — które Zosimos II 5, 1 καθάρσια, sibylla w w. 25 λύματα nazywa, — żeby do igrzysk przychodzili oczyszczeni i odkażeni: w. w. 67—68 *[purgati]* | *suffitique ad ludos venire[nt]*, i że mają na miejsca wyznaczone znosić pierwociny zbiorów.

W dniach od 26 do 28 maja członkowie grona piętnastu rozdzielają na Kapitolu i w dziedzińcu świątyni Apollona na Palatynie jako *suffimenta* i *purgamenta* wedle objaśnienia Zosimosa II 5, I pochodnie, siarkę i żywicę ziemną, δᾷδες καὶ θεῖον καὶ ἄσφαλτος.

W dniach od 29 do 31 maja XVviri przyjmują od ludności na tych samych miejscach i poza tym w świątyni Diany na Aventynie pierwociny nowych żniw, wedle objaśnienia Zosimosa II 5, 4 pszenicy, jęczmienia i bobu, τὰς ἀπαρχὰς τῶν καρπῶν, σίτου καὶ κριθῆς καὶ κυάμων.

W czasie przygotowań heroldowie w stroju kapłanów tancerzy, *Salii*, zapraszają wszystkich, zatem także nieobywateli

i cudzoziemców, do oglądania igrzysk, jakich ani przedtem nie widzieli ani potem nie zobaczą (Zosim. II 5, 1; Suet. *Claud.* 21, 2; moneta, oddana na s. 828, nr. 1—2. Heroldami są woźni, *apparitores*, grona piętnastu.

Na przeciąg trwania świąt cesarz zarządza już w liście do tegoż grona zawieszenie rozpraw sądowych (w. 13—14: „dili]genterque memineritis litibu[s | non esse praestandam] audientiam]").

Niewątpliwie w celu wydania haseł, pod jakimi święta wiekowe mają być przez wszystkich uczestników przeżywane, cesarz przenosi w czasie przygotowań święto bogiń Czci i Męstwa z terminu dawniejszego na dzień 29 maja (Dion LIV 18, 2 τήν τε τῆς Τιμῆς καὶ τῆς Ἀρετῆς πανήγυριν ἐς τὰς νῦν ἡμέρας μετέστησε· zapisek w kalendarzu Philokalusa z r. 354 po Chr. pod dniem 29 maja CIL I[2] 1, 1893 s. 264, opiewa: LVDI· HONOR· ET VIRTVS). Do tego zarządzenia cesarza odnoszą się słowa Horacego, *carm. saec.* 57—59 *iam... et Honos... et neglecta redire Virtus | audet.*

c. P r z e b i e g i g r z y s k. Uroczystości rozpoczyna cesarz Augustus w nocy z dnia 31 maja na 1 czerwca o rzymskiej godz. 2, odpowiadającej naszej 23: w. 83—84: „Ludos Latinos saeculares comm[ittemus|] k. Iun. noctis h. II" (Zosim. II 5, 3 νυκτὶ δευτέρας ὥρας. Cesarz ofiaruje boginiom Przeznaczenia wszystkorodzącym na trzech przygotowanych ołtarzach po trzy jagnięta żeńskie i po trzy kozy, jedne i drugie barwy czarnej, mające wróżyć pomyślność, wedle obrządku achajskiego (w. 90—91: „Nocte insequenti in campo ad Tib[erim Moeris imp. Caesar Augustus immolavit hostias]| prodigivas Achivo ritu" ; sib. w. 8—9 παντογόνοις Μοίραις ἄρνας τε καὶ αἶγας ⁝ κυανέας· Zosim. II 5, 3 ὁ αὐτοκράτωρ ... τριῶν παρασκευασθέντων βωμῶν τρεῖς ἄρνας θύει...).

Jagnięta i kozy, symbole płodności zwierzęcej, cesarz składa w ofierze celem uproszenia od bogiń przeznaczenia daru tejże płodności, stanowiącej podstawę nie tylko bytu, lecz także dobrobytu ludności krajów śródziemnomorskich [31]). Ten cel ofiary cesarza wyraża przymiotnik *prodigivus*, należący niewątpliwie do rzeczownika *prodigium* [32]).

---

[31]) Otto Keller, *Die antike Tierwelt*, Leipzig 1909, I, s. 304--306; 318—326.

[32]) Od *prodigium* wywodzi przymiotnik *prodigivus* Fr. Blumenthal

Do znamion *Achivi ritus* należą ubiór grecki składającego ofiarę, głowa jego niezasłonięta (Macrob. I 8, 2 *Graeco ritu capite aperto*[33]), pokropienie ołtarza krwią ofiar, całkowite spalenie tychże (Zosim. II 5, 3 τοὺς βωμοὺς καθαιμάξας ὁλοκαυτεῖ τὰ θύματα, śpiewanie pieśni podczas składania ofiar: Verrius Flaccus u Pseud-Acrona in Hor. *carm. saec.* 8 *carmen cantatum inter sacrificia.*

Myśli przewodnie i cele, nadzieje i życzenia, z jakimi cesarz Augustus urządza swe igrzyska wiekowe, wyraża modlitwa, jaką on sam lub M. Agrippa przy poszczególnych ofiarach powtarzają, ogółem podczas całego obchodu przynajmniej 33 razy. Modlitwa ta we formie, odmówionej przy ofierze dla Moir, w. w. 92—99, w przekładzie polskim brzmi[34]:

„Boginie przeznaczenia, jak wam w owych księgach jest napisane, oraz napisane, dla których spraw oraz co ma wyjść na lepsze dla ludu rzymskiego Quiritów; niech wam z dziewięciu jagniąt samic i dziewięciu kóz samic ofiara zostanie uczyniona: was błagam oraz proszę, żebyście władzę oraz dostojność ludu rzymskiego Quiritów na wojnie oraz w domu pomnażały, oraz żebyście zawsze imię łacińskie ochraniały, nienaruszoności, ciągłego zwycięstwa, zdrowia ludowi rzymskiemu Quiritów udzielały a też sprzyjały ludowi rzymskiemu Quiritów oraz legionom ludu rzymskiego Quiritów oraz rzeczpospolitą ludu rzymskiego Quiritów ocaloną zachowywały, żebyście były życzliwe, przychylne ludowi rzymskiemu Quiritów, gronu piętnastu mężów, mnie, domowi, ro-

---

s. 236; przypisywane mu przez tegoż znaczenie '*mający przebłagać za zjawiska złowróżbne*', '*zur Sühnung von prodigia*', nie zgadza się jednakże z tym, że Augustus żadnych znaków, zwiastujących nieszczęścia nie ma do unieszkodliwiania. — Objaśnienie wyrazu *prodiguus* przez Verriusa Flaccusa u Festusa s. 296, 21—23 L.: „Prodiguae hostiae vocantur, ut ait Verranius, quae consumuntur; unde homines quoque luxuriosi prodigi" nie zgadza się ze świadectwem Zosimosa II 5, 3 o całkowitym spaleniu ofiar przez Augusta i wobec tego prawdopodobnie nie odnosi się do przymiotnika *prodigivus*. — Objaśnienie, zachowane u Festusa, przyjmują Mommsen s. 607, Dessau u uwadze do napisu nr. 5050 t. II 1 s. 285, Hild s. 992. — Znaczenie '*służący dla ugoszczenia ludu*', '*zur Volksbewirtung*', przypuszcza Wissowa s. 420.

[33]) Hild s. 992.

[34]) Przekład polski tejże modlitwy nieco odmienny podaje Zieliński s. 304—305.

dzinie, i żebyście tejże ofiary odbiorczyniami były — dziewięciu jagniąt samic i dziewięciu kóz samic własnych[35]), mających być złożonymi w ofierze; dla tych spraw ku waszej czci przez tę ofiarę tegoż jagnięcia samicy bądźcie, stańcie się życzliwymi, przychylnymi ludowi rzymskiemu Quiritów, gronu piętnastu mężów, mnie, domowi, rodzinie".

Po zakończeniu tej ofiary odbywają się przedstawienia na scenie, do której dawnym zwyczajem nie była dobudowana widownia, i przed którą nie były postawione żadne siedzenia (w. 100—101: „Ludique noctu sacrificio [co]nfecto sunt commissi in scaena quoi theatrum adiectum non fuit nullis positis sedilibus"). Podczas przedstawień palą się mimo pełni księżyca światła i ognie (Zosim. II 5, 3 φῶτα ἀνάπτεται καὶ πυρά).

W tej samej nocy stodziesięć matron, wyznaczonych przez grono piętnastu, wyprawiają ucztę dla ugoszczenia Iunony i Diany z wystawieniem dwu tronów (w. 101—102: „centumque et X [m]atronae quibus denuntiatum erat XVvirorum verbis sellisternia habuerunt Iunoni et Dianae duab[us] sellis positis").

Dnia 1 czerwca ofiaruje Ojcu dnia najdobrotliwszemu największemu jednego byka zupełnie białego Augustus, drugiego M. Agrippa. Bykiem, symbolem siły zapładniania, cesarz i jego zięć i współwładca chcą od najwyższego boga ubłagać ten dar dla mężczyzn (w. 103—106).

Podczas tego dnia odbywają się przedstawienia łacińskie w teatrze drewnianym, zbudowanym na kępie boga wojny wzdłuż Tybru, w ten sam sposób jak w nocy biesiada matek rodzin ku czci bogiń i w dalszym ciągu igrzyska, rozpoczęte w nocy (w. 108—110).

W tym pierwszym dniu świąt wiekowych XVviri edyktem polecają kobietom zmniejszać żałobę (w. 110—114).

W nocy z dnia 1 na dzień 2 czerwca cesarz ofiaruje nad Tybrem boginiom porodów po dziewięć kawałków trzech różnych rodzajów pieczywa, odmawiając odnośną modlitwę (w.

---

[35]) [*propri*]*arum* uzupełnia Mommsen, [*pulchr*]*arum* Diels. Kładzenie nacisku na własność zwierząt ofiarowanych tłumaczy się prawdopodobnie tym, że ofiarowanie zwierząt cudzych, niezapłaconych musiało być zjawiskiem nierzadkim. Na częstość takich wypadków wskazuje postanowienie ustaw dwunastu tablic, pozwalające na zabranie zastawu temu, który zwierzę ofiarne kupił, ale ceny kupna nie oddał: Gaius IV 28: „Lege

115—118: „Noctu autem ad Tiberim s[a]crificium fecit deis [I]lithyis libeis VIIII popan[is] VIIII pthoibus VIIII imp. Caesar Augustus : Sib. w. 9—10 : ..., Ἐλειθυίας ἀρέσασθαι ¦ παιδοτόκους θυέεσσιν, ὅπῃ θέμις). Celem tej obfitej ofiary niekrwawej jest uproszenie od tychże bogiń łatwych i licznych porodów oraz wystarczającego pokarmu dla noworodków.

Dnia 2 czerwca ofiaruje na Kapitolu królowej Iunonie z odnośną modlitwą jedną białą jałówkę cesarz, drugą M. Agrippa: w. w. 119—122.

Po tej ofierze zanosi za słowami — wskutek luki w protokole niewiadomo, czy cesarza, czy Agrippy — chór owych studziesięciu matron, klęczących na kolanach, do królowej Iunony ową modlitwę, odpowiednio zmienioną, odprawianą przy poszczególnych ofiarach (w. 123—131: „Deinde CX matribus famil[ia]s nuptis, quibus denu[ntiatum fuit ut convenirent, imp. Caesar Augustus (?)] | praeit in haec verba: | (125) Iuno regina, ast quid est qu[o]d meli[us siet p. R. Quiritibus matres familias | (126) nuptae genibus nixae te u[ti faxis quaesumus precamurque, ubi imperium] | (127) maiestatemque p. R. Quiriti[um duelli domique auxis, utique semper Latinum nomen tueare, incolumitatem] | (128) sempiternam victoriam [valetudinem populo Romano Quiritibus tribuas faveasque populo R. Quiritibus legionibusque populi R.] | (129) Quiritium remque publi[cam p. R. Quiritium salvam serves, uti sies volens propitia populo Romano] | (130) Quiritibus XVvir. s. f. no[bis domibus familiis: haec matres familias CX populi Romani] | (131) Quiritium nuptae geni[bus nixae quaesumus precamurque]“.

Igrzyska odbywają się jak w dniu poprzednim.

W nocy z dnia 2 na dzień 3 czerwca cesarz ofiaruje nad Tybrem prośną maciorę matce Ziemi z odnośną modlitwą (w. 134—137). Celem tej ofiary krwawej jest uproszenie od ziemi urodzajności.

Matrony wyprawiają biesiadę dla uczczenia bogiń jak w pierwszej nocy i w pierwszym dniu (w. 138: „Matronae

---

autem introducta est pignoris captio veluti lege XII tabularum adversus eum, qui hostiam emisset nec pretium redderet“. — Bruns - Gradenwitz, *Fontes iuris Romani antiqui*, [7]Tubingae 1909, tab. XII 1, s. 39.

sellisternia h[ac nocte eodem modo quo prima nocte et primo die habue]runt") [36]).

W dniu 3 czerwca składają na Palatynie Apollonowi i Dianie cesarz i M. Agrippa, odmawiając odnośne modlitwy, takie same ofiary z trzech różnych gatunków pieczywa, jak w drugiej nocy cesarz sam nad Tybrem boginiom połogów (w. 139—146). Tymi sutymi ofiarami chcą od bóstw światła i ciepła ubłagać wystarczające i obfite środki wyżywienia dla dzieci ziemi. Po złożeniu ofiar Apollonowi i Dianie odśpiewuje na Palatynie i w ten sam sposób na Kapitolu chór 27 chłopców i tyluż dziewcząt pieśń wiekową Horacego (w. 147—149: „Sacrificioque perfecto puer. [X]XVII quibus denuntiatum erat patrimi et matrimi et puellae totidem | carmen cecinerunt; eo[de]mque modo in Capitolio. | Carmen composuit Q. Hor[at]ius Flaccus").

Po zakończeniu przedstawień scenicznych, trwających bez przerwy od samego początku świąt, odbywają się obok miejsca składania ofiar nocnych wyścigi czworozaprzęgowe i wyczyny skoczków (w. 153—154: „Ludis scaenicis dimissis h. [ ] iuxta eum locum ubi sacrificium erat factum superioribus noctibus et | theatrum positum et sc[ae]na metae positae quadrigae q. sunt missae et desultores misit Potitus Messalla").

Dzień 4 czerwca jest przeznaczony na odpoczynek.

Po igrzyskach uroczystych, *ludi sollemnes*, wydają od dnia 5 przez siedem dni do dnia 11 czerwca XVviri z własnej szczodrobliwości nadobowiązkowe igrzyska, z tego powodu, że urządzający nie otrzymują na ich wyprawienie środków ze skarbu państwowego, zwane *ludi honorarii*. Na te składają się w dniu 5 czerwca przedstawienia łacińskie w teatrze drewnianym, greckie muzyczne, połączone z tańcami, w teatrze Pompeiusa, greckie sceniczne w niewykończonym wówczas jeszcze teatrze Marcellusa (w. 160—161: „nonis Iun. ludi sunt com[missi Latini in] | theatro ligneo, Graeci thy[melici in theatro Pompei, Graeci astici in theatro quod est in circo Flaminio]").

Dnia 12 czerwca odbywają się: szczwanie dzikich zwierząt, pochód, wyścigi czworozaprzęgowe, wydane przez M. Agrippę

---

[36] *h*[*abuerunt ut pridie*] *runt* uzupełnia lukę tekstu Mommsen, *h*[*oc die eodem modo ut pridie habue*]*runt* Wissowa.

(w. 163—165: „pr. eid. Iun. venationem dabim[us] | pr. eid. pompa praelata puer[....] | M. Agrippa quadrigas [misit]“).

d. Charakter igrzysk wiekowych Augusta. Igrzyska wiekowe Augusta różnią się zasadniczo zarówno od etrusko-rzymskich jak od „igrzysk tarentyńskich“.

W obchodzie igrzysk Augusta niema żadnych napomknień o grzechach i przewinieniach, o gniewie bogów lub karach niebieskich. Z igrzyskami orficko-sibyllińskimi augustowskie mają wprawdzie tę cechę wspólną, że jedne i drugie rozpoczynają nowe okresy wieków i że otwierają i poświęcają każdy nowy wiek. Świat pozagrobowy nie jest w igrzyskach Augusta zupełnie pominięty; ale pamięć o duchach nieboszczyków występuje tylko w ostatnich trzech dniach przygotowań, kiedy ludność przynosi pierwociny nowych żniw jako ofiary dla przejednania duchów zmarłych. W czasie święta samego niema miejsca dla myśli ani o zaświecie ani o bóstwach jego Plutonie i Proserpinie.

W przeciwieństwie do stuletniego wieku orficko-sibyllińskiego, obliczonego na podstawie przeciętnego trwania życia ludzkiego, sibylla augustowska ustala jako miarę wieku najdłuższe trwanie tegoż życia i przyjmuje dla tegoż trwania 110 lat. Powodem ustanowienia takiej długości wieku jest obok względu na naukę astrologów o okresach odradzania się ludzkości, jak się zdaje, także zamiar wykluczenia możliwości, żeby ktokolwiek oglądał igrzyska wiekowe dwukrotnie, czyli żeby przedostał się jako zarodek zła z jednego wieku do drugiego; acta Aug. podnoszą bowiem z naciskiem w. 55—56: „[ludi iei] | religio[nis] causa sun[t in]stituti, neque ultra quam semel ulli mor[talium eos spectare licet]“.

Jako naczelne myśli przewodnie igrzysk wiekowych Augusta przejawiają się przez wszystkie ich części składowe i obrzędy potęga polityczna ludu rzymskiego i jego panowanie nad innymi narodami. Podstawami i warunkami tej przewagi jego są dobrobyt gospodarczy, polegający na bogactwie bydła i obfitości ziemiopłodów, rasowa czystość, i stałe rozmnażanie się narodu rzymskiego, zdrowie cielesne i siła fizyczna, duch waleczny i tężyzna moralna, radość życiowa i wiara w przyszłość, życzliwość duchów pokoleń przeszłych i przychylność bóstw, dających życie i żywość, światło i oświatę umysłową.

Prośbą swą o ochronę dla siebie, dla domu swego, dla rodziny swej, wyrażaną w owej modlitwie dwukrotnie, Augustus nadaje obchodowi swych igrzysk wiekowych charakter uroczystości założenia ustroju monarchicznego oraz poświęcenia nowo wprowadzonego pryncypatu [37]).

Przepowiednia sibylli, zawarta w jej wierszach końcowych, oddaje wiernie przekonanie Augusta, że Rzym zachowa swą wielkość i władzę, swą potęgę i wyższość nad innymi narodami, dopóki będzie przestrzegał gospodarczych i rasowych, społecznych i politycznych, etycznych i religijnych wskazań, podawanych mu w igrzyskach wiekowych z r. 737/17.

2. Igrzyska wiekowe Domitiana. Igrzyska wiekowe rodzaju, zapoczątkowanego przez Augusta, powtarza o jedno *lustrum* za wcześnie, po 106 latach, w r. 841/88 jako szóste cesarz Domitianus. Igrzyska te są szczególnie dlatego pamiętne, że w ich urządzaniu bierze czynny udział jako XVvir Tacitus. Sam o swych czynnościach powiada w *Ann.* XI 11: „Jednego i drugiego księcia (sc. Augusta i Claudiusa) obliczenia pomijam jako dostatecznie opowiedziane w księgach, w których zestawiłem dzieje cesarza Domitiana. Bo ten także wydał wiekowe igrzyska, i w tych pilniej wziąłem udział, obdarzony kapłaństwem, należąc do grona piętnastu, i w dodatku wówczas będąc praetorem; a tę sprawę podaję nie z chełpliwości, lecz ponieważ do grona piętnastu od dawna ta piecza należała i ci urzędnicy przede wszystkim wykonywali powinności obrzędów".

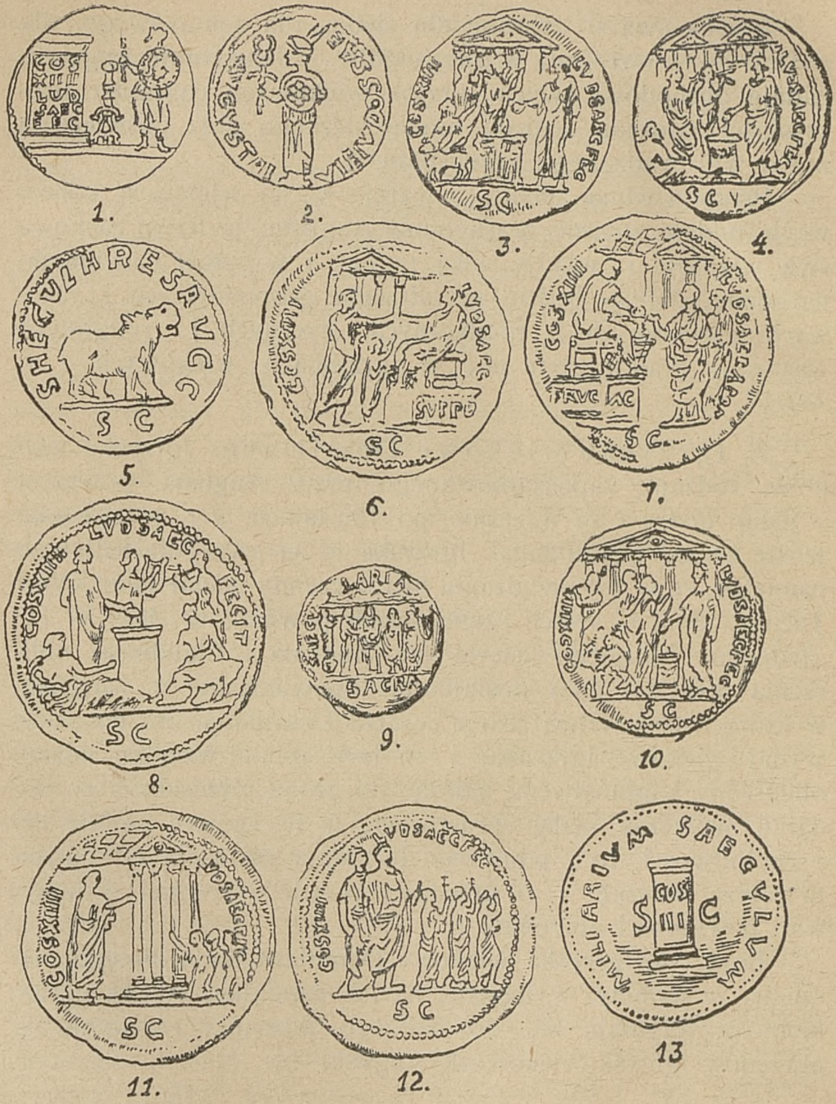
Poza tym igrzyska wiekowe Domitiana mają dlatego znaczenie, że monety, wydawane na ich pamiątkę, swymi obrazkami przyczyniają się do lepszego poznania i zrozumienia obrzędów igrzysk wiekowych Augusta [38]).

3. Igrzyska wiekowe Septimiusa Severa a) Główne źródło dla ich poznania. Trzecie igrzyska wie-

---

[37]) Nilsson s. 1704 nazywa igrzyska wiekowe Augusta das „Gründungsfest der neuen Zeit des Prinzipats", s. 1716 . . . „die Opfer der Tage . . . verkündigen, dass das neugeborene Säkulum das Säkulum des Prinzipats ist".

[38]) Hild s. 996; tablica na s. 828, nr. 1—4, 6—8, 10—12.



M o n e t y wydane z okazji *ludisaeclares*: 1—2. heroldowie (*praecones*, ἱεροκήρυκες), ubrani jako Saliowie w krótką tunikę, z hełmem, okrągłą tarczą i laską (*caduceus*), jako woźni kollegium XVvirów, proklamują ludi saeclares (w tej proklamacji słynne zdanie [Suet. *Claud.* 21]: „quos (ludos) nec spectavit quisquam nec spectaturus est"). Napis na ołtarzu nr. 1: COS. XIIII LVD(os) SAEC(*lares*) FEC(*it*). — 3. Moneta Domitiana. Cesarz w długiej tunice (nie w todze) o krótkich rękawach ofiaruje Achivo ritu (z głową nieokrytą) libację na ołtarzu; ministrant przyprowadza ofiarę (barana); stojący muzykanci (fletnista i kitharysta) przygrywają do ofiary. — 4. Moneta Domitiana. W głębi świątynia z podwójnym frontonem. Cesarz w todze do-

kowe według sposobu, zaprowadzonego przez Augusta, urządza 220 lat później jako ludi saeculares septimi w r. 957/204 cesarz Septimus Severus. Przebieg i szczegóły tychże igrzysk podaje protokół z nich, znaleziony w Rzymie na kępie boga wojny, na miejscu starożytnego Tarentum, częściowo razem z protokołem igrzysk wiekowych Augusta w r. 1890, w dalszych urywkach w głębokości 9 m pod obecnym poziomem powierzchni ziemi w r. 1930. Protokół ten pokazuje przy porównywaniu go z dokumentami igrzysk Augusta obok obrzędów, obom obchodom wspólnych, szereg znamiennych różnic, zachodzących między jednymi a drugimi igrzyskami wiekowymi.

b. R ó ż n i c e m i ę d z y i g r z y s k a m i A u g u s t a i S e p t i m i u s a S e v e r a, unaoczni poniżej podany, porządek igrzysk Septimiusa, przy czym części, przejęte z igrzysk Augusta, są oznaczane gwiazdką *. Przygotowania, rozpoczęte już w le-

---

konuje libacji na ołtarzu dla boga Tibra, przedstawionego w postaci leżącej na lewo; dwóch fletnistów akompaniuje aktowi. — 5. Moneta bronzowa Philippa, odnosząca się do igrzysk wiekowych r. 247 po Chr. W cyrku produkowano rzadkie zwierzęta: na monecie widnieje hippopotam. — 6. Moneta bronzowa Domitiana. W głębi świątynia w stylu koryncki m; na estradzie siedzi cesarz w todze, rozdaje suffimenta osobie stojącej przed nim; dziecko dziękuje gestem adoracji. Pod estradą napis: SVF*(fimenta)* P*(opulo)* D*(edit)*. — 7. Moneta Domitiana. Przed świątynią koryncką siedzi na wysokiej estradzie cesarz lub XVvir i przyjmuje od obywateli stojących przed nim ofiarę z owoców, które składa w kosze, stojące przed nim. Napis: COS. XIIII. LVD*(is)* SAEC*(ularibus)* A POP*(ulo)* FRVG*(es)* AC*(cepit)*. — 8. Moneta Domitiana. Cesarz stojący po lewej stronie ołtarza, dokonuje libacji na ołtarzu dla bogini Tellus, przedstawionej w postaci leżącej z rogiem obfitości. — 9. Złota moneta Septimiusa Severa z r. 204 po Chr., przedstawiająca ofiarę cesarza przy wtórze fletni i kithary. Napis: SAECVLARIA SACRA. — 10. Moneta Domitiana. Przed świątynią o 5 kolumnach cesarz ofiarowuje Achivo ritu byka w pierwszy dzień święta wiekowego przy wtórze fletni i kithary. — 11. Moneta Domitiana. Przed świątynią o 4 kolumnach cesarz ofiarowuje Iunonie białą krowę w imieniu matron rzymskich, przedstawionych tu jako błagalnice klęczące, w drugi dzień święta. — 12. Moneta Domitiana. Procesja, odbyta w trzeci (ostatni) dzień święta wiekowego po ofierze składanej Apollonowi. Podczas tej procesji chór 27 chłopców i 27 dziewcząt śpiewał pieśń wiekową. Tu widać grupę 3 chłopców (w środku może dziewczyna) śpiewającą z podniesioną gałązką oliwną; za nimi kroczy cesarz i przewodniczący (*magister*) kollegium XVvirów. — 13. Moneta bronzowa Philippa Araba z r. 248 po Chr. na pamiątkę 1000-lecia Romy. Napis: COS. III. MILIARVM SAECVLVM.

cie r. 956/203 uchwałą senatu, polecającą urządzenie igrzysk wiekowych, a trwające do końca maja roku następnego, są naśladowaniem odnośnych przygotowań igrzysk Augusta i nie zawierają cech charakterystycznych. Igrzyska same odbywają się w porządku następującym [39]):

Pierwsza noc: z dnia 31 maja na dzień 1 czerwca r. 957/204.

CIL VI 32328 w. 33 (?) — 51: modlitwa wstępna do Ojca dnia najdobrotliwszego, największego:
w. 51—56 * ofiara dla bogiń Przeznaczenia z modlitwą, przy każdej ofierze z odnośnymi zmianami powtarzaną;
w. 57—76 * dwie uczty wybranych matek rodzin ku czci Iunony i Diany z przystrojeniem tronów dla tychże bogiń [40]);
* odbycie się przedstawień na wzór przedstawień na igrzyskach Augusta jest z powodu zniszczenia części protokołu niepewne, jednakże prawdopodobne;

Pierwszy dzień: dn. 1 czerwca.
w. 70—97 * ofiara dla Jowisza i modlitwa do niego;
* ludi Latini i sellisternia nie są w protokole zachowane;

Druga noc: z dnia 1 na dzień 2 czerwca.
CIL VI 32329 w. 1—4 * ofiara i modlitwa do bogiń porodów i igrzyska nie są w protokole zachowane; — nowo znalezione fragmenty podają:
w. 1—4 sellisternia;
pochód z Tarentum na Kapitol.

Drugi dzień: dn. 2 czerwca.
w. 4—7 * cesarz „immol[avit I]unoni reginae vaccam alb.

---

[39]) Porządek igrzysk Septimiusa podają Hülsen s. 368—369; Diehl, Sitzungsber. d. Preuss. Ak. d. Wiss. Phil.-hist. Kl. 1932, s. 764—765.

[40]) Że i w obchodzie igrzysk Augusta matrony urządzają ku czci jednej i drugiej bogini dwa osobne sellisternia, wynika z użycia liczby mnogiej tegoż rzeczownika i ze spójnika *et:* w. 101—102: „sellisternia habuerunt Iunoni et Dianae duab[us] sellis positis“. Wspólna uczta, jaką dla igrzysk Augusta w przeciwieństwie do dwu osobnych biesiad w igrzyskach Septimiusa przyjmuje Diehl l. l. s. 768, byłaby wyrażona zwrotem *sellisternium . . . Iunoni Dianaeque.*

Graeco Achivo rit[u]" z odmówieniem stałej modlitwy;

w. 8 druga ofiara „*Iovi o. m.*".

uczta cesarzy i dwu delegatów grona piętnastu [„*religio*]*nis causa*";

w. 9—13 * „*ante cellam Iunon*[*is regin*]*ae*" modlitwa matron do niej, powtarzana przez nie za słowami cesarza; w przeciwieństwie do obchodu Augusta są przy tej modlitwie w r. 957/204 obecne dwie Vestalki;

w. 29 sellisternia;

w. 30 sellisternia;

w. 30—32 „XVviri s. f. [sortiti] sunt de praesessio[ne ludorum]";

w. 32—33 pochód grona piętnastu na Palatyn;

w. 33—46 podanie im do wiadomości i ogłoszenie edyktu cesarza o wydaniu przez niego igrzysk nadzwyczajnych, *ludi honorarii,* mających się odbyć po zakończeniu igrzysk uroczystych, *ludi sollemnes,* przez cztery dni, od dnia 4-go do dnia 7-go czerwca; edykt zawiera program tychże igrzysk oraz podaje wyznaczone przez cesarza nagrody dla zwycięzców we wyścigach; nagrody, jakie ze zachowanych szczątków protokołu można wywnioskować, wynoszą dla zwycięzców we wyścigach czworozaprzęgowych przy pierwszym starcie 24000 HS, 8000 HS, 4000 HS, przy czwartym starcie i dla skoczków 6000 HS, 2000 HS, 1000HS, dla zwycięzców we wyścigach dwuzaprzęgowych 6000 HS, 3000 HS, 1000 HS [41]).

Trzecia noc: z dnia 2 na 3 czerwca.

w. 46—48 uroczysty pochód cesarzy z komendantem cesarsarskiej gwardii przybocznej i z gronem piętnastu „*de Pal*[*atio in T*]*erentum*" [42]);

tam ofiara cesarza z kadzidła i wina, „*ture vinoque*";

---

[41]) Hülsen s. 372—373.

[42]) Na innym miejscu tegoż protokołu, w urywku CIL VI 32328, 15 jest pisana forma *Tarentum.* — Weinstock s. 41.

w. 48—51 * ofiara prośnej maciory dobrowróżbnej dla matki ziemi z modlitwą, „*[immol]avit Terrae matri [suem] pl[enam] Graeco A(chivo) r(itu) prodigivam hac pr[e]c(atione)*";

w. 51—52 udział cesarzy i grona piętnastu w igrzyskach nocnych;

w. 52 * sellisternia „*Iunoni ac Dianae*".

Trzeci dzień: dn. 3 czerwca.

w. 53—54 ofiara cesarza: „[ad aede]m. Apollinis Pa[l]atini... [apud a]ram ligneam tempor[alem..,] in area Apollinis ante tetrastylum" z kadzidła i wina, wydanego dla zaszczytu, „ture et vino honorario";

w. 55—57 * ofiara cesarza dla Apollona z trzech rodzajów pieczywa, z każdego po dziewięć kawałków, i modlitwa;

w. 57 * podobna ofiara dla Diany z modlitwą;

w. 57—58 udział cesarzy w przedstawieniach „in scaena cui theatru[m adiectu]m non | erat";

w. 58—71 * „in pronao aedis Apollinis", chór 27 chłopców i 27 dziewcząt odśpiewuje nowe *carmen saeculare;*

w. 71—74 uroczysty pochód z Palatynu „per [via]m sacram forumque Romanu[m] arcum Seve[ri et Antoni]ni" na Kapitol;

w. 75 * drugie odśpiewanie pieśni wiekowej „[ad aedem Iovi]s o. m. an[t]e cuius pronaum";

w. 76 lusus Troiae;

w. 75—76 odznaczenie niektórych członków i członkiń nagrodami za odśpiewanie pieśni wiekowej, tudzież części chłopców za odegranie Troi; chłopcom cesarz rozdaje 9 srebrnych misek, „VIIII lances arge[nteas]", dziewczętom trzy jedwabne chustki i jedną świąteczną suknię, obramowaną szkarłatem, „puell[i]s t[ria v]ela s[e]rica et pra[etextam] sollemnem";

w. 77 pochód z Kapitolu „in thea[trum ligneum"; rozwiązanie pochodu;

w. 77—79 „[in cir]co temporal[i]" cesarze w strojach triumfatorów i z berłami z kości słoniowej, „[tunicis

	p]almatis sum[t]is et scipionibus aeborneі[s]“, przewodniczą wyścigom;
w. 79—80	w circus maximus „Ulpius So[ter cos. des.]“ kieruje widowiskiem *antiqui moris*, prawdopodobnie grą Troi [43]);
w. 81—82	po południu ciąg dalszy wyścigów, „Severu[s]... post[me]ri[dia]nos missus misit“;
w. 82	rozdanie nagród pieniężnych zwycięzcom w wyścigach;
w. 82	rozdanie dodatkowych upominków zwycięzcom z owoców, złożonych przez ludność rzymską: „praemia autem consecutis [qua]e in [primo et sec]undo act[u et tertio et quarto data e]rant ex i(i)s frugibus quas [popul]us Romanus contulerat, id [est] quadrigae [et bigae vic]|[toribus ex iisd]em [fru]gibus d[ata su]nt“;
w. 83	rozdanie reszty owoców służbie grona piętnastu: „reliquiae frugum apparitioni[bus] secun[dum morem datae pe]rpetua[tae sunt.]“ [44]).
w. 83—84	sellisternia;
w. 84	trzecie odśpiewanie pieśni wiekowej wobec cesarzowej i matron.

Od dnia 4 do dnia 7 czerwca cesarz wydaje dla zaszczytu dodatkowe igrzyska, *ludi honorarii.* — Znamiennym szczegółem z tychże jest, że cesarz, chcąc pokazać swą szczodrobliwość, urządzając między innymi widowiskami szczwanie dzikich zwierząt, każe wprowadzić na arenę i zabić ze względu na igrzyska wiekowe siódme siedem różnych gatunków, z każdego po 100, razem 700 zwierząt: po 100 lwów, lwic, lampartów, niedźwiedzi, żubrów, dzikich osłów, strusiów (w. 41—43: „Postqu[am circenses erunt perfecti \| venati]onem parabimus fer[a]rum septingentarum... munificen[tia] nostra leones lea[e] leopardi ursi bisones onagri str[uthiones] centeni erunt“).

---

[43]) Hülsen s. 382.

[44]) Diehl s. 775 uzupełnia w. 82: „praemia autem consecutis [..4..] pin [...18...] in sec]undo act[u ...9.., deder]ant ex i(i)s frugibus quas [popul]us Romanus contulerat, [id] est quadrigae [et bigae. desul]\|“- w. 83 [toribus ex isd]em [fru]gibus d[edera]nt. reliquiae frugum apparitioni[bus in] secun[do actu datae erant pe]rpetua [...12...]“.

Że Septimius takie same ilości takich samych dzikich zwierząt ludowi pokazał i dał zabić przy sposobności wesela syna swego Caracalli z Plautillą w r. 202, podaje Dion K. LXXVII 1, 5 ἀνέθορον ἄρκτοι λέαιναι πάνθηρες λέοντες στρουθοὶ ὄναγροι βίσωνες..., ὥστε ἑπτακόσια τὰ πάντα καὶ θηρία καὶ βοτὰ ὁμοῦ καὶ διαθέοντα ὀφθῆναι καὶ σφαγῆναι. πρὸς γὰρ τὸν τῆς ἑορτῆς ἀριθμὸν ἑπταημέρου γεγονυίας καὶ ἐκεῖνα ἑπτάκις ἑκατὸν ἐγένετο. W tym wypadku zatem Dion podaje jako powód do pokazania owej ilości zwierząt wzgląd na trwanie święta przez siedm dni.

W odchyleniach w igrzyskach Septimiusa Severa od igrzysk Augusta przejawiają się odmienne poglądy i dążenia obu cesarzy i obu wieków.

W obchodzie Augusta bóstwa kapitolińskie ustępują przed bóstwami palatyńskimi na plan drugi. W czci, oddawanej Jowiszowi w igrzyskach Septimiusa silniej niż w igrzyskach Augusta, zaznacza się zwrot ku wszechwładnemu rządcy świata dawcy i opiekunowi władzy, a tym samym odwrócenie się od bóstw światła i oświaty.

Wydawanie igrzysk honorowych przez Septimiusa, nie, jak za czasów Augusta przez członków grona piętnastu, jest znakiem zmiany owego collegium, ongiś mniej lub więcej samodzielnego, na grono urzędników, od cesarza zależnych, wykonywujących tylko jego rozkazy.

W zmniejszeniu liczby dni igrzysk dodatkowych z 7 na 4 wyraża się dążenie do skrócenia ilości świąt i dni zabaw, a do zwiększenia dni roboczych.

W czasie i rozmiarze, przydzielonym w programie całego święta wiekowego, grom i zabawom sportowym, i w znaczeniu, nadawanym im przez cesarza, odzwierciedla się przecenianie wartości siły i sprawności fizycznej.

W przeciwieństwie do przedstawień dramatycznych łacińskich i greckich i do przedstawień muzycznych, połączonych z tańcami, upiększających igrzyska wiekowe Augusta, podobnych widowisk, pouczających i wzbogacających umysł i uszlachetniających wolę, w igrzyskach Septimiusa wogóle niema. Mające zastąpić utwory dramatyczne i muzyczne przedstawienia pantomimiczne, w jakich przez trzy dni, od dnia 4 do dnia 6 czerwca, igrzysk Septimiusa w trzech różnych teatrach na przemian swą sztukę pokazują trzej pantomimicy, Apolaustus, Marcus i Pylades (w. 43—46), oznaczają powrót do niemych

przedstawień aktorów etruskich w igrzyskach wiekowych etrusko-rzymskich.

We wprowadzeniu nagród w postaci wypłacanej gotówki i przedmiotów drogocennych występuje przy ocenianiu siły i sprawności cielesnej oraz zgrabności i powabności ruchów zanik uznawania i wzbudzania podniet ideowych i etycznych, a przejawia się materialistyczny pogląd na życie i takiż kierunek myślenia.

W oznaczaniu osób, biorących czynny udział w wykonywaniu części igrzysk wiekowych, protokół igrzysk Septimiusa różni się od protokołu igrzysk Augusta przede wszystkim oddzielaniem cesarzowej Iulii Domny od reszty pań. Czy cesarzowa Livia wchodziła w skład 110 matron, wspominanych w *acta Aug.*, nie wiadomo. *Acta Sept.* stale odróżniają cesarzową od innych kobiet (w. 9: „Iuliae Aug. matri castror. con[iugi Aug. et] matronis CV[IIII]", w. 52: „Iulia Aug. mater castror[um] et matronae CVIIII", w. 83: „Iulia Aug. m[ater] castrorum et matro[nae ce]ntum nove[m]"). — Luki w tekście modlitwy matron do Iunony należy uzupełnić w ten sposób: w. 10—11: „Iuno regina, ast quid est [quod melius] siet P. R. [Q., permitte uti oremus te Iulia Aug. mater castrorum coniux Aug. et matres familias CVIIII p. R.] Q. nupt[ae obse|] cremusquae", w. 12—13: „[Haec Iulia Aug. mater castrorum coniux Aug. et matres familias CVIIII] p. R. nuptae genib[us nixae]| precamur o[r]amus obsecramusque"[45]).

Poza tym w przeciwieństwie do *acta Aug.* są w *acta Sept.* w. 13—29 podane imiona owych 109 matron oraz imiona i nazwiska ich mężów w drugim przypadku; lista ta jest ułożona wedle stanów: w. 13—26 zawierają żony senatorów, w. 26—27 żony rycerzy, w. 28 żony pułkowników *(tribunorum)*, w. 29 żony kapitanów pierwszych kompanij *(primipilorum)*. We w. 44—46 są podane imiona aktorów, występu-

---

[45]) Na podstawie tekstu, podanego u Hülsena s. 388: w. 10 „[permitte uti oremus te matres familiae CVIIII 30 p. R.] Q. nupt[ae]", w. 12—13 [30 „Haec matres familiae CVIIII]| precamur" wypadałoby przypuszczać, że Iulia Domna, chociaż obecna przy modlitwie matron do Iunony, sama nie bierze w niej czynnego udziału. Takie wyłączanie się cesarzowej od wspólnej modlitwy matek rodzin byłoby znakiem jej zrównywania się z królową Iunoną: cesarzowa bogini jako równa równej o nic nie prosi.

jących w teatrach, we w. 85—90 imiona chłopców i dziewcząt, odśpiewujących pieśń wiekową. Ogółem *acta Sept.* obejmują razem z członkami rodziny cesarskiej imiona 119 osób[46]), podczas gdy w acta Aug. są wymienione razem z cesarzem 27 osób[47]).

W odłączaniu cesarzowej od zwykłych niewiast śmiertelnych odzwierciedla się przepaść, otwierająca się między szczytem państwa i społeczeństwa a ‘poddanymi’; w ten sposób zapowiadają się w igrzyskach wiekowych r. 957/204 późniejsze rządy samowładne i ustrój dominatu.

Dopuszczenie żon oficerów średnich stopni służbowych do grona wybranych matek pierwszych rodzin państwa rzymskiego jest znakiem wojskowych rządów cesarza Septimiusa Severa.

Podawanie imion i nazwisk wszystkich poszczególnych osób, biorących udział w wykonywaniu czynności zbiorowych, nawet podrzędnych, jest wyrazem daleko posuniętego indywidualizmu społecznego.

W modlitwie, powtarzanej przy poszczególnych ofiarach i przez chór wybranych matron, jest zwrot, używany podczas igrzysk Augusta, acta Aug. w. 94, 127: „utique semper Latinum nomen tueamini (tueare)“, zmieniony na zwrot we w. 11, 51, 56: „utique semper Latinus optemperassit“. W tym przekształceniu owego zwrotu, nawiązującym pozornie do myśli, wyrażonej we wierszach końcowych, 36—37, sibylli augustowskiej, przejawia się polityka rządów Septimiusa Severa, zdążająca do zepchnięcia Italii na poziom prowincji, w dodatku w porównaniu z innymi dzielnicami państwa, zwłaszcza wschodnimi planowo upośledzonej. Znamienny ten zwrot, w każdej modlitwie powtarzany, można uważać za zwiastuna owej *constitutionis Antoninianae,* przez którą Caracalla, syn i następca Septimiusa, 8 lat po obchodzie owych igrzysk wiekowych, w r. 212 nadaje wszystkim wolnym mieszkańcom państwa obywatelstwo rzymskie, znosząc uprzywilejowane dawniej stanowisko osób, posiadających rzymskie prawo obywatelskie: odtąd wszyscy mają być zrównanymi posłusznymi poddanymi cesarza.

Zależność pieśni wiekowej z r. 957/204 od *carmen saeculare* Horacego pod względem myśli i wyrażeń uwidacz-

[46]) Hülsen s. 385—386 zestawia imiona 115 osób bez członków rodziny cesarskiej.

[47]) Mommsen s. 583—587.

nia porównywanie obu utworów; podobieństwa, jakie wykazuje już Diehl l. l. s. 779, są oznaczone gwiazdką*:

* w. 1—2 (w. 60) [Sollemnes nunc, P(h)oebe, dies, P(h)oebeia, noctes | reddite: Hor. c. s. 1—4 Phoebe silvarumque potens Diana, ...date quae precamur tempore sacro;

* w. 2—3 (w. 60) Cymaeo signantur s[aecula lib]ro, | quae doc[uit verax[48]) vates longaeva Sibyll]a: H. 5 quo Sibyllini monuere versus...;

* w. 5—7 (w. 61) [Ecce senatorum pueri lectaeque puellae,] | [hos vers]us canimus[49]), mulcent[es] inlice cantu | numina: H. 6—8 virgines lectas puerosque castos dis... dicere carmen;

* w. 7—8 (w. 61—62) ...pro gentis hon[o]re | [Romuleae precibus P(h)oeb]um votisque p[recanter: H. 47—48 Romulae genti date... decus omne;

* w. 10—12 (w. 62) [...preces audi]re superbo | de grege natoru[m v]estrae cos[ciscite Romae]. | [C]ynthia mitis adest puer[i]s [P(h)oebusque puellis][50]): H. 33—37 mitis... supplices audi pueros, Apollo; ...audi, Luna, puellas; Roma si vestrum est opus...;

* w. 13 (w. 63) ...arvicolas...: H. 29—30 Fertilis frugum pecorisque Tellus spicea donet Cererem corona;

* w. 15—16 (w. 63) [p]art[us, Ilithyia, da lenes] tuque Latin[e] | [se]u Lucina [probas vocitari seu Genitalis][51]): H. 13—16 Rite maturos aperire partus lenis, Ilithyia, tuere matres, sive tu Lucina probas vocari seu Genitalis;

w. 26 (w. w. 64—65)... erud(i)ent...[52]) primaeve vocem turmae: H. 17 diva, producas subolem; 45 di, probos mores docili iuventae, ...date;

* w. 30—31 (w. w. 66—67) [quis omnia no]mina nosset | imperiique oras urbesq[ue et aquas memora]nda[s]?: H. 53—56 Iam mari terraque manus potentis Medus Albanusque[53])

---

[48]) Diehl s. 780—784 *virgo*.

[49]) Diehl s. 781—784: „[ecce senatores pueri claraeque puellae], [qui vers]us canimus".

[50]) Diehl s. 781—785: „[...audi]re superbo | de grege natoru[m v]estrae co(n)s[ortia (?) laudis]. | [C]ynthia mitis adest puer[i]s [P(h)oebusque? et Apollo? puellis]".

[51]) Diehl s. 785: „[.....Ilithyia.......] tuque Latin[e] | [se]u Lucina [probas vocitari (? vocari mavis?) seu Genitalis].

[52]) Hülsen s. 392 w. 64: erudent... Diehl s. 785 w. 21 *gaudent*.

timet securis; iam Scythae responsa petunt, superbi nuper et Indi; w. 44—45 (w. 69) [Serva virtute]m [54]) castris, qu(a)e Marte quieto | condat secretis victricia postibus [arma]: H. 57—59 iam Fides et Pax... et neglecta redire Virtus audet.

Poza myślami, zaczerpniętymi z pieśni wiekowej Horacego, zawierają szczątki pieśni wiekowej z r. 957/204 także ślady nowych motywów: chór młodzieży prosi Bacchusa o bujne zbiory winogron: w. w. 35—36 (w. 67—68: „[uvas matu]ras auratis fundere campis | Bacchum pa[mpineis red]imitum cor[nua sertis]), — prawdopodobnie Merkurego młodzież w tej pieśni wiekowej błaga o ochronę dla handlu lądowego i morskiego: w. w. 39—41 (w. w. 68—69: „[.....] ne terras | [et] Neptunia glauca cavis findantur aratris | e[t freta repletas refer]ant spirantia [naves]“) [55]); — w zakończeniu pieśni chór zwraca się do Phoebusa z prośbą o opiekę nad miastami oraz nad wodzami państwa, a dla zwycięskiego wojska prosi o ulgę w znojach wojennych: w. 48—50 (w. 70: „[...(P(h)oebe)... urbes] | [tu nostr]as nostrosque duces, [bon]e [56]) sos[pi]te dextra | protege et armigerum vic[tori deme la]borem“).

W prośbach o pomyślność dla uprawy wina, dla handlu lądowego i morskiego tudzież o opiekę dla miast wyrażają się kierunki gospodarcze, odmienne od poglądów i dążeń Augusta, Wergilego i Horacego, uważających uprawę roli i hodowlę bydła za najzdrowsze podstawy bytu i dobrobytu narodu.

Prośby chóru młodzieży o ochronę dla wodzów i odjęcie

---

[53]) Zestawienie Medów i Albanów w *Res Gestae Divi Augusti* c. 31 V 53 [*Alba*]*norumque réx et Hibér*[*orum et Medorum reges.*], tudzież opowiadanie u Diona pod r. 718/36 XLIX 24, 1 (Πούπλιος Κανίδιος Κράσσος ἐπὶ Ἴβηρας τοὺς ταύτηι στρατεύσας... καὶ... ἐς τὴν Ἀλβανίδα τὴν ὅμορον ἐμβαλὼν καὶ ἐκείνους τόν τε βασιλέα αὐτῶν Ζόβηρα κρατήσας, ὁμοίως αὐτοὺς ᾠκειώσατο) uzasadniają przypuszczenie, że zamiast formy, w rękopisach Horacego przekazanej, *Albanasque* należy pisać *Albanusque*.

[54]) Diehl s. 785 w. 44 [*almam da Pace*]*m castris*.

[55]) Zwrot *freta spirantia* autor pieśni wiekowej z r. 957/204 mógł zaczerpnąć z Verg. *Georg*. I 327 *fervetque fretis spirantibus aequor;* podobnego zwrotu Wergili używa także Aen. X 291 *qua vada non spirant*. Przy uzupełnieniu, jakie proponuje Diehl s. 783 i 785 w. 41 „e[t celeres refer]ant spirantia [balsama naves]“ wiersz jest pozbawiony alliteracji.

[56]) Przydomek *bonus* dają Apollonowi Stat. Theb. X 163. Nemes. I 5. Cf. Iesse Benedictus Carter, *Epitheta deorum quae apud poetas Latinos leguntur*, Lipsiae 1902, s. 12. — Diehl s. 785 w. 49 uzupełnia *a*[*pi*]*e*.

zwycięzcy trudu noszenia zbroi idą w parze ze szczególną pieczą, jaką Septimius Severus roztaczał nad wojskiem, są zatem także znakami charakteru wojskowego jego rządów.

W igrzyskach wiekowych Septimiusa Severa przejawiają się zatem zamiary i dążenia jego i niemniej poglądy i prądy owego wieku, nadające mu jego charakter.

Najznamienniejszą cechą zamierzeń cesarza w dziedzinie politycznej jest przeprowadzenie bezwzględnego samowładztwa. W tym samym kierunku idą zniesienie odrębnego stanowiska, jakie dotąd w państwie rzymskim zajmowała Italia, również skasowanie przywilejów, przywiązanych do posiadania obywatelstwa rzymskiego. Jak ongiś igrzyska wiekowe Augusta były poświęceniem ustroju pryncypatu, tak igrzyska wiekowe Septimiusa stoją na początku epoki absolutnego dominatu.

Z dziedziny gospodarczej występują w igrzyskach Septimiusa jako zjawiska znamienne skrócenie czasu rozrywek i odpoczynku a przedłużenie czasu pracy, poza tym popieranie handlu, żeglugi morskiej i rozwoju miast.

W dziedzinie społecznej są charakterystycznymi objawami, odzwierciedlającymi się w owych igrzyskach wiekowych, uprzywilejowane stanowisko wojska w państwie tudzież nadmierne wyodrębnienie się jednostek.

W dziedzinie kultury usunięcie z programu igrzysk przedstawień dramatów greckich i łacińskich tudzież utworów muzycznych z pokazami sztuki tanecznej oznacza obniżenie się poziomu kulturalnego i wyjałowienie życia umysłowego.

Pod względem etycznym igrzyska Septimiusa pokazują materialistyczny sposób myślenia owego pokolenia oraz stawianie siły i sprawności fizycznej ponad wartości ideowe i umysłowe.

4. L o s y i g r z y s k, w p r o w a d z o n y c h p r z e z A u g u s t a. — Czwarte igrzyska wiekowe w rodzaju, zapoczątkowanym przez Augusta, w całym szeregu igrzysk wedle jego obliczenia ósme, przypadające na r. 314 po Chr., wogóle już się nie odbyły. Przyczyną zaniechania ich obchodu były prawdopodobnie względy na obywateli religii chrześcijańskiej, uznanej w roku poprzednim edyktem mediolańskim jako równouprawnionej z religią państwową, dotychczas obowiązującą.

Przepowiednia sibylli augustowskiej spełnia się niebawem: wskutek przeniesienia siedziby rządu przez Constantina

Wielkiego do Byzantion w r. 330 Rzym przestaje być stolicą *imperii Romani;* upadek panowania Rzymu na zachodzie staje się teraz nieuniknionym.

Zosimos przypisuje niedolę swych czasów, około r. 500 po Chr., nieprzestrzeganiu sibyllińskiego nakazu urządzenia igrzysk wiekowych (II 7, 2 τούτου δὲ μὴ φυλαχθέντος ἔδει γ'ἄρ' εἰς τὴν νῦν συνέχουσαν ἡμᾶς ἐλθεῖν τὰ πράγματα δυσκληρίαν).

VI. Igrzyska wiekowe, wyprawiane z powodu setnych rocznic Rzymu.

1. Pierwszy obchód stulecia Rzymu. Wedle chroniki Eusebiosa z Kaisarei w łacińskim tłumaczeniu Hieronyma obchodzono w Rzymie igrzyska stuletnie po raz pierwszy w roku Abrahama 1563 czyli w olympiadzie 81, 3 = a. u. c. 300 = ante Chr. 454. W przekładzie ormiańskim wydarzenie to jest zapisane pod rokiem Abrahama 1566 czyli w olympiadzie 82, 2 = 302/452 lub 303/451. Zdaje się, że Eusebios uważał owe widowisko walk, wyprawiane dla zabawy w roku trzechsetnym od założenia Rzymu, za pierwszy obchód stuletniej rocznicy istnienia stolicy państwa rzymskiego. Po tych igrzyskach nie urządzano uroczystości z powodu stuleci miasta Rzymu przez pół tysiąca lat.

2. Igrzyska wiekowe Claudiusa. Zwyczaj urządzania uroczystych obchodów dla uczczenia stuletnich rocznic istnienia jakiejś rzeczy zaprowadza na nowo dopiero cesarz Claudius. Wyprawia 64 lata po obchodzie igrzysk Augusta w r. 800/47 igrzyska wiekowe z powodu upływu 800 lat od założenia Rzymu. Wedle świadectwa Suetoniusa, *Claud.* 21, 2 zarzucając Augustowi, że obchodził igrzyska wiekowe przedwcześnie i w porze niewłaściwej, Claudius dowodzi, że nie zrozumiał zamiarów Augusta ani znaczenia igrzysk z r. 737/17. Wyśmiewano się też z herolda, zapraszającego dawnym uroczystym zwyczajem do igrzysk, jakich nikt jeszcze nie oglądał i nikt nie będzie oglądał, gdyż w r. 800/47 byli jeszcze przy życiu tacy, którzy igrzyska Augusta widzieli, i nawet niektórzy aktorzy, którzy ongiś brali czynny udział w owych, występowali teraz na nowo. — Podczas tego obchodu chłopcy ze znakomitych rodzin przedstawiali na rumakach grę Troi.

3. Igrzyska wiekowe Antonina Piusa. Za przykładem Claudiusa urządza igrzyska wiekowe w r. 900/147 cesarz Antoninus Pius celem uczczenia dziewięćsetletniej rocznicy istnienia Rzymu. Prawdopodobnie z powodu tego jubileuszu cesarz darowuje w tym roku ludności zaległe podatki. Obchód ten uświetnia wystawa egzotycznych zwierząt[57]).

4. Tysiąclecie Rzymu. Dla obchodu tysiąclecia Rzymu wyprawia z rocznym opóźnieniem w r. 1001/248 igrzyska wiekowe cesarz M. Iulius Philippus Arabs. Wedle kroniki Eusebiosa zabito z powodu tej uroczystości niezliczoną ilość zwierząt w cyrku wielkim oraz urządzono theatralne igrzyska na kępie boga wojny przez trzy dni i trzy noce.

Eusebios, przytaczając z wszystkich igrzysk wiekowych tylko odbyte w r. 300/454 i wyprawione w r. 1001/248, chce, jak się zdaje, podać początek i koniec uroczystych obchodów stuleci miasta Rzymu.

Cassiodorus, uzupełniając zapisek chroniki Eusebiosa o obchodzie tysiąclecia Rzymu, opowiada, że w dniu narodzin stolicy rzymskiej, *natali Romanae urbis,* współubiegało się o zwycięstwo czterdziestu startujących. Głównym zatem świętem owego trzydniowego i trzynocnego obchodu był dzień 21-go kwietnia.

Z tego, że żaden autor nic nie podaje o składaniu ofiar ze zwierząt zwyczajem dawnym przez cesarza, Orosius wnioskuje, że Philippus Arabs był pierwszym rzymskim cesarzem chrześcijańskim.

Dalszych rocznic stuletnich Rzymu w starożytności nie obchodzono.

Myślą przewodnią tych uroczystości historyczno-pamiątkowych, zwróconych ku przeszłości, jest patriotyzm, owiany dumą z powodu wielowiekowego istnienia, dokonanych czynów, zdobytej potęgi, położonych zasług, osiągniętej wielkości Rzymu.

Z rozmaitych rodzajów igrzysk wiekowych, urządzanych przez Rzymian, są do dnia dzisiejszego powszechnie w zwyczaju uroczystości historyczno-pamiątkowe i patriotyczne, zaprowadzone przez cesarza Claudiusa.

---

[57]) P. v. Rohden s. v. *Aurelius* 138 w RE II 1896, s. 2504.

Idee ekspiacyjna i pogrzebowa najdawniejszych igrzysk wiekowych etrusko-rzymskich zostały wskrzeszone w latach jubileuszowych, ogłaszanych obecnie co 25 lat przez kościół rzymsko-katolicki: myśl przejednania bóstwa za grzechy i odzyskania łaski niebieskiej przejawia się w oznaczaniu roku jubileuszowego jako pokutnego, *piacularis annus;* przy zapowiadaniu ostatniego roku świętego 1925 obecny papież Pius XI kładzie szczególny nacisk na myśl, że w takim roku kościół wytyka sobie ten cel, by ludzi przyciągnąć i przywołać z powrotem do odpokutowania winy oraz poprawy życia: „Ecclesia id consilii persequitur, ut,... ad culpae expiationem vitaeque emendationem homines alliciat ac revocet“ [58]). Myśl pogrzebania minionego okresu wyraża się w obrzędzie zamurowania przez papieża bramy świętej w ostatnim dniu roku miłościwego.

Commentarii ludorum saecularium. anni 17 a. Chr. n.

Ze względu na to, iż dla większości czytelników naszych protokół kolegium XV virów o przygotowaniach i przebiegu uroczystości wiekowych są w praktyce niedostępne, a napis należy do najciekawszych dokumentów o działalności Augusta, przedrukowuję tekst z rozwiązaniem skrótów; uzupełnienia uczonych podano w graniastych nawiasach [ ]. Olbrzymi napis zachował się szczątkowo, i zwłaszcza na początku ledwie chwytamy sens protokółu. Tym cenniejsza jest druga partia, z której jasno wynika, że Pieśń wiekowa Horatiusza jest właściwie tylko parafrazą modlitw i glossą obrządków tego święta. Przedruk oddaje tekst Chr. Hülsena (CIL VI 32 323) i od w. 90 tekst H. Dessaua (Inscriptiones Latinae selectae nr. 5050). Napis znaleziony w r. 1890 na Polu Marsowym znajduje się obecnie w Muzeum Therm. Do w. 25 zachował się tylko fragment steli środkowej, od w. 25 brak tylko końca wierszy. R. G.

...XVviris sacris] faciundis vos... ire si ri[te... bi]ni chori qu[... nocte quo]i dies inlucis[cet kalendarum Iuniarum... | ...ad ante diem III nonas Iunias vos... ...iubeatis... Iun. bene atque diligen[ter omnes libe]ros petere iubeatis ieisqu[e ...]n in Capitolium ante aed[em Iovis... | ...et in Aventino ante D]ianae bene frequentesque a[desse... ...]s deisque milicheis frugum [primitias conferre

[58]) *Sanctissimi Domini Nostri Pii Divina Providentia Papae XI indictio et constitutiones apostolicae de Universali Iubilaeo Anni Sancti MCMXXV* (Die XXIX Maii MCMXXIV: «Infinita Dei». Die V Iulii MCMXXIV: «*Ex quo primum*». Die XV Iulii MCMXXIV: «*Si unquam*». Die XXX Iulii MCMXXIV: «*Apostolico muneri*»), Friburgi Brisgoviae MCMXXV, s. 6.

diligenterque memineritis litibu[s non esse praestandam] audientiam. . . /

...ut conveniant ad ea sacrificia denuntiatum [erit...

Kalendis Iuniis et ante diem IIII] nonas Iunias et ante diem III nonas Iunias noct[u

...] maiores annos XXV natae qui[bus...

conveni]re in Capitolium ubi et res divina fi. . . . . .adsint . . . /

. . .pueros virginesque patrimos matrim[osque. . .

ad carmen can]endum chorosque habendos frequentes u[t adsint. . .

i t[e]mque ad ea sacrificia atque ad eos ludos paran[dos. . .

diligen]ter meminerint.

Eo[de]m die edictum propositum est in haec verba. . .: „Sacrificium saeculare ludosque qui centensimo et d[ecimo anno recurrunt quomodo cives celebrare deberent, de ea re. . .] quae more exsemploque maiorum in contione p[alam ediximus, ut scripsit ad nos imperator Caesar Augustus, item in albo proposui]mus, uti, si qui a contione afuissent aut non sat[is intellexissent. . .], cognoscerent, quid quemque eorum quoque d[ie facere oporteret."

Isdem consulibus, isdem magistris XVvirorum sacris faciundis ad collegium [relatum est. . .] / purgamenta dari et fruges accipi collegio [. . . placere ut in Capitolio ante aedem Iovis] maximi et ante aedem Iovis tonantis et [. . . in Palatio ante aedem] Apollinis et in porticu eius, fruges autem i[bi ubi supra scriptum est accipiendas esse et ad aedem Dianae in Aventino et] in porticu eius. . .

Censuerunt autem, ut singuleis tribunalibus XVviri... / fruges acciperent bini itemqu[e...] omnes convenirent deinde ter[...]

Isdem consulibus ante diem VIII Kalendas Apriles pro aede. . . de hac re videbatur faciund[um...]

Loedi feriae sellisternia pe[r noctes tres et dies totidem . . .qui a] / collegio edicti sunt, ie[i celebrabuntur . . .a nocte] quoi dies inluciscet Kalendarum I[uniarum. . . ad ante diem III] nonas Iunias quod que[mque. . .]

Item de hac re visum est, uti. . . M. Agrippa, L. Censorinus, . . . / M. Lollius, L. Arruntiu[s. . .] edictum propositum est. . .

Quo minore molestia . . .ante diem V Kalendas Iunias suffim[enta . . .ante diem] IIII aut ante diem III aut p[ridie Kalendas Iunias ...] / ante diem X Kalendas Iunias in saeptis [Iulis ... scribendo adfuerunt] Aemilius Lepidus, L. Cestius, L. Petronius Rufus . . .

Quod C. Silanus consul verba fecit: ludos saecularis post complur[es annos eo qui nunc est facientibus imperatore Caesare ...] Augusto et M. Agrippa tribunicia potestate futuros, quos [quod spectare quam plurimos convenit . . .] propter religionem atque etiam quod tali spectaculo [nemo iterum intererit, permittendum videri... lu]/dorum eorum diebus qui nondum sunt maritati sin[e fraude sua ut adsint, quid de ea re fieri placeret de ea re ita censuere. ut quoniam ludi ei] religionis causa sunt instituti, neque ultra quam semel ulli mo[rtalium eos spectare

licet ...] ludos quos magistri XVvirorum sacris faciundis edent sine fraude sua spectare liceat ieis qui lege de marita[ndis ordinibus tenentur.

Eodemque die ibidem senatus consulto idem adfuere et senatus consultum factum es[t...

Quod C. Silanus consul verba fecit: pertinere ad conservandam memoriam tantae b[enevolentiae deorum commentarium ludorum] / saecularium in columnam aheneam et marmoream inscribi, s[tatuique ad futuram rei memoriam utramque] eo loco ubi ludi futuri sint. quid de ea re fieri placeret, de ea re ita censuere. uti consul alter ambove ad f[uturam rĕi memoriam columnam] aheneam et alteram marmoream, in quibus commentari[um ludorum eorum inscriptum sit, eo loco statuant et id opus eidem] locent praetoribusque q(uid) a(gi) p(laceret), imperent, uti redemptoribus ea[m summam qua locaverint solvant.

Ante diem VIII Kalendas Iunias edictum propositum est. XVviri sacris faciundis dicunt: „Commonefaciundos homines existumavimus, ut omnes lib[eri... qui suffimenta] peterent, ne amplius quam semel iei coniugesque [eorum...] ante diem VII aut VI aut V Kalendas Iunias a... suffitique ad ludos venire[nt...] generatim conferrent tri[bunalibus...] / Capitolium ad aedem Iovis [optimi maximi...]

Mulieres quoque quae sellist[ernia habebunt...] sternere oportere ab ea pr... quae feminae et qui pueri sibi... rent eos separatim a cetera [turba ...ad aedem]/ Opis in Capitolio positum erit...

Suffimenta ut erat constitutum ante diem IV Kalendas quibus edictum erat loci[s...] matronas quibus denuntiatum e[rit...] in Capitolium convenire[nt... ut in] / B(ene) f(acientes) Matres familiae quibus con... Capitolio ab hora I sint ut so[llemnia... ante diem III Kalendas Iunias eodem modo fruges [acceperunt...]

Ludos Latinos saeculares comm[ittemus...] Kalendis Iuniis noctis hora II... / item Ludos Latinos committemus... item cum ad caerimonias sacrorum certiores esse volumus omnes m... aenatores in funere canere solitos... pridie Kalendas Iunias superiore biduo fruges acceperunt...

Nocte insequenti in campo ad Tib[erim deis Moeris imperator Caesar Augstus immolavit agnas feminas IX] prodigivas Achivo ritu eodemq[ue ritu capras feminas IX, precatusque est hoc modo]: „Moerae! uti vobis in illeis libri[s scriptum est, quarumque rerum ergo quodque melius siet populo Romano Quiritibus, vobis VIIII] agnis feminis et IX capris femi[nis sacrum fiat: vos quaeso precorque uti imperium maiestatemque populi Romani] Quiritium duelli domique au[xitis utique semper Latinum nomen tueamini, incolumitatem sempiter]/nam victoriam valetudine[m populo Romano Quiritibus tribuatis, faveatisque populo Romano Quiritium legionibusque populi Romani] Quiritium remque publicam populi R[omani Quiritium salvam servetis, uti sitis] volentes pr[opitiae populo Romano] Quiritibus, XVvirum collegi[o, mihi domo familiae, et uti huius] sacrifici acceptrices sitis VIIII agnarum feminarum et VIIII capraru[m feminarum propri]arum inmolandarum, harum rerum ergo

macte hac agna femina inmolanda estote fitote v[olente]s propitiae populo Romano Quiritibus, XVvirum collegio, mihi domo familiae".

Ludique noctu, sacrificio confecto, sunt commissi in scaena quoi theatrum adiectum non fuit nullis positis sedilibus, centumque et X matronae, quibus denuntiatum erat XVvirorum verbis, sellisternia habuerunt Iunoni et Dianae duabus sellis positis.

Kalendis Iuniis in Capitolio bovem marem Iovi optimo maximo proprium inmolavit imperator Caesar Augustus, ibidem alterum M. Agrippa, precati autem sunt ita: „Iuppiter optime maxime! uti tibi in illeis libreis scriptum est, quarumque rerum ergo quodque melius siet populo Romano Quiritibus, tibi hoc bove mare pulchro sacrum fiat: te quaeso precorque", cetera uti supra.

Ad atallam fuerunt Caesar, Agrippa, Scaevola, Sentius, Lollius, Asinius, Gallus, Rebilus.

Deinde ludi Latini in theatro ligneo, quod erat constitutum in campo secundum Tiberim sunt commissi, eodemque modo sellisternia matres familiae habuerunt, neque sunt ludi intermissi iei qui noctu coepti erant / fieri, et edictum propositum: „XVviri sacris faciundis dicunt: Cum bono more et proinde celebrato frequentibus exsemplis, quandocumque iusta laetitiae publicae caussa fuit, minui luctus matronarum placuerit, idque tam sollemnium sacrorum ludorumque tempore referri diligenterque opservari pertinere videatur et ad honorem deorum et ad memoriam cultus eorum, statuimus offici nostri esse per edictum denuntiare feminis, uti luctum minuant".

Noctu autem ad Tiberim sacrificium fecit deis Ilithyis libeis VIIII, popanis VIIII, pthoibus VIIII, imperator Caesar Augustus, precatus est hoc modo: „Ilithya uti tibei in illeis libreis scriptum est, quarumque rerum e[rgo, quodque melius si]et populo Romano Quiritibus tibi VIIII popanis et VIIII libeis et VIIII pthoibus sacrum fiat, te quaeso precorque", cetera uti supra.

IV nonas Iunias in Capitolio inmolavit Iunoni reginae bovem femin[am imperator Caesar Augustus, ibidem alteram] M. Agrippa, et precatus est hoc modo: / „Iuno regina! uti tibi in illis libris scriptum est, quarumque rerum [ergo quodque melius siet populo Romano Quiritibus], tibi bove femina pulchra fiat, te quaeso precorque", cetera uti supra.

Deinde CX matribus familias nuptis, quibus denu[ntiatum erat . . ., M. Agrippa] praeit in haec verba: / „Iuno regina, ast quid est quod meli[us siet populo Romano Quiritibus . . . matres familiae] nuptae genibus nixae te u[ti. . .] maiestatemque populi Romani Quiriti[um duelli domique auxis, utique semper Latinum nomen tueare, incolumitatem] sempiternam victoriam [valetudinem populo Romano Quiritibus tribuas faveasque populo Romano Quiritibus legionibusque populi Romani] Quiritium, remque publi[cam populi Romani Quiritium salvam serves, uti sies volens propitia populo Romano] / Quiritibus, XVvir. sacris faciundis no[bis... Haec matres familias CX populi Romani] Quiritium nuptae geni[bus nixae quaesumus precamurque]".

Ad atallam fuerunt M. A[grippa. . .

Ludi ut pridie facti sunt...

Noctu autem ad Tiberim [suem plenam... Terrae matri inmolavit imperator] Caesar Augustus, precat[usque est hoc modo]: „Terra mater! uti tibi in ill[is libris scriptum est, quarumque rerum ergo quodque melius siet populo Romano Quiritibus], uti tibi sue plena propri[a... sacrum fiat, te quaeso precorque", c]etera [uti supra].

Matronae sellisternia hoc die eodem modo quo pridie habuerunt.

Ante d. III nonas Iunias in Palatio [Apollini et Dianae] sacrificium fecerunt imperator Caesar Augustus, M. A[grippa libeis VIIII], | popanis VIIII, pthoibus VII[II, preca]tique sunt ita: „Apollo, uti tibi in illis libris scriptum est, quarumque rerum ergo quodque melius siet populo Romano Quiritibus, uti tibi VIIII popanis et VIIII libis et VIIII pthoibus sacrum fiat, te quaeso precorque", cetera uti supra.

„Apollo, uti te popanis datis bona prece precatus sum, eiusdem rei ergo macte heis libis libandis esto fito volens propitius".

Idem in pthoibus.

Eisdem verbis Dianam.

Sacrificioque perfecto pueri XXVII quibus denuntiatum erat patrimi et matrimi et puellae totidem carmen cecinerunt; eodemque modo in Capitolio.

Carmen composuit Q. Horatius Flaccus.

XVviri adfuerunt imperator Caesar, M. Agrippa, Q Lepidus, Potitus Messalla, C. Stolo, C. Scaevola, C. Sosius, C. Norbanus, M. Cocceius, M. Lollius, C. Sentius, M. Strigo, L. Arruntius, C. Asinius, M. Marcellus, D. Laelius, Q. Tubero, C. Rebilus, Messala Messallinus.

Ludis scaenicis dimissis hora... iuxta eum locum, ubi sacrificium erat factum superioribus noctibus et theatrum positum et scaena, metae positae quadrigaeque sunt missae et desultores misit Potitus Messalla. | Edictumque propositum est in haec verba: „XVviri sacris faciundis dicunt: Ludos, quos honorarios dierum VII adiecimus ludis sollemnibus, committimus nonis Iuniis Latinos in theatro ligneo quod est ad Tiberim hora II, Graecos thymelicos in theatro Pompei hora III, Graecos asticos in theatro quod est in circo Flaminio hora IIII".

Intermisso die qui fuit p[ridie nonas Iunias...] nonis Iuniis ludi sunt com[missi... Latini in] theatro ligneo, Graeci thy[melici in theatro Pompei, Graeci astici in theatro quod est in circo Flaminio].

Ante diem III eidus Iunias edictum propositum est in haec verba: „XVviri sacris faciundis dicunt: pridie eidus Iunias venationem dabim[us in... et ludos circenses committemus ...].

Marcello...

Haec omnia peracta sunt XVviris sacris faciundis imperatore Caesare Augusto, M. Agrippa,...] Cn. Pompeio, C. Stolone, C. S...., M.

Pridie eidus pompa praelata puer[i... M. Agrippa quadrigas [misit...].

Haec omnia peracta sunt XVviris sacris faciundis imperatore Caesare Augusto, M. Agrippa, ...] Cn. Pompeio, C. Stolone, C. S. ..., M. Marcello...

KRONIKA

TEATR KLASYCZNY W WARSZAWIE

Miłośnicy greckiej i rzymskiej sztuki dramatycznej doczekali się wreszcie tego, że idea stworzenia teatru klasycznego w Warszawie zdaje się wchodzić w życie. Czy przybierze ono realną formę to już zależy od ustosunkowania się do niej społeczeństwa, a przede wszystkim od zapału i współpracy młodzieży.

21 XI b. r. zebrali się sympatycy teatru klasycznego, począwszy od uczniów gimnazjalnych do znanych osobistości z pośród filologów, w Auditorium Maximum U. J. P. Pan Seliga zagaił zebranie w zastępstwie chorego Prezesa PTF, P. prof. Zielińskiego, i zaprosił p. prof. Stefana Cybulskiego, znanego i zasłużonego działacza na polu teatru klasycznego, ażeby rozwinął przed zebranymi widoki i możliwości stworzenia takiej placówki kulturalnej w stolicy.

Prof. Cybulski nawiązał przede wszystkim do tradycji krakowskiego teatru klasycznego i innych prób poczynionych w tej dziedzinie. Wielką wadą wszystkich tych usiłowań było jednak piętno szkolne. Realizatorzy bowiem widzieli w sztukach klasycznych głównie dramat — akcję. Zapominali, że są one harmonijnym zespołem akcji dramatycznej, tańca, poezji lirycznej i epickiej (opowiadania posłańców), wreszcie muzyki. Potwierdzają to zresztą najpoważniejsze autorytety współczesnych znawców dramatu starożytnego i prof. Zieliński, Witkowski, Sinko. Tymczasem w wystawianych sztukach robiło się np. z epickich opowiadań gońców — akcję, a z chóru, tego praźródła opery, — deklamację. Nie można się tu tłumaczyć, że brak nam stosownej m u z y k i. Oryginalne greckie partie chórowe zawierają skarby rytmiki, co oddają nawet niektóre nasze przekłady (Węclewskiego, Srebrnego). Można zatem dotworzyć do tego odpowiednie melodie, opierając się choćby na muzyce kościelnej z ośmioma zasadniczymi tonami i owym dziewiątym, *tonus peregrinus*. Mamy już w tej dziedzinie pewien dorobek jak — muzyka Gorzelniaskiego do *Iphigenei* w przekładzie Kasprowicza, Bojakowskiego do *Fenicjanek* (motywy orientalne żydowskie), Gudowskiego do *Rhesosa* (motywy kolędowe), Moosa do *Heleny*. Posiadamy wydaną drukiem kompozycję Uruskiego do *Elektry*. Możemy się nawet wykazać tradycją i zachowała się muzyka do *Króla Oidipusa* skomponowana przez Józefa Kozłowskiego za czasów Stanisława Augusta. Nasz dorobek jest jednak bardzo skromny w porównaniu z tym, co mają Anglicy, Niemcy i inne narody Europy.

Zachowały się tu utwory począwszy od w. XVI (Gabrielli, *Król Oidipus*). Do nowszych, bardziej znanych, należy wspaniała *Antigona* Mendelssohna, prolog do *Króla Oidipusa* Schillingsa i kompozycje współczesnego muzyka greckiego Sakellaridesa. — Jeśli chodzi o zastosowanie baletu w dramatach klasycznych, winien to być taniec współczesny, oparty na wzorach malowideł antycznych. Wspaniałą syntezę dała tu Isadora Duncan.

Przy wystawianiu komedii rzymskiej musimy pamiętać, że odpowiada ona naszej operetce czy wodewilowi i w tym stylu musi być utrzymana.

Ale nietylko tragedia grecka i komedia rzymska może stanowić repertuar naszego teatru klasycznego. Znane są próby dramatyzowania sielanek Theokrita i Wergilego, a nawet dialogów Platona. W tym kierunku inwencja reżyserów może dużo zdziałać.

W zakończeniu prof. Cybulski zaznaczył, że z myślą stworzenia teatru klasycznego nie zwraca się do ludzi pracujących zawodowo na scenie, lecz przede wszystkim do młodzieży studiującej w gimnazjach i na uniwersytecie, ponieważ tu spodziewa się znaleźć zarówno odpowiednią inteligencję jak i siły. Pojawiają się obecnie tendencje przeniesienie teatru na wolną przestrzeń pod gołym niebem (Salzburg i i.). Może zatem uda się nam wnieść nowy prąd z Hellady do Warszawy — prąd, któryby tchnął świeże życie w społeczeństwo, i zapalił je mocniejszą miłością bliźniego i ojczyzny.

W ogólnej dyskusji po odczycie p. prof. Cybulskiego poruszono początkowo sprawy związane z techniką wystawienia dramatu klasycznego. A więc inowacje w kostiumach (odrzucenie maski), sprawa muzyki i instrumentów, wprowadzenie chóru męskiego (prof. Cybulski twierdzi na mocy doświadczenia, że chłopcy są sforniejsi, a dziewczęta odznaczają się niepożądanym tutaj indywidualizmem!). Następnie dyskusja zaszła na tory urzeczywistnienia i zorganizowania teatru klasycznego. W wyniku dyskusji zebranie zakończono rezolucją: „Zebrani na odczycie p. prof. Cybulskiego oświadczają się za zorganizowaniem teatru klasycznego w Warszawie pod przewodnictwem Koła Klasyków S. U. J. P. z udziałem młodzieży akademickiej, gimnazjalnej, oraz osób zainteresowanych z poza tego środowiska. Zgłoszenia do współpracy będzie przyjmować Koło Klasyków Warszawa Uniwersytet“.

DANUTA GOLIKÓWNA

SPROSTOWANIE

W nrze II 7/8 w artykule J. Rączego pt. *Tablice do nauczania łaciny* ilustracja ze s. 531 powinna się była znaleźć pod w. 7 od dołu s. 530, ilustrację zaś ze s. 532 ze zmianą kolejności tablic na 2+1 zamiast 1+2 należało umieścić pod w. 7 od góry s. 531.

W przekładach należy zmienić imię autora *Penthesilei* na „Henryk“.

Przegląd Klasyczny wychodzi jako miesięcznik (rocznie 10 zeszytów) i obejmuje metodologię i dydaktykę filologii klasycznej, przegląd badań, bibliografie z przeglądem czasopism krajowych i zagranicznych, kronikę ważniejszych wydarzeń w świecie filologicznym.

Prenumerata roczna wynosi w księgarniach 20 zł. Cena pojedyńczego zeszytu w księgarniach 2·50 zł. Abonenci Filomaty korzystają z prenumeraty ulgowej. Prenumeratę uprasza się przesyłać czekiem PKO na konto „Filareta" 500.143. lub na konto rozrachunkowe Lwów nr. 39 „Przegląd Klasyczny"

Redaguje Komitet Redakcyjny: prof. Ryszard Ganszyniec, Lwów (filologia klasyczna), prof. Jan Safarewicz, Wilno (językoznawstwo), prof. Zdzisław Zmigryder-Konopka, Warszawa (historia starożytna).

Redaktor odpowiedzialny: Ryszard Ganszyniec, Lwów. Uniwersytet.

Administracja: Lwów, Uniwersytet.

Drukarnia Naukowa, Lwów, Ormiańska 8. — Tel. 253—10